

**SIECI**

**UJAWNIAMY NOWE WĄTKI  
AFERY NOWAKA**

**CO PREMIER  
PRZYWIÓŁ Z BRUKSELI**

**ROČZNICA POWSTANIA  
NIEMIECKIE ZBRODNI  
NA WOLI I OCHOCIE**

**NAJWIĘK  
KONSERWATY  
TYGODNIK OPINII  
W POLSCE**

Nr 31 (400) 2020  
27 lipca – 2 sierpnia 2020

**CENA: 6,90 zł**  
(w tym 8% VAT)

# SIECI

**TYLKO U NAS**

# ATAKI NA MNIE TO ZEMSTA

**JACEK KURSKI**

W MOCNYM WYWIADZIE  
MÓWI NAM O KULISACH  
SWOJEGO **GŁOŚNEGO ŚLUBU**,  
UDERZENIU W RODZINĘ,  
TRUDNYCH RELACJACH Z BRATEM  
I **BITWIE O PREZYDENTURĘ**

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694



9 772544 269007

3 1

# Weź udział

w unikatowym Programie dla  
Akcjonariuszy Indywidualnych  
PKN ORLEN

**OSZCZĘDZISZ NA PALIWIE**  
AŻ DO 540 ZŁ ROCZNIE

**KUPISZ TANIEJ**  
NA STACJACH PKN ORLEN

**ZYSKASZ WIEDZĘ O RYNKACH  
FINANSOWYCH W AKADEMII  
INWESTOWANIA**

**OTRZYMASZ CERTYFIKAT**  
SYGNOWANY PRZEZ  
CFA SOCIETY POLAND



# Rozpędzić pociąg

**G**dy powoli zaczyna opadać kurz bitewny, widać, jak wiele decydowało się w dniu wyborów prezydenckich. Gdyby wygrał Rafał Trzaskowski, opozycja – dysponująca także Senatem – byłaby w stanie w istocie sparaliżować rząd. Zjednoczona Prawica desperacko walczyłaby o przetrwanie, ale jej szanse byłyby raczej niewielkie. Bo jak można rządzić, nie mogąc przyjąć żadnej ustawy? W tym kontekście jest to zwycięstwo bezcenne. Dodatkowo zostało wywalczone w bardzo trudnych warunkach, przy pełnej mobilizacji drugiej strony, przy swego rodzaju sprytnie wykreowanej antypisowskiej fali, wreszcie w warunkach pandemii, która znacznie ograniczyła frekwencję wśród starszych wyborców, tak ważnych dla prawicy.

Erupcja frustracji, a nawet wściekłości, którą widzimy po stronie opozycyjnej po wyborach, nie ma większego znaczenia. Cokolwiek by powiedzieli, prezydent ma bardzo mocny mandat. Jest dopiero drugą głową państwa, która wywalczyła reelekcję. Z kolei Zjednoczona Prawica potwierdziła, że w ostatecznym referendum to po jej stronie wciąż jest większość.

Teraz przed obozem rządzącym ponad trzy lata, których nie można zmarnować. A można je zmarnować na dwa sposoby. Pierwszy to bierność, konsumowanie władzy, rezygnacja z ambitnych zmian, stagnacja. Drugi to podjęcie reform nieprzemyślanych, takich, których skutki nie przyniosą wielkich korzyści, za to okażą się bardzo kosztowne. Np. w sferze mediów trzeba wiedzieć dokładnie, co się chce zrobić i jak zamierza się wykorzystać ewentualne zwycięstwo. Bo ta sfera kryje wiele pułapek, nie tylko międzynarodowych. Np. taką, że prawdziwy klucz do sytuacji nie leży po stronie nadawcy, ale po stronie dystrybutora i – przede wszystkim – reklamodawcy. A reklamodawca prywatny w Polsce też myśli politycznie. Bardzo politycznie. Tak jakby nie dostrzegał, że dziś władza to regulacja. Zresztą może rzeczywiście nie musiał tego nigdy dostrzegać?

Słyszymy już pierwsze, konkretniejsze zapowiedzi reform, w tym zapowiedź podziału województwa mazowieckiego na dwie części. Sprawa niby drobna, oczywista, ale także już widać, że wywoła ona wręcz histeryczny opór. Obita, ale jak zawsze pewna siebie opozycja będzie szukała przełamania w takich właśnie, relatywnie małych, bitwach. Także dlatego plany strategiczne i taktyczne muszą być bardzo staranne. Sprawdzanie bojem może wywołać duży kryzys.

Oboz rządzący staje przed poważnymi dylematami związanymi z perspektywą roku 2023. Panuje powszechna zgoda, że „starymi metodami” – czyli za pomocą tego, co działało dotychczas – kolejnych wyborów nie da się już łatwo wygrać. Konieczne są nowe pomysły, nowe sposoby działania, być może zmiana szerszego kontekstu, pewnych mechanizmów. Ważne jednak, by były to pomysły, które naprawdę działają, które nie są oparte na myśleniu życzeniowym czy też na ma-



nipulacji co do efektów, które przynoszą. Z nalewania wody do dziurawego wiadra wiele nie wyniknie.

Czy kolejna porażka opozycji i perspektywa ponad trzech lat bez wyborów przyniesie jakąkolwiek zmianę postaw społecznych tych grup, które do tej pory liczyły na szybkie odbicie Polski i powrót do tego, co było? Pierwsze dni i tygodnie – z jednej strony pełne emocji, z drugiej sygnalizujące także pewną rezygnację – trudno uznać za miarodajne. Być może liderzy Koalicji Obywatelskiej taką właśnie perspektywę uważają za najgroźniejszą, skoro postanowili ogłosić budowanie „ruchu społecznego”? Doskonale wiedzą, że nic takiego nie powstanie. I wiedzą także, że gdyby powstało, ich pierwszych zmiotłoby ze sceny.

W sumie to bardzo ważny moment. Od tego, czy liderzy Zjednoczonej Prawicy dokonają teraz dobrych, trafnych wyborów, zależy bardzo wiele. Jarosław Kaczyński, zapowiadający zmiany „we własnych szeregach”, ma tego pełną świadomość. To bardzo ważne. Bo jeśli ta trzylatka rozpocznie się płynnie, później trudno będzie zatrzymać rozpędzony pociąg.

**Jacek Karnowski**


**28**

**Za drogi**  
**Marek Pyza,**  
**Marcin Wikło**


**34**

**Z prof. Zdzisławem**  
**Krasnodębskim**  
**rozmawia Dorota**  
**Łosiewicz**


**71**

**Być jak Gierek**  
**Jolanta**  
**Gajda-Zadworna**

## NA POCZĄTEK

- 6** **SYGNALISTA NADAJE**  
Nieoficjalny przegląd tygodnia
- 8** **N JAK NIEWINNY**  
Krzysztof Feusette
- 10** **KUPA ŚMIECHU**  
Dorota Łosiewicz
- 13** **NISZCZENIE PAŃSTWA,  
NISZCZENIE DEMOKRACJI**  
Bronisław Wildstein
- 14** **ŚWIATOWE ŻYCIE**  
redaguje Konrad Kołodziejcki
- 16** **OGNIEM NA WPROST**  
Andrzej Rafał Potocki
- 17** **POWTÓRKA Z HISTORII**  
Marta Kaczyńska-Zielińska
- 18** **ZDJĘCIA Z PODRÓŻY  
ANDRZEJA DUDY**  
Michał Korsun
- 19** **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**  
Dominik Zdort

## TEMAT TYGODNIA

- 22** **Z JACKIEM KURSKIM**  
rozmawia Jacek Karnowski

## AFERA NOWAKA

- 28** **ZA DROGI**  
Marek Pyza, Marcin Wikło

## PO SZCZYCIE UE

- 34** **Z PROF. ZDZISŁAWEM  
KRASNODĘBSKIM**  
rozmawia Dorota Łosiewicz
- 39** **EUROPA (TROCHĘ)  
BARDZIEJ FEDERALNA**  
Jan Rokita

## KRAJ

- 42** **TRZASKOWSKI POTIOMKINOWSKI**  
Stanisław Janecki
- 46** **PUŁAPKA BOGACTWA**  
Konrad Kołodziejcki
- 50** **Z FILIPEM M. FURMANEM**  
rozmawia Aleksandra Jakubowska

## POWSTANIE WARSZAWSKIE

- 56** **ZACHOWAJMY ICH W PAMIĘCI**  
Katarzyna Utracka
- 60** **RZEŻ WOLI**  
Paweł Brudek
- 64** **PIEKŁO NA OCHOCIE**  
Michał Tomasz Wójcik

## HISTORIA

- 68** **POLSKIE DOŚWIADCZENIE**  
Karol Polejowski, Marek Szymaniak

## SIECI KULTURY

- 71** **BYĆ JAK GIEREK**  
Jolanta Gajda-Zadworna
- 74** **SKAZANI NA WIELKĄ POLSKĘ**  
Robert Tekieli
- 75** **WOJNA CYWILIZACJI**  
Robert Tekieli
- 76** **POLECA**  
Łukasz Adamski

## OPINIE

- 78** **KATOLICYZM NIE JEST  
IDEOLOGIĄ, A GENDERYZM?**  
Krzysztof Kaucha

## ŚWIAT

- 82** **BRATOBÓJCZA WOJNA  
W „NEW YORK TIMESIE”**  
Aleksandra Rybińska
- 84** **JOKER, CZYLI POROZUMIENIE  
LWA I SMOKA**  
Marek Budzisz

## KUCHNIA

- 104** **MOJE SMAKI: MACIEJ ŚLESICKI**  
Jolanta Gajda-Zadworna
- 105** **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**  
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

## NA KONIEC

- 106** **WIELKA ULGA I RADOŚĆ**  
Wojciech Reszczyński
- 108** **FELIETONY**  
Jerzy Jachowicz, Katarzyna Łaniewska
- 110** **TAK ZWANA EDUKACJA**  
Aleksander Nalaskowski
- 111** **DZIKUS POLSKI**  
Wiktor Świetlik
- 112** **PAŁKA PRAWORZĄDNOŚCI**  
Ryszard Makowski
- 113** **NA LATO, NA WYPADEK  
DEFICYTU CZUŁYCH SŁÓW...**  
Leszek Długosz
- 114** **WYKĄŻCIE, ŻE SIĘ MYLĘ**  
Andrzej Zybortowicz





# MÓJ BANK JEST TAM, GDZIE JA

- Swoje sprawy załatwiam bezpiecznie przez aplikację IKO lub serwis iPKO.
- Mogę korzystać z wideorozmowy z doradcą – usługą dostępną dla klientów firmowych, a wkrótce także dla klientów indywidualnych.



Bank Polski  
*dzień dobry*

[www.pkobp.pl](http://www.pkobp.pl), infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora, +48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora.

Usługa doradcy online (wideorozmowa) dotyczy wsparcia dla firm oraz ogólnych informacji o produktach i usługach PKO Banku Polskiego. Wideorozmowy mogą być realizowane w dni robocze, w godzinach 9:00-17:00. Więcej o usłudze, w tym o jej dostępności, na [pkobp.pl](http://pkobp.pl) i w oddziałach naszego banku.

# Sygnalista nadaaje

🔊 **Sławomir Nowak**, który najbliższe trzy miesiące spędzi w areszcie, został zapytany przez dziennikarzy (w czasie gdy prowadzono go do sądu), czy czuje się winny. Odpowiedział tak: „Nie, oczywiście. To jest polityczna ustawka, doskonale o tym wiecie. No, ale trzeba i to przetrwać. Zaczęła się Bereza Kartuska”. To prawda, że w Berezie oprócz komunistów, ukraińskich nacjonalistów i nielicznych endeków trzymano także przestępców gospodarczych, ale niestety leży ona już poza granicami Polski. I to nawet nie na Ukrainie, ale na Białorusi.

🔊 To więcej niż symboliczne, że prawdziwa natura ekipy Tuska wychodzi na światło dzienne właśnie za sprawą Nowaka – złotego dziecka PO, człowieka typowanego do najwyższych stanowisk państwowych. Teraz wszystko jest już jasne, bo kim trzeba być, by – jak słyszymy – okradać biedne państwo ukraińskie, wciąż walczące o niepodległość z Rosją? To można porównać tylko do kradzieży czapki z bilonem jakiemuś biedakowi w przejściu podziemnym albo do defraudacji pieniędzy przeznaczonych na leczenie dzieci. Obrzydliwe. Wstyd.

🔊 Platforma wciąż broni Nowaka, ale tak cichutko. Jeszcze ciekawiej zachowuje się TVN. „Czy ręczy pan za Sławomira Nowaka?” – zapytała Borysa Budkę Anita Werner. „Od wyroków są niezależne sądy, są niezawisli sędziowie, czekam na orzeczenie sądownie”. Dziennikarka ciągnie: „Ale zna pan Sławomira Nowaka. Pytam, czy dałby pan sobie uciąć rękę, że jest niewinny?”. Zamiast jasnej odpowiedzi

było długie nabieranie oddechu. Widać, że ludzie z rdzenia III RP uważają, że Nowak mógł robić to, co mu się zarzuca. Jakoś tak wszystko tu pasuje do siebie.

🔊 Inny dziennikarz – Marcin Meller – ma taką oto refleksję powyborczą: „Patrząc w lustro, zacząłem myśleć o Końskich. A może Trzaskowski powinien tam pojechać i wejść w paszczę Kurskiego? Kiedy decyzja się ważyła, byłem przeciw. Nie ma to oczywiście żadnego znaczenia [...] ale byłem przeciw. Potencjalna korzyść pozyskania głosów na terenie przeciwnika blakła w porównaniu z ryzykiem”. Tak, celne. W Końskich wszystko się rozstrzygnęło. Bo jeśli jesteś pretendentem, nie możesz się bać. A i Trzaskowski, i cały salon mieli w sobie strach. Strach przed TVP, ale i przed narodem z Końskich. I ten naród doskonale to wyczuł.

🔊 „Gazeta Wyborcza” poinformowała: „Ruch Ośmiu Gwiazd publikuje manifest. I ostrzega: »Jeśli nic się nie zmieni, wyjdziemy na ulice«”. W tekście czytamy: „Dość propagandy w mediach, upolityczniania policji, archaicznych metod nauczania i upartyjniania uniwersytetów. Młodzi ludzie skupieni wokół Ruchu Ośmiu Gwiazd i Strajku Wkurzonych opublikowali Manifest Młodego Pokolenia. – Chcemy, by politycy wreszcie usłyszeli głos naszego pokolenia – mówi nam inicjator Ruchu Ośmiu Gwiazd, proszący o anonimowość”. No, jak prosi o anonimowość, to sobie może do woli wychodzić na ulice. To wolny kraj.

🔊 Opozycja myśli, co dalej. Katarzyna Lubnauer ma konkretny

🔊  
W Hamburgu  
zakończył  
się proces  
byłego strażnika  
z niemieckiego  
obozu  
koncentracyjnego  
Stutthof. 93-letni  
dziś Niemiec,  
Bruno D., został  
prawomocnie skazany  
na dwa lata więzienia  
w zawieszeniu za pomoc  
w zabójstwie 5232 osób  
oraz w jednym przypadku  
za próbę zabójstwa. Rzecz  
celnie skomentował prof.  
Zdzisław Krasnodębski: „Dwa  
lata w zawieszeniu dla SS-mana  
ze Stutthofu. I kto teraz powie,  
że Republika Federalna Niemiec  
to nie jest państwo praworządne  
i sprawiedliwe?”. Czyż taki wyrok nie  
jest solidnym mandatem do pouczenia  
Polski?



pomysł: „Nowa Solidarność to jest coś więcej. Musimy ujarzmić energię Polaków, tych, którzy z entuzjazmem włączyli się w kampanię Rafała Trzaskowskiego. Zarówno środowiska polityczne, NGO, samorządowe – spróbować skonsolidować, by za trzy lata wygrać wybory”. To rzeczywiście trafne. Jeśli PO ponownie ujarzmi Polaków, znów będzie wygrywała całymi seriami.

Trwa też praca analityczna najtęszych umysłów opozycji. **Rafał Trzaskowski:** „Podobnie jak PSL czy ruch obywatelski Hołowni nie potrafiliśmy dotrzeć do dużej części Polek i Polaków, którzy są zamknięci w propagandowej bańce PiS. Żyje im się nieco lepiej i tylko na tej podstawie oceniają sytuację w Polsce”. Faktycznie przez całe dekady III RP korzystała z tego, że Polacy głosowali wbrew swoim podstawowym interesom, patrzyli na wizerunek, a nie na programy i osiągnięcia. Trzaskowski dobrze wyczuwa, że gra w konkrety mu nie służy.

**Władysław Kosiniak-Kamysz** potwierdził, że rozmowy z Jarosławem Gowinem o przełożeniu majowego terminu wyborów prezydenckich odbywały się u wicemarszałka Senatu Michała Kamińskiego. „To zapytamy inaczej: to były ciężkie rozmowy – te u Michała Kamińskiego?” – stwierdzili w pewnym momencie dziennikarze. „Dobre macie informacje. [Śmiech] Dla mnie nie były ciężkie, bo ja czerpię przyjemność z praktycznie wszystkich rozmów” – odpowiedział Kosiniak-Kamysz. Bez komentarza.

**Tomasz Lis:** „Widzę tak powszechne mędranie ogonkami przed zamordystyczną władzą, że tu naprawdę już żadna repolonizacja/repizacja nie są potrzebne”. Ciekawy trop, nawet optymistyczny, ale w sumie fałszywy. Przecież przed wyborami wiele mediów merdało ogonkami, ale gdy przyszło co do czego, to podjęły próbę uwikłania prezydenta w pedofilię. Merdanie już nikogo nie zwiedzie, co nie znaczy, że jest błędem. Cóż mają robić?

I jeszcze raz Tomasz Lis, tym razem o sprawie Nowaka: „Oszukane wybory, inwigilowany sztab kandydata opozycji. Na szczyty Morawiecki powinien jeździć nie do Brukseli, ale do Mińska albo dalej na wschód. Bo to już nie jest żadna UE, tylko zwykły dziki wschód”. A także: „Nie ma pytania, czy pisowska Czecha podsłuchiwała Trzaskowskiego i jego sztab. Jest pytanie od kiedy. Reszta to już didaskalia żywcem wzięte od Putina”. Podsłuchy zakończono 1 września ubiegłego roku, więc to kłamstwo, ale tych parę zdań warto zanotować. Bo

oni wciąż nie przyjęli prawdy podstawowej: przegrywają nie dlatego, że jest reżim (bo nie ma), ale dlatego, że są kiepscy.

Premier Morawiecki przywiózł z Brukseli 750 mld zł. Góra pieniędzy, która może dać PiS trzecią kadencję u władzy. Przywiózł także zapewnienie, że „ten mechanizm [w sprawie powiązania funduszy z praworządnością], który ma być wypracowany, będzie jednocześnie podlegał walidacji Rady Europejskiej”. Podobnie mówił Orbán: „My to zatrzymaliśmy. Każda decyzja na poziomie Rady Europejskiej musi zapaść jednogłośnie”. Na głęboki oddech pełnej ulgi trzeba jednak jeszcze trochę poczekać, bo kluczowe zdanie: „The Council will revert rapidly to the matter”, każdemu daje kawałek satysfakcji i każdego pozostawia w jakiejś niepewności.

Jeśli Unii udało się powiązać tzw. praworządność z funduszami, byłibyśmy w śmiertelnej pułapce. Bo dla lewicy prawem człowieka jest każdy punkt jej programu, włącznie z atakami na ochronę życia i z porządkiem medialnym. Skutki byłyby takie jak klęska w wielkiej średnowiecznej bitwie. To byłby nasz Mohacz. Warto pamiętać o tym niebezpieczeństwie, ciesząc się z tej góry pieniędzy.

Ciekawy przykład z naszego podwórka. Po ogłoszeniu, że PiS myśli nad rozbiciem województwa mazowieckiego na dwie jednostki samorządowe, marszałek sejmiku Adam Struzik ogłosił: „Chcę jednoznacznie powiedzieć, że to może być właśnie klasyczny przykład naruszania praworządności i manipulowania granicami regionów z powodów politycznych”. Czyli nawet w sumie dość drobna korekta ustroju państwa staje się niemożliwa. Swoją drogą, opozycja coraz chętniej płaci suwerennością za wsparcie, które dostaje z Brukseli. I już nawet tego nie widzi.

Amerykański lewicowy filozof i działacz polityczny Noam Chomsky: „Lewica przyjęła taktykę tłumienia każdego dialogu oraz każdej dyskusji i to będzie dla niej zgubne”. Jak wskazuje: „Redaktorzy otrzymują zwolnienia, ponieważ publikują kontrowersyjne artykuły, z półek znikają książki z powodu tzw. nieautentyczności, dziennikarze są karani za pisanie na pewne tematy, śledzi się profesorów za cytowanie dzieł literackich...”. W sumie „to jest początek narodzin totalitarnej nowomowy”, „to wszystko przypomina Orwella i jego powieść »Rok 1984«”. Dobrze, że niektórzy trzeźwieją. Pytanie, czy nie jest już za późno?



**W**ysoki Sądzie, na wstępie do ustępu, w którym znalazłem odpowiednie paragrafy, pragnę zaprotestować przeciwko wszelkim próbom powiązania mojego klienta ze zjawiskiem korupcji jako takiej. Robienie czegoś „jako tako” nigdy mojego klienta nie interesowało i zawsze bił się on o najwyższe cele, ale nigdy więzienne. Dodam, iż w sprawie, nad którą przyszło mi się dzisiaj z bólem krzyża pochylić, mój klient nie ma nic do oddania. To znaczy – do dodania. A skoro tak, nie widzę przeszkód – jak rzekł podobno ślepy koń pytany, jak to możliwe, że wygrał zawody – aby został on natychmiast zwolniony za kaucją nieprzekraczającą jego oficjalnego wynagrodzenia w firmie Ukradł-Teodor, to znaczy... Fiodor, a nie, przepraszam, jednak Ukradł... Ukrawtodor.

Wszyscy pamiętamy, jak w 2016 r., przed wyjazdem mojego klienta na Ukrainę, żegnał go mój przyjaciel, dwukrotnie niedoszły kandydat na kandydata na prezydenta RP Radek Sikorski, który zazdrościł Ukraińcom, że taki ktoś będzie im budował drogi oraz Europę. A komisarz Bieńkowska wyznawała, że czuję dumę, iż, jak mówiła, „jej przyjaciel Europejczyk” tak wspaniale pełni swą misję w Kijowie. Wyrażam zatem sprzeciw wobec prób wyciągania pochopnych, wręcz obraźliwych, wniosków, że skoro teraz po trzech latach państwowej pracy na Ukrainie mój klient został oskarżony o korupcję, to podobne warianty biznesowe mógł ćwiczyć już w latach 2011–2014, gdy był ministrem transportu w rządzie Donalda Tuska. To są dwa zupełnie różne kraje, to są dwa zupełnie różne Sławomiry N.

Ostatnie komunikaty Ukraińskiego Narodowego Biura Antykorupcyjnego, polskiego Centralnego Biura Antykorupcyjnego oraz polskiej prokuratury odczytywać należy zatem wyłącznie w kategoriach politycznej zemsty za pasmo sukcesów, jakie stały się udziałem mojego klienta. Jak można twierdzić, że „żądał i przyjmował korzyści majątkowe w zamian za przyznawanie kontraktów na budowę i remont dróg na Ukrainie, prał pieniądze pochodzące z tego przestępstwa, a w efekcie uzyskał ponad 1 mln 300 tys. zł”? Pytam z całą mocą swego barytonu: gdzie są te pieniądze? W puszcze Kijowskiego? W słoiku Owsiaka? A może wszystko przeżuła na wyścigach? Gwarantuję, że bym wiedział.

Wysoki Sądzie, i ja, i sąd, wiemy doskonale – bo kojarzę twarz z manifestacji – że nie godzi się takiego człowieka ciągać po aresztach, w kajdankach i bez zegarka. Nadmienię, że ten ostatni ma dla niego wartość sentymentalną, gdyż otrzymał go jako prezent od żony na okrągłe 35. urodziny już w dwa lata po nich, za pieniądze zebrane po rodzinie i z rabatem wywalczonym przez kolegę, z którym wcześniej się zamienił. Czy miał pytać darczyńców, ile to kosztowało? Czy miał nękać własną małżonkę, która prawdopodobnie już wtedy, jak mówił mój klient, „jechała na stratach” i „chciała ją trzepać” urząd

# N jak niewinny



KRZYSZTOF FEUSETTE

skarbowy? Przypomnę, że nawet ówczesny wiceminister finansów, któremu mój klient wyjawiał tę przerażającą wiadomość, nie wiedział, czy chodzi tutaj o kontrolę „rutynówkę” (wtedy „spoko”), czy „zadaniówkę” (wtedy „masz przeje...bane”, jak był uprzejmy wyrazić się wiceminister Parafianowicz). Przypomnę, że sprawy w urzędach skarbowych były w tamtych czasach dzielone na „zadaniowe”, podejmowane w celu zniszczenia delikwenta, oraz „rutynowe”, zapewniające parasol szanowanym obywatelom. Stąd troska mojego klienta, czy żona może mieć nieprzyjemności w związku ze wspomnianym już „trzepaniem” i „jazdą na stratach”. I stąd próby wspólnego z wiceministrem finansów rozwiązania problemu.

Jeżeli zatem dziś państwo pisowskie oraz ukraińskie odważyły się podnieść rękę na tak kryształowego człowieka, to zagrożony może być każdy z nas. Załączam do akt sprawy wypowiedzi osób powszechnie uznawanych za publiczne, które w odruchu serca stały w obronie dobrego

imienia mojego klienta. Bo przecież chodzi tu o imię „Sławek” będące symbolem całej formacji politycznej, że wspomnę tylko posłów Nitrasa i Neumanna. Proszę bardzo, posel Paweł Zalewski, akurat Platforma Obywatelska, ale to niczego nie zmienia, mówi tak: „PiS wielokrotnie zarzucał politykom PO korupcję, ale nie było żadnych dowodów, nie było żadnych działań. Dziś stało się to nagle, po zakończeniu wyborów prezydenckich. Decyzję o zatrzymaniu byłego ministra wiąże bezpośrednio z sytuacją polityczną w Polsce”. Warto tu zauważyć niecodzienną transparentność posła Zalewskiego, który tym samym zgłasza przecież pretensje, iż do zatrzymań czołowych działaczy Platformy Obywatelskiej nie doszło znacznie wcześniej. A jednak nawet on jest pewien, że ukraińskie i polskie CBA próbują tą sprawą przykryć sukces wyborczy Rafała Trzaskowskiego. Potwierdza to także niezależna opinia byłego ministra spraw wewnętrznych Bartłomieja Sienkiewicza, wybitnego praktyka państwa teoretycznego, który dodaje, że aresztowanie mojego klienta jest po prostu „próbą przykrycia bagna, jakie możemy obserwować wśród obecnie rządzących”, a „w sprawie Sławomira Nowaka wiarygodność polskiej prokuratury jest zerowa i nie lepiej wygląda wiarygodność organów ukraińskich”. Czy trzeba mówić więcej?

Na zakończenie pragnę zapewnić opinię publiczną oraz Wysoki Sąd, że zarówno powyższe wypowiedzi, jak i wiele podobnych komentarzy ze strony członków Platformy Obywatelskiej to nie jest żadna, jak sugerują prawnicy publicyści, „doktryna Neumanna” – o obronie współtowarzyszy partyjnych aż do śmierci – ale coś znacznie, znacznie ważniejszego. To jest właśnie w praktyce nasza nowa solidarność. 



## PŁYN DO DEZYNFEKCJI RĄK

TRISEPT  
**MAX**  
PŁYN

skład czynny: Etanol - 730 g/kg, Propan-2-ol - 10 g/kg  
do higienicznej i chirurgicznej dezynfekcji rąk  
biobójczym, bakterioobójczym i grzybobójczym

zawiera aż **80%**  
alkoholu

# TRISEPT **MAX**

## Bezpieczeństwo każdego dnia

– w miejscu publicznym, pracy i domu.

## Skutecznie likwiduje wirusy, bakterie i grzyby.

**Produktów biobójczych należy używać z zachowaniem środków ostrożności.  
Przed każdym użyciem należy przeczytać etykiety informacje dotyczące produktu.**

Trisept MAX Płyn. Produkt służący do higienicznej i chirurgicznej dezynfekcji rąk o działaniu wirusobójczym, bakterioobójczym, grzybobójczym. Produkt do powszechnego stosowania oraz do zastosowania w obszarze medycznym. Skład: Etanol 73%, Propan-2-ol 10%, gliceryna 10%, woda oczyszczona. Producent: Tarchomińskie Zakłady Farmaceutyczne „Polfa” S.A. 03-176 Warszawa, ul. A. Fleminga 2; Wysoce łatwopalna ciecz i pary. Działa drażniąco na oczy. Może wywoływać uczucie senności lub zawroty głowy. Pozwolenie na udostępnianie na rynku i stosowanie produktu biobójczego Trisept Max nr 0001/TP/20



TRI 503/02/07/2020

**WIEŻA BAB**

**B**yla „kupa serducha”, teraz została kupą śmiechu. Niedoślą pierwsza dama Małgorzata Trzaskowska, choć wymarzonego urzędu nie objęła, nosi się z taką beczelnością, jakby sprawowała go drugą kadencję.

„Dlaczego nie miałabym się spotkać z Agatą Dudą? Jeżeli tylko wykaże się jakąś widoczną aktywnością na rzecz kobiet, zwłaszcza na polu edukacji, to na pewno będę gotowa do rozmowy. Dla kobiet w Polsce ważne są konkrety” – zawyrokowała pani Trzaskowska, która jak na razie nie dała się poznać jako osoba podejmująca konkretne działania. Przez całe lata właściwie nie dała się poznać w ogóle, ponieważ stroniła od działalności publicznej. Aktywna, a nawet nadaktywna stała się dopiero w kampanii wyborczej, gdy na horyzoncie zamigotała jej nadzieja na przeprowadzkę do Pałacu Prezydenckiego. W pewnym momencie ciężko było nawet odróżnić, kto z duetu Trzaskowskich kandyduje.

To właśnie w kampanii pani Trzaskowska ogłosiła swój manifest polityczny: „Wierzę w Polskę, w której kobiety są szanowane i doceniane, wierzę w Polskę, w której nie ma miejsca na hejt i przemoc, wierzę w Polskę, w której najważniejsza jest edukacja i dobro dzieci, wierzę w Polskę, która stanie się otwarta, nowoczesna i opiekuńcza” – mówiła Małgorzata Trzaskowska, której mąż wypchnął z roli kandydatki na prezydenta Małgorzatę Kidawę-Błońską, a sposób, w jaki to się stało, nie miał nic wspólnego z szacunkiem ani docenieniem. Podobnie rzecz ma się z hejtem. To właśnie mąż pani Małgorzaty szczuł swoich wyborców choćby przeciw dziennikarzom TVP, a większość jego kampanii opierała się na hejcie.

Warto jednak zwrócić uwagę także na to, z jakimi Polkami chce przysłać Polskę budować Trzaskowska. Kończąc swój manifest dotyczący Polski, pani Małgorzata nominowała do podobnego wyznania znane celebrytki, m.in. Anję Rubik i Mąję Ostaszewską,

# Kupa śmiechu

*Pani Trzaskowska woli poklaski tzw. salonu i celebrytek. A o ten akurat nietrudno. Wystarczy np. odmówić spotkania z pierwszą damą, by salon obślnił się z zachwytem*



a celebrytki nie kryły zachwyty nad niedoszlą pierwszą damą. To na rzecz tych kobiet i takich kobiet najchętniej działałaby Trzaskowska. A co pochłania Agatę Kornhauser-Dudę? W ostatnich dniach spotkała się na przykład z 10-letnią Julką ze Zgorzelca, która pobiła rekord nurkowania w Bałtyku, schodząc na wrak „Groźnego”, który znajduje się na głębokości niemal 16 m. Młodą bohaterkę pierwsza dama zaprosiła do Pałacu Prezydenckiego. Spotkała się także z rodziną i podopiecznymi Rodzinnego Domu Dziecka z Bydgoszczy. Goście pierwszej damy opowiadali o codzienności rodziny wielodzietnej, wolontariacie i przeciwdziałaniu wykluczeniu społecznemu. Pierwsza dama była też w Łochowie, gdzie odwiedziła rodzinę repatriantów z Ukrainy. Po śmierci

rodziców dziewięcioro z dziesięciorga rodzeństwa udało się sprowadzić do Polski, gdzie żyją, uczą się i pracują od niemal roku. Była też w Starej Dąbi, gdzie tamtejsze koło gospodyń wiejskich świętowało swoje stulecie. „Kobiety potrafią nadawać sens sprawom z pozoru błahym, ale to właśnie te sprawy składają się na naszą codzienność. Potrafimy wydobywać z nich piękno, dzielić się dobrem i wzajemnie wspierać” – powiedziała podczas spotkania z paniami z koła gospodyń Agata Kornhauser-Duda.

Jednak dla niedoszej pierwszej damy Małgorzaty Trzaskowskiej, która podczas wieczoru wyborczego dziękowała wyborcom za „za całą kupę serducha dla nas”, tego typu działalność Agaty Kornhauser-Dudy to pewnie kupą obciachu. Pani Trzaskowska woli poklaski tzw. salonu i celebrytek. A o ten akurat nietrudno. Wystarczy na przykład odmówić spotkania z pierwszą damą, by salon obślnił się z zachwytem. Znacznie trudniej mieć serce i zainteresowanie dla tych wszystkich cichych bohaterów naszej codzienności, którzy dostają to serce od pierwszej damy, a ta traktuje wszystkich z wielkim szacunkiem. Tego jednak nie można się nauczyć. To trzeba w sobie mieć. Nie od dziś wiadomo, że nie tylko wygrać, lecz zwłaszcza przegrać trzeba umieć z klasą. 

**Dorota Łosiewicz**



# Tanku**JEMY** **HOT DOGI** za 1 grosz!

Kupujesz min. 25 l paliwa  
oraz kawę i dosta**JESZ**  
**HOT DOGA** za 1 grosz!  
**Twoje dzieci też!**



Promocja trwa od 1.07 do 31.08.2020 lub do odwołania.  
Zakup kwalifikowany musi nastąpić przy jednej transakcji.  
Do jednej transakcji są wydawane maksymalnie 4 hot dogi  
(1 dla kierowcy i maks. 3 dla dzieci) w promocyjnej cenie 1 gr/szt.  
Z promocji są wyłączone transakcje z użyciem kart flotowych.  
Regulamin i lista stacji biorących udział w promocji na [lotos.pl](http://lotos.pl).

oprasa.pl/21915fb702





# Znów zaśpiewamy (nie)zakazane piosenki

**Z Tomaszem Wolnym, dziennikarzem, prezenterem TV, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna**

**Gdzie będzie pan 1 sierpnia o godz. 17?**

**Tomasz Wolny:** Tego do końca jeszcze nie wiem, ale wiem doskonale, co będę robił, i jak Polska długa i szeroka zachęcam do tego samego. Gdziekolwiek będziemy, w rocznicę wybuchu godziny „W” zatrzymajmy się, by w ten sposób, wspólnie, oddać hołd bohaterom i ofiarom Powstania Warszawskiego. Po oddaniu tego hołdu wrócę pewnie na próby przed koncertem w parku Wolności na terenie Muzeum Powstania Warszawskiego.

**W ubiegłych latach warszawiacy śpiewali (nie)zakazane piosenki na placu Piłsudskiego. Jak nowe miejsce wpłynie na charakter tego wydarzenia?**

Na pewno będzie dużo bardziej kameralne. Jednak, choć tym razem nie doświadczymy kilkudziesię-

sięciotysięcznej wspólnoty, to przecież jest ona cały czas żywa! Znowu przed telewizorami i za pośrednictwem internetu będą nas miliony i to jest najważniejsze. To potężna wartość, której pomimo tak trudnych okoliczności nie pozwolimy wygasnąć. Ten dzień i ten koncert [początek transmisji: godz. 20.45 w TVP1 – przyp. red.] pokazują, że o wiele więcej nas łączy, niż dzieli.

**Na którą z powstańczych piosenek czeka pan szczególnie tego wieczoru?**

Choć z krwi i kości jestem poznaniakiem, to od czasów harcerskich zawsze zdzieram gardło, śpiewając hymn walczącej Warszawy, czyli „Warszawskie dzieci”, i „Pałacyk Michła”. One oddają powstańczego ducha, ale wyjątkowo przeżywam też pieśń, której tragizm wręcz rozdziera serce – „Warszawo ma”



Fot. Waldemar Kompała / TVP

**wSIECI HISTORII**

## Nowe wydanie w kioskach!

**Triumf 1920**

100. rocznica Bitwy Warszawskiej

**Papież Polaków**

Pius XI – wielki przyjaciel Polski

**Prokurator z pasją**

Oskarżony Mieczysław Siewierski



[www.wSieciHistorii.pl](http://www.wSieciHistorii.pl)



Dołącz do nas na Facebooku:

[www.facebook.com/wsiecihistorii](https://www.facebook.com/wsiecihistorii)



BRONISŁAW WILDSTEIN

# Niszczenie państwa, niszczenie demokracji

**T**rudno uwierzyć, aby Borys Budka i Rafał Trzaskowski, który ostatnio zmienił zdanie i też domaga się unieważnienia wyborów, uznawali, że jest to możliwe. Inna sprawa, że gdyby tak się stało, najprawdopodobniej trzecią turę znowu wygrałby Andrzej Duda, i to z lepszym wynikiem niż ostatnio. Rozważanie tego nie jest jednak sensowne, gdyż zgoda na anulowanie głosowania oznaczałaby anarchizację kraju i destrukcję demokracji. I oto w dużej mierze chodzi opozycji totalnej, która wprawdzie zrezygnowała z eksponowania tego sylejdu, ale praktyk nie zmienia, a jej ostatnie działania są tego najlepszym dowodem. Działacze PO, jak Jerzy Borowczak, mówią wprost, że gdyby wybory wygrali, to nie byłoby mowy o ich unieważnieniu. To wprost wyrażona doktryna ich opętanego nienawiścią do Jarosława Kaczyńskiego mentora, czyli Romana Giertycha, który wzywał do zaskarżenia wyborów do TSUE, jeśli polskie sądy ich nie anulują, „chyba że wybory wygra kandydat obozu demokratycznego”.

W tej kwestii nic nie znaczą ideowe różnice. Przed wyborami były prezes Trybunału Konstytucyjnego Andrzej Rzepliński proponował zarzucenie Sądu Najwyższego taką liczbą protestów, aby nie był on w stanie rozpatrzyć ich przed 6 sierpnia, kiedy to formalnie kończy się pierwsza kadencja Dudy. W takim stanie rzeczy nie byłoby możliwe uznanie ważności wyboru prezydenta i konieczne stałyby się kolejne wybory. Inny był szef TK, Jerzy Stępień, twierdził, że wybory prezydenckie 28 czerwca i 12 lipca przeprowadzono w niekonstytucyjnych terminach, a więc można uznać je za nieważne. Szeroko pojętej opozycji, która do tego doprowadziła, Stępień nie krytykował.

Ludzie, którzy pełnili najważniejsze funkcje w polskim wymiarze sprawiedliwości, proponują więc sztuczki, które mają zablokować mechanizm państwa, a dawny wróg UE, jakim był Giertych, wzywa jej pomocy, aby odebrać Polsce suwerenność. Wszystko, aby za tę cenę wyeliminować konkurentów. Temu służyć ma kwestionowanie wyborów. Wprawdzie nie zostaną one anulowane, ale powtarzanie, że było z nimi coś nie tak, ma podważyć legitymację do sprawowania urzędu przez nowo wybranego prezydenta. Ma to fatalny wpływ na postawy obywateli, a więc stan państwa, ale dla totalnych jest



ono dobrem tylko wtedy, gdy znajduje się w ich posiadaniu, w innym wypadku żywią do niego wręcz wrogość, co demonstrują celebryci, którzy ogłaszają emigrację zewnętrzną oraz wewnętrzną i wzywają, aby na wszelkie możliwe sposoby szkodzić rodakom, którzy „niewłaściwie” wybrali.

Tzw. Komitet Obrony Demokracji powstał bezpośrednio po parlamentarnym zwycięstwie PiS w 2015 r. Nowa większość nie była jeszcze w stanie niczego zrobić, ale już „Wyborcza” i cała partyjna i pozapartyjna opozycja skrzyknęły się, aby bronić demokracji przed demokratycznymi wyborami. Wezwania do „Majdanu”, a więc rewolty i wojny domowej, szczególnie intensywne w pierwszych latach rządów PiS, dowodziły, że jedynym celem totalnych jest odzyskanie władzy. Nic innego nie miało dla nich znaczenia. Ponieważ w normalnej konkurencji wyborczej sukces wydawał się mało prawdopodobny, establishment III RP dążył do takiego rozregulowania państwa, aby problemy, które byłyby tego efektem, popchnęły obywateli do zmiany władzy. Szczególnie odznaczyła się w tej mierze spora grupa upartyjnionych sędziów, którzy gotowi byli na pełną anarchizację wymiaru sprawiedliwości, aby utrudnić życie władzy, a tym samym wspomóc opozycję.

To, że nic się nie liczy poza partyjnymi rachubami, demonstruje stosunek owej opozycji do pandemii. Polski rząd okazał się niezwykle sprawny zarówno w walce z nią, jak i w podejściu do stanowiących jej konsekwencję ekonomicznych problemów, co musiały odnotować nawet niechętnie mu media i ośrodki zachodnie, ale opozycja w Polsce – i powtarzam, nie chodzi wyłącznie o jej partyjną emanację, ale większość mediów i ośrodków opiniotwórczych – mówi o klęsce i chaosie. Przeciw ministrowi Szumowskiemu, który wykazał się niezwykłą sprawnością i ofiarnością, rozpętana została kampania nienawiści. W nagonce tej fakty, zasady i elementarna przyzwoitość nie liczą się zupełnie.

To, że totalni pod pretekstem naruszania praworządności usiłują doprowadzić do redukcji funduszy unijnych dla Polski, co niektórzy z nich przyznają wprost, odsłania tę postawę raz jeszcze. Oburzają się oni porównywaniem ich do Targowicy. Należałoby się zastanowić, czy porównanie to nie jest obraźliwe dla jej uczestników.

Fot. Andrzej Wiktor

Autopromocja

## Kościół zmarginalizowany

Francja

**D**o pożaru zabytkowej gotyckiej katedry św. Piotra i Pawła w Nantes doszło ponad rok po niszczycielskim ogniu, który strawił paryską katedrę Notre Dame. Jednak między zniszczeniem jednej katedry a drugiej odnotowano we Francji ponad 20 innych pożarów budynków sakralnych. A przed zapaleniem Notre Dame – na przestrzeni roku – 18. Przyczyny pożaru Notre Dame nadal są niejasne, w przypadku Nantes policja i prokuratura wychodzą z założenia, że było to podpalenie.

Płonące katedry wywołują sporą radość wśród francuskiej skrajnej lewicy. „Jedyny kościół, który oświeca, to ten który płonie” – napisała francuska Antifa na Twitterze. W ciągu ostatnich ośmiu lat dwukrotnie wzrosła liczba profanacji kościołów i innych przejawów wandalizmu wymierzonych w chrześcijańskie miejsca kultu we Francji (z 522 w 2010 r. do 1063 w 2018 r.). Rok temu władze odnotowały 1052 takich aktów. Ich sprawcami byli na ogół muzułmanie, sataniści i lewicowi aktywiści. W styczniu 2019 r. antyterrorysty zatrzymali mężczyznę, który „ozdobił” kościół katolicki w Tuluzie werwetami z Koranu. W lutym „nieznani sprawcy” włamali się do kościoła Notre Dame des Enfants w Nîmes, gdzie defekowali na ołtarz, a następnie uformowali z fekalii krzyż, w który wcisnęli hostie. Wierni byli oburzeni, ale rzecznik episkopatu Olivier Ribadeau nie chciał komentować sprawy, bo – jak zaznaczył – „nie chce dolewać oliwy do ognia”.

Milczy jednak nie tylko episkopat, lecz także papież Franciszek. Brak też chętnych do obrony Kościoła katolickiego wśród francuskich polityków. Jak podkreśla w wywiadzie z „Le Figaro” historyk François Huguenin, w dzisiejszej Francji niechęć do Kościoła jest bardzo silna. Zaledwie 5 proc. Francu-



Fot. M. Sincierdyna/Shutterstock.com

zów to praktykujący katolicy. „Chrześcijanie we współczesnej Francji padają ofiarą przemocy spowodowanej nienawiścią do Kościoła za jego dawne wpływy oraz pogardą dla jego obecnej słabości” – wyjaśnia Huguenin. Wtórzy mu historyk Édouard Husson w wywiadzie udzielonym portalowi Atlantico.fr. „Niektórzy marzą o tym, aby wsadzić katolików do rezerwatów. We Francji panuje radykalny antykatolicyzm, który może się rozwijać bez przeszkód z powodu bierności władz i samego Kościoła”. Według niego chrześcijanie nad Sekwaną są dziś w mniejszości, ale wartości, które reprezentują, wciąż stanowią fundamenty społeczeństwa. „To te wartości są atakowane przez sprawców profanacji” – dodaje historyk. Sam episkopat uważa, że profanacje wynikają z „niewiedzy, czym jest religia i do czego służy Kościół”. Debaty nie chcą, aby nikogo „nie drażnić”. Kościół we Francji boi się już nawet bronić tego, co z niego jeszcze zostało.

**Aleksandra Rybińska**

**W**e wrześniu 2018 r. w Bratysławie wybuchł skandal, gdy się okazało, że ówczesny przewodniczący parlamentu Andrej Danko obronił w 2000 r. pracę doktorską z prawa, pełniąc plagiat. Mimo ujawnienia tej nieuczciwości polityk Słowackiej Partii Narodowej nie podał się do dymisji. Jego osoba stała się symbolem skorumpowanej władzy, która na początku tego roku została przez wyborców odsunięta od rządów. Miejsce starej ekipy zajęła nowa drużyna, która obiecała oczyszczenie państwa z patologii. Na jej czele stanęli Igor Matovič, lider partii Zwyčajni Ludzie i Niezależne Osobistości, oraz Boris Kollár, szef ugrupowania Jesteśmy Rodziną. Pierwszy został premierem, a drugi przewodniczącym parlamentu.

Słowacja

## Plaga plagiatów

Minęło kilka miesięcy, a z wizerunku uczciwej koalicji pozostało niewiele. Pod koniec czerwca ujawniono, że posłanka Petra Krištúfková z partii Jesteśmy Rodziną także popełniła w zeszłym roku plagiat, uzyskując tytuł magistra ekonomii. Wkrótce potem okazało się, że plagiatorem jest również Boris Kollár, który w 2015 r. bezprawnie zdobył tytuł magistra ekonomii. Przewodniczący parlamentu przyznał się do winy, tłumacząc: „Miałem wtedy dużo zajęć. Każdy student chce ułatwić sobie życie. Zrobiłem to, za co przepraszam”. Zabrzmiało to jednak niesmacznie w ustach kogoś, kto

jeszcze dwa lata temu głośno domagał się dymisji swego poprzednika Andreja Danki jako plagiatora.

Istnienie obozu rządowego zawisło na włosku, gdy dwie pozostałe partie koalicyjne (Wolność i Solidarność oraz Za Ludzi) zażądały ustąpienia Kollára. Jednak próba odwołania nie powiodła się. Zaraz potem nastąpiło zdemaskowanie kolejnych plagiatorów. Okazali się nimi minister edukacji, nauki, badań i sportu Branislav Gröhling z partii Wolność i Solidarność oraz sam premier Igor Matovič, który przyznał się do sfalszowania pracy magisterskiej w 1998 r. Czy szef rządu poda się do dymisji? On sam zapewnia: „Ustąpię!”. I zaraz dodaje: „Od razu po tym, jak spełnię wszystko, co obiecałem ludziom przed wyborami!”.

**Grzegorz Górny**



## Rasistowskie korzenie

USA 

**T**he New York Times” to jeden z czołowych amerykańskich tytułów stojących na straży poprawności politycznej. Również po wybuchu ostatniej fali protestów na tle rasowym dziennik stanął na pierwszej linii frontu. Czy teraz sam padnie pod gilotyną, którą pomagał uruchomić?

„NYT” należy od pięciu pokoleń do rodziny Sulzbergerów i Ochsów. Michael Goodwin w konkurencyjnym „New York Post” przypomniał, że przodkowie obecnych właścicieli gazety, tak głośno krytykującej z pozycji postępowych wszystkich swoich oponentów, byli rasistami. Autor pisze, że krewni Sulzbergerów służyli w Konfederacji i mieli niewolników. Z kolei Bertha Levy Ochs, matka Adolpha – patriarchy rodu Ochsów, przemyciała lekarstwa dla konfederatów, u których służył jej brat. Dwóch innych jej kuzynów z Missisipi również walczyło dla Południa, a wuj Berthy miał pięciu niewolników.

Goodwin przypomina też, że Adolph S. Ochs, który kupił „NYT” w 1896 r. i zbudował późniejszą potęgę gazety, publicznie wyrażał sympatie dla Południa, najpierw w swojej pierwszej gazecie „Chattanooga Times”, a potem w „The New York Times”. To właśnie „NYT” opublikował w setną rocznicę urodzin konfederackiego prezydenta Jeffersona Davisa wielki pean na cześć „wielkiego przywódcy Południa”. Ochs w 1924 r. wspierał też budowę pomników Roberta E. Lee i Stonewalla Jacksona. Dziś ich monumenty są burzone przez lewackich demonstrantów.

Czy kierując się logiką skrajnej lewicy, która chce wykreślenia z historii Jerzego Waszyngtona, Thomasa Jeffersona i Abrahama Lincolna, nie powinno się również wezwać „The New York Timesa” do rozliczeń? Czy rewizjonizm historyczny nie powinien po równo dotyczyć każdego, u kogo pobrzmiwają echa rasistowskiej przeszłości USA? Goodwin pisze, że był kiedyś dziennikarzem „NYT” i z tego powodu przypominanie o przeszłości rodu Ochsów-Sulzbergerów nie daje mu satysfakcji. Nazywa ich wielką amerykańską rodziną, która służyła Ameryce „w czasie wojny i pokoju”. Autor tekstu przypomina też, że za czasów Ochsa „NYT” przestrzegał najwyższych dziennikarskich standardów. „Nigdy nie przestanę być wdzięczny za lekcje dziennikarstwa, jakie przez 16 lat pobierałem w tej gazecie. Ale to była wtedy inna gazeta” – pisze Goodwin.

Czy tytuł nie powinien zostać odebrany rodzinie z rasistowskimi korzeniami? Być może takie postulaty się pojawiają. Chyba że lewicowe media poddane są innemu prawom.

**Łukasz Adamski**

 **Azerbejdżan**

## Wojna gazowa?

**N**a granicy Armenii i Azerbejdżanu w połowie lipca wybuchły intensywne starcia z użyciem artylerii, czołgów i wyrzutni rakietowych. Azerbejdżan zagroził nawet atakiem raketowym na armeńską elektrownię atomową w Mecamor, jeśli Armenia uderzy w strategiczną zaporę na Zbiorniku Mingeczaurskim. Teraz sytuacja nieco się uspokoiła, ale nadal dochodzi do wymiany ognia. Ministerstwo obrony Armenii poinformowało o zestrzeleniu 14 azerskich dronów bojowych, a informacje na temat wielkości strat ludzkich są po obu stronach sprzeczne.

Nie wiadomo, kto zaczął wymianę ognia i zapewne nigdy się tego nie dowiemy. Wiadomo tyle, że walki rozpoczęły się w rejonie Tovuz, czyli na odcinku granicy, na którym nie ma międzynarodowych obserwatorów. Obie strony oskarżają się o eskalację konfliktu, aby „przykryć” problemy wewnętrzne związane z epidemią COVID-19 i pogarszającą się sytuacją gospodarczą.

Istnieje kilka teorii, co mogło być prawdziwą przyczyną zaostrzenia sytuacji. Obok wspomnianych problemów wewnętrznych w obydwu krajach w grę może także wchodzić chęć „zdyscyplinowania” przez Rosję nadmiernie samodzielnego premiera Armenii Nikoła Paszyniana. Dziennikarze zwracają też uwagę na to, iż Erywań nie wystąpił oficjalnie do sojuszniczej Rosji o udzielenie pomocy wojskowej.

Widać to zresztą w oficjalnej reakcji Moskwy. Rosja – w przeciwieństwie do Turcji – zajęła wyważone stanowisko wobec konfliktu granicznego. Tymczasem minister spraw zagranicznych Turcji Mevlüt Çavuşoğlu poparł stanowisko Baku „na całej linii i jednoznacznie”, oskarżając Armenię o wywołanie zajść, a tureckie ministerstwo obrony zapowiedziało już, że „pomści” straty Azerbejdżanu.

Niewykluczone jednak, że wybuch starć można wiązać z zaostrzającym się turecko-rosyjskim sporem gazowym. Chodzi o ograniczenie przez Turcję zakupów rosyjskiego gazu ziemnego na rzecz importu z Azerbejdżanu. Gazociąg Baku–Tbilisi–Erzurum, którym odbywa się transport surowca, biegnie przez azerski region Tovuz, gdzie doszło do starć. Zdaniem analityków z Armenii może więc chodzić o ustanowienie przez Turcję kontroli nad tym obszarem w celu ochrony strategicznego gazociągu.

**Marek Budzisz**

**OGNIEM NA WPROST**

# Bursztynowa Komnata na mierzei



**W** kanadyjskim West Vancouver policja ściga przestępcę. Jest nim kierowca, który zatrzymał się przed skrzyżowaniem. Następnie ruszył z piskiem opon i, skręcając, zostawił czarne ślady na tęczowym przejściu naprzeciw posterunku policji. Dla policji wszystko było od razu jasne. Napędzany homofobią szofer dopuścił się „zbrodni nienawiści”, specjalnie demolując namalowany na jezdni symbol ruchu LGBT. Gdyby ktoś w Kanadzie chciał obejrzeć „miejsce zbrodni”, podaję koordynaty. „Dumne przejście dla pieszych” – bo tak nazwali sobie tęczowe pasy na asfalcie odmieńcy i ich poplecznicy – znajduje się na rogu 16th St. i Esquimalt Ave. Jest takie rasistowskie powiedzenie, że asfalt powinien leżeć na jezdni. Działając w duchu filozofii BLM – odprysku LGBT – należy teraz zacząć powoli przemaalowywać drogi białą farbą. Samo skojarzenie jest już bowiem wyzwalaczem „zbrodni nienawiści”.

**B**ojownicza o wolność i demokrację spod tęczowej flagi pisarka Sylwia Chutnik skomentowała wybór Andrzeja Dudy na prezydenta. Kobieta dziś wychowuje 16-letniego syna, a w związku heteroseksualnym, o zgrozo, przeżyła aż 18 lat. W końcu nie wytrzymała. Okazało się, że jest lesbijką. Nie wiem, czy istnieje korelacja pomiędzy jej coming outem a postawą Fundacji Agora, która aż trzykrotnie nominowała ją do Nagrody Literackiej Nike, w każdym razie, kiedy dowiedziała się o wyniku

wyborów, zalała ją przysłowiowa żółć. Dała jej upust, mówiąc: „Wygrał homofob – i taki właśnie jest ten kraj. Ludzie oburzają się piórem w d...e” na Marszu Równości, ale olewają demolowanie miasta w czasie Marszu Niepodległości. To się wszystko skończy źle, mówię wam”. Źłe to by się skończyło, gdyby jakimś cudem udało się Platformie Obywatelskiej et consortes odzyskać władzę. Bo o co chodzi pani Chutnik? O rację stanu? O politykę zagraniczną? O program? O wizję Polski? Nie! „Jako dorosła osoba chcę powiedzieć dzieciakom LGBT: Przepraszam was, że tak jest. Spier...my ten świat. Jesteśmy winni tego, że homofobia i transfobia się rozprzestrzeniają” – definiuje pisarka. Niestety, jak to było w starym dowcipie: bo mi się, szanowny panie, wszystko z d...ą kojarzy.

**C**órka naszej pary prezydenckiej Kinga Duda wygłosiła krótką mowę podczas wieczoru wyborczego. M.in. powiedziała: „Chciałabym zaapelować, by nikt w naszym kraju nie bał się wyjść z domu. Niezależnie od tego, w co wierzymy, jaki mamy kolor skóry, poglądy, jakiego kandydata popieramy i kogo Kochamy”. Nawet tak koncyliacyjne słowa wzbudziły negatywne reakcje w sfrustrowanym elektoracie Rafała Trzaskowskiego. Do hejtowego szturmu ruszyła z kopyta jedna z ciot rewolucji – Marta Lempart. I jak na walczącą o wolność orędowniczkę przystało, zaczęła bluździć. „Ciekawe, co na

to polska wersja #NaziBarbie, czyli Ivanki Trump – Kinga Duda, jak pierwowzór oddelegowana do wybielania faszyzującego tatuażu? Wygląda na to, że już nawet nie chodzi o strach przed wyjściem z domu” – palnęła. Czasem odnoszę wrażenie, że poza ideologią ciotkom rewolucji chodzi o całkiem coś innego. Cokolwiek by tam mówić, jednak wygląd zewnętrzny często ma dla kobiet istotne znaczenie.

**P**amiętamy, jak kandydat Rafał Trzaskowski sprzeciwiał się inwestycji przekopu Mierzei Wiślanej. A że za drogo, a że niepotrzebnie. Tymczasem jak podało Ministerstwo Gospodarki Wodnej i Żeglugi Śródlądowej, na terenie samego przekopu Mierzei Wiślanej odkryto ok. 1,4 tony bursztynu. Jest on ulokowany w dwóch złożach po 900 kg i 500 kg. Ceny bursztynu kształtują się w zależności od wielkości bryłek i wynoszą – 20 tys. zł/kg dla bryłek ważących więcej niż 0,2 kg, 14–15 tys. zł/kg – dla bryłek ważących od 0,1 kg do 0,2 kg, 3–7 tys. zł/kg – dla bryłek ważących mniej niż 0,1 kg i w końcu 200–300 zł/kg – dla bryłek ważących mniej niż 0,01 kg. Jak się to uśredni, wychodzi mniej więcej 14 mln zł. A to tylko na terenie samej budowy. Poza tym MGWiŻ szacuje ogólną liczbę złóż tego kruszcu na mierzei na 6,9 ton, czyli ok. 69 mln zł. Choć niektórzy szacują na 100 mln zł. Gdańszczanie! Za łopaty i na mierzeje! I nie zapomnijcie podziękować panom pisowcom za odkrycie.

**Andrzej Rafał Potocki**



# Powtórka z historii



**Marta  
Kaczyńska-  
Zielińska**

**B**udżet Unii Europejskiej na lata 2021–2027 jest największy w historii. Jego wartość wyniesie ponad 1,7 bln euro. Zgodnie z ustaleniami szczytu w Brukseli będziemy mogli otrzymać ponad 700 mld zł, z czego ponad 620 mld zł będą stanowiły dotacje. „Polska wraca ze szczytu UE jako wielki zwycięzca, jesteśmy największym beneficjentem Funduszu Spójności, a budżet UE oznacza, że szansa dla Polski na złotą dekadę jest znacząco wyższa” – powiedział premier Morawiecki.

Od ponad dwóch lat w UE procedowano nad powiązaniem dostępu do środków ze spełnianiem warunków praworządności, która jest pojęciem nieokreślonym i naznaczonym ryzykiem dowolnej interpretacji. Sprawnie poprowadzone negocjacje przez polskiego premiera i pozostałych przedstawicieli Grupy Wyszehradzkiej doprowadziły do otwarcia możliwości przyznania Polsce ogromnych kwot, których przekazanie nie będzie mogło być warunkowane arbitralnie ocenianą „praworządnością”. Sukces Polski został opisany m.in. na łamach „The Washington Post”, Politico, „The New York Timesa” czy Stratfor Worldview. Opozycja i sprzyjające jej media negatywnie oceniają jednak brukselskie osiągnięcia rządu Zjednoczonej Prawicy. Historia lubi się powtarzać. 13 lat temu spektakularny sukces prezydenta Lecha Kaczyńskiego w negocjacjach nad nowym traktatem UE również spotkał się w kraju z bezwzględną krytyką.

Lech Kaczyński był pragmatykiem i wiedział, że Polska, usiłując zahamować prace nad traktatem lizbońskim, pozostałaby osamotniona. Zdając sobie sprawę z nieuchronności przeprowadzenia reformy struktury UE uważał, że Polska musi dążyć do zagwarantowania wewnątrzunijnej niezależności Rady Europejskiej (która składa się z najwyższych przedstawicieli państw członkowskich) od Parlamentu Europejskiego. Celem było utrzymanie możliwości przeciwdziałania dominacji największych krajów UE nad pozostałymi państwami, a także zachowanie wyłącznej kompetencji państw członkowskich w sprawach związanych z bezpieczeństwem, obronnością oraz obywatelnością. Do polskich postulatów zaliczono także solidarność energetyczną oraz wyraźne rozróżnienie uprawnień narodowych i przekazanych organom unijnym, jak również zapewnienie równoległości polityki zagranicznej poszczególnych państw i polityki zagranicznej UE. Wyznaczone przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego priorytety udało się wprowadzić do traktatu i obowiązują do dziś.

21–23 czerwca 2007 r. odbył się szczyt Rady Europejskiej. Wyjątkowo trudne i burzliwe negocjacje dotyczyły przede wszystkim nowego trybu podejmowania decyzji w Radzie Unii Europejskiej. Upřednio obowiązujące zasady uchwalone w traktacie nicejskim przewidywały konieczność zebrania podwójnej większości kwalifikowanej. Traktat lizboński natomiast ustanowił większość kwalifikowaną określaną przez co najmniej 55 proc. państw oraz liczbę ludności UE (minimum 65 proc.). Ten system był korzystny jedynie z punktu widzenia Niemiec. Sukcesem prezydenta Lecha Kaczyńskiego i innych

zwolenników dotychczasowych reguł było doprowadzenie do opóźnienia wejścia w życie nowego trybu głosowania o siedem lat (do 1 listopada 2014 r.) oraz uzyskanie prawa do żądania powtórzenia głosowania w trybie określonym w Nicei do końca marca 2017 r. W sumie opóźniono wejście w życie niekorzystnych przepisów o dekadę! 23 czerwca 2007 r. o piątej nad ranem na konferencji prasowej zorganizowanej tuż po zakończeniu rozmów prezydent stwierdził, że udało mu się wynegocjować więcej, niż pierwotnie zakładał. Dzień po zakończeniu obrad Rady w niemieckiej prasie pojawiły się komentarze mówiące o tym, że Polska upokorzyła Europę. Polska była największym wygranym tego szczytu, ale rodzime media przedstawiały to spektakularne osiągnięcie zupełnie inaczej. Poza przesunięciem terminu wejścia w życie nowych zasad głosowania największym osiągnięciem polskiego prezydenta było wypracowanie tzw. mechanizmu z Joaniny, który dodatkowo zabezpieczał interesy państw narodowych poprzez umożliwienie skorzystania z tzw. opt-out (przysługującego uprzednio Wielkiej Brytanii). I ten znaczący sukces w mainstreamowej Polsce nie został doceniony.

*Z głębokim smutkiem zawiadamiam,  
że 7 lipca 2020 r. zmarł w Toronto*

**ŚP.**

## **PLK PIL. MARCELI OSTROWSKI**

*urodzony 30 maja 1920 r. w Antonio Rebouças w Brazylii.*

*W początku 1941 roku zgłosił się ochotniczo*

*do służby w Armii Polskiej w Wielkiej Brytanii.*

*Po przetransportowaniu z Brazylii do Szkocji,*

*od sierpnia służył w 16. Brygadzie Czołgów 1. Korpusu Polskiego.*

*W listopadzie 1941 r. przeniesiony do Polskich Sił Powietrznych przy RAF.*

*Po przeszkoleniu otrzymał przydział jako strzelec pokładowy  
do 301. Dywizjonu Bombowego „Ziemi Pomorskiej im. obrońców Warszawy”.*

*W latach 1942–1943 odbył 30 lotów operacyjnych.*

*Po ukończeniu Szkoły Podchorążych Piechoty i Kawalerii Zmotoryzowanej  
awansowany we wrześniu 1943 r. na podporucznika lotnictwa.*

*Od marca 1945 r. porucznik pilot.*

*Po demobilizacji w 1947 r. powrócił do Brazylii,  
następnie w 1955 r. osiedlił się na stałe w Kanadzie.*

*Aktywny działacz Stowarzyszenia Lotników Polskich,  
wieloletni Przewodniczący Rady Naczelnej i Członek Honorowy  
Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Kanadzie.*

*Uchonorowany Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari,*

*Krzyżem Walecznych trzykrotnie,*

*Medalem Lotniczym*

*oraz wieloma innymi odznaczeniami  
polskimi i brytyjskimi.*

*Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym.*

*Cześć Jego Pamięci!*

**Jan Józef Kasprzyk**

*Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych*

28/0720/F

# ZDJĘCIA Z PODRÓŻY prezydenta ANDRZEJA DUDY



**T**ysiące kilometrów podróży z prezydentem Andrzejem Dudą to setki, tysiące zdjęć. To nie tylko uwiecznione spotkania z głowami innych państw, ale także z mieszkańcami polskich miast, miasteczek i wsi. Są to spotkania z rodakami podczas dożynków, imprez sportowych, z robotnikami fabryk, uczniami szkół czy seniorami, ale także te gorzkie – z rodzinami, które straciły swoje domy i bliskich w wyniku kataklizmów. Naszym zadaniem, prezydenckich fotoreporterów, jest uchwycenie chwil z palety wszystkich emocji. Zamieszczane fotografie są tylko ułamkiem procentu wykonanych na przełomie 2018/2019 podczas wyjazdów, ale pozwalają odczuć, jak dynamiczna, wymagająca energii i siły, a przede wszystkim miłości do Polski jest praca mojego szefa.

*Spisał Michał Korsun*



5.03.2019, Urodziny niespodzianka



26.04.2019, Ryteł Suszek



11.11.2018, Warszawa



5.12.2018, Szczyt klimatyczny



2.05.2019, Na Narodowym



12.11.2018, Wiśła



25.02.2019, Kłobuck



23.11.2018, Podsarnie



4.03.2019, Bolesławiec



23.05.2019, Izbiska



# Choć liznać (żywy pies)



**Dominik  
Zdort**

**N**on scholae, sed vitae discimus – mówi sentencja. Warto ją przywołać dziś, gdy MEN przywraca do szkół średnich nauczanie łaciny.

Pewien przeciwnik obecnej władzy, najpewniej civis totius mundi, już pomysł wyśmiał jako wsteczny – że zamiast francuskiego i chińskiego PiS będzie uczyło martwego języka. Na takie dictum należałoby odpowiedzieć: „O tempora! O mores”. Znamy taką postawę z przeszłości: Graecum est, non legitur.

Damnatio quod non intelligunt. Być może znajomość kilku sentencji klasycznych tego typu mędrkom pozwoliłaby więcej ze świata zrozumieć, bo – jak pisał Ciceron – non tam praeclarum est scire Latine, quam turpe nescire. Mam nadzieję, że po przeczytaniu tych słów zmienią zdanie, bo hominis est errare, insipientis in errore perseverare.

„Disce puer latine, ego faciam te mōci panie” – miał powiedzieć do ucznia zamojskiego liceum Stefan Batory. Także dziś kulturalny człowiek powinien w młodości choć liznąć łaciny. Po to, żeby umieć zrozumieć wypisaną na murze inskrypcję, cytaty w klasycznej powieści czy choćby, by łatwiej uczyć się języków nowożytnych.

Ardua prima via est, więc na razie uczniowie polskich szkół dostaną tylko godzinę w tygodniu (a i tak opcjonalnie z muzyką i filozofią). Oby nie pozostało tak ad kalendas Graecas. Ale cóż, zawsze melior est canis vivus leone mortuo.

Tym, którzy w uczeniu się łaciny sensu nie widzą, podam dwa atrakcyjne przykłady: upowszechniony przez Zymuntę Freuda mit na temat vagina dentata i barwną lekko erotyczną średniowieczną sentencję, mówiącą o tym, że pulchra enim sunt ubera quae paululum supereminet et tument modice, nec fluitantia licenter, sed leniter restricta, repressa sed non depressa.

W ogóle mam wrażenie, że kościelna, biblijna (Wulgata!), średniowieczna łacina jest traktowana przez filologów klasycznych z pewną pogardą, a niesłusznie, bo ileż jest piękna i poezji choćby w rozpoczynających mszę świętą słowach: introibo ad altare Dei, ad Deum, qui laetificat iuventutem meam.

Quidquid Latine dictum sit, altum videtur – mówi powtarzane od setek lat nieco ironiczne powiedzonko. Mimo tego powinniśmy pamiętać, że czasem krótki łaciński zwrot, rzucony w odpowiednim kontekście klasyczny cytat, przywołana trafnie sentencja są sygnałem dla słuchaczy, że mają do czynienia z kimś bardziej światłym niż perorujący perfekcyjną angielszczyzną lemmus villanovensis.

*Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl*

12.06.2019, Waszyngton



19, Waszyngton



5.07.2020, Poznań, wizyta w WZM



11.01.2019, Warszawa, z Agnieszką Radwańską

Autorem zdjęć jest Jakub Szymczuk, fotograf Prezydenta Rzeczypospolitej



**RYSUJE ANDRZEJ KRAUZE**



**SIECI**

ISSN 2544-2694  
[www.wSIECIprawdy.pl](http://www.wSIECIprawdy.pl)

**REDAKTOR NACZELNY:** JACEK KARNOWSKI  
E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL  
TEL. (22) 616 36 00  
UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

**AUTORIZY:** ŁUKASZ ADAMSKI, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, MARCIN FIJOŁEK, WITOLD GADOWSKI, JOLANTA GAJDA-ZADWORNIA, GRZEGORZ GÓRNY, [KRYSTYNA GRZĘBOWSKA], JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KĄCZYŃSKA-ZIELIŃSKA, JACEK KARNOWSKI, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI,

**WYDAWCA:** FRATRIA SP. Z O.O.  
**PREZES:** ROMUALD ORZEŁ  
UL. LEGIONÓW 126-128,  
81-472 GDYNIA  
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

**DYREKTOR WYDAWNICZY:** MACIEJ WOŚKO  
**PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA:** MARIOLA BARCIKOWSKA,  
MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

**DYREKTOR ARTYSTYCZNY:**  
MICHAŁ KORSUN, MICHAŁ.KORSUN@FRATRIA.PL

**STUDIO GRAFICZNE:** ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK),  
ANDRZEJ.SKWARCZYŃSKI@FRATRIA.PL  
LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, JANUSZ ZYCHOWICZ  
**PROJEKT GRAFICZNY:** MICHAŁ KORSUN  
**FOTOEDYCJA:** ANNA ŁABECKA, ANNA.LABECKA@FRATRIA.PL,  
BARTŁOMIEJ SZYPERSKI, BARTLOMIEJ.SZYPERSKI@FRATRIA.PL  
**OBROBKA ZDJĘĆ:** TOMASZ KIERAS

**PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:**  
TEL. (22) 616 36 00, PRENUMERATA@FRATRIA.PL  
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE  
[WWW.WSIECI.PRAWDY.PL](http://WWW.WSIECI.PRAWDY.PL)

**WPLAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:**  
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290  
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,  
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO  
WYSŁYKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

**PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:**  
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA  
E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE  
[WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL](http://WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL)

DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ ŁYSIAK, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, MACIEJ PAWLICKI, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZAŁSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, MAREK PIŻA, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PRZEMYSŁAW SKRZYDLECKI, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIELIK, MARCIN WIKŁO, BRONISŁAW WILDESTEIN, PIOTR ZAREMBA, RAFAŁ ZAWISTOWSKI, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL:  
PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ  
Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH” POD NUMERAMI:  
22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE  
W GODZINACH 7<sup>00</sup> – 17<sup>00</sup>.  
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

**DRUK:** WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

**DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:**  
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

**BIURO REKLAMY:**  
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93  
PAULINA KAKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL  
AGNIESZKA WOŹNIAK – AGNIESZKA.WOZNIAK@FRATRIA.PL  
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

**KOLPORTAŻ:** KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA  
I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O.  
WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE  
(WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYK OBCE).  
REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH.  
OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU  
POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY.  
BEZUMÓWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH  
PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST  
ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

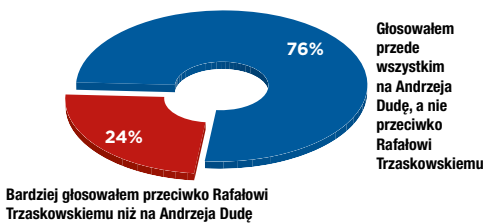


**FOT. NA OKŁADCE:** ANDRZEJ WIKTOR, SHUTTERSTOCK, RADEK.PETRUSZCZAK, WOJCIECH STROZNY/REPORTER

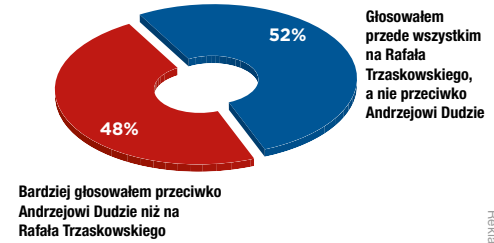
pracownia  
**Social Changes**  
dla **wPolityce.pl**



**Które stwierdzenie lepiej opisuje, dlaczego zagłosowała Pani/zagłosował Pan na Andrzeja Dudę w II turze wyborów prezydenckich?**  
(badani głosowali na Andrzeja Dudę w II turze)



**Które stwierdzenie lepiej opisuje, dlaczego zagłosowała Pani/zagłosował Pan na Andrzeja Dudę w II turze wyborów prezydenckich?**  
(badani głosowali na Rafała Trzaskowskiego w II turze)



Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: poci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu udział 1076.

Zakres czasowy badania 17–20 lipca 2020 r.





**WOW**  
HUNGARY

wellspring of wonders

**wow**hungary.com

# WĘGRY ZNÓW OTWARTE, GORĄCO ZAPRASZAJĄ!

Poczuj dotyk orzeźwiających fal,  
ciesz się pięknem krajobrazu  
i niezapomnianymi przygodami.

Eger



# Ataki na mnie to zemsta



Unieważnienie małżeństw nie było proste i trwało bardzo długo. Procedury zaczęły się w roku 2016, a więc minęły prawie cztery lata. Ślub cywilny z Joanną wzięliśmy dwa lata temu. To jest poważny związek, prawdziwa miłość. Czy to naprawdę przekracza wyobraźnię i zdolność rozumienia hejterów?

**Jacek Karnowski rozmawia z *Jackiem Kurskim*,  
członkiem zarządu Telewizji Polskiej SA**

*To był w pewnym sensie tydzień boju o unijny budżet, ale także tydzień Jacka Kurskiego. Ślub w Łagiewnikach odbił się szerokim echem. Padło sporo zarzutów: że zbyt ostentacyjny, a nawet, że gorszący. Jak pan przyjął tę dyskusję?*

**Jacek Kurski:** To jest przykre. Ludzie, którzy hejtują mój ślub w mediach społecznościowych i nie tylko tam, zachowują się tak, jakby nie mieli swojego własnego życia. To jest życie życiem innych ludzi. To po pierwsze. A po drugie, coś jest w tezie, którą wypowiedział jeden z moich przyjaciół, iż pewna część tej krytyki zawiera w sobie taką oto cichą sugestię: „My też byśmy chcieli się

rozwieść, zbudować wszystko na nowo, ale tego nie robimy i dlatego jesteśmy lepsi”. Tymczasem dla nas, dla mnie i mojej żony Joanny, ten ślub był bardzo ważnym duchowo wydarzeniem, dlatego że bardzo się kochamy. Ci zaś, którzy nas tak mocno krytykują, sami często żyją w konkubinatach, zdradzają swoich współmałżonków i nie potrafią ułożyć sobie życia. To ludzie nieszczęśliwi i samotni, którzy albo nie wierzą w miłość, albo jej nie spotkali. I po prostu zazdroszczą. To jęć zawiści.

*To chyba dobrze, że w Polsce trwałość małżeństwa wciąż jest sprawą poważną?*

Oboje zrobiliśmy wszystko, co możliwe, by ratować nasze małżeństwa. To nie były łatwe decyzje, one miały swoją cenę. Unieważnienie też nie było proste i trwało bardzo długo. Procedury zaczęły się w roku 2016, a więc minęły prawie cztery lata. Ślub cywilny wzięliśmy dwa lata temu. To jest poważny związek, prawdziwa miłość, a ludzie w to zaangażowani są wierzący. A skoro tak, to gdybyśmy nie walczyli o uporządkowanie tej sprawy z punktu widzenia Kościoła, to zmagalibyśmy się z pewnego rodzaju pustką czy nawet z dziurą w sercu i w duszy. Czy to naprawdę przekracza wyobraźnię i zdolność rozumienia hejterów?



***W sprawie unieważnienia państwa małżeństw pojawiają się zarzuty, że to zostało jakoś załatwione. Czy to prawda?***

Powtarzam: to trwało prawie cztery lata, procedura była trudna, ciężka, skomplikowana, wnikliwa. Nawet bolesna. Nie ma mowy o załatwianiu czegoś w takiej sprawie. Poza tym diecezja, której trybunał orzekał w tej sprawie, ma najniższy w kraju odsetek zgód na unieważnienie. Zostaliśmy potraktowani tak jak wszyscy, którzy pragną sakramentalnego małżeństwa i chcą usunąć przeszkody na drodze do powiedzenia sobie „tak” w obliczu Boga. To prawda, że mieliśmy w sobie dużo determinacji, ale to chyba nie świadczy o nas źle.

***Czy to koniecznie musiał być ślub w Łagiewnikach, bardzo ważnym polskim sanktuarium? Może lepiej było wybrać jakiś mały góralski kościółek gdzieś na uboczu?***

W tej sprawie nie było żadnej kalkulacji, żadnej ostentacji. Łagiewniki są dzisiaj jednym z najbardziej żywych miejsc w polskim Kościele. Są miejscem, które do nas wyjątkowo mocno przemawia. Są skupione na adoracji Jezusa, czyli Syna Bożego, postaci najważniejszej dla chrześcijan. Są mocno splecione z polską historią. Bardzo chcieliśmy wziąć ślub w świątyni, która nie jest przypadkowa. I takie są Łagiewniki. Bo już trzy lata temu odkryliśmy dla siebie fenomen Koronki do miłosierdzia Bożego, od wielu miesięcy staramy się odmawiać wspólnie tę modlitwę w ciągu dnia, średnio cztery–pięć razy w tygodniu, zdzwaniając się specjalnie w tym celu. I także dlatego wprowadziłem profesjonalną transmisję tej ważnej chwili do TVP3. Czulem, że tej modlitwy, w pięknej oprawie, szukają też inni ludzie.

***I szukali?***

Tak, pomyśl wypalił. Codziennie z Łagiewnikami za pośrednictwem TVP łączą się kilkaset tysięcy Polaków. To jest niesamowite wyciszenie, które przynosi dobro w środku dnia, często rozpędzonego, rozrzuconego, pełnego nerwów i walki. I to jest kontekst naszej decy-

zji o wyborze Łagiewnik. Oczywiście hejterzy pewnie wykiąprzeżycia religijne Jacka Kurskiego, ale nic na to nie poradzę. Pan Bóg zna prawdę. Do głowy nam nie przyszło, że to może wzbudzić aż takie emocje, podobnie jak cały ślub.

***Tabloidy wiedziały o ślubie z parodniowym wyprzedzeniem. Wystaliście dyskretnie cynk?***

Skąd! Nikogo nie informowaliśmy. Nie drukowaliśmy nawet zaproszeń. A że wiedziały tabloidy? Jeśli zaproszonych zostało 55 osób, to było to nie do ukrycia.

Bardzo chcieliśmy wziąć ślub w świątyni, która nie jest przypadkowa. I takie są Łagiewniki. Bo już trzy lata temu odkryliśmy dla siebie fenomen Koronki do miłosierdzia Bożego, od wielu miesięcy staramy się odmawiać wspólnie tę modlitwę w ciągu dnia

***Tylko 55 osób?! Niezbyt hucznie?***

To było skromne wydarzenie. Sam zawiozłem Joannę do kościoła swoim 14-letnim samochodem, tym samym, którym Joanna co dzień robi zakupy. Nie było żadnych tańców czy zabawy, żadnej orkiestry, a jedynie obiad dla gości weselnych i tort, do tego po lampce wina. W sumie trzy stoły po paręnaście osób. Nie jestem w stanie pojąć, skąd ten hejt? Czy to wynika z jakiejś zazdrości, że ludzie jak my – po pięćdziesiątce i czterdziestce – potrafią sobie ułożyć życie, wyprostować swoje ścieżki i żyć pełnią sakramentalnego życia?

***Pewnie krytycy powiedzieliby, że ta historia ma drugą stronę. Byli małżonkowie, dzieci. Ludzie, dla których państwa ślub był trudnym momentem.***

Wiem o tym, nie przeczę, że w dorosłym życiu wszystko ma swoje konsekwencje. Przyjmuję te uwagi z prawdziwą

pokorą. Wierzę w Boże miłosierdzie, które promieniuje z Łagiewnik. I wiem, że walczyłem, dopóki uważałem, że to ma sens. Tak samo Joanna. Ale się nie dało. Są granice ludzkich możliwości. Nie zrobiliśmy niczego złego, by się męczyć do końca swojego życia.

***Czy polityka ma rzeczywiście tak niszczący wpływ na życie rodzinne, małżeńskie? Tempo życia, intensywność, partyjne konwentykle do późnej nocy, dyspozycyjność, wyjazdy, przesunięcie emocji w inne sfery, muszą mieć swoją cenę. To miało wpływ na pańskie życie?***

Cena za frontowy udział w polityce jest bardzo wysoka. Utrzymanie zdrowego i żywego związku w warunkach codziennego boju jest arcytrudne. Zawsze trzeba z czegoś zrezygnować. Albo z jakiejś części tego, co tworzy rodzinną normalność, codzienność, albo z politycznej skuteczności, stanowiącej w przypadku każdego polityka bardzo ważne kryterium oceny jego aktywności. Dlatego bardzo ważna jest żona, która wspiera polityka, buduje, rozumie, sama też ciężko pracuje, by stworzyć prawdziwy dom. Za każdym mężczyzną, który odnosi sukces, na ogół stoi wspierająca go kobieta. I taka jest moja Joanna.

***Ten ślub i jego echa pokazały niebywałą medialność Jacka Kurskiego. Wybuch zainteresowania był niesamowity, niejeden celebryta mógłby o tym pomarzyć. Skąd się bierze ta swoista fascynacja pana osobą? Wszystko, co ma związek z Kurskim, „klika się”. Jedni zerkają z ciekawością, inni z oburzeniem, kolejni z sympatią, ale zerkają w sumie masowo.***

To pytanie pewnie nie do mnie, ale rzeczywiście, rzadko pozostawiam ludzi obojętnymi. Wielu wydawców w różnych telewizjach mówiło mi, że „Kurski podnosi słupki”. Podobno w polityce to atut. Ale to już za mną, z tym skończyłem, bo ceną za komentowanie wszystkiego i przesadną obecność w mediach jest utrata znaczenia, utrata powagi. Byłem zagończykiem, ale z tym już dawno koniec. Błogosławię ten czas, gdy wyleciałem z polityki, mogłem wszystko przemyśleć, zacząć od

nowa. To się wszystko w moim życiu zbiegło w roku 2016: śmierć Mamy, miłość życia (jedną ukochaną kobietę Bóg zabrał, a drugą mi dał) i nowy początek w TVP. Budowa medium narodowej tożsamości i dumy z Polski. Dopelnienie realnego pluralizmu, dzięki któremu dobra zmiana wygrała czwarte wybory z rządu i nowy początek w TVP. Gdy myślałem, że jestem na dnie, dostałem więcej, niż mogłem marzyć. Może to ludzi intryguje? Jak to było możliwe?

***Na pańskim ślubie nie było brata Jarosława, faktycznie kierującego „Gazetą Wyborczą”? Nie został zaproszony?***

Nie odebrał telefonu, nie dał się więc zaprosić.

***Wasze relacje są zerwane?***

Tak, zerwane przez Jarka. To jest bardzo przykre. Chyba postawił wszystko na to swoje zacierzowanie, na jakąś złą rywalizację, która – jak już kiedyś mówiłem – ma być może swoje korzenie w tym, że jestem młodszy i rodząc się, zburzyłem idealny świat jedynaka.

***Do historii przejdzie deklaracja Jarosława Kurskiego wygłoszona przed gmachem TVP, iż „nie wszyscy Kurscy są do kitu”. To było mocne.***

Tak, dzień po tym, gdy zostałem prezesem Telewizji Polskiej, mój brat przeprowadził demonstrację KOD przed siedzibą TVP, wykrzykując to, co pan zacytował w pytaniu. Po latach muszę się jednak zgodzić z Jarkiem: rzeczywiście, nie wszyscy Kurscy są do kitu [śmiech]. To, co robi teraz mój brat, weszło już w fazę szaleństwa. To już pełne zatrącenie różnicy między dziennikarstwem a rolą egzaltowanego polityka opozycji totalnej i wiecowością. Co więcej, to rola, w której mój brat ponosi same klęski. Może on uważa, że te klęski wyrastają z tego, że istnieje TVP, którą kierowałem ja? W każdym razie zaczął walczyć ze mną już osobiście, posuwając się do działań, które przekroczyły wszelkie dopuszczalne granice, po których zostaje już tylko spalona ziemia. Dwa dni po ślubie własnego brata opublikował artykuł, który miał mnie ubabrać w skojarzenia, które w naszej wspólnocie kulturowo-politycznej prowadzą do śmierci cywilnej. Na szczęście znów się nie udało.



Fot. Damian Kramka/Est News

***Można w tym momencie przywołać pogrzeb śp. Anny Kurskiej, pana Mamy, na którym po jednej stronie stali Jarosław Kurski z Adamem Michnikiem, a po drugiej Jacek Kurski z Jarosławem Kaczyńskim. W wygłoszonych przemówieniach dla Jarosława rodzinny dwór na Kresach był prefiguracją multikulturalizmu, dla pana – przede wszystkim nośnikiem polskiego patriotyzmu. Gdyby ktoś kręcił film o III RP, mógłby rozpocząć taką właśnie sceną.***

Do tego z jednej strony Lech Wałęsa, a z drugiej, mojej, Andrzej Gwiazda. I to nie koniec: tam Stasiński i Wielowiejska, tu Semka i Karnowscy itd.

***Tak jakby w pana relacji z bratem zakłęty był polski podział w samym swoim sednie.***

Tak jest. To się zaczęło w 1990 r., w momencie wyklarowania się tych dwóch głównych idei i postaw, czyli przełom i budowa nowego państwa vs. adaptacja postkomunistyczna na pseudoliberalną modłę, które później stały się PiS i Platformą Obywatelską. Już wówczas kroilo się coś, co miało być monopartią łączącą instrumentarium i sprawność postkomunistów z wiarygodnością Solidarności, której etos zawłaszczala do tego konceptu lewica solidarnościowa. To miało zabetonować scenę na dekady. Bracia Kaczyńscy zablokowali przy użyciu Lecha Wałęsy ten koncept, a po latach ustrukturyzowali swój poprzez budowę partii, która zerwało z przeszłością i próbuje budować nowe państwo. Te dwie linie, nie do pogodzenia, wiją się przez życie moje i brata Jarka od



30 lat. To zrozumiałe, że intensywne życie polityczne, że rywalizacja koncepcji, ale to, że doprowadziło to go do takiego wręcz obłędu i agresji, to jednak mnie zdumiewa i martwi.

**Właśnie. „Wyborcza” przywitała młodą parę – czyli pana i małżonkę Joannę – tekstem „Koszmar Magdy”, pełnym drastycznych opisów rzekomego molestowania i ze zdjęciem Jacka Kurskiego, choć zarzuty – dwukrotnie oddalone przez prokuraturę – dotyczyły pańskiego, dorosłego już syna, bratanka Jarosława. Podano też komunikat, że Jarosław Kurski wyłożył się z pracy nad tą publikacją.**

Twierdzenie, że redaktor naczelny może się wyłączyć z odpowiedzialności za publikację na własnych łamach, jest po prostu kpina. To tekst napisany przez hochsztaplera dziennikarstwa, którego książka po skandalu z kłamstwami poszła na przemiał. Tekst, który daje wiarę konfabulacjom klóącym się z ustaleniami śledztwa. Co więcej, sami wnioskodawcy nie podważali decyzji o umieszczeniu, choć mieli prawo jej zaskarżenia. Po czymś takim użycie tych konfabulacji do ataku na własnego bratanka – po to, by zaszkodzić mi, by przykleić mi pośrednio straszliwą zbrodnię pedofilii – jest czymś obrzydliwym.

**Pański syn, którego sprawa dotyczyła, jest już dorosłym prawie 30-letnim człowiekiem.**

Tak, jest dorosły, odpowiada za swoje życie, ale nie ma zgody na lincze i niszczenie człowieka bez cienia dowodu.

**Czy ten atak nie jest odreagowaniem porażki kandydata Czerskiej w wyborach prezydenckich? Mimo że sukces Andrzeja Dudy miał wiele przyczyn, że wynikał z dobrej pracy konstrukcji politycznej zbudowanej przez Jarosława Kaczyńskiego, duża część opozycji mówi: „Przegraliśmy przez TVP”.**

Tak, to była zemsta. Opozycja przejęła Senat i gdyby wygrała wybory prezydenckie, panowałaby nad sytuacją, rząd prawicy walczyłby o przetrwanie, czekając na rok 2023 jak na wyrok, na

egzekucję. Możliwość przebudowy państwa spadłaby niemal do zera. Wszystkie okoliczności, zwłaszcza przełożenie wyborów i możliwość wymiany kandydata, sprzyjały zwycięstwu kandydata opozycji, byli pewni, że już są w ogródku, że już witają się z gaską. Bo przecież gdy pozostali kandydaci przebiegli 2600 m w biegu na 3 km z przeszkodami, na ostatnim okrążeniu na bieżni pojawił się nowy, świeży zawodnik, który mówi: „No, to teraz zobaczymy, kto biega szybciej”. Żeby było zabawniej, tę ewidentną, niedemokratyczną korzyść opozycja przedstawiała jako swoją krzywdę! Podobnie jak konieczność zebrania podpisów w osiem-dziewięć dni. Przecież

To, co robi teraz mój brat, weszło już w fazę szaleństwa. To już pełne zatracenie różnicy między dziennikarstwem a rolą egzaltowanego polityka opozycji totalnej i wiecowością. Co więcej, to rola, w której mój brat ponosi same klęski

to dar od losu. Konkurenci stoją i się gapią, uwaga wszystkich skupia się na podpisach i powstaje fala. Trzaskowski naprawdę był blisko zwycięstwa.

**Zdaniem niektórych polityków Platformy to TVP „sponiewierała” proces wyborczy i przeważała fał. To samo głosi „Wyborcza”. Jak pan się odnosi do tych zarzutów?**

Przed wszystkim dziękuję za docenienie w tych zarzutach potęgi telewizji, którą odbudowaliśmy jako masowo oglądane medium. Dlaczego ci sami ludzie (z „GW” na czele) wielokrotnie zaprzeczali, pocieszając się, że prawie nikt nie ogląda TVP? Telewizja przesądziła o czymś ważniejszym niż wynik wyborów, bo my nie jesteśmy od wyników wyborów – TVP uratowała możliwość podjęcia decyzji przez Polaków, możliwość prawdziwego wyboru.

Przy telewizji typowej dla III RP – obłej, tchórzliwej, biernej – Trzaskowski wygrałby miażdżąco. Dlaczego? Bo prezydent Andrzej Duda nie miałby możliwości rzetelnego zaprezentowania swoich racji. Zaatakowanie TVP przez Trzaskowskiego na samym początku kampanii było wynikiem doświadczeń z poprzednich kampanii. Wzięło się z przekonania, że to dzięki TVP obóz rządzący może się komunikować z elektoratem. Gdyby nie Telewizja Polska, gdyby nie ten kanał komunikacji, najbardziej brutalny atak na Andrzeja Dudę w tej kampanii sięgnąłby celu.

**Mowa o publikacji tabloidu „Fakt”, który robił z prezydenta „obrońcę pedofila”?**

Tak. To była część większej operacji. Gdyby prezydent uległ presji na debatę w TVN, Onecie i wp.pl, wpadłby w pułapkę. 11 mln, może 12 mln widzów zobaczyłoby minę głowy państwa, której rywal wręcza decyzję o „ułaskawieniu pedofila”. I nie miałyby już żadnego znaczenia odpowiedzi Andrzeja Dudy w tej sytuacji. To byłoby rozstrzygające. Przez to, że TVP nie ustąpiła w sferze organizacji własnej debaty, prezydent mógł uniknąć tej pułapki. Gdy zarzutu „ułaskawienia pedofila” nie dało się użyć w rozstrzygającej debacie, zaatakowano poprzez gazetę, obrzydliwie zestawiając drastyczne opisy ze zdjęciem głowy państwa.

**To też było groźne.**

To też byłoby śmiertelne, gdyby media nie zdobyły wypowiedzi osób, które prosiły prezydenta o łaskę. Najpierw deklarację słowną zdobył portal w Polityce.pl, ale to było wciąż za mało. Dopiero gdy reporterka TVP, zatrudniona w 2016 r., czyli przez dobrą zmianę, zdołała nagrać obie panie będące ofiarami medialnej nagonki, fala się odwróciła, problem został zneutralizowany. Dlaczego inne telewizje tego nie zrobiły? Dlaczego nie cytowały tej kluczowej relacji? Bez TVP nikt by tego nie zrobił, nikt nie powiedziałby Polakom, jak było naprawdę. Lincze na prezydencie trwałby nadal.

**Są jednak także głosy, że TVP to „obciach”, że można być twardym,**

**ale robić to lepiej, inteligentniej, bez wymazywania serduszek, bez nagrywania rzekomo fikcyjnych kreatorów mody. Robić tak, by trafić do młodych, którzy ponoć często odwracają się od PiS, bo nie podoba im się ta estetyka.**

To nieuczciwe zarzuty. Drobne wpadki wszędzie się zdarzają, czasem z błędu techniki, czasem z bezmyślności człowieka. Telewizja jest dziś oglądana przede wszystkim przez widzów powyżej 45. roku życia. Pan redaktor jest na granicy tej cezury.

**Bardzo lubię telewizję, zwłaszcza przed 13.00, gdy nadajecie wartościowe programy podróżnicze, historyczne, kulturalne i kulinarne. Później – wyjąwszy informacje i publicystykę – jest już gorzej.**

Z badań wynika, że 68 proc. widzów telewizji linearnej to roczniki 45+. Widzowie w wieku od 18 do 29 lat to tylko 10 proc. widzów. Oznacza to, że z przyczyn, za które telewizja nie odpowiada, a które wynikają ze zmian technologiczno-cywilizacyjnych, to rzeczywiście były ostatnie wybory, w czasie których telewizja mogła zabezpieczyć wolny wybór Polaków, nie poprzez wspieranie prezydenta, ale poprzez budowę boiska, na którym może się toczyć mecz. Wśród tych, do których dotarła telewizja linearna, a wśród nich najciekawszy przekaz miała TVP, wygrał oczywiście, i to miażdżąco Andrzej Duda. Nie zapominajmy jednak, że ta grupa ma dostęp minimum do wszystkich telewizji naziemnych, czyli ponad 30 kanałów, w tym komercyjnej konkurencji, a jednak wybrała TVP.

**To wciąż nie jest odpowiedź na pytanie o młodych.**

Młodzi nie oglądają telewizji linearnej. Ci, którzy chcą z tego rozliczać TVP, mieli okazję dotarcia do młodych poprzez inne strumienie. Wiem, że z nich korzystali, choć w innych celach, wykupując liczne reklamy na portalach i streamach. Za pomocą tych narzędzi nie przekonali jednak nikogo. Niech biją się w piersi ci, którzy kierują gigantyczne pieniądze w stronę tych mediów, które mają strukturalnie młodą widownię. A nie Telewizja Polska, która swoje zadanie obrony pluralizmu wykonała

nie w 100, ale w 120 proc. Poza tym jest inny problem – po czterech latach dobrej zmiany walczymy z oporem materii we własnych szeregach. Np. KRRT pozwala, by jeden z największych portali kradł nasz kontent do swego streamu. Oni się nawet ogłaszają: „Oglądaj mecz Ligi Mistrzów TVP1 u nas!”. A nasz kontent zwiększa klikalność tego portalu, który walczy z dobrą zmianą. I od lat nic nie możemy zrobić. To chore. Jesteśmy okradani z oglądalności, w następstwie tego też z pieniędzy przez złodzieja wymachującego kwitem ze stemplem dobrej zmiany.

**To chyba już problem regulatora?**

Tak. To samo dotyczy bierności regulatora w wielu innych sprawach, jak chora telemetria (jak bardzo chora, pokazuje lament opozycji na potęgę zasięgu TVP) czy zamrożenie MUX-ów, czyli swoistego dobra wspólnego, tj. częstotliwości kanałów naziemnych. Gdyby TVP je miała, mogłaby wprowadzić nowe kanały tematyczne i podnieść do standardu HD wszystkie istniejące, jak TVP ABC czy TVP3. MUX-y są zamrożone przez komercyjną konkurencję, która sama ich nie używa, bo ma satelitę i dekodery. Ale blokuje je, bo regulator pozwala. Od czterech lat nie mogę się doprosić, żeby właściwy terytorialnie sygnał oddziału TVP3 był dostępny na platformach satelitarnych PC i NC+. Prawie połowa widowni odcięta jest od regionalnej telewizji publicznej, za którą płaci państwo. Za zgodą regulatora. To chore.

**Wracając do tematu. Pewnie odpowiedź byłaby taka: działania „lajtowe” i miękki przekaz byłyby skuteczne, ale samo istnienie obecnej TVP tak razi wielu wyborców, że blokuje przebicie się z przekazem. Odpycha. Bo serduszek. Bo projektant mody.**

To są incydenty, sprawy rozdęte do niebywałych wymiarów, indywidualne błędy. Ale najważniejsze jest co innego: w Polsce nie ma miękkiego centrum, które można by uwiesić za pomocą przekazu wizerunkowego. To się skończyło 15 lat temu, gdy wybuchła zimna wojna domowa, w tych wyborach znajdująca się w apogeum, co widać po frekwencji.

**Bo mniej w tych 68 proc. było święta demokracji, a więcej owej zimnej – a może lepiej – ciepłej wojny domowej?**

Tak. Trzaskowski błyskawicznie wszedł na poziom 30 proc., a w drugiej turze zebrał 49 proc. Kidawa-Błońska miałaby bardzo podobny wynik, gdyby weszła do drugiej tury. To był plebiscyt. Duda – anty-Duda, PiS – antypis.

**Dobrze, ale na rynek wejdą do 2023 r. nowe roczniki wyborców, zapewne mniej życzliwe prawicy niż te, które znajdują się na drugim końcu skali. Jak należy odpowiedzieć na to wyzwanie?**

Nie poprzez zmianę TVP, ale poprzez rozszerzenie tej zdolności w budowaniu przekazu, tej skuteczności w docieraniu do Polaków, którą reprezentuje telewizja, na inne segmenty dystrybucji. To jest właściwy wniosek, a nie propozycja zabijania tego, co działa!

**Ale jak? Tzw. repolonizacja czy dekoncentracja byłaby procesem wyjątkowo niebezpiecznym, ryzykownym, trudnym, dotykającym bardzo wrażliwej sfery. Każdy polityk pięć razy pomyśli, zanim ruszy na taką wyprawę.**

Bez tego nie da się powtórzyć roku 2019 czy 2020. Trzeba wprowadzić rozwiązania europejskie, francuskie, które coś realnie zmienią. I trzeba korzystać z władzy regulacyjnej. Nie może być tak, że jeśli pojawia się zniesławiający Polskę film na Netflixie, to polskie władze piszą grzeczne listy z prośbą o zmianę. To trzeba załatwiać inaczej, poprzez metody, które druga strona rozumie.

**Jaki byłby polityczny skutek wojny z nieprzychylnymi silnej państwowości polskiej globalnymi graczami w sferze rozrywki, popkultury, informacji? Tak realnie, nie życzeniowo.**

Nie postuluję frontalnego zderzenia. Żadnych wojen. Postuluję działania realne, konkretne, przemyślane, niekonieczne głośne. Takie, które sprawią, że Polacy w jeszcze większym stopniu dostrzegą związek między swoimi wyborami a swoim życiem. Że przestaną masowo głosować przeciwko najbardziej podstawowym włas-



nym interesom. Znam osobiście ludzi, którym poprzednia władza zabrała wszystko, zламala życie, podstawy ekonomiczne, a mimo to głosują na tę opcję. Są po prostu zazadzeni, niebawale nakręceni. To są skutki działania medialnych zaborców. Wcześniej pilnowali całej Polski, dziś – za sprawą TVP – już nie mogą. Cofnięcie się teraz sprawi, że poza zasięgiem tego wiodącego medium znajdzie się większość elektoratu i wrócimy do okresu sprzed 2002 r., gdy za sprawą wojny między medialnymi zaborcami, czyli afery Rywina, pękł monopol. Jeśli ktoś życzy dobrze dobrej zmianie, nie może się cofnąć. Do 12 lipca dojechalibyśmy na oparach.

***Ta siła III RP bierze się jednak w równej mierze ze struktur, nad którymi panuje, jak i z samej siły establishmentu, stanowiącego zawsze najpoważniejsze źródło nadawania sensów i interpretacji.***

Tak, i temu TVP przeciwstawiła jedyne możliwe rozwiązanie, czyli budowę takiej telewizji, która będzie realnie oglądana. Nie jesteśmy w stanie przekonać większości elit, są one być może zbyt niemądre, zapatrzone w siebie, więc trzeba, po pierwsze, tworzyć własne kontrelity, krok po kroku, a po drugie, docierać do milionów atrakcyjnym przekazem. To jest źródło ataków: bo nie jesteśmy słusznymi, nudni i nieoglądani, ale walczymy na najważniejszym, komercyjnym boisku.

***Prawica chciałaby jednak, by TVP wychowywała do dobrego, do szlachetnego, by zmieniała Polskę na lepsze. Wreszcie, by tworzyła nowe grupy producenckie, promowała nowych twórców, rozbijając w ten sposób monopol.***

Gdzie może, gdzie się da, to próbuję. Niestety, trafiliśmy na pokoleniową dziurę energii, talentów, zdolności. A w sferze wartości walczymy, powstrzymując choćby ideologię LGBT i gender, czyli coś, co odwołuje się do ciemnej ludzkiej natury. Polska tęcza nie będzie Polską. To jest oczywiste.

***Czy Jacek Kurski gra w pisowskich frakcjach? Wiele gazet o tym pisało i pisze.***

Od zawsze jestem o to posądzany. W nic takiego się nie bawię. W obozie pisowskim jest tylko jeden punkt odniesienia, który ma realne znaczenie i realny sens: Jarosław Kaczyński. W ogóle polska polityka bez prezesa PiS nie miałaby kręgosłupa. Utonęlibyśmy w szlamie, w kopaninach, w małościach. Nie dopuszczam myśli o jego odejściu z polityki.

Tekst w „Wyborczej” napisany jest przez hochsztaplera dziennikarstwa, którego książka po skandalu z kłamstwami poszła na przemiał. To tekst, który daje wiarę konfabulacjom kłócącym się z ustaleniami śledztwa

***Gdy rozmawiamy, nie wiadomo, czy ponownie został pan prezesem TVP. Jeśli pan zostanie, coś się zmieni w telewizji?***

Zawsze daję z siebie wszystko, niezależnie od tego, czy jestem prezesem, członkiem zarządu czy doradcą. Wewnętrznie mam wielką satysfakcję. Wiem, że gdyby inni szefowie instytucji odpowiadających za bieg spraw publicznych, za kondycję państwową i narodową wycisnęli ze swoich instytucji tyle, co my w TVP – w sensie dotarcia z misją do ludzi – byłibyśmy już w punkcie, o którym Anglicy mówią: „Point of no return”. Pewne zmiany byłyby już nieodwracalne. Natomiast skradanie się, łaszenie, mimikra, kompleksy, niewiara, indywidualne kapitulacje, zabiegi o występy w TVN, pasywność w sferze regulacji, przyzwolenie na panoszenie się starych struktur to futrowanie pieniędzmi wrogich mediów czy firm, które potem wypłacają po 300 zł za głos na tego, który żelazem

wypalałby dokonania dobrej zmiany. To wszystko oddala nas od celu, nie przybliża. Dobra zmiana ma dar od losu, prawie trzy i pół roku spokoju. Jeżeli w tym czasie nie szarpnie cugłami sfery regulacyjnej w bardzo wielu obszarach, np. żeby sieci handlowe liczyły się z interesem polskim, albo nie dokończy reformy sądownictwa, nie spluralizuje prywatnych mediów elektronicznych, nie stworzy choć jednego w pełni polskiego uniwersytetu, nie wykreuje skutecznych reguł dystrybucji prestiżu i apanaży w sferze kultury chroniących polskich wartości itd., to przegrana w 2023 r. będzie bardzo prawdopodobna, a wszystkie dobre zmiany niestety odwracalne.

***Na koniec zapytam, czy pana zdaniem relacja z bratem jest jeszcze do uratowania? Pytam, bo mówimy o problemie, który dotyczy wielu polskich rodzin.***

Ja zawsze jestem gotowy do rozmowy. Podkreślam, że nigdy brata nie atakowałem, za to na mnie spadły ciosy od pierwszego dnia nominacji na prezesa TVP. Mama na to wszystko patrzy zrozpaczona z nieba. Mogę tylko apelować do Jarka, żeby pomyślał o Mamie. Bo Mama jednak wskazała, że to moja droga jest jej bliska. Gdy odchodziła, powiedziała, że to ja mam wziąć oryginalny sygnet rodu Modzelewskich, a Jarek może dorobić kopię, choć to brat dużo bardziej celebrował tradycje szlacheckie, szable, ryngrafy i herby, częściej jeździł do rodzinnych Koszów w Podole. Jest starszy i miał prawo czuć się pierwszym dziedzicem tradycji rodzinnej. Mama dokonała takiego rozporządzenia wolą, bo wyciągała wnioski z naszych zaangażowań publicznych i uzasadniła: „Bo Jacek reprezentuje w naszej rodzinie tę tradycję i ten nurt patriotyczny, i na to zasłużył”. Nie sądzę, żeby moje apele do brata cokolwiek wskórały. Mogę tylko mieć nadzieję, że kiedyś sam zrozumie, iż droga, którą obrał, jest drogą donikąd.

***Dokąd pojedziecie państwo w podróż poślubną?***

Zapewne Mazury. W sumie nieważne gdzie. Ważne, że z żoną.



Sławomir Nowak z Petro Poroszenką. To ówczesnemu prezydentowi Ukrainy polityk PO zawdzięcza posadę szefa Ukrawtodoru i ukraińskie obywatelstwo, które otrzymał w 2016 r.

# Za drogi

*To nie koniec zarzutów, które prokuratura chce postawić Sławomirowi Nowakowi. Ujawniamy kolejny przestępczy proceder byłego ministra w rządzie Donalda Tuska. Nie tylko brał łapówki za kontrakty drogowe, lecz też żądał pieniędzy od biznesmenów szukających przychylności u ukraińskich władz. „Złoty chłopiec PO” okazał się międzynarodowym oszustem marnej próby*



**MAREK PYZA** **MARCIN WIKŁO**

**S**ławomir Nowak nie marnował czasu na jako szef Ukrawtodoru. Wyludzać łapówki zaczął krótko po objęciu stanowiska w rządowej instytucji nadzorującej budowę i remonty dróg, odpowiedniku naszej GDDKiA. Szybko też korupcyjną aferę odkryło polskie Centralne Biuro Antykorupcyjne. Jedną z analityczek, badając przepływy finansowe, w 2017 r. natrafiła na lewe interesy byłego ministra

transportu. CBA założyło Nowakowi kontrolę operacyjną. W 2018 r. rozpoczęło się prokuratorskie śledztwo. W listopadzie 2019 r. powstał wspólny polsko-ukraiński zespół śledczy wyjaśniający przekręt. Pierwsze owoce jego pracy poznaliśmy przed tygodniem, gdy zatrzymano byłego szefa gabinetu politycznego Donalda Tuska, byłego dowódcę GROM Dariusza Z. i gdańskiego biznesmena Jacka P., a sąd zdecydował o ich aresztowaniu na trzy miesiące.

## TAK PRALI ŁAPÓWKI

Nowakowi postawiono poważne zarzuty, po których udowodnieniu może trafić nawet na 15 lat za kraty. Chodzi o założenie i kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą mającą na celu wyludzanie łapówek w związku z pełnieniem

funkcji szefa Ukrawtodoru oraz pranie brudnych pieniędzy.

Nowak miał przyjąć blisko pół miliona złotych od Aleksandra Tislenki, przedstawiciela Altcomu, jednej z największych ukraińskich firm budowlanych. Pieniądze trafiły na konto Jacka P. w kwotach 20,2 tys. euro (w październiku 2017 r.) oraz 50 tys. dol. (w marcu 2018 r.). Trzecią transzę Nowak otrzymał w gotówce (49,5 tys. dol.), również poprzez P. Taka była cena wsparcia Altcomu przez szefa Ukrawtodoru przy przetargach m.in. na budowę i remonty drogi M-05 Kijów–Odessa. Inwestycje te realizowane były z funduszy Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju.

Drugi dobrze udokumentowany przypadek korupcji dotyczy przetargów związanych z autostradą M-05 Kijów–Charków–Dołżański wiodącą od stolicy





do granicy z Rosją (wartość kontraktów podpisanych w maju 2018 r. wyniosła ponad 175 mln dol., tu zaangażowane były środki EBOiR oraz Europejskiego Banku Inwestycyjnego). W obu przypadkach Nowak działał przy wydatnym udziale swojej asystentki Wiry Biczui. To ona w imieniu swego pryncypała zażądała łapówki od Turka Emrego Karaahmetoglu reprezentującego firmę Onur Taahhut Tasimacilik Insaat Ticaret Ve Sanayi. Do tej transakcji wykorzystano spółkę DSBS CY Ltd. założoną na Cyprze na polecenie Nowaka przez Dariusza Z. Turecka spółka podpisała z cypryjskim podmiotem umowę na fikcyjne usługi doradcze, w ramach której na konto tego ostatniego miało przez dwa lata wpływać po 45 tys. euro miesięcznie, co razem dałoby równowartość 4,6 mln zł.

Cypryjska spółka miała też być wykorzystana do wyprania pieniędzy z łapówki od polskiej spółki ECM Group za przetargi dotyczące opracowania kosztorysu remontu dróg M-01 Kijów–Czernihów–Nowy Jariłowicz i M-06 Kijów–Chop. Pro wizja dla grupy Nowaka miała wynieść 10 proc. od kontraktu o wartości 1,6 mln euro. Według doniesień ukraińskiego dziennikarza Jurija Butusowa 19 sierpnia 2019 r. Nowak miał powiedzieć Dariuszowi Z., że nie zamierza pomagać Grupie ECM w nowych projektach, dopóki się z nim „nie porozumieją”.

Szajka dowodzona przez Nowaka wpadła na jeszcze jeden pomysł legali-

zowania łapówek. Eksminister polecił Jackowi P. założyć spółkę Onur Polska. Zarejestrowano ją w listopadzie 2018 r. Obejmując w niej 30 proc. udziałów, P. wpłacił 182 tys. zł, które wcześniej otrzymał w gotówce (w euro) od Turków. Pozostałe 70 proc. udziałów (o war-

**Nowak miał przyjąć blisko pół miliona złotych od Aleksandra Tislenki, przedstawiciela Altcomu, jednej z największych ukraińskich firm budowlanych. Taka była cena wsparcia Altcomu przy przetargach m.in. na budowę i remonty drogi M-05 Kijów–Odessa**

tości 700 tys. zł) objął turecki Onur. Na papierze prezesem podmiotu został Karaahmetoglu, zaś P. członkiem zarządu. W sumie zalegalizowano w ten sposób blisko 900 tys. zł łapówek.

## NIE TYLKO DROGI

Jak się okazuje, budowa i remonty dróg to niejedyna dziedzina ukraińskiej rzeczywistości, którą interesował się i na której zarabiał Sławomir Nowak.

Dotarliśmy do informacji, że zaradny polityk żądał pieniędzy od przedstawicieli światowych koncernów w zamian za protekcję u lokalnych władz. Nazywane jest to wprost „przyjęciem korzyści majątkowej”. Zarzut nie został mu jeszcze przedstawiony, ale – jak słyszemy od informatora – „ten wątek śledztwa jest zamknięty”.

14 września 2017 r. do Nowaka zgłosił się Filip Rynasiewicz (syn Zbigniewa Rynasiewicza, wiceministra infrastruktury w latach 2013–2015 i barona PO na Podkarpaciu), członek zarządu firmy BFR Group. Do rodzinnej historii młodego biznesmena (ur. 1990) jeszcze wrócimy, teraz czas na międzynarodowy interes za Bugiem. Chodziło o biznes australijskiej spółki poszukiwawczo-wydobywczej Prairie Mining Ltd. notowanej na giełdach w Australii, Londynie i – od września 2015 r. – w Warszawie. Firma prowadzi w Polsce dwie inwestycje górnicze: eksploatuje kopalnię Jana Karaskiego na terenie Lubelskiego Zagłębia Węglowego oraz ma udział w projekcie wydobywania Dębieńskiego Węgla Koksującego na Górnym Śląsku.

Trzy lata temu właściciele Prairie Mining Ltd. chcieli wejść na Ukrainę, ale od początku było dla nich jasne, że będzie to możliwe dopiero po osiągnięciu porozumienia z władzami obwodu iwanofrankowskiego, gdzie zlokalizowane było złożo, którym byli zainteresowani. Rynasiewicz wymyślił, że do spotkania Benjamina Stoikovicha, dyrektora

generalnego PM Ltd., z gubernatorem będzie mógł doprowadzić Sławomir Nowak. Biznesmeni zdawali sobie sprawę, że zamierzają obejść prawo, zależało im na tym, by w oficjalnych papierach nie pojawiały się ani ich nazwiska, ani nazwa Prairie Mining Ltd.

Szef Ukrawtodoru z ochotą podjął się misji i od razu zaznaczył, że „nie pracuje tylko za success fee”, czyli interesuje go zapłata bez względu na to, czy przedsięwzięcie powiedzie się, czy nie. Warunek Nowaka został natychmiast zaakceptowany. Do spotkania z gubernatorem Olegiem Gonczarukiem doszło. Organizacją wizyty zagranicznych gości na Ukrainie mieli się zająć wspomniana już zaufana asystentka byłego polskiego ministra Wira Biczuja i jej mąż Nazar (do nich jeszcze wrócimy). Ale Nowak sam też deklarował, że w razie potrzeby będzie się kontaktował z władzami obwodu (zdobył nawet numer komórki), by zapewnić „wysoki poziom wizyty”. Stoikovich i jeszcze jeden człowiek o imieniu Kazimierz odwiedzili m.in. Kałusz, gdzie wydobywa się sole potasowe.

## RODZINNE BIZNESY

Nie ma informacji, czy biznes (nawet ukryty) Prairie Mining Ltd. doszedł do skutku, ale zgodnie z umową opłata za pomoc została uiszczona. 17 lipca 2018 r. firma Rynasiewicza BFR Group przelała 14 760 zł na konto Europe Partners sp. z o.o. 99 proc. udziałów ma w niej Sławomir Nowak, pozostały 1 proc. należy do prezesa Łukasza Zaręby. To znamy z gdańskiej Platformy, który był w zarządzie lokalnych struktur, a potem zrobił karierę w centrali jako asystent polityczny premiera Donalda Tuska i szef doradców Ewy Kopacz.

Z Filipem Rynasiewiczem Sławomir Nowak poznał się przez jego ojca Zbigniewa. Ten rządził podkarpacką PO, a w 2013 r. przez kilka miesięcy był sekretarzem stanu w Ministerstwie Transportu, Budownictwa i Gospodarki Morskiej. Gdy Nowak podał się do dymisji w związku z „afarą zegarkową”, przejął jego obowiązki. Portal Rzeszów News przypomina, że w lipcu 2014 r. Zbigniewowi Rynasiewiczowi

funkcjonariusze CBA przeszukali gabinet służbowy i mieszkanie, znaleźli karton drogich alkoholi, które miał dostać, powołując się na wpływy w instytucjach państwowych. CBA dokonało wówczas kilkunastu przeszukań, także m.in. biura podkarpackiego posła PSL Jana Burego.

Zbigniew Rynasiewicz odszedł w końcu z polityki, ale „z powodów osobistych”. Premier Ewa Kopacz przyjęła jego dymisję po tym, jak prasa brukowa ujawniła, że mężczyzna – przykładny mąż i ojciec trójki dzieci – przez 20 lat oszukiwał żonę, prowadząc równoległe życie z kochanką, z którą miał kolejną trójkę potomstwa. Miał jej też załatwiać posady w firmach z państwowym kapitałem.

Dotarliśmy do informacji, że Sławomir Nowak żądał też pieniędzy od przedstawicieli światowych koncernów w zamian za protekcję u ukraińskich władz. Nazywane jest to wprost „przyjęciem korzyści majątkowej”

Filip Rynasiewicz zawsze miał głowę do interesów, być może po ojcu. Na portalu sprzedam-bilet.pl odnajdujemy ofertę z 2012 r. (miał wówczas 22 lata): „Chciałbym zaoferować 2 bilety na cały festiwal Heineken Open'er. Bilety posiadają charakter VIP wraz z darmowymi kuponami na piwo oferowane przez sponsora tytularnego. Darmowe miejsce parkingowe pod sceną, media, pole namiotowe!! Proszę o kontakt telefoniczny 888-xxx-xxx”. Młodzieniec postanowił spieniężyć ekskluzywną wejściówkę, którą zapewne od kogoś dostał. Może nawet od jakiegoś ważnego polityka partii rządzącej, bo tacy byli do Gdyni bardzo chętnie zapraszani.

W październiku 2017 r. media obiegały wieść o aresztowaniu przez rzeszowskie

CBŚP siedmiu członków zorganizowanej grupy przestępczej podejrzanych o wyłudzenie podatku VAT. Jak podało TVP Info, „był wśród nich Filip R. – syn byłego wiceministra infrastruktury i budownictwa w rządzie PO-PSL”.

## ASYSTENTKA OD KULCZYKÓW

Kolejnym istotnym elementem siatki Nowaka była Wira Biczuja, która przed tygodniem została zatrzymana na Ukrainie (podobnie jak wspomniany Emre Karaahmetoglu). Jej oficjalna funkcja doradcy szefa Ukrawtodoru nie oddaje roli, do jakiej została powołana. Nasi rozmówcy znający szczegóły sprawy stawiają nawet hipotezę, że to ona mogła być najważniejszą postacią w całej układance, a Nowak został doklejony do niej.

Jeszcze zanim były minister transportu otrzymał ukraińskie obywatelstwo i posadę w Kijowie, Biczuja była tamtejszą przedstawicielką Kulczyk Foundation (dla najbogatszych Polaków pracuje też jej mąż Nazar). Rodzina Kulczyków od lat prowadzi na Ukrainie rozległe interesy. Zwłaszcza w branży energetycznej, ale mieli też interesować się budową dróg.

W 2018 r. portal telewizji ZIK zwracał uwagę na zaskakująco wysoką pozycję Biczui. Według tej publikacji kobieta trafiła do Ukrawtodoru, by Nowak „nie był zbyt obciążony pracą, mógł często

jeździć do Polski, a w godzinach pracy chadzać na siłownię”. Zdaniem dziennikarki Biczuja miała dostęp do wszystkich dokumentów instytucji, wydawała polecenia podwładnym Nowaka oraz uczestniczyła we wszelkich jego spotkaniach. Potwierdzają to liczne zdjęcia na oficjalnej stronie Ukrawtodoru.

W jej kontekście ZIK opisywała też konfuzję pracowników Banku Światowego, którzy odnotowali, że w oficjalnych dokumentach rządowych mających być podstawą do wypłaty środków dla włoskiej firmy Lotti Ingegneria za budowę jednej z dróg podpis Sławomira Nowaka jest zupełnie inny od jego podpisu widniejącego na umowach przedwstępnych z wykonawcą. Czyżby ktoś podpisywał rządowe dokumenty za niego?





Decyzją sądu Sławomir Nowak został aresztowany na trzy miesiące

Według wspomnianego Jurija Butusowa Biczuja nie tylko w imieniu Nowaka żądała łapówek od firm startujących w ukraińskich przetargach, lecz także później pilnowała interesów opłacających się kontrahentów w postępowaniach Ukrawtodoru.

## ZADOWOLONY Z WYNIKÓW

Zdemaskowanie grupy przestępczej kierowanej przez Nowaka jest efektem pierwszego wspólnego śledztwa służb polskich i ukraińskich. To też pierwszy tak duży sukces, jaki mogą odnotować nasi wschodni sąsiedzi w wyjątkowo skorumpowanej tam branży drogowej. Wszystkie zaangażowane w sprawę

instytucje podkreślają, że to dopiero początek wyświetlania procedury, a zatrzymanych i objętych zarzutami będzie więcej osób. Pytanie, czy polecą też głowy ważnych kijowskich urzędników, którzy tolerowali korupcję. Zapowiadał to głośno w swoim programie wyborczym prezydent Wołodymyr Zełenski.

Na razie akta polskiego śledztwa liczą 90 tomów, co wskazuje na bogaty materiał dowodowy zebrany przez prokuratorów. Znajdują się w nim również materiały z kontroli operacyjnej, jakiej poddany został Nowak (za zgodą prokuratury i sądu) w latach 2017–2019. Nie jest prawdą, że był podsłuchiwany w czasie kampanii wyborczej, w której doradzał Rafałowi Trzaskowskiemu.

Jak oświadczył minister koordynator służb Mariusz Kamiński, kontrolę zakończono po tym, jak Nowak przestał kierować Ukrawtodorem.

Artem Sytnik, szef NABU, ukraińskiego odpowiednika CBA, ujawnił, że kontrakty, przy których dochodziło do korupcji, opiewały na łączną kwotę 270 mln euro. Maksym Griszczuk, kierujący specjalną antykorupcyjną prokuraturą, na konferencji prasowej opisywał zaś kolejne szczegóły mechanizmu zastosowanego przez gang Nowaka. Jak wskazał, do żądania łapówek dochodziło również wówczas, gdy wykonawcy mieli problemy z dotrzymaniem terminowej realizacji kontraktów. Wtedy pojawiał się szantaż: nie zgodzisz się na nasze warunki, nie będzie aneksu do umowy, zapłacisz karę.

Obrazu patologii, jaką Nowak zorganizował w rządowej instytucji w Kijowie, dopełnia postać Bohdana Julika. To człowiek, którego – mimo fatalnej reputacji – późniejszy doradca Rafała Trzaskowskiego uczynił swoją prawą ręką (formalnie sprawował funkcję dyrektora biura kontroli wewnętrznej i dokumentacji w Ukrawtodorze). Wcześniej Julik kierował służbami nadzorującymi budowy i remonty dróg w obwodzie tarnopolskim. Z powodzeniem wdrożył tam własny plan omijania przepisów nakazujących organizowanie przetargu, gdy wartość zamówienia publicznego przekracza 200 tys. hrywien. Jedną z remontowanych dróg podzielono więc na... 40-metrowe odcinki. Wyszło ich 177 i dokładnie tyle umów z wolnej ręki podpisano z jedną firmą. Nic dziwnego, że Nowak docenił nowatorskie pomysły Julika. Nie czekając na zgodę rządu, w kwietniu 2019 r. dał mu szerokie pełnomocnictwa do podpisywania w imieniu Ukrawtodoru niemal wszystkich umów. We wrześniu minister infrastruktury Władysław Kryklij zapowiedział dymisję Polaka właśnie z powodu Julika, któremu Nowak pozwolił zwać na zwolnienie lekarskie, choć ministrowi obiecał, że go odwoła.

Nowak nie czekał na ruch ministra. Odszedł sam. Dokładnie dwa tygodnie po tym, jak Narodowa Agencja ds. Zapobiegania Korupcji poinformowała, że w swoim oświadczeniu majątkowym za 2017 r. ukrył 189 tys. hrywien (30 tys. zł). Sprawa trafiła do sądu.



W siedzibie Ukrawtodoru w Kijowie po zatrzymaniu przez CBA byłego szefa tej państwowej agencji doszło do przeszukania pomieszczeń biurowych

Każdy, kto choć raz przejechał nawet najkrótszy kawałek po ukraińskich drogach, złapie się za głowę, gdy przeczyta oświadczenie Nowaka z 24 września. Ogłaszając w mediach społecznościowych rezygnację, napisał: „Jako człowiek o dużym doświadczeniu politycznym nie znam innego kraju na świecie, gdzie w tak krótkim czasie z takim sukcesem zreformowana zostałaby polityka drogowa”. Brawurowo mija się tutaj z rzeczywistością, wszak sami Ukraińcy żartują, że nie ma innego takiego kraju na świecie, gdzie tylko pijany jechałby prosto, a trzeźwy wręcz przeciwnie – wężykiem, by omijać koszmarnie dziury w asfalcie.

I kolejny fragment: „W ciągu trzech lat nieprostej, ale ważnej pracy jestem ogromnie zadowolony z wyników, które udało się osiągnąć na Ukrainie”. Dziś to zdanie nabrało nowego kontekstu.

## KRÓLOWIE MIASTA

Przeszedł drogę od Kongresu Liberalno-Demokratycznego, przez Unię Wolności i Stowarzyszenie „Młodzi Demokraci”, aż do PO. Świetnie pasował do wygładzonego obrazu gdańskich liberalów. Przesadnie dbał o wygląd, przez co zyskał sobie przydomek Lolo Pindolo, ale tak naprawdę kariera Sławomira Nowaka była powodem zazdrości wielu polityków nawet w Platformie.

Był bowiem jedną z najbardziej zaufanych osób Tuska, posłem na Sejm czterech kolejnych kadencji, ministrem w KPRM, wreszcie szefem gabinetu politycznego premiera. Później pracował w kancelarii prezydenta Bronisława Komorowskiego, by wreszcie pod koniec 2011 r. wejść do rządu jako szef resortu transportu, budownictwa i gospodarki morskiej.

Nawet osoby niespecjalnie interesujące się polityką znają Sławomira Nowaka z niezliczonej ilości memów o tematyce... zegarkowej. Powodem jest afra związana z niewpisaniem do pięciu kolejnych oświadczeń majątkowych cennego czasomierza. Potem kręcił, że zamienił się z kolegą, w końcu oświadczenie poprawił. Został ukarany grzywną, sprawę dotyczącą łapówki wówczas umorzono. Powód do żartów pozostał do dzisiaj.

O tym, że nie ma już czego szukać w polskiej polityce, zadecydowały jednak poważniejsze sprawy, o których dowiedzieliśmy się po ujawnieniu taśmy z rozmową z lutego 2014 r. z restauracji

Sowa & Przyjaciele, w której uczestniczyli także Andrzej Parafianowicz, były wiceminister finansów i główny inspektor kontroli skarbowej, oraz Dariusz Z. (zatrzymany teraz wraz z Nowakiem), emerytowany komandos, były szef elitarniej jednostki GROM. Sławomir Nowak był roztrzęsiony z powodu kontroli w firmie jego żony. Dopytywał kolegów, co mu grozi, jeśli zostaną wykryte nieprawidłowości, a miał się czego obawiać, firma wykazywała bowiem straty, choć miała dochody.

Dariusz Z. to – jak słyszymy od osób powiązanych z jednostką GROM – przykry przykład upadku bardzo dobrego oficera. Jak mówią

jego byli towarzysze,

„ma na kolbie swojego karabinu kilka ważnych nacięć”,

co w slangu oznacza, że nie za-

drżała mu ręka,

gdy podczas akcji trzeba było

„zdjąć” terrory-

stę. – Był wzor-

owym żołnierzem. Nie da się

o nim powiedzieć

pół złego słowa, ale

tylko do czasu, gdy był

w jednostce. Potem lyknął

inne życie, wydawało mu się,

że przyjaźń z politykami wyniesie go na

poziom nietykalności. Stali się królami

miasta – słyszymy. W aferze taśmowej

poznaliśmy relację Sławomira Nowaka,

który opisywał, jak m.in. z „trenerem

z siłowni” i z „Siwym” (to właśnie Da-

riusz Z.) rozbijają się po modnych loka-

lach w stolicy. To mogło budzić niesmak,

teraz mamy do czynienia z poważnymi

zarzutami prokuratorskimi z udziałem

w grupie przestępczej włącznie.

Dotychczas koledzy z partii byli

w stanie wybaczyć Nowakowi wszystko.

Jakby „złotemu chłopcu PO” wolno było

znacznie więcej. W 2013 r. po wybuchu

afer zegarkowej i poważnych oskarżeń

o łapówki Tusk nie pozwolił zro-

bić mu krzywdy. W czasie warszawskiej

konwencji PO ostentacyjnie wspierał

swojego pupila: „Trzymaj się w tych

ciężkich dla ciebie chwilach. Jesteśmy

z tobą”. Dziś milczy.







## UCHODŹCY Z WENEZUELI GŁODUJĄ NA GRANICY Z KOLUMBIĄ

Caritas Polska organizuje pomoc  
żywnościową dla najbardziej  
potrzebujących rodzin.



100 zł



= 1 paczka



= 7 dni żywienia dla  
jednej rodziny

**Wspomóż  
Wenezuelczyków  
razem z nami!**



Dokonując  
wpłaty  
na stronie  
[caritas.pl/wenezuela](http://caritas.pl/wenezuela)



Wpłacając dowolną kwotę  
na konto: PL 77 1160 2202  
0000 0000 3436 4384  
z dopiskiem WENEZUELA



Wysyłając SMS  
pod numer 72052  
o treści WENEZUELA  
(koszt 2,46 zł z VAT)



# Zerwaliśmy z postkolonialną mentalnością

Nie chodzi tak naprawdę o praworządność, bo z tą w różnych państwach jest różnie, w wielu zdecydowanie gorzej niż w naszym kraju. Chodzi o to, że gdyby taki zapis powstał, mielibyśmy wówczas do czynienia z możliwością arbitralnego podejmowania decyzji i ingerowania w polskie sprawy przez Komisję Europejską i przydzielania lub odbierania Polsce (i innym krajom) środków wedle widzimisię polityków



## **Z prof. Zdzisławem Krasnodębskim, posłem do Parlamentu Europejskiego, rozmawia Dorota Łosiewicz**

**Po ostatnim szczycie UE nie było jasności w Polsce co do tego, jak interpretować jego zapisy końcowe. Europa oplakiwała brak powiązania wypłaty środków z praworządnością, a w Polsce niektóre media fetowały, że do takiego powiązania doszło. Co więc ustalono?**

**Zdzisław Krasnodębski:** Jak to zwykle bywa w UE, nie do końca wszystko jasno zapisano. Mamy teraz walkę interpretacji. Idzie o to, kto nada odpowiednie znaczenie słowom. Otwarto pewną furtkę na przyszłość, choć na ten moment na pewno nie ma zapisu warunkującego przydzielanie funduszy w powiązaniu z praworządnością. Stąd rozczarowanie przeciwników Polski i Węgier. I tak na przykład była minister sprawiedliwości Niemiec Katarina Barley powiedziała, że Rada Europejska ugięła się przed Polską i Węgrami. Brak tego zapisu jest sukcesem negocjacyjnym Polski i tych państw, które były przeciwko niemu. Jednak sprawa nie jest definitywnie zakończona, gdyż zapisano, że „w tym względzie Komisja Europejska proponuje środki w przypadku naruszeń, które Rada przyjmie kwalifikowaną większością głosów. Rada Europejska niezwłocznie powróci do sprawy”. Warto tu przypomnieć, że w Radzie Unii Europejskiej nie ma dziś większości, by dokończyć procedurę z art. 7 wobec Polski, więc podobnie może być w przypadku owego mechanizmu, choć tutaj chce się wprowadzić tzw. odwróconą większość. Dodatkowym zabezpieczeniem jest to, że Rada Europejska ma wrócić do sprawy, a Rada, jak wiadomo, działa jednogłośnie. Mamy więc taką sytuację, że jeśli kraje, które teraz nie chcą tego zapisu, nie zmienią zdania, to wówczas tej wymaganej jednogłośności nie będzie. Ja bym oczywiście wolał, żeby tej pozostawionej furtki w ogóle nie było, ale na tym polega kompromis, że wszyscy ogłaszają się zwycięzcami, a nikt nie jest do końca zadowolony.

**Dlaczego dla Polski było tak ważne, by w konkluzjach szczytu nie znalazł się zapis o „ogólnym systemie**

**warunkowości, aby zaradzić oczywistym uogólnionym nieprawidłowościom”?**

Bo byłoby to w istocie narzędzie politycznego nacisku. Nie chodzi tak naprawdę o praworządność, bo z tą w różnych państwach jest różnie, w wielu zdecydowanie gorzej niż w naszym kraju. Chodzi o to, że gdyby taki zapis powstał, mielibyśmy wówczas do czynienia z możliwością arbitralnego podejmowania decyzji i ingerowania w polskie sprawy przez Komisję Europejską (KE) i przydzielania lub odbierania Polsce (i innym krajom) środków wedle widzimisię polityków. W UE niemal przyjęło się, na zasadzie stereotypu, że gdy mówi się o naruszeniu praworządności, to ma się na myśli Węgry i Polskę, choć nie odpowiada to sytuacji faktycznej w tych krajach ani też te kraje nie wyróżniają się jakoś szczególnie negatywnie na tle reszty państw UE. Nie mam tu na myśli tylko takich krajów jak Bułgaria, Czechy czy Malta, ale także Francja czy Niemcy.

**Zapisano także: „Interesy finansowe Unii są chronione zgodnie z ogólnymi zasadami zawartymi w Traktatach Unii, w szczególności z wartościami określonymi w art. 2 TUE. Rada Europejska podkreśla znaczenie poszanowania zasady praworządności” oraz „Komisja jest proszona o przedstawienie dalszych środków ochrony budżetu UE i NGUE przed nadużyciami i nieprawidłowościami”. To znaczy, że pieniądze są ważne?**

Oczywiście, i Polska nie ma nic przeciwko takim zapisom. Pieniądze powinny być wydawane zgodnie z prawem, trzeba pilnować, by nie było korupcji. U nas fundusze europejskie nie rozpluwają się w dziwnych okolicznościach, jak w innych krajach. My nigdy nie mieliśmy problemu z kontrolą wydatkowania środków. Problem Polski polega na ideologizacji postulatów, który zaczął się w 2015 r. Choć nowa Komisja jest już nieco inna niż komisja Junckera, w której sprawami praworządności zajmował się niezwy-

kle dogmatyczny i rozemocjonowany Frans Timmermans. Obecna KE jest spokojniejsza i ostrożniejsza. Polscy eurodeputowani wielokrotnie wskazywali, że rozwiązania, które krytykowane są w Polsce, w innych krajach są uważane za oczywiste. Np. jeśli mówimy o neutralności politycznej sędziów, to w Niemczech sędziowie są członkami partii politycznych i są mianowani politycznie, podobnie zresztą jak prezes tamtejszego Trybunału Konstytucyjnego. Gdyby więc stawiać te zarzuty w taki sposób, jak chciano to zrobić wobec nas, to tzw. naruszenie praworządności dotyczyłoby innych państw. Stąd pojawił się pomysł mechanizmu ogólnego, sprowadzający się do tego, że państwa recenzują się wzajemnie. Tego nie chciała jednak komisja Junckera ani Frans Timmermans, ani poszczególne państwa. Francja nie chciałaby być oceniana przez Belgię, a Niemcy przez Polskę itd. Taki mechanizm byłby bardzo niewygodny. Wygodnie było natomiast używać praworządności jako argumentu politycznego.

**„Na szczycie UE musimy grać ostrzej – my sobie poradzimy bez funduszu odbudowy, Francja, Włochy i Hiszpania – nie. Powiązanie z praworządnością – czerwona linia, w tym względzie żadnych ustępstw” – napisał pan na TT w kluczowym momencie szczytu. Czego pan się obawiał?**

Balem się ustępstw ze strony Polski. W Radzie Europejskiej obowiązuje zasada jednomyślności. Oczywiście było więc, że trzeba uwzględnić postulaty Polski, Węgier czy innych krajów, podobnie jak trzeba było uwzględnić postulaty oszczędnej „piątki”, żeby w ogóle dojść do jakiegoś porozumienia i by nie doszło do zerwania szczytu. Czym innym jest głosowanie w Radzie UE, gdzie odbywa się to większością kwalifikowaną, gdzie możliwe jest też zawiązanie mniejszości blokującej (tak jest np. w przypadku procedury z art. 7), a czym innym jest jednomyślność w Radzie Europejskiej. Znaczy to

tyle, że wszyscy muszą się zgodzić na konkretne zapisy. W tym wpisie chciałem podkreślić, żebyśmy za łatwo nie ulegali, bo nasz głos jest po prostu potrzebny. Zależało mi także, by nasi partnerzy wiedzieli, że my jesteśmy gotowi tej broni, w postaci weta, użyć. Padaly takie zdania w kulisach, że wystarczy położyć na stół odpowiednią kwotę, a wówczas kraje biedniejsze, kraje Europy Środkowej i Wschodniej, na wszystko się zgodzą. Tymczasem chciałem, by nasi partnerzy negocjacyjni zobaczyli, że pieniądze są dla nas mniej ważne niż mechanizm wypłaty wprost powiązany z arbitralnie ocenianą praworządnością.

***Zapisy związane z praworządnością to jedno, a pieniądze to drugie. Proszę powiedzieć, jakie interesy zderzały się podczas szczytu?***

Kraje Południa chciały oczywiście pieniędzy, i to jak najszybciej i jak najwięcej. W formie dotacji, a nie kredytu. Nie są do końca zadowolone, bo okazuje się, że pieniądze mogą być za rok. Tzw. oszczędni czy też „skąpcy” chcieli obronić swoje rabaty, chcieli też powiązać dotacje europejskie z koniecznością reform strukturalnych. Przy tej okazji grały oczywiście narodowe stereotypy o leniwych Włochach, Grekach i Hiszpanach. Ciężko pracujący Holendrzy czy Austriacy nie chcieli na nich płacić. Niemcy chcieli kredytów i reform gospodarek, pieniędzy na modernizację gospodarki, czyli zielony ład, rozwój gospodarki cyfrowej itd. Jednak celem Niemiec i Francji było przede wszystkim utrzymanie jedności Europy. Warto tu powiedzieć, że Niemcy przeznaczają więcej środków z budżetu krajowego na odbudowę gospodarki, niż wynosi cały Fundusz Odbudowy (FO). Francja jest w stanie przekazać tylko 1/3 tej sumy. Wspólnocie grozi więc dalsze rozwarstwienie w ramach UE, a to pociąga za sobą niebezpieczeństwo. Ponieważ projekt unijny jest coraz bardziej projektem niemieckim, to głównym interesem Niemiec jest jego utrzymanie – zachowanie funkcjonalnej spójności. Jedną opinią publiczną w Niemczech

przeżyła szok, bo przebiło się do niej, że Unią nie kieruje wyłącznie duet Francja–Niemcy. Klub oszczędnych wymusił duże ustępstwa. Podobnie kraje Europy Środkowo-Wschodniej. Te ostatnie z jednej strony wspierały FO, w przeciwieństwie do radykalnej Północy, która podkreślała, że jeden z artykułów traktatu o UE zabrania zadłużania się KE. Pewnie sprawa trafi do ETS i do niemieckiego TK. Jest więc pytanie czy ci, którzy chcą nas uczyć praworządności, faktycznie postępują praworządnie. Tak więc z jednej strony kraje Europy Środkowo-Wschodniej chciały pieniędzy, ale nie chciały, by były one powiązane ze zbyt wyśrubowanymi celami klimatycznymi i z ideologicznie interpretowaną praworządnością. W przypadku celów klimatycznych na szczęście podkreślono, że obowiązują one tylko na poziomie unijnym, choć niestety zapisano także, że jeśli idzie o Fundusz Sprawiedliwej Transformacji, kraje, które nie zobowiązały się do osiągnięcia celów neutralności klimatycznej do 2050 r., będą mogły skorzystać tylko z połowy przypadających im środków. Przede wszystkim jednak nie chcieliśmy zapisu wiążącego wypłaty z praworządnością, bo – jak pokazuje doświadczenie – to pozwoliłoby arbitralnie wstrzymywać wypłaty, bez związku ze stanem faktycznym praworządności w Polsce. Nie chcieliśmy także, by kraje bogate dostały rabaty, ale tak się jednak stało. Konkludując, można powiedzieć, że w tych negocjacjach konkurowały z sobą trzy regiony. Towarzyszył temu także zasadniczy spór między tymi, którzy są przeciw zadłużaniu, a tymi, którzy są za pomocą publiczną i aktywną rolę państwa w gospodarce.

***Na czym ten spór polegał?***

Można powiedzieć, że była to kolejna odsłona walki neoliberalizmu z neok Keynesizmem. Warto przy tym podkreślić, że w wyniku pandemii doszło do całkowitego odwrócenia dotychczasowej europejskiej polityki gospodarczej. Teoretycznie tylko czasowo. Przecież do tej pory KE zajmowała się w dużej mierze przestrzeganiem zasady wolnej konkurencji i tego,

żeby nie było naruszającej te zasady pomocy państwowej dla przedsiębiorstw. Przypomnijmy sobie, że gdy zamykano nasze stocznie, państwu polskiemu nie pozwolono ich nadal dofinansować. Tymczasem dziś mamy taką sytuację, że Niemcy mogą wykupić znaczną część Lufthansy, a więc dotychczasowa polityka konkurencji została zawieszona. W teorii tylko na najbliższe trzy lata. Problem w tym, że są państwa, które są w stanie włożyć w ratowanie swoich firm po kryzysie wielkie sumy, i inne, tak zadłużone jak Włochy, które nie mogą zwiększać zadłużenia i ratować gospodarki. Jak więc w ogóle jeszcze można mówić o równych szansach na rynku, o wolnej konkurencji? FO ma choć trochę temu zaradzić, nieco wyrównać szanse. Powstał on, by powstrzymać żądania krajów Południa, które domagały się emisji euroobligacji. Tego zaś nie chcieli Niemcy, gdyż to ostatecznie one musiałyby gwarantować długi zaciągane przez poszczególne kraje Południa. Dlatego wymyślono FO, który będzie gwarantowany przez budżet całej Unii, a więc także przez Polskę.

***Jak pan ocenia współpracę polsko-węgierską podczas tego szczytu?***

Bardzo dobrze oceniam współpracę całej Grupy Wyszehradzkiej. Polska jest niekwestionowanym liderem regionu. Niektórzy komentatorzy twierdzą, że nastąpiło przesunięcie władzy w stronę mniejszych krajów. Z jednej strony w kierunku tych „skąpców” Północy, ale z drugiej w kierunku takich krajów jak Polska oraz Węgry i inni nasi sojusznicy. Może to ocena trochę na wyrost, ale nie ulega wątpliwości, że zmienia się europejska polityka, że mimo ataków rośnie nasza pozycja. Zrywamy z mentalnością postkolonialną poprzednich ekip – z takim myśleniem, że nie możemy się niczego domagać, tylko musimy czekać na to, co nam kapnie z pańskiego stołu, nie możemy żądać, bo ktoś się na nas obrazi, nie możemy walczyć, bo to nie wypada, bo Europa jest naszą ojczyzną, więc lepiej nie artykułować za mocno polskich interesów. Można się oczywiście obawiać, że FO może



długofalowo prowadzić do dalszej federalizacji Unii. Jednak ten szczyt pokazał, że Rada Europejska pozostaje głównym organem wspólnoty, a co za tym idzie, głos decydujący mają przywódcy suwerennych państw i oni muszą się porozumieć, by tego rodzaju program wszedł w życie. Dopóki tak jest, możemy optymistycznie zakładać, że suwerenność Polski i UE dadzą się z sobą połączyć.

### **Jak widzi pan przyszłość UE?**

Zajmuję się historiozofią, więc wiem, że żadne twory polityczne nie są wieczne. Nasz kontynent był w przeszłości zorganizowany politycznie w różny sposób. Unia Europejska jest współczesną formą polityczną, która ma swoje zalety, np. pozwala podejmować decyzje na zasadzie konsensu. Ma też swoje wady, czyli np. coraz mniejsze poszanowanie traktatów, poszerzanie kompetencji przez KE czy PE. Są też poważne kłopoty ekonomiczno-społeczne polegające na tym, że niektóre kraje straciły na konkurencyjności. Poziom życia w tych krajach nie rośnie. Głównie dotyczy to Włoch. Ich obecność w strefie euro sprawia, że nie mają szans na odzyskanie dawnej pozycji. I to jest strukturalny problem UE. Zaczyna się ona przeradzać w twór, którego raczej byśmy nie chcieli, czyli z wysokorozwiniętym centrum gospodarczym i politycznym oraz z peryferiami – na krańcach południowych, wschodnich i zachodnich, które bez pomocy centrum nie będą w stanie się utrzymać. A przecież u zarania integracji europejskiej leżała myśl utrzymania na kontynencie równowagi i spójności. UE, jak każdy tego rodzaju twór polityczny, nie jest wieczna. Myślę jednak, że gdyby doszło do jej rozpadu, narody europejskie wytworzyłyby inną formę politycznego współżycia i kooperacji.

**Wróćmy do ideologizacji polityki, o której kilka razy pan wspominał. Z czego ona wynika? Czy chodzi o przekonanie, że jest jeden słuszny model rozwoju społeczeństw?**

Tak. W Parlamencie Europejskim, w koalicjach rządzących państw UE, dominuje lewica liberalna lub marksy-



Fot. Andrzej Wójcik

zująca. To często są ludzie nieskłonni do jakiegokolwiek kompromisu, fanatycznie przekonani o słuszności swojej wizji idealnego społeczeństwa, o tym, że tradycyjne instytucje są zbędne i powinno je zastąpić życie społeczne oparte na zasadzie nieskrępowanych indywidualnych wyborów. Na tych ludzi tradycyjna Polska działa jak płachta na byka. Tu nie chodzi o żadne sądy, tylko o Polskę w tym kształcie i z tym rządem. Nawet jeśli w niektórych krajach UE rządzi postchadecja, to jest ona zdominowana przez tę zieloną, lewicową, liberalną ideologię. Nasi przeciwnicy będą nas zwalczać, i to mocniej niż Węgry, gdyż nasza historia i nasza religijność są dla nich większym wyzwaniem, by nie powiedzieć prowokacją. Do tego dochodzą uprzedzenia wobec Polski, związane z komunistyczną przeszłością, ciągle każące widzieć nas jako biedny „pokomunistyczny Wschód”. I wreszcie dla części państw jesteśmy coraz groźniejszym konkurentem. Przypomnijmy sobie walkę o pakiet mobilności w PE. Cała Europa Środkowa zjednoczyła się przeciw temu, co miało być walką z dumpieniem społecznym, a gdzie pod pretekstem ochrony praw pracowniczych chciano wyeliminować z rynku konkurencję, czyli firmy transportowe polskie, słowackie i innych krajów naszego regionu.

**Czy także w kontekście uwarunkowań ideologicznych należy widzieć rezolucję PE, z której wynika, że Rada Europejska „znacznie osłabiła wysiłki KE i PE na rzecz przestrzegania praworządności, praw podstawowych i demokracji w ramach wieloletniego budżetu i Funduszu Odbudowy”?**

Wielu europosłów chciało z FO uczynić narzędzie dyscyplinowania Polski i Węgier. Postulat, by powiązać fundusze europejskie z tzw. przestrzeganiem praworządności, był podnoszony od dawna. Wydawało się, że teraz jest doskonała okazja, by to uczynić w przypadku tego nowego funduszu. Ale na razie się to nie udało. Walka nie jest jednak skończona. Na pewno nasi przeciwnicy podejmą kolejne próby.

**Jak więc widzi pan możliwość budowania wspólnoty, o której dużo się mówiło w kampanii: w Polsce, w Europie i w UE z Polakami?**

Jeśli chodzi o polityków europejskich, to wiele rzeczy nas łączy, np. kwestie polityki zewnętrznej UE. W kwestii polityki przemysłowej mamy zbliżone stanowisko do Europejskiej Partii Ludowej, choć oni są w swej większości federalistami. Ale o tym, czy możliwa jest jakaś forma współpracy i porozumienia, decyduje to, czy mamy do czynienia z fanatykami, czy nie. Ciekawy jest fakt, że część fanatyków zwalcza populizm, uprawiając skrajny populizm. Nie są oni skłonni ani do kompromisu, ani do wysłuchania drugiej strony. Na szczęście PE trochę cywilizuje i uczy rozmowy. Na początku tej kadencji wiele mówiono o „kordonie sanitarnym” wobec grupy Tożsamość i Demokracja czy nawet wokół nas, czyli EKR. Teraz jednak sytuacja się nieco uspokoiła i ucywilizowała. Z niektórymi europosłami w ogóle nie da się rozmawiać, z innymi można, zwłaszcza gdy mamy wspólne interesy. Wszyscy są uprzejmi wtedy, gdy potrzebne są nasze głosy, np. do zatwierdzenia komisarza. Jeśli zaś

chodzi o polskich posłów z ugrupowań opozycyjnych, są wśród nich zupełnie fanatycy, którzy przed niczym się nie cofną i gotowi są opowiadać o Polsce zupełnie brednie. To wyróżnia ich w PE, gdyż z reguły europosłowie nie atakują swoich krajów, szczególnie w tak radykalny, ostry sposób. Są jednak i tacy, którzy starają się unikać tego rodzaju wypowiedzi, mając poczucie przyzwoitości. Ta niewielka grupa koncentruje się na sprawach merytorycznych, stara się kompetentnie wykonywać swoje poselskie obowiązki i, pozostając przy swoich poglądach politycznych, nie prezentuje tego rodzaju zapiekłego fanatyzmu. W tym wypadku współpraca jest możliwa i bywa owocna.

#### ***A polskie społeczeństwo?***

To trudniejsza sprawa. Sadzę, że głębsze porozumienie czy odbudowa wspólnoty będzie możliwa tylko wówczas, gdy poprzez edukację polityczną stworzymy płaszczyznę do dialogu. Gdy po wojnie odbudowywano demokrację w Niemczech, Amerykanie zakładali american houses, gdzie uczono Niemców zasad demokracji. Dziś w tym kraju są liczne centra kształcenia politycznego. Wydaje się tam broszurki, odbywają się debaty. Taki szeroki system edukacji politycznej potrzebny jest nam w Polsce. Również media – zwłaszcza publiczne – powinny pełnić taką edukacyjną funkcję. Podziały, które wynikają z ogromnej ignorancji, będzie można zasypać po wielu latach ciężkiej edukacyjnej pracy. Przy okazji uczyłbym też języka polskiego i zmierzał do eliminacji wulgaryzmów, bo to także choroba, która nie występuje w takim stopniu w życiu innych narodów. Oczywiście pozostaną wtedy różnice poglądów politycznych czy różnice aksjologiczne, ale będą artykułowane w rozsądny, cywilizowany sposób. Natomiast nie widzę możliwości porozumienia między kimś, kto uważa, że Polska jest jego

ojczyzną, że ma wobec niej obowiązki i zobowiązania, a kimś, kto uważa ją jedynie za etnograficzną krainę, bez znaczenia dla jego etycznych i politycznych wyborów.

Bardzo dobrze oceniam współpracę całej Grupy Wyszehradzkiej. Polska jest niekwestionowanym liderem regionu. Niektórzy komentatorzy twierdzą, że nastąpiło przesunięcie władzy w stronę mniejszych krajów. Z jednej strony w kierunku tych „skąpców” Północy, ale z drugiej w kierunku takich krajów jak Polska i Węgry oraz inni nasi sojusznicy

#### ***Co przeważało, pana zdaniem, o zwycięstwie prezydenta Dudy?***

Jego praca jako prezydenta, fakt, że dużo jeździł i utrzymywał więź z wyborcami, tytaniczna praca w kampanii, sukcesy w polityce zagranicznej: relacje z USA i współpraca w ramach Trójmorza. To, że ma dobry kontakt z ludźmi, jest dobrym mówcą. To było osobiste zwycięstwo prezydenta. Było to również starcie dwóch wizji Polski. Wygrała wizja rozumienia polskiej tożsamości i kultury urzędującego prezydenta. Choć wygrała nieznacznie, to jednak milionami głosów Polaków. Za granicą postrzegano te wybory także jako plebiscyt oceniający rządy PiS. Pomimo wszystkich naszych słabości i uchybień wygraliśmy ten plebiscyt, a teraz musimy zrobić wszystko, by podobnie było za trzy i pięć lat.

***Wyobraża sobie pan, że mogłaby nastąpić zmiana władzy w PiS? Prezes Kaczyński podkreśla w wywiadach***

#### ***swój wiek, zmęczenie i aspiracje młodszych polityków...***

Uważam, że mamy teraz optymalną obsadę stanowisk. Polityka jest dynamiczna, politycy się zmieniają, zdarzają się rekonstrukcje. Beata Szydło była znakomitym premierem wyczulonym na sprawy społeczne. Teraz układ jest optymalny w obecnej sytuacji. Znakomity prezydent, niezwykle merytoryczny premier, posiadający bezcenne kwalifikacje, które pozwalają mu skutecznie prowadzić europejską politykę. Mamy też wyjątkowego na europejskiej scenie stratega, który wyznacza ogólny kierunek działań, zjednoczył prawicę, osobę obdarzoną wielkim autorytetem. Obóz rządzący ma silną legitymację demokratyczną. Wszystko to budzi frustrację i agresję przeciwników politycznych, którzy krzyczą na całą Europę o rzekomym autorytarzynie panującym w Polsce. Ale niektórzy zagraniczni obserwatorzy sceny politycznej już się pogubili, kto jest tym rzekomym tyranem: czy to Andrzej Duda, czy Mateusz Morawiecki, czy Jarosław Kaczyński, który długo jeszcze pozostanie naszym liderem. Nikt w PiS nie będzie miał takiego autorytetu jak obecny lider. Bez Jarosława Kaczyńskiego nie da się utrzymać spójności Zjednoczonej Prawicy. Oczywiście rozumiem jego zmęczenie, a czasem nawet rozgoryczenie, bo nie wszyscy rodacy rozumieją historyczną rolę, jaką odegrał i odgrywa Jarosław Kaczyński w polskiej polityce. Płaci za nią ogromną cenę osobistą, swoim życiem prywatnym, tymi wszystkimi rzeczami, które nam wydają się zupełnie oczywiste. Kiedyś prezes PiS powiedział mi na przykład, że jego wielkim marzeniem jest spokojny spacer po ulicy. A to jest niestety niemożliwe. Ciągłe jest także obiektem niewybrednych, nienawistnych ataków. Nie mam jednak wątpliwości, że poczucie obowiązku zwycięży i będzie ponownie kandydował na stanowisko prezesa PiS.





# Europa (trochę) bardziej federalna

*Do umocnienia ponadnarodowych mechanizmów władzy w Unii Europejskiej przywódców skłoniły nie ich poglądy czy wyznawane ideologie, ale twarda polityczna rzeczywistość, wobec której musieli stanąć*



**JAN ROKITA**

**P**odobno był to najdłuższy szczyt w dziejach Unii Europejskiej, choć są tacy pedanci, którzy wyliczają, że konferencja unijnych przywódców w Nicei w roku 2000, poświęcona uzgodnieniu nowego traktatu, miała trwać o pół godziny dłużej. W każdym razie konkluzje spotkania Rady Europejskiej, które po czterech dniach ostrych sporów i ciężkich kompromisów skończyło się w ubiegły wtorek o godz. 5.30 nad ranem, stanowią jakiś istotny punkt w całej historii Unii.

Nie jest to może punkt zwrotny czy też „moment Hamiltonowski”, jak chcieliby niektórzy najbardziej euroentuzjastyczni komentatorzy. To określenie, przywoływane teraz ustawicznie przez światowe media, odnosi się do słynnego amerykańskiego aktu z 1790 r., w którym rząd federalny (sekretarzem skarbu był w nim sławny federalista i twórca dolara Alexander Hamilton) przejął na siebie olbrzymie długi, jakie poszczególne stany zaciągnęły w trakcie wojny o niepodległość. Często uważa się, iż to był właśnie moment realnego uformowania się federalnej państwowości USA. I nawet jeśli to porównanie jest nieco na wyrost, to z całą pewnością tym razem ustaleniom budżetowym na nowe siedmioletnie 2021–2027 towarzyszą decyzje precedensowe, jakich zjednoczona Europa nigdy dotąd nie podejmowała.

## **DLA „NOWEGO POKOLENIA EUROPEJCZYKÓW”**

Po pierwsze, będzie to budżet realnie blisko dwa razy większy aniżeli siedem lat temu, sięgający łącznie niemal 1,8 bln euro (wobec 960 mld euro w poprzedniej siedmioletce). Po drugie, na jego podstawie Komisja Europejska zaciągnie na rynkach kapitałowych zawrotnej wysokości dług, po to, by dawać bezzwrotne granty państwom członkowskim. Po trzecie wreszcie, mają się pojawić w Europie nowe podatki i opłaty (m.in. od węgla, od plastiku, od transferów cyfrowych), które pobierane będą nie na rzecz poszczególnych państw, ale dla wspólnego europejskiego fiskusa, podległego Komisji Europejskiej.

Jest jasne, że choć nie są to może decyzje rewolucyjne, to jednak czynią one milowy krok w kierunku upodobnienia

Unii Europejskiej do federalnej państwowości, zaś Komisji w kwestiach budżetowych nadają kompetencje podobne do uprawnień rządu. W czasie gdy w Europie (a także w Polsce) idee federalne dość powszechnie uważa się raczej za niebezpieczeństwo niżli zażytek, jest to z pewnością paradoks, uświadamiający nam, że realna polityka toczy się czasem mocno inaczej, niżli brzmią idee deklarowane przez polityków i wyznawane przez masy ludzi.

Ma rację angielska ekspertka Rosa Balfour z fundacji Carnegie, gdy mówi, iż na naszych oczach następuje „zwiększenie roli i władzy instytucji ponadnarodowych w naprawdę znaczący sposób”. I co charakterystyczne, dzieje się tak nie dlatego, iżby szefowie państw i rządów intencjonalnie dążyli do budowania struktur quasi-federalistycznych. Wręcz przeciwnie. Jeśli słuchać choćby premierów Morawieckiego czy Orbána, nie bez przyczyny bardzo zadowolonych z brukselskich konkluzji, to są oni otwartymi przeciwnikami trendu federalistycznego, uparcie odwołując się do idei narodowej suwerenności i gaullistowskiej „Europy ojczyzn”. Zresztą bynajmniej nie tylko oni. Od niejakiego przynajmniej czasu w kwestii tzw. pogłębiania integracji sporą ostrożność deklaruje przecież także kanclerz Merkel, niewątpliwie główna autorka obecnych konkluzji, uważanych nawet (wobec jej rychło już planowanej emerytury) za jej swoisty

„testament europejski”. Do umocnienia ponadnarodowych mechanizmów władzy w Europie przywódców skłoniły więc nie ich poglądy czy wyznawane ideologie, ale twarda polityczna rzeczywistość, wobec której musieli stanąć. Owe twarde polityczne fakty stworzyły przede wszystkim państwa europejskiego Południa (tzw. Club-Med, czyli klubu śródziemnomorskiego), z Włochami i Hiszpanią, mocno wspieranymi przez Francję, które szczególnie zaatakowane skutkami zarazy, nowy wielki proces centralnej redystrybucji funduszy postawiły niemal jako warunek swego dalszego uczestnictwa w Unii.

Nigdy wcześniej na śródziemnomorskim południu Europy nie było tak powszechnego rozgoryczenia do Unii i tak mocnej determinacji tamtejszych polityków, aby ową centralną redystrybucję wymusić. I to właśnie sprawiło, że niemiecka kanclerz (tak zresztą, jak to często czyniła w ciągu długich lat rządów) zarządziła istotną rewizję dotychczasowej linii niemieckiej polityki, wycofując się z tradycyjnego niemieckiego żądania oszczędności na rzecz uruchomienia fali bezzwrotnych grantów, pod hasłem budowania przyszłości dla „nowego pokolenia Europejczyków” (program nazywa się: Next Generation EU). We własnym narodowym interesie, ale także z racji traumy II wojny światowej, Niemcy są ciągle chyba najbardziej ideowym obrońcą istnienia i trwałości Unii. Perspektywa pójścia

choćby przez Włochów drogą otwartą przez brytyjskie referendum tym razem na serio wywołała zaniepokojenie w Berlinie. Majowe spotkanie Merkel z Macronem i ogłoszona tam inicjatywa Next Generation EU była ewidentnym skutkiem owego niepokoju.

## POŁUDNIE KONTRA PÓŁNOC

Tym razem sprawdziła się więc sławna teoria jednego z ojców integracji – Jana Monneta, wedle której integracja postępuje naprzód dzięki kryzysom. Eurosceptyków zawsze irytowała ta teoria. Ale 21 lipca 2020 r. wszystkie 27 państw, w tym także te rządzone przez partie teoretycznie eurosceptyczne, podpisało się pod lekko tylko zmienionymi konkluzjami, zaproponowanymi w maju przez Merkel i Macrona. Koncesje, jakie uzyskali tzw. skąpcy, czyli dowodzona przez holenderskiego premiera Marka Rutte grupa czterech: Holandia, Austria, Szwecja i Dania (wsparta w trakcie szczytu przez Finlandię), nie zmieniają samej istoty rzeczy. Nie zmniejszono bowiem ogólnej puli długu, jaki w precedensowy sposób zaciągnie teraz w imieniu całej Unii Komisja Europejska, który ma wynieść zawrotną sumę 750 mld euro, a jedynie w obrębie tego długu przesunięto jakąś część funduszy z bezzwrotnych grantów na pożyczki, jakie mają być udzielane państwom. Jest to oczywiście przesunięcie, z którego nie jest całkiem zadowolona ani Komisja (której władza topnieje wraz z każdym zmniejszającym się grantem przez nią przecież przydzielanym), ani przez Club-Med, który domaga się bezzwrotnej redystrybucji, a nie tradycyjnych pożyczek, opatrywanych zawsze licznymi nieprzyjemnymi warunkami przez pożyczkodawców.

Co jednak ważniejsze, po najcięższych bojach odrzucony został w końcu drugi kluczowy postulat Holendrów i ich sojuszników, iżby wypłata grantów mogła być zatrzymana wetem jednego kraju, uważającego, iż państwo obdarowane wspólnymi pieniędzmi nie wykorzystuje ich tak, jak powinno. To znów ograniczałoby samodzielność władzy budżetowej Komisji, ale przy okazji dodatkowo dyscyplinowało państwa korzystające z grantów. Zamiast tego



Foto: KPRM



w konkluzjach szczytu znalazło się mało znaczące prawo każdego kraju do zwrócenia uwagi Rady Europejskiej na fakt złego korzystania z funduszy przez beneficjenta (punkt A19 konkluzji), nieskutkujące jednak automatycznym zawieszeniem wypłat pieniędzy.

Całkowita klęska Ruttego na tym polu, przez analogię, okazała się istotna dla interesów Polski i Węgier. Skoro nie postanowiono bowiem o automatycznym zawieszaniu wypłat ze względu na niewłaściwe korzystanie z grantów, analogicznie upaść musiał postulat (także wspierany najmocniej przez Holendrów) o zawieszaniu ich ze względu na ocenę „praworządności”. Tę ostatnią kwestię udało się Morawieckiemu i Orbánowi de facto przesunąć w czasie, a w konkluzjach postanowiono (punkt 23 załącznika), że Rada Europejska „powróci do niej szybko”. Ten spór nie jest więc jeszcze zakończony, co jak wiadomo, zwłaszcza w polskich mediach, nierozumiejących czasem sensu brukselskich konkluzji, wzbudziło liczne kontrowersje i sprzeczne interpretacje. I tak TVP chwaliła Morawieckiego za negocjacyjny sukces, TVN zaś piętnował nie tylko za porażkę, lecz na dodatek jeszcze za rzekome „kłamstwa” premiera na ten temat. (Nawiasem mówiąc, w Polsce trzeba oglądać obie te telewizje, aby wydedukować, gdzie może leżeć prawda).

## POLSKIE INTERESY

Trzeba przyznać, że generalnie polskiemu premierowi szło na tym szczycie nie najgorzej. A jeśli komplementy Orbána kierowane w stronę Morawieckiego są choć tylko po części uzasadnione, to znaczyłoby, że premier zresztą nie potrafił zadbać o polskie interesy, skutecznie koordynując także taktykę wyszehradzkiej czwórki. Orbán rzucił nawet taki bon mot, iż Morawiecki potrafił „wejść do jakiegoś pokoju na rozmowę i wyjść zeń z 600 mld w kieszeni”. Polsce udało się przerzucić na Orbána rolę chuligana grożącego wetem z powodu praworządności i awanturującego się w tej sprawie z Markiem Ruttem, jak również wciągnąć dwóch polityków pra-

wicowych – Łotysza Kariņša i Słoweńca Janšę – w orbitę interesów V4, zwłaszcza gdy idzie o zdjęcie z agendy szczytu kwestii warunkowości wypłat grantów.

Podobnie jak przed siedmiu laty Polska pozostaje największym beneficjentem unijnego budżetu, nie tylko dzięki tradycyjnej polityce spójności (ta została trochę obcięta), lecz także w ramach kluczowego nowego programu Next Generation UE. To fakt nie bez znaczenia, zważywszy na to, że oficjalną motywacją powołania tego programu są skutki zarazy, która Polskę uderzyła (jak dotąd) nieporównanie łagodniej niżli Włochy czy Hiszpanię. Morawiecki uzyskał także dostęp Polski do połowy funduszy przeznaczonych na zieloną przebudowę energetyki, bez koniecz-

Polska pozostaje największym beneficjentem unijnego budżetu, nie tylko dzięki tradycyjnej polityce spójności, lecz także w ramach kluczowego nowego programu Next Generation UE

ności szybkiego przyłączania się do zobowiązania osiągnięcia w 2050 r. tzw. neutralności klimatycznej, czyli faktycznej eliminacji węgla. Taka elastyczność stwarza Morawieckiemu pewien polityczny komfort w samym polskim obozie władzy, w którym dość silna jest frakcja (m.in. wokół ministra Ziobry) domagająca się odrzucenia przez Polskę tak ambitnych celów zielonej rewolucji. Ta szersza możliwość manewru premiera w polityce krajowej i tak nie zmienia jednak faktu, iż przystąpienie przez Polskę do projektu European Green Deal pozostaje warunkiem nie tylko pełnego dostępu do funduszy, lecz również przyspieszonego wychodzenia z kryzysu po zarazie.

Z polskiej perspektywy brukselskie konkluzje to przede wszystkim urze-

czywistniająca się idea „dużego budżetu” Unii, o który zabiegały wszystkie polskie rządy od momentu akcesji. Ale jeszcze parę miesięcy temu nikomu się nawet nie śniło, że w tak krótkim czasie zapadnie decyzja o niemal podwojeniu dotychczasowych wydatków Unii. W tym sensie zaraza i lockdown wpłynęły na wzmocnienie i centralizację Unii wokół znów rosnącej w siłę Komisji Europejskiej. Dla krajów Club-Med ten budżet to częściowe wypełnienie ich żądań zwiększonej redystrybucji funduszy z bogatej Północy na również bogate, ale pogrążone w przewlekłym kryzysie europejskie Południe. Z kolei z punktu widzenia Paryża – to również mały co prawda, ale jednak dokonujący się krok w stronę silniejszej integracji, opartej na starej francuskiej idei „unii transferów”.

To jasne, że żadna z tych rzeczy nie mogłoby się dokonać bez dwóch okoliczności będących tu warunkami sine qua non. Pierwsza z nich – to brexit, który w tym roku stał się faktem. Holender Rutte i jego sojusznicy mogli tak wyraźnie przegrać w Brukseli, ale nigdy w taki sposób nie mógłby przegrać żaden brytyjski premier. To Londyn stał zawsze na czele wrogów „dużego budżetu” i wielkich transferów, i gdyby przy stole w Brukseli siedział brytyjski premier, rzeczy musiałyby się potoczyć zupełnie inaczej. Kluczowa okoliczność

druga to ewolucja postawy kanclerz Merkel. Jej spektakularne przejście na stronę zwolenników „dużego budżetu” i wielkich transferów, a potem decydująca rola w budowaniu „kompromisu” z Ruttem (a faktycznie jego kapitulacji) czyni ją raz jeszcze autorką nowego oblicza Unii. A co trudne do przecenienia z polskiej perspektywy, bez Merkel żadna ułożona przez Morawieckiego koalicja nie dałaby mu ani tak korzystnych dla Polski kryteriów wielkości grantów, ani dostępu do funduszy zielonej energii, ani zdjęcia z agendy sprawy praworządności. W jakiejś mierze symboliczny dla tego szczytu pozostaje gest polskiego premiera oddającego niemiecką kanclerz urodzinowym prezentem – biżuterią z polskim bursztynem. Z przymrużeniem oka można by rzec, że się opłaciło. ▀



# Trzaskowski potiomkinowski

*Ruch Trzaskowskiego raczej w ogóle nie powstanie, PO pogrąży się w kryzysie, a nowi liderzy najlepsze mają już za sobą*



**STANISŁAW JANECKI**

**S**en o potędze przyśnił się Rafałowi Trzaskowskiemu 17 lipca 2020 r. w Gdyni, czyli pięć dni po porażce w wyborach prezydenta RP. A był śniony co najmniej od 8 lipca i wystąpienia (w Szczecinie) parodiującego słynne przemówienie Martina Luthera Kinga 28 sierpnia 1963 r., na ko-

niec wielkiego Marszu na Waszyngton, a zaczynającego się od słów: „Miałem sen”. Na cztery dni przed wyborami Trzaskowskiemu marzył się „kraj, w którym wszyscy politycy wiedzą, że ziemia jest okrągła, a dzieci należy szczepić”. Marzył się „Pałac Prezydencki, w którym w nocy para prezydencka śpi wtulona w siebie, a nie odbiera telefony od jednego smutnego pana”. Towarzystwo mu „marzenie o Polsce, którą razem zbudujemy”. Po to, żeby „zbudować swoje własne miejsce, żeby budować swój świat”.

Dziewięć dni później było mniej górnołotnie, za to z większą wolą sukcesu. Może z powodu obecności ducha

filozofa woli Arthura Schopenhauera, urodzonego przecież w nieodległym Gdańsku (w 1788 r.). 17 lipca w Gdyni było oczywiste, że „musimy stworzyć potęgę, prawdziwy ruch obywatelski, który pozwoli nam wygrywać wybory”. W końcu „10 mln Polaków zagłosowało”, więc „nie wolno nam składać broni”. Ale „musimy to zrobić razem. Dlatego podejmuję się stworzenia ruchu obywatelskiego. Bo partie polityczne nie wystarczą”. „Wstańcie, chodźmy i zwyciężajmy!” – krzyczał Trzaskowski, na koniec wystąpienia przemieniony w proroka. Problemem jest to, że nic nie jest takie proste, jak się Trzaskowskiemu wydaje. A jego sny o potędze





Fot. Shutterstock

są próbą przykrycia tego, że żadnej potęgi nie ma, 10 mln wyborców zaś to armia wyłącznie papierowa. I bardzo pobożnym życzeniem jest przekonywanie, że „kolejne wybory mogą być znacznie szybciej, niż nam się wydaje”. Przede wszystkim znacznie szybciej, niż się Trzaskowskiemu wydaje, może być wielkie rozczarowanie po wielkim śnie (marzeniu). Nic tu do niczego nie przystaje bowiem, z nazwą „nowa Solidarność” na czele.

## FATAMORGANA 10 MLN

Pomysł wielkiego ruchu, „nowej Solidarności”, wielkiego „depozytu zaufania” jest tylko pozornie próbą zdyskontowania 10 mln głosów poparcia. Przewodniczący Platformy Obywatelskiej Borys Budka musi mówić, że „potrzeba nowej Solidarności, wielkiego wsparcia obywatelskiego”. Musi nawiązywać do „kolebki Solidarności i kolebki Platformy Obywatelskiej”, musi „obiecać nową energię”, „prawdziwą europejską wspólnotę”. Szczególnie w obliczu kolejnej porażki w wyborach, które miały być „nowym początkiem”, „wielką zmianą” i „odrodzeniem”. W dodatku pod przywództwem największego zasobu, za jaki uznano Rafała Trzaskowskiego. Zasobu wychuchanego i wygłaszanego, specjalnie karmionego i trenowanego do ostatecznego starcia dobra ze złem. Wyciągniętego ze swego rodzaju sejfu na najcenniejsze klejnoty

przed czasem, ale z nadzieją, że klejnot ten olśni swoim świeżym szlifem i feerią barw. Już nie tylko cała opozycja parlamentarna miała ten klejnot uznać za wspólny skarb, lecz i aktywa pozaparlamentarne. W ich imieniu dramatyczny i podniosły apel wystosowali Obywatele RP. „Spada na pana w tej sytuacji ogromny ciężar odpowiedzialności. Ma pan mandat 10 mln wyborców i jest pan depozytariuszem nadziei, której nie wolno zawieść” – rapsodycznie intonowali Obywatele RP.

Jeśli jest wielka nadzieja i nie wolno zawieść, Trzaskowski nie może reprezentować tylko Platformy. Dlatego „musi się rozstać z partyjną legitymacją. Choćby dlatego, że niemal co drugi z głosujących na niego w drugiej turze nie był ani wyborcą PO, ani również jego wyborcą z pierwszej tury. Także dlatego, że Platforma otrzymała czerwona kartkę od wyborców w 2015 r. i ten werdykt potwierdziły wszystkie kolejne wybory”. Ale nieważne rozliczenia, najważniejsze jest to, żeby „lider demokratów porzucił partyjną legitymację”, gdyż wybawienie może przynieść „tylko ruch ponadpartyjny”, tylko „taki ruch ma szansę uzyskać poparcie stabilnej większości”. Wprawdzie to samo mówiono, gdy pod koniec 2015 r. powstawał Komitet Obrony Demokracji, ale tym razem musi być na poważnie i musi się udać.

Pomysł Ruchu Trzaskowskiego został zaraz obudowany badaniami mającymi potwierdzać konieczność znalezienia szerokiej formuły. W jednym z pierwszych, sondażu United Survey dla „Dziennika Gazety Prawnej” i Radia RMF FM, wyszło, że 63 proc. zwolenników PO życzy sobie, aby Rafał Trzaskowski poszukał w polityce nowości, czyli np. jakiegoś ruchu. A 37 proc., przede wszystkim najmłodszy zwolennicy, chce, by nadal działał w PO. Zmiany chcą starsi wyborcy, pamiętający, z czym złym się Platforma kojarzy, choćby tych skojarzeń nie uznawali za uzasadnione. W politycznym obozie, który Trzaskowski reprezentuje, Koalicja Obywatelska ma być jądrem nowego ruchu, ale nie może być z nim tożsama po negatywnych doświadczeniach jednoczenia się opozycji – od wyborów samorządowych w 2018 r. przez europejskie w 2019 r. po parlamentarne w 2019 r.

Ale przede wszystkim trzeba udawać, że wciąż istnieje wielka siła, liczona 10 mln głosów. Nic takiego oczywiście nie istnieje, gdyż około połowy z tych 10 mln to głosy przeciwno Andrzejowi Dudzie oraz Prawu i Sprawiedliwości, ale nie za Rafałem Trzaskowskim po wyborach (tym bardziej przegranych) czy za jakimkolwiek ruchem przez niego firmowanym. Tych 10 mln nie było już o godz. 22 12 lipca 2020 r. Ale trzeba mówić o 10 mln, żeby to się kojarzyło z 10-milionowym ruchem Solidarności w 1980 r., z historyczną rolą, jaką tamten ruch odegrał. Dlatego też ten nowy ruch miałby się nazywać „nową Solidarnością”. Chodzi o to, żeby utrwaliło się przekonanie, iż po 12 lipca 2020 r. możliwy jest jakiś wielki ruch masowy, że jest on nie tylko kopią, lecz i kontynuacją ruchu Solidarności, i że on przyniesie Polsce zmiany, do których przeprowadzenia nie są zdolne partie „oboju demokratycznego”. Wszystko to jest oczywiście wielką wioską potiomkinowską, z czego nawet Trzaskowski i Budka muszą sobie zdawać sprawę, co nie przeszkadza, żeby w to brnęli. Nie mają innego wyjścia.

## KLĘSKA WUNDERWAFFE

Wchodząc po 10 maja 2020 r. do wyborczej gry, Trzaskowski zawarł układ z Budką. On miał pomóc Budce w utrzymaniu przywództwa w partii i przerebieniu PO pod potrzeby nowego szefa, a ten miał umożliwić Trzaskowskiemu wpływanie na partię. Nie po to, by Platforma jakoś zasadniczo zmieniać, gdyż to ma robić sam nowy przewodniczący (Trzaskowski do takich rzeczy nie ma ani głowy, ani ochoty), ale po to, by w razie potrzeby mieć pieniądze i ludzi do pracy. Układ nie był wcale oczywisty, gdyż Trzaskowski prywatnie Budki nie ceni, ale tylko nowy przewodniczący gwarantował mu to, czego sobie życzył. Finałem tego krótkiego romansu z rozsądku miał być sukces wyborczy, który Trzaskowskiego windowałby do zaszczytów i władzy, zaś Budkę premował i umacniał w partii jako ojca sukcesu. W kampanii Trzaskowski chciał Budki jak najmniej, gdyż uważał go za ucieleśnienie obciachu, przynajmniej wobec tych kręgów wielkomiejskich

i młodszych wyborców, na których mu najbardziej zależało. Po przegranej w wyborach obciach przestał być ważny. Budka broni się, że postawił na najlepszego konia, a skoro ten nie wygrał, nie przewodniczący partii jest winien porażki. Z kolei Trzaskowski liczy na to, że Budka zrobi teraz dla niego wszystko, gdyż jakąkolwiek przyszłość (z funkcją szefa partii na czele) ma tylko przyklejony do tego, który zebrał 10 mln głosów. I chce te 10 mln wyborców zagospodarować, choćby faktycznie było ich już 10 razy mniej. No i zawsze można powiedzieć, że przegrało się przez Budkę i PO, bo samemu zrobiło się wszystko, a nawet więcej. Mamy więc układ przegranych, którzy chcą uchodzić za zwycięzców: jeden nie odmienił partii ani wyborczych wyników, drugi nie okazał się ani wunderwaffe, ani wunderkindem. Dla obu ucieczka w ruch społeczny jest właściwie jedynym wyjściem, skoro najbardziej zaciera piętno porażki. I obaj nie mają pojęcia, ile trzeba włożyć w organizację ruchu społecznego, tym bardziej gdy nie działa oddolny entuzjazm. A że nie działa, Trzaskowski i Budka mogli się przekonać już 17 lipca 2020 r. w Gdyni, gdy epokowe wydarzenie przyszło inaugurować może tysiąc osób, w większości tylko ciekawych, co może być dalej.

A co może być dalej? Przede wszystkim porażka w wyborach, nawet po zdobyciu 10 mln głosów poparcia, nie przestaje być porażką, a na tym niewiele można zbudować. Trzaskowski był najcenniejszym zasobem i odwodem PO, szykowanym na ostateczną rozgrywkę. Siłą rzeczy ta rozgrywka przyspieszyła, ale Trzaskowski przegrał i przejdzie do historii, zapisze się w świadomości Polaków jako ten, który poniósł klęskę. Takie przegrane, szczególnie Donalda Tuska w 2005 r. z Lechem Kaczyńskim, miały w przeszłości negatywny wpływ na przyszłość, gdy chodzi o wybory prezydenckie. Chyba że Trzaskowski chce powtórzyć drogę Tuska i zostać premie-

mem sukcesów nie jest i nie będzie. Trzy lata to w polityce epoka.

Ruch Trzaskowskiego byłby nie tyle zagospodarowaniem sukcesu, ile rozpaczliwą próbą ratowania resztek mniemanej potęgi. W dodatku ta inicjatywa może tak osłabić PO, jako coś szerszego i Platformę konsumującego, że partia się rozsypie, a ruch nie rozwinię w żadną poważną siłę. Doraźnie ewentualny Ruch Trzaskowskiego to uderzenie w Szymona Hołownię, żeby nie zdążył zorganizować własnego ruchu ani partii, a Trzaskowski z Budką przejęliby chętnych do działania, których wcale nie jest tak dużo, szczególnie w perspektywie wyborów dopiero jesienią 2023 r. Takimi działaniami, jak w wypadku ruchu zjadającego inny

**Dla Rafała Trzaskowskiego i Borysa Budki ucieczka w ruch społeczny jest właściwie jedynym wyjściem, skoro najbardziej zaciera piętno porażki**

ruch, Trzaskowski i Budka narażają się całej opozycji poza KO. Już zresztą Trzaskowski naraził się konkurentom z pierwszej tury, gdyż grał z nimi nieczysto, a teraz chce tę nieczystą grę prowadzić o elektorat ich ugrupowań. Wiele wskazuje na to, że Trzaskowski cofa relacje z innymi ugrupowaniami opozycji o lata i rozbudza bardzo silne negatywne emocje wobec siebie i PO. W efekcie nie ma mowy w perspektywie kilku lat i wyborów w 2023 r. o żadnej wielkiej koalicji przeciwko PiS.

## RUCH WYOBRAŹNI

Mitem jest przekonanie, że Trzaskowski z Budką przedstawiają PO na nowo, że partia już odzyskała silną pozycję lidera opozycji i będzie się tylko wzmacniać. Na razie sondaże pokazują

tylko, że Platforma, dzięki wynikowi Trzaskowskiego, który jest przecież sumą antypis, zbiera tylko premię dla najsilniejszego. Ale gdy do wyborców dotrze, że to była jednak porażka, dająca Zjednoczonej Prawicy stabilne rządy na kolejne lata, poparcie dla PO zacznie spadać. Z myślą o tym Trzaskowski i Budka chcą „inwestować” w ruch społeczny. Do tego dojdą problemy wewnątrz partii. Już podnoszą się w Platformie głosy, że przecież i Trzaskowski, i Budka przegrali, a byli tą nową siłą mającą tylko zwyciężać. Trzaskowski i Budka wywołują w partii konflikty, gdyż stary aparat nie chce ani jednego, ani drugiego, skoro zawiedli. Dla tych członków partii alternatywą jest Grzegorz Schetyna. On też będzie chciał wyrównać rachunki za upokorzenia, jakich doznał od Budki, oraz zemścić się za zmuszenie do rezygnacji z funkcji przewodniczącego. Skończy się też bezwarunkowe wsparcie ze strony liberalno-lewicowych mediów oraz tzw. autorytetów, bo jednak sukcesu i nowego początku, na które tak wiele postavili, nie było. Także dla Trzaskowskiego skończy się okres ochronny, skoro zawiódł i lewicowo-liberalne media, i „autorytety”, i różne grupy interesów. Będą go więc coraz częściej krytykować i zwalczać (już to się zresztą dzieje), szukając nowego zbawcy.

Powstanie wielkiego, masowego ruchu społecznego to mrzonka. Ani nie ma potencjału, skoro 10 mln wyborców Trzaskowskiego z pierwszej tury już się rozpięchło, ani nie ma chętnych do organizowania, a tym bardziej codziennego działania. KOD się wypalił i nic wielkiego w to miejsce nie powstanie, choćby się nazywało „nową Solidarnością”. Mity i złudzenia nie tworzą ruchów społecznych. Tym bardziej takich, których jedyną ideą przewodnią i spoiwem jest antypis, a nie „marzenia” Trzaskowskiego wyartykułowane 7 lipca 2020 r. w Szczecinie. Wynik Trzaskowskiego może być łabędzim śpiewem jego i PO, a nie żadnym nowym, wielkim i energetycznym początkiem. A Ruch Trzaskowskiego raczej w ogóle nie powstanie, skoro właściwie nikt się tym poważnie nie zajmuje. Będzie ruch, ale w wyobraźni.





## MÓJ TATA ZYSKAŁ MOC TARCZY.

TARCZA ANTYKRYZYSOWA daje mu moc uśmiechów,  
bo nie martwi się o swoją pracę.

Dzięki **rządowej Tarczy Antykryzysowej**, firmy i pracownicy bezpiecznie przejdą przez obecny kryzys spowodowany pandemią koronawirusa. Za pośrednictwem BGK udzielono już wsparcia w kwocie **ponad 16 mld zł** w formie kredytów zabezpieczonych gwarancjami BGK. Dzięki temu uratowane zostały **miliony miejsc pracy**.

[www.bgk.pl/pakietpomocy](http://www.bgk.pl/pakietpomocy)

# Pułapka bogactwa

*Wraz z poprawą warunków życia i awansem społecznym wielu Polaków zmieniają się również potrzeby ludzi, a – co za tym idzie – ich poglądy. W ciągu najbliższych kilku lat wszystkie partie polityczne będą więc musiały się zmierzyć z nową rzeczywistością.*

*Kto właściwie zareaguje, ten przetrwa*



KONRAD KOŁODZIEJSKI

**W**szystkie tegie i mniej tegie głowy obozu opozycyjnego rozkładają teraz na czynniki pierwsze przyczyny porażki Rafała Trzaskowskiego w wyborach prezydenckich. Dlaczego przegraliśmy? – słyszymy. Przecież zwycięstwo było o włos. Kiedy wreszcie skończy się to upokarzające pasmo porażek? Gdzie popełniliśmy błąd?

Pomijam tu różne emocjonalne i narcystyczne reakcje w rodzaju „mam ochotę komuś strzelić w mordę” (Marcin Meller) czy „jestem w szoku porażkowym”, bo one niczego nie wnoszą poza niespecjalnie nas interesującą wiedzą o stanie psychicznym ich autorów. Lepiej zwrócić uwagę na znacznie ciekawsze analizy wskazujące, że opozycja po prostu zapędziła się za daleko w swojej narracji o przekupionych przez PiS „chamach”, którzy są zbyt prymitywni, aby świadomie głosować w wyborach.

Niektórzy – jak prof. Jarosław Flis – dostrzegają w tej narracji ciągle żywą wśród opozycji stylistykę nieboszczki Unii Demokratycznej, która swoją

natrętną „misją ewangelizacyjną” prowadzoną wśród „ciemnego ludu” ostatecznie się doprowadziła do politycznej katastrofy. Adrian Zandberg nazywa bez ogródek taką strategię polityczną głupotą. Klasizm, którego opozycja nigdy nie potrafiła się oduczyć, będzie ją zawsze ciągnął w dół.

Inaczej mówiąc, jeśli opozycja chce wygrać jakiegokolwiek wybory w Polsce, to najpierw musi skończyć z przegłądaniem się w lustrze, wyjść do ludzi i schować głęboko swój wystudiowany elitaryzm. Koniec z francuską paplaniną na konferencjach prasowych, czas się bratać z tymi, którymi dotąd się pogardzało, przemówić czasem ich językiem oraz poznać ich problemy. I przestać już biadolić o estetycznym szoku wywołanym piosenkami Zenka Martyniuka.

## JAK PRZECHYLIĆ SZALĘ?

PiS – jak dotąd – nie miało z tym większych problemów. Doskonale wykorzystało polityczną głupotę (by nawiązać do słów Zandberga) swoich przeciwników. Stało się obrócić ludzi, ich tożsamości i godności przed atakami drugiej strony. I wygrywało kolejne wybory.

Było to możliwe także dlatego, że w Polsce – po 30 latach od początku transformacji – nie udało się dotąd zbudować społeczeństwa dobrobytu. Bo choć warunki życia ludzi stale się poprawiają, to ten proces nie jest równo-

mierny. Jednym powodzi się znacznie lepiej, podczas gdy inni nadal czekają na swoją kolej.

Po wygranej w 2015 r. PiS – jako pierwsza formacja od 1989 r. – poważnie potraktowało ten problem i podjęło próbę redystrybucji dochodów tak, aby ograniczyć dotychczasowe nierówności. Odpowiedzią opozycji był atak na program 500+ oraz agresywna kampania przeciwko finansowaniu z „naszych pieniędzy” „alkoholików” i „darmozjadów”. W ten sposób istniejące już od dawna linie podziału na „wykształconych” i „chamów” nabrały w sferze narracji politycznej dodatkowego ekonomicznego wymiaru. Ten ekonomiczny wymiar istniał wprawdzie już wcześniej, przykładem może być choćby casus Samoobrony reprezentującej uboższą wieś, jednak nie nakładał się on dotąd na główne podziały polityczne.

Adrian Zandberg w wywiadzie dla PAP postuluje, aby ponownie przeorientować ten ekonomiczny wymiar i oderwać go od istniejącego podziału politycznego. „Matematyką jest bardzo prosta – mówi Zandberg – żeby zmiana była możliwa, to część wyborców, którzy w tych wyborach głosowali na Andrzeja Dudę, musi w kolejnych wyborach zdecydować, że zagłosuje inaczej. Zamiast na nich pokrzykiwać, odreagowywać wynik wyborów, trzeba z nimi uczciwie rozmawiać. Pójść do nich z dobrą, pro-



społeczną ofertą, która odpowiada na ich realne problemy”.

Zandberg przytomnie zdaje sobie sprawę z tego, że opozycja osiągnęła w ostatnich wyborach pułap swoich możliwości i w tej sytuacji musi zacząć zabiegać o głosy tych, którymi dotąd ostentacyjnie pogardzała. Ale do tego potrzebna jest zmiana retoryki. Przy czym wobec dość równego poparcia społecznego dla obu głównych obozów politycznych w Polsce wystarczy przeciągnąć niewielką grupę z elektoratu PiS, aby przechylić szalę zwycięstwa na swoją stronę. Szanse są więc teoretycznie całkiem spore.

Jednak w praktyce nie będzie to wcale łatwe. Wyniki wyborów prezydenckich pokazały, że dzięki umiejętnej polityce obóz prawicowy zdołał w praktyce zmonopolizować grupy społeczne, do których chciałby się zwrócić Zandberg. Zresztą głos lidera Partii Razem z trudnością przebija się w medialnym szumie zdominowanym przez doniesienia o emigracji obrażonej na Polaków Manueli Gretkowskiej. A taki przekaz nadal przeważa po stronie opozycji, co z pewnością nie ułatwi jej zadania.

## PARADOKS LEWICY

Lewica od dawna jest w kłopotach.

Bo z jednej strony chciałaby być taka jak PiS – mieć poparcie wśród tej uboższej, stygmatyzowanej połowy Polaków,

a z drugiej jest więźniem swoich ideologicznych obsesji, których ci wyborcy raczej nie kupią. Konsekwencją tego rozdwojenia był start w wyborach prezydenckich Roberta Biedronia – raczej stand-upera niż polityka – gdy z różnych powodów na lewicy zdecydowano się wyeksponować postulaty obyczajowe kosztem socjalnych. Fatalny wynik Biedronia to najlepszy dowód na to, że trudno pogodzić ogień z wodą.

Dziś na fali porażki Biedronia znów wracają politycy uważani za nakierowanych socjalnie, tacy jak Zandberg. Również Włodzimierz Czarzasty nieco zmienił akcenty, kpiąc z emigrujących celebrytek i krytykując drwiny z wyborców Andrzeja Dudy. Pomimo to lewica ciągle nie ma oferty, którą mogłaby zainteresować szerszą grupę Polaków.

Zandberg uważa, że większość społeczeństwa ma w gruncie rzeczy zbliżone poglądy i aby ludzie to zrozumieli, wystarczy wywracać ich z bańki medialnej PiS oraz PO. Podobnie sądzi przywoływany już prof. Flis, jednak w rozmowie z Grzegorzem Sroczyńskim dodaje, że te „wspólne poglądy” są raczej umiarkowanie konserwatywne, a zatem nie da się podbić serc wyborców tęczową ofensywą. To – jak zauważa Flis – jedynie pogłębia polaryzację i – jego zdaniem – wzmacnia PiS.

Problem i słabość lewicy polega więc dziś na tym, że nie ma ona wyborców. Bo ci wykluczeni ekonomicznie, do których poparcia powinna się odwoływać, są zbyt konserwatywni, a ci wyzwoleni obyczajowo, którzy są gotowi wspierać polityków w rodzaju Biedronia, są zbyt małą grupką, aby dać lewicy udział we władzy.

Przy tej grupce symbolicznych wyborców Biedronia warto się na chwilę zatrzymać. To zwykle dobrze zarabiający przedstawiciele młodej wielkomiejskiej klasy średniej, dobrze wykształceni i zarazem kompletnie wyalienowani ze społeczeństwa. Liberalni obyczajowo, żyjący często samotnie lub w nieformalnych związkach, gorąco dyskutujący

o problemach klimatycznych i dyskryminacji w świecie, a jednocześnie z pogardą spoglądający na problemy tych realnie wykluczonych żyjących tuż obok nich – beneficjentów rządowych programów rodzinnych i socjalnych.

Paradoks polega na tym, że elektorat lewicy to grupa najbardziej zamożnych, niezależnych finansowo ludzi. Podobnie zresztą jak w wielu krajach zachodnich, gdzie lewica gładko weszła w skład establishmentu. Przy czym Polska nie jest bogatą Holandią ani Szwajcarią, gdzie tacy ludzie stanowią istotną siłę polityczną, więc lewicy trudno będzie dojść przy ich pomocy do rządów.

## DWIE STRONY MEDALU

Prof. Flis we wspomnianej rozmowie zwraca uwagę na ciekawą prawidłowość wynikającą z badań w różnych krajach Europy. Otóż o ile w zachodniej części kontynentu elity są zwykle dumne z własnego państwa, a krytykują je głównie żyjący na gorszym poziomie ludzie z niższych warstw, o tyle w Polsce jest dokładnie odwrotnie. Nie oznacza to jednak – to już moje zdanie – że ci biedniejsi szukają oparcia we wspólnotę. Poza kwestiami tożsamościowymi oni po prostu uwierzyli, że władza PiS może przywrócić normalne funkcjonowanie państwa i jego instytucji, co ostatecznie może poprawić ich poziom życia.

Przy czym wiąże się z tym potencjalnie groźna pułapka. Z jednej strony z badań socjologicznych wynika, że zdecydowana większość Polaków jest dość stała w poglądach. Popularne wśród polityków transfery do „wrogiego obozu” są w społeczeństwie relatywnie rzadkie. Ci, którzy wychowali się w konserwatywnych rodzinach, zwykle nie zasilają tęczy szeregów i przeciwnie – osoby o liberalnych zapatrywaniach – prawdopodobnie nie oddadzą nigdy głosu na szeroko rozumianą prawicę. W warunkach silnej polaryzacji obie grupy żyją we własnych bańkach i nie szukają z sobą kontaktu.

Jest jednak i druga strona medalu. Powyższy obraz jest prawdziwy pod warunkiem, że struktura społeczeństwa utrzymuje się na w miarę stałym

poziomie. Nieprzypadkowo dyktator portugalski António Salazar miał cynicznie utrzymywać ponad połowę społeczeństwa w biedzie, aby nie uległo „złym wpływom”. Tymczasem w Polsce od 30 lat mamy do czynienia z wielkimi ruchami tektonicznymi wewnątrz społeczeństwa, związanymi z ogólną poprawą warunków życia i wynikającym z tego awansem społecznym. Wraz z nim zmieniają się również potrzeby ludzi, a – co za tym idzie – ich poglądy. Może się więc okazać, że prospołeczna polityka PiS doprowadzi paradoksalnie do osłabienia poparcia dla jej rządów.

Uboższe grupy głosują zwykle na PiS. Ci, którzy aspirują do wyższych klas, stawiają na PO. Jednak te proporcje ciągle się zmieniają wraz ze wzrostem zamożności społeczeństwa

## ODPOWIEDŹ NA ZMIANY

Proces zmian w postrzeganiu rzeczywistości przez ludzi widać dobrze w przypadku wyborców PO, którzy – tu chyba należy się zgodzić z cytowanymi opiniami – nie są aż tak odlegli światopoglądowo od wyborców PiS. Większość z nich to ludzie aspirujący do wyższej klasy. Wywodzą się z grup społecznych, które głosują zwykle na PiS – mieszkańców małych miasteczek i wsi – tyle że w odróżnieniu od swoich krajan awansowali w ciągu ostatnich lat finansowo i społecznie. Zdobyli jakieś tam wykształcenie (choćby i w „Wyższej Szkole Gastronomii i Marketingu”), przeprowadzili się do największych miast, pracują w korporacjach – często zresztą na niższych stanowiskach – kupili mieszkania, samochody, zdobyli więc własnym wysiłkiem coś, co dla ich rodziców i dziadków byłoby niemożliwym do zrealizowania marzeniem. Tak naprawdę wiele się od swoich głosujących na PiS krewnych nie różni: lubią pomajsterkować w warsztacie, zatańczyć w koro-wodzie na weselu, nie prowadzą intelek-

tualnych dysput przy obiedzie i najlepiej relaksują się przy piwie, kibicując polskiej reprezentacji.

Jednak ludzie ci chcą jak najszybciej wtopić się w nowe otoczenie, pozbyć się kompleksu swojego pochodzenia, dlatego imitują, często z gorliwością typową dla neofitów, zachowania klasy, do której aspirują. Są bardziej nieokrzesani w stygmatyzowaniu tych, którym się nie powiodło, chętniej – przynajmniej na pozór – chwytają nowinki obyczajowe i afiszują się ze swoją „nowoczesnością”, tak jak ją rozumieją. Brak wiedzy o otaczającym świecie nadrabiają powtarzaniem sloganów podsuwanych im przez media, polityków i celebrytów. Oczywiście nigdy nie zagłosują na PiS, bo w ten sposób zdemaskowaliby się we własnym środowisku jako „chamy z prowincji”.

Polskie podziały polityczne mają silnie (choć oczywiście nie tylko) ekonomiczny charakter. Uboższe grupy głosują zwykle na PiS, bo widzą w tej formacji szansę na lepsze życie. Ci, którzy aspirują do wyższych klas, stawiają na PO, aby podtrzymać swój status i uchronić go przed konkurencją ze strony uboższych. Wreszcie najbardziej niezależni finansowo skłaniają się ku lewicy.

Podział ten, choć uproszczony i nieuwzględniający innych czynników (np. kulturowych), dobrze oddaje proporcje polityczne w polskim społeczeństwie. Jednak te proporcje – o czym powinni wszyscy pamiętać – ciągle się zmieniają wraz ze wzrostem zamożności społeczeństwa. Być może więc opozycja szukająca przyczyn swoich porażek i zastanawiająca się, jak tu wyrwać obozowi PiS kurę znoszącą złote jajka, znów popełnia błąd. Bo być może to PiS powinno zacząć się zastanawiać, jak utrzymać przy sobie elektorat, który może – wskutek poprawy warunków życia – odpłynąć pewnego dnia w innym kierunku.

Oczywiście nie wchodzi w rachubę zatrzymanie rozwoju czy polityki prospołecznej. Zatem pozostaje co innego. Akcent na spory kulturowe? A może modyfikacja oferty programowej? To najważniejsze pytanie, na które powinno odpowiedzieć sobie PiS w najbliższych latach.



# KULTURA WIELU WYMIARÓW

WYSTAWY

NAUKA

KULTURA

EDUKACJA

BIBLIOTEKA

CENTRUM KONFERENCYJNE

APARTAMENTY

SKLEP MUZEALNY

KINO MUZEUM

**MUZEUM  
II WOJNY  
ŚWIATOWEJ**

GASTRONOMIA

pl. W. Bartoszewskiego 1  
80-862 Gdańsk  
tel. +48 58 760 09 60  
info@muzeum1939.pl

[muzeum1939.pl](http://muzeum1939.pl)

**M1939**  
Muzeum II Wojny Światowej

# Dobro dziecka, czyli co?

Jest bardzo dużo dzieci czekających na adopcję, ale jeszcze więcej par małżeńskich deklarujących chęć adopcji, w związku z tym problem: albo związek jedнопłciowy, albo dom dziecka, nie wytrzymuje konfrontacji z rzeczywistością

**Z Filipem M. Furmanem, socjologiem, doktorem nauk o zdrowiu, dyrektorem Centrum Nauk Społecznych i Bioetyki Instytutu na rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris, rozmawia Aleksandra Jakubowska**

*Od 2020 r. miały być likwidowane państwowe domy dziecka i zastępowane rodzinnymi domami dziecka czy rodzinami zastępczymi. Tymczasem otwierane są nowe.*

**Filip Furman:** Nie ma szans na odpowiednio szybkie znalezienie tylu rodzin zastępczych, które zabiorą dzieci z państwowych domów dziecka. Zwłaszcza te chore i starsze, z problemami wychowawczymi. Z drugiej strony w raporcie NIK z 2018 r. zauważono, że liczba chętnych do adopcji znacznie przewyższa liczbę dzieci, które mogą być przysposobione – istnieje więc niewykorzystany potencjał.

*W państwowych placówkach dziecko znajduje opiekę, wyżywienie, jest zadbane, ale nie dostaje tego, co najważniejsze – miłości. Opiekunowie się zmieniają, a to ma znaczenie szczególnie w przypadku dzieci małych.*

Czyś niezbędny do właściwego rozwoju, wzrastania, ale też stawania się kompletnym, pełnoprawnym członkiem społeczeństwa jest właściwy przykład, zwłaszcza na etapie socjalizacji pierwotnej, która odbywa się przede wszystkim przez naśladowanie. Trudno o to, kiedy nie ma bezpośrednich wzorców kobiety i mężczyzny, małżeństwa, rodziny lub są one w jakiś sposób zaburzone.

**Kilkanaście tysięcy dzieci znajduje się**



*w państwowych placówkach opiekuńczych, mniej więcej 8 proc. rocznie trafia do adopcji i są to przeważnie dzieci do pierwszego roku życia. Marne szanse na adopcję mają nastolatki, najmniej jest ich w grupie powyżej 15. roku życia. Dlaczego?*

To jest tzw. piętno biduła, czyli sytuacja, w której osoby chcące adoptować dziecko, uważają, że te starsze są w jakiś sposób skażone czy naznaczone bytem w domu dziecka i być może niezdolne do przemiany, do przejścia właściwego procesu wychowawczego. Boją się, że te dzieci są już do tego stopnia skrzywdzone, że nie da się im pomóc, ale przede wszystkim obawiają się, że nie otrzymają czegoś, czego sami szukają – czyli miłości ze strony dziecka. Często trudniej jest wytworzyć taką zastępczą, silną relację rodzicielską przy adopcji starszego dziecka.

**Problem polega też na tym, że te procesy adopcyjne bardzo długo trwają. Minimalnie to jest około dwóch lat, natomiast potrafią się ciągnąć trzy, cztery lata.**

Jest to niewłaściwe z punktu widzenia dziecka i jest to także mechanizm, który się sam zapętla, im dziecko jest bowiem starsze, tym mniejsza jest chęć jego adopcji. Należy się zastanowić, jak można





by ograniczyć czas oczekiwania na adopcję przy jednoczesnym zachowaniu bezpieczeństwa tej procedury.

**Większość wychowanków domu dziecka przebywa tam do czasu uzyskania pełnoletności. Z badań socjologicznych wynika, że spora grupa tych młodych ludzi, kiedy już staje się samodzielną, ma pewne problemy z odnalezieniem swojego miejsca poza murami placówki. W jakim stopniu dom dziecka może przygotować do samodzielnego, dorosłego życia?**

Proces socjalizacji, czyli przyswajania przez jednostkę norm, wartości, ale także idei charakterystycznych dla danego społeczeństwa, kształtuje nasze przyszłe zachowania, wzory relacji, interakcji międzyludzkich. Inaczej to się odbywa w rodzinie, inaczej w domu dziecka. Utrudniony jest przebieg procesu dojrzewania społecznego i kształtowania się osobowości jednostki społecznej, jaką jest człowiek. Wychowankowie domu dziecka chociaż wiedzą, jakie są wzorce relacji rodzinnych, to ich nie przeżyli, a nawet nie mieli szansy ich zaobserwować. W związku z tym stworzenie prawidłowo funkcjonującej, szczęśliwej relacji np. w małżeństwie wymaga od nich większego wysiłku i nie zawsze kończy się powodzeniem.

**W rodzinie zastępczej czy rodzinnym domu dziecka jest większa szansa pozyskania tych wzorców?**

Większa możliwość obserwacji wzorców osobowych, relacji kobiety i mężczyzny, budowy i istnienia związku, który jest fundamentem podstawowej komórki społecznej, jaką jest rodzina. Można się nauczyć, co jest praktycznym problemem, a co czymś, nad czym przechodzi się do porządku dziennego. I jaka jest rola miłości, wzajemnego dogadywania się, docierania.

**Właściwie każdy ośrodek adopcyjny, a jest ich w Polsce ponad 60, działa według różnego rodzaju kryteriów. W jednym jest wymagany większy staż małżeński, w katolickich**

**ośrodkach świadectwo od proboszcza, akt ślubu kościelnego, w innych zaświadczenia z ośrodków leczenia uzależnień. To wszystko sprawia, że właściwie istnieje spora dowolność w procesach adopcyjnych w różnych ośrodkach.**

Rzeczywiście jest spora dowolność, ale należałoby się zastanowić, na ile jest ona korzystna dla dziecka, a na ile utrudnia adopcję. Większość tych procedur ma jednak zapewnić ochronę tego, co najważniejsze, czyli dobra dziecka. Chodzi o upewnienie się, że dziecko nie trafi do rodziny z problemami czy do rodziny, w której będzie w rozmaity sposób wy-

Nie ma w Polsce przyzwolenia społecznego na adopcję dzieci przez pary homoseksualne. W sondażu IBRiS z końca zeszłego roku przeciw takiej możliwości opowiedziało się niemal trzy czwarte respondentów

korzystywane. Ujednolicenie procedur na pewno pomogłoby osobom adoptującym dziecko, bo łatwe, jasne i przejrzyste zasady przygotowałyby potencjalnych rodziców. Tak więc: jednolity wzorzec owszem – ale też możliwość rozszerzania tych kryteriów, jeśli dobro dziecka by tego wymagało.

**Prezydent Andrzej Duda zgłosił projekt zmiany konstytucji, zapisania w niej, iż osoby pozostające w związkach jedнопłciowych nie mogą adoptować dziecka. Artykuł 115 paragraf 1 Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego wyraźnie mówi, że przysposobić dziecko wspólnie mogą małżonkowie, a konstytucja określa, czym jest małżeństwo – związkiem kobiety i mężczyzny. Jakże zatem istnieje zagrożenie, że ten zakaz adop-**

**cji przez pary jedнопłciowe trzeba jeszcze zapisać w konstytucji?**

Tutaj należałoby położyć nacisk na słowo „wspólnie”. Rzeczywiście, wspólnie mogą jedynie małżonkowie, ale to nie znaczy, że samodzielnie adopcja jest niemożliwa. Kodeks nie wyklucza możliwości adopcji przez osoby samotne.

**Ale to są bardzo rzadkie adopcje.**

Ale mimo wszystko się zdarzają. Chodzi też o bezpieczeństwo procedury adopcyjnej. Skoro jest możliwa adopcja przez osobę formalnie samotną, to może się zdarzyć, że de facto żyje ona w związku homoseksualnym.

**Osoba samotna nie musi deklarować przy zgłoszeniu chęci adopcji, że żyje w związku homoseksualnym.**

Rzeczywiście, realizacja tego postulatu praktycznie wydaje się trudna. Ale przecież każda adopcja jest poprzedzona wywiadem środowiskowym, rozpoznaniem możliwości rodzinnych, zatem nie należy od razu zakładać, że jest to niewykonalne.

**Zwolennicy adopcji dzieci przez pary homoseksualne przekonują, że są takie, które potrafią otoczyć dziecko miłością, i lepiej jest, żeby dziecko wychowywało się w takim związku niż w domu dziecka.**

Kiedy myślimy o związkach jedнопłciowych, to być może czasem nasze wyobrażenia są zaburzone przez taką zwulgaryzowaną subkulturę homoseksualną, co nie oznacza jednak, że wśród osób homoseksualnych nie mogą teoretycznie występować trwale, szczęśliwe związki. Jest bardzo dużo dzieci czekających na adopcję, ale jeszcze więcej par małżeńskich deklarujących chęć adopcji, w związku z tym problem: albo związek jedнопłciowy, albo dom dziecka, nie wytrzymuje konfrontacji z rzeczywistością. Dobro dziecka stoi wyżej niż realizacja marzeń czy potrzeb jakiegokolwiek związku dwójga ludzi i musi pozostać dobrem szczególnie chronionym. Oczywiście różne typy rodzin mogą to różnie realizować ze względu na rozmaite uwarunkowania

życiowe, jednak wzorcem i sytuacją modelową, sytuacją pożądaną jest wychowanie w rodzinie pełnej.

***Nie zawsze to jest możliwe, rozwody, śmierć jednego z rodziców...***

To prawda, ale należy dążyć do takiego modelu i stawiać go za wzór, również poprzez normy prawne. Prawo ma bowiem olbrzymią, często niedocenioną, rolę kulturotwórczą. Proces dojrzewania społecznego, kształtowania się osobowości jednostki społecznej, jaką jest człowiek, może być w przy-

padku wychowywania przez związki jednopłciowe utrudniony. W socjalizacji pierwotnej uczymy się głównie poprzez naśladowanie. Kluczową rolę odgrywają w tym procesie, mówiąc językiem amerykańskiego socjologa George'a Herberta Meada, tzw. znaczący inni. To są rodzice, ewentualnie dziadkowie i inni najbliżsi. W procesie socjalizacji wtórnej zaczynamy się orientować, że zasady, normy życia, postępowania, wzorce, których się uczyliśmy od rodziców, są częścią szerszych norm społecznych, uniwersalnych dla danego społeczeństwa. I te normy stają się tzw. uogólnionym innym, którego już w dorosłym życiu się słuchamy. Czy ten proces będzie przebiegał właściwie u dzieci wychowywanych w konflikcie pomiędzy wzorami wyniesionymi z domu a tymi panującymi w społeczeństwie?

***I jak przez to społeczeństwo będą traktowane.***

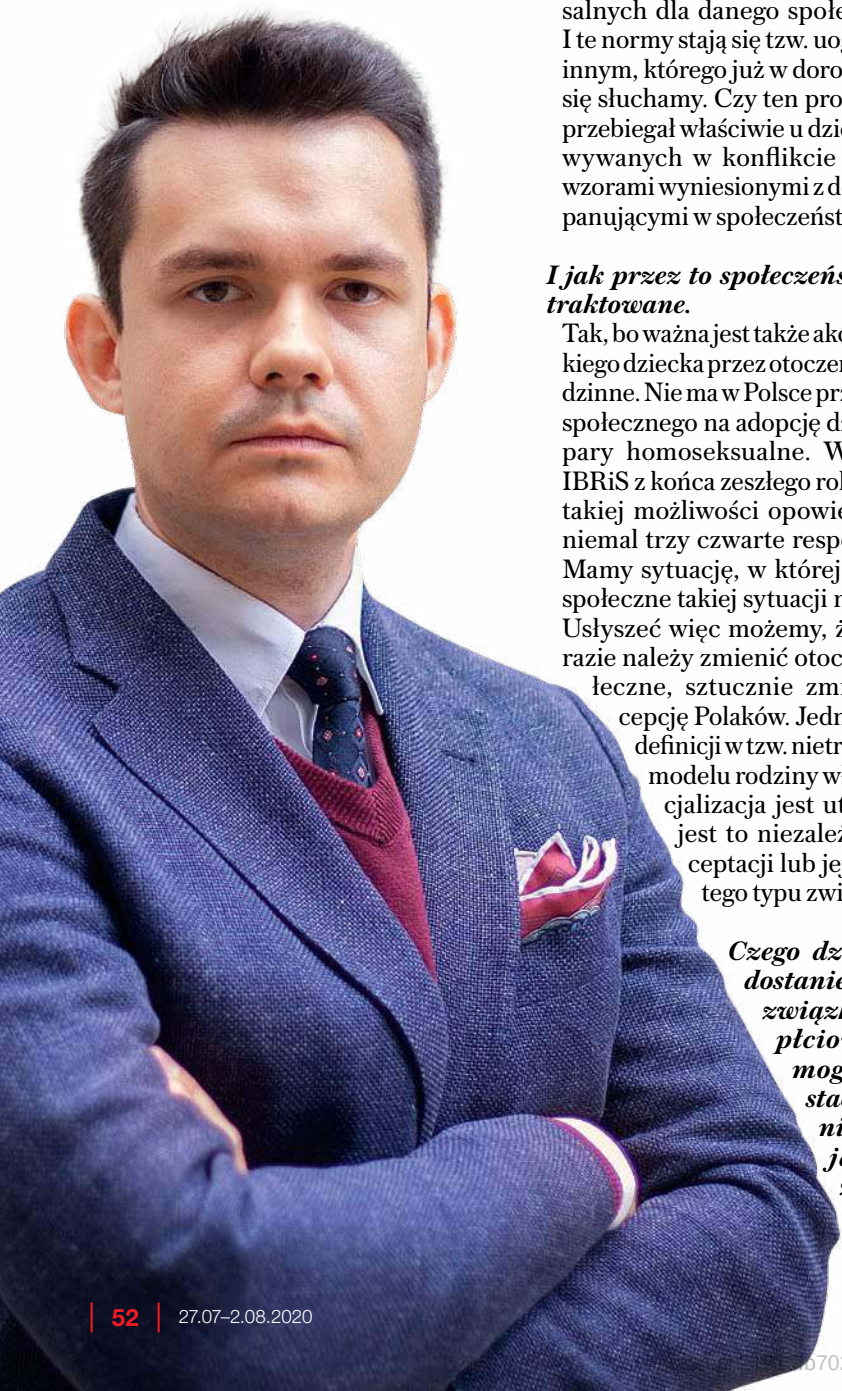
Tak, bo ważna jest także akceptacja takiego dziecka przez otoczenie pozarodzinne. Nie ma w Polsce przyzwolenia społecznego na adopcję dzieci przez pary homoseksualne. W sondażu IBRiS z końca zeszłego roku przeciw takiej możliwości opowiedziało się niemal trzy czwarte respondentów. Mamy sytuację, w której otoczenie społeczne takiej sytuacji nie sprzyja. Usłyszeć więc możemy, że w takim razie należy zmienić otoczenie społeczne, sztucznie zmienić percepcję Polaków. Jednak z samej definicji w tzw. nietradycyjnym modelu rodziny właściwa socjalizacja jest utrudniona, jest to niezależne od akceptacji lub jej braku dla tego typu związków.

***Czego dziecko nie dostanie w takim związku jednopłciowym, co mogłoby dostać w rodzinie składającej się z kobiety i mężczyzny?***

To jest prowokacyjne pytanie, bo niepotrzebnie upraszcza sprawę. Jestem przeciwnikiem takiego szerokiego uogólniania i kategoryzowania i mogę sobie wyobrazić związki homoseksualne, które będą przebiegać bez deficytów. Natomiast jeśli tworzymy normy prawne, to musimy się odnosić generalnie do rzeczywistości, a nie jednostkowych wyobrażeń. I trzeba rozumieć konsekwencje tych norm, które tworzymy, więc nie jest właściwe pytanie, co ci ludzie mogą, a czego nie mogą dać dziecku, tylko co ono jest w stanie odebrać ze względu na sytuację, w której się znalazło. Niezależnie od przymiotów tych ludzi, chociażby byli najlepsi na świecie, to dziecko i tak nie ma prawidłowego wzorca, tzn. wzorca pełnej rodziny, kobiety i mężczyzny, a także relacji między nimi. Oczywiście można powiedzieć, że wzorzec pełnej rodziny w rodzinach heteroseksualnych nie zawsze ma miejsce, np., tak jak pani wspomniała, w przypadku śmierci jednego z małżonków, i to jest oczywiście prawda, niemniej jednak czym innym są wypadki losowe, a czym innym jest założenie z góry, że dziecko zostanie czegoś pozbawione.

***Są jeszcze jakieś inne okoliczności, na które miałyby wpływ prezydencka poprawka do konstytucji, jeśli oczywiście zostałaby uchwalona?***

Poprawka prezydencka klaryfikuje, czyli uściśla otoczenie prawne. Poprawka ta ogranicza także pokusę surogacji, czyli „zamówienia” sobie dziecka przez pary, które nie mogą go mieć w sposób naturalny. I nie jest to problem abstrakcyjny, co pokazała sytuacja „zamówionych” na Ukrainie noworodków, które nie zostały odebrane ze względu na ograniczenia wynikłe z powodu pandemii. Brak tych ograniczeń prawnych, w połączeniu z procederem surogacji, może z czasem prowadzić do zwiększenia skali przypadków, w których dzieci są, proszę wybaczyć tak obrazowe wyrażenie, wręcz „hodowane” na zamówienie. Proceder ten niebezpiecznie zbliża nas do świata opisywanego przez Huxleya, ale to już temat na inną rozmowę.







**SIECI**

Dodatek z okazji  
76. rocznicy wybuchu  
Powstania Warszawskiego

# NIEMIECKIE ZBRODNI NA WOLI I OCHOCIE

PARTNER MERYTORYCZNY



PARTNERZY DODATKU



Bank Polski







## PROGRAM OBCHODÓW 76. ROCZNICY WYBUCHU POWSTANIA WARSZAWSKIEGO – WYBRANE WYDARZENIA

**24 lipca–6 sierpnia**

„Pamięć »W« kadrze”

2. edycja konkursu fotograficznego na najlepsze zdjęcie wykonane podczas obchodów rocznicy Powstania Warszawskiego.

Zrób zdjęcie. Pokaż, że pamiętasz!

Regulamin konkursu na stronie: [www.1944.pl](http://www.1944.pl)Fotografie wyślij na: [foto@1944.pl](mailto:foto@1944.pl)**28 lipca (wtorek)**

godz. 18.00–21.00 – Wernisaż wystawy „Jaki znak twój? Powstanie Warszawskie i Polska Walcząca we współczesnej kulturze i sztuce” oraz debata – wstęp z zaproszeniem.

Debata będzie transmitowana na profilu Muzeum Powstania Warszawskiego na Facebooku

**30 lipca (czwartek)**

godz. 11.00 – Spotkanie Powstańców Warszawskich z prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej Andrzejem Dudą i Prezydentem m.st. Warszawy Rafałem Trzaskowskim, uroczystość nadania odznaczeń państwowych przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej – Park Wolności, Muzeum Powstania Warszawskiego; wstęp z zaproszeniem dla Powstańców i ich rodzin

Wydarzenie transmitowane na profilu Muzeum Powstania Warszawskiego na Facebooku

**1 sierpnia (sobota)**

godz. 17.00 – godzina „W” – Wolność łączy, akcja społeczna w miejscach pamięci Powstania Warszawskiego na terenie całego miasta

godz. 20.30 – „Warszawiacy śpiewają (nie)zakazane piosenki” – wspólne śpiewanie piosenek powstańczych z udziałem orkiestry i chóru pod kierownictwem Jana Stokłosa – park Wolności, Muzeum Powstania Warszawskiego

**Ograniczona liczba uczestników**Udział po rejestracji: [www.rejestracja.1944.pl](http://www.rejestracja.1944.pl)Śpiewniki do pobrania na: [www.1944.pl](http://www.1944.pl)

Wydarzenie transmitowane w TVP1 oraz na profilu Muzeum Powstania Warszawskiego na Facebooku

godz. 24.00 – „Pamiętnik z Powstania Warszawskiego” Mirona Białoszewskiego, uroczysta premiera spektaklu teatralnego w reżyserii i wykonaniu Adama Woronowicza

Sala pod Liberatorem, Muzeum Powstania Warszawskiego

Wstęp z zaproszeniem

Planowana transmisja na profilu Muzeum Powstania Warszawskiego na Facebooku

**2–3 sierpnia (niedziela–poniedziałek)**godz. 20.00 – „Pamiętnik z Powstania Warszawskiego” Mirona Białoszewskiego, spektakl teatralny w reżyserii i wykonaniu Adama Woronowicza – Sala pod Liberatorem, Muzeum Powstania Warszawskiego (bilety do nabycia na: [www.bilety.1944.pl](http://www.bilety.1944.pl))**2 sierpnia (niedziela)**

godz. 17.00 – Masa Powstańcza 2020 – Przejazd rowerami szlakiem batalionów AK „Czata 49” i „Miotła”, Start: park Wolności, Muzeum Powstania Warszawskiego, udział po rejestracji:

[www.rejestracja.1944.pl](http://www.rejestracja.1944.pl)

Wydarzenie transmitowane na profilu Muzeum Powstania Warszawskiego na Facebooku

**5 sierpnia (środa)**

godz. 17.30–19.30 – uroczystość w hołdzie ludności cywilnej Woli przy pomniku Pamięci 50 Tysięcy Mieszkańców Woli Zamordowanych przez Niemców podczas Powstania Warszawskiego 1944

– skwer Pamięci w rozwidleniu ul. Leszno i al. Solidarności

ok. godz. 19.00 – Marsz Pamięci – uroczyste przejście w kierunku Cmentarza Powstańców Warszawy na Woli upamiętniające mieszkańców stolicy, którzy zginęli podczas Powstania Warszawskiego – podczas marszu będą wyczytywane ich nazwiska

Start: skwer Pamięci w rozwidleniu ul. Leszno i al. Solidarności

**Ograniczona liczba uczestników**

Wydarzenie transmitowane na profilu Muzeum Powstania Warszawskiego na Facebooku

ok. godz. 20.30 – Zakończenie Marszu Pamięci, zapalenie zniczy w miejscu wystawy „Zachowajmy ich w pamięci” poświęconej ofiarom cywilnym Powstania Warszawskiego – park Powstańców Warszawy

**Ograniczona liczba uczestników**

Wydarzenie transmitowane na profilu Muzeum Powstania Warszawskiego na Facebooku

## CENTRUM INFORMACYJNE

Z myślą o Powstańcach Warszawskich, warszawiakach oraz turystach w dniach od 24 lipca do 2 sierpnia w Muzeum Powstania Warszawskiego będzie działało centrum obchodowe 76. rocznicy Powstania Warszawskiego.

Czynne codziennie od godz. 10.00 do 18.00 (także w soboty i niedziele).

Budynek „C”, Muzeum Powstania Warszawskiego, ul. Grzybowska 79





# PODNIEBNY HOŁD DLA BOHATERÓW

W 76. ROCZNICĘ WYBUCHU POWSTANIA WARSZAWSKIEGO,  
W GODZINĘ „W”, UHONORUJMY NASZYCH BOHATERÓW.





Lata powojenne. Upamiętnienie przy ul. Wolskiej 77 poświęcone ofiarom masowych egzekucji przeprowadzanych przez Niemców w trakcie Rzezi Woli na terenie pobliskiej fabryki Kirchmayera i Marczewskiego



Fot. Zbigniew MPW

# Zachowajmy ich w pamięci

*Tragiczne wydarzenia sprzed 76 lat na warszawskiej Woli wciąż są mało znane i niedostatecznie opisane. Ich świadectwem są liczne tablice, pomniki i obeliski, upamiętniające miejsca masowych egzekucji. Warto się wybrać ich szlakiem, aby poznać historię jednej z największych zbrodni dokonanych przez Niemców podczas II wojny światowej*

**W**ola to dzielnica Warszawy o niezwykle bogatej historii. To właśnie tu przed 400 laty ukształtowały się podstawy parlamentaryzmu polskiego. W latach 1575–1764 na jej terenie odbyło się 10 wolnych elekcji, na których wybierano polskich królów. Przez wieki Wola była także redutą osłaniającą Warszawę od zachodu. W czasie insurekcji kościuszkowskiej 1794 r. u zbiegu dzisiejszych ulic Wolskiej i Redutowej utworzono fortyfikacje, które podczas powstania listopadowego stały się głównym szansem obrony dzielnicy, zwanym popularnie Redutą Wolską. We wrześniu 1939 r. Wola ponownie znalazła się na pierwszej linii frontu. W trakcie pięciu lat okrutnej okupacji była świadkiem niemieckiego terroru, łapanek i eg-



**KATARZYNA UTRACKA**

zekucji. Z Wolą wiąże się również tragiczna historia warszawskiego getta. Szczególnie dramatycznym okresem w dziejach dzielnicy było jednak Powstanie Warszawskie, kiedy w ciągu kilku dni wymordowano kilkadziesiąt tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci.

Dawniej Wola była dzielnicą przemysłową, z mnóstwem fabryk i zakładów produkcyjnych. Obecnie zmienia swoje

oblicze i charakter, stając się miejscem, gdzie powstają kolejne nowoczesne biurowce oraz luksusowe osiedla mieszkaniowe. To jeden z największych placów budowy we współczesnej Europie. Co za tym idzie, z pejzażu dzielnicy znikają budynki i kamienice będące świadkami zbrodni sprzed 76 lat. Tym bardziej warto i należy pamiętać o tych tragicznych wydarzeniach, które wciąż są mało znane i niedostatecznie opisane. Świadectwem ich są liczne tablice, pomniki i obeliski upamiętniające miejsca masowych egzekucji. Warto się wybrać ich szlakiem.

Podczas spaceru ul. Wolską warto zwrócić uwagę na trzypiętrową kamienicę znajdującą się pod numerem 67, która jako jedna z dwóch przetrwała do współczesnych czasów po niepa-





Matka Boska z ul. Wolskiej 67

Fot. Andrzej Wiktor

rzystej stronie ulicy. Uwagę przykuwa kapliczka w formie medalionu z płaskorzeźbą Matki Boskiej z Dzieciątkiem wmurowana w fasadę budynku. To jeden z nielicznych niemych świadków wydarzeń z pierwszych dni sierpnia 1944 r. Był czas, kiedy kapliczkę zasłaniał baner reklamowy rozpięty na zaniedbanej kamienicy. Z czasem wycięto jednak w nim okrągły otwór, by odsłonić wizerunek Madonny z Dzieciątkiem. W ostatnim czasie proboszcz miejscowej parafii św. Wojciecha wyraził chęć przyjęcia niezwykle zabytku.

## EKSHUMACJE

Kiedy w styczniu 1945 r. Niemcy opuścili Warszawę, a do miasta wkroczyła Armia Czerwona wraz z oddziałami 1 Armii Wojska Polskiego, Warszawa przypominała morze ruin, wśród których sterczały krzyże ustawione na powstańczych mogiłach. Głównym zadaniem, jakie stanęło wówczas przed władzami Warszawy, było przeprowadzenie ekshumacji. Zanim jednak do nich doszło, należało rozminować miasto i pogrzebać ciała zalegające pod gruzami stolicy. Akcja ruszyła wczesną wiosną 1945 r. Zwłoki chowano tymczasowo w wyznaczonych punktach miasta. Następnie przystąpiono do akcji ekshumacyjnej. Aby jednak można było ją sprawnie przeprowadzić, całą lewobrzeźną Warszawę podzielono na sektory, po których chodziły ekipy Polskiego Czerwonego Krzyża i rejestrowały groby, a także niepogrzebane jeszcze zwłoki warszawiaków. Ciała przenoszono na cmentarze do specjalnie przygotowanych kwater.

W ekshumacjach, obok rodzin, pracowników Wydziału Zdrowia Zarządu Miejskiego i przedstawicieli PCK uczestniczyło wielu byłych żołnierzy AK, którzy w ten sposób pragnęli wypełnić swój ostatni obowiązek wobec poległych kolegów i koleżanek. Starano się za wszelką cenę ustalić personalia odnalezionych. Nie zawsze jednak identyfikacja była możliwa. Dotyczyło to zwłaszcza ekshumacji masowych grobów, przeprowadzanych na Woli, gdzie Niemcy, dla zatarcia śladów ludobójstwa, palili zwłoki pomordowanych. Wśród prochów znajdowano osobiste przedmioty pomordowanych: przepalone klucze, metalowe sprzączki itp.

ul. Wolskiej – 600 kg ludzkich spopielonych szczątków. Z miejsca masowego mordu przy ul. Górczewskiej obok wiaduktu, rogu ulic Młynarskiej i Wolskiej, posesji Wolska 124 oraz terenu byłego więzienia przy ul. Zamenhofs zebrano aż 2180 kg ludzkich prochów. Miejsc na Woli, gdzie przeprowadzano ekshumacje i wydobywano ludzkie szczątki, było znacznie więcej.

Od jesieni 1945 r. szczątki ofiar składano w zbiorowych mogiłach na zachodnich krańcach Woli, gdzie utworzono Cmentarz Powstańców Warszawy. Kilka miesięcy później, 6 sierpnia 1946 r., odbył się na nim poruszający pogrzeb. Na ciężarówkach wojskowych przywieziono blisko 120 trumien-urn mieszczących 12 ton



Lata powojenne. Warszawiacy oddają hołd pomordowanym w parku Sowińskiego

Fot. Zbigniew MPW

Pewne wyobrażenie o skali zbrodni, która dokonała się na Woli, daje pismo naczelnika Miejskiego Zakładu Pogrzebowego z 17 marca 1947 r. skierowane do Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, w którym zamieszczono dane dotyczące ekshumacji szczątków ludzkich zebranych w miejscu ich spalania. I tak z terenu fabryki Bramenco przy ul. Wolskiej 60 wydobyto 1029 kg ludzkich prochów, z Miejskiego Zakładu Opalowego przy ul. Okopowej 59 – 192 kg, z fabryki Dobrolin przy ul. Wolskiej – 120 kg, z parku Sowińskiego – 1120 kg, a z terenu szpitala św. Stanisława i fabryki Franaszka przy

prochów pomordowanych i spalonych mieszkańców Warszawy. Znaczną część z nich stanowiły ofiary Rzezi Woli. Prochy zsypano na jeden stos, tworząc mogiłę-kurhan, na którym w 1973 r. stanął monumentalny pomnik Polegli Niepokonani.

Kilka lat temu przeprowadzono modernizację zaniedbanej nekropolii. Wymieniono nagrobki, ułożono chodniki, wzniesiono też nową bramę. Pojawił się również projekt wybudowania pawilonu z ekspozycją oraz Muru Pamięci, na którym zostaną umieszczone wszystkie zidentyfikowane nazwiska cywilnych ofiar powstania. Jest to tym



bardziej ważna inicjatywa, że większość z pomordowanych pochowano bezimiennie.

## UPAMIĘTNIEINIA

Równoległe z akcją ekshumacyjną upamiętniano miejsca kaźni i walki. Na zburzonych domach warszawiacy umieszczali napisy, stawiali prowizoryczne krzyże z inskrypcjami, wieszali obrazy z Matką Boską. Organizowali również uroczystości rocznicowe upamiętniające ofiary. Jedną z nich odbyła się 5 sierpnia 1945 r. w pierwszą rocznicę zbrodni na pacjentach i personelu Szpitala Wolskiego. Tego dnia ze szpitala przy ul. Płockiej (obecnie Instytut Gruźlicy i Chorób Płuc) wyszedł pochód prowadzony przez trzech cudem ocalałych z rzezi pracowników szpitala. Nieśli oni drewniany krzyż, który został ustawiony na miejscu straceń obok wiaduktu przy ul. Górczewskiej. Podczas uroczystości ocalały z Rzezi Woli dr Zbigniew Woźniewski powiedział: „Dziś, po roku, w miejscu masowej egzekucji znaleźć jeszcze możemy porozrzucone i spopielone ich kości, jak również szyny i protezy oraz przedmioty metalowe, które mieli przy sobie, a których ogień nie zdołał strawić”.

Odąd każdego roku 5 sierpnia w szpitalnej kaplicy odprawiana jest msza święta w intencji pomordowanych. Następnie odbywa się apel poległych, po czym uczestnicy uroczystości udają się na miejsce pamięci przy ul. Górczewskiej, tą samą drogą, którą szli pacjenci i personel szpitala w 1944 r.

Oznaczanie miejsc pamięci w pierwszych latach po wojnie było inicjatywami oddolnymi, dziejącymi się poza kontrolą władzy. Nie trwało to jednak długo. Wkrótce powołano Obywatelski Komitet Ochrony Pomników Walk i Męczeństwa przy Prezydium Rady Narodowej m.st. Warszawy, który przystąpił do upamiętniania miejsc walk i męczeństwa za pomocą blaszanych tablic w kolorze czarnym. Malowano na nich białą farbą krzyż oraz umieszczano krótki opis dokonanej w tym rejonie zbrodni. Tego typu tablice pojawiły się również na Woli.



Warszawa, lata powojenne. Ekipa Polskiego Czerwonego Krzyża przy pracach ekshumacyjnych

Fot. ze zbiorów Archiwum PCK

Już w 1948 r. Stowarzyszenie Architektów Polskich na zlecenie Ministerstwa Kultury i Sztuki rozpisało ogólnopolski konkurs na projekt oznaczania miejsc kaźni i walki. Chodziło nie tylko o trwałe upamiętnienie, lecz również o ujednolicenie tekstów inskrypcji zgodnie z wykładnią rządzących. Konkurs został rozstrzygnięty rok później. Wygrał go artysta rzeźbiarz Karol Tchorek, który zaprojektował tablicę-płaskorzeźbę wykonaną z szarego piaskowca z symbolem krzyża maltańskiego. Wkrótce zaczęto umieszczać je w miejscach pamięci na terenie Warszawy i w miejscowościach podwarszawskich. Charakterystyczne krzyże pojawiły się również na Woli. Wmurowane w ściany budynków lub w postaci wolno stojących monumentów upamiętniały ofiary Rzezi Woli. Najwięcej umieszczono przy ulicach Wolskiej i Górczewskiej, gdzie miały miejsce najliczniejsze egzekucje. Duża część z nich przetrwała do dnia dzisiejszego. Inne zniknęły z pejzażu dzielnicy wraz z wyburzonymi domami i poszerzonymi ulicami.

Informacje zamieszczane na tablicach projektu Tchorka zawierają najczęściej suche fakty: daty, przybliżone liczby, bez szerszego kontekstu historycznego. Brakuje również informacji, że zbrodni dokonali Niemcy – zawsze są to hitlerowcy. Próżno szukać też nazwy „Powstanie Warszawskie”. Tym bardziej ważną inicjatywą wydaje się projekt Tablice Pamięci zainicjowany przez PGE Energia Ciepła SA we współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej, którego celem jest umieszczenie przy każdej tablicy Tchorka in-

formacji w języku polskim i angielskim przybliżającej historię upamiętnionego wydarzenia.

Po 1989 r. zaczęto odchodzić od tablic według projektu Tchorka. Pojawiły się upamiętnienia, których inicjatorami były środowiska kombatanckie i miejscowi społecznicy. W akcję włączały się również władze dzielnicy. W 2004 r. na skwerze przy rozwidleniu al. Solidarności i ul. Leszno odsłonięto pomnik Ofiar Rzezi Woli. Dekadę później przed pomnikiem doszło do szczególnego wydarzenia. W uroczystości ku czci pomordowanych mieszkańców Woli w pierwszych dniach Powstania Warszawskiego wzięła udział delegacja samorządowców z niemieckiego miasta Westerland z wyspy Sylt, gdzie po wojnie burmistrzem był Heinrich Friedrich „Heinz” Reinefarth odpowiedzialny za ludobójstwo mieszkańców Woli. Ówczesny burmistrz przeprosił Polaków za krzywdy wyrządzone przez Reinefartha i innych zbrodniarzy nazistowskich.

Innym szczególnym miejscem dla pamięci ofiar Rzezi Woli jest wspomniane już upamiętnienie masowej egzekucji przy ul. Górczewskiej, nieopodal dzisiejszej al. Prymasa Tysiąclecia. Przez wiele lat drewniany krzyż i wolno stojąca tablica Tchorka otaczały chaszcze. Na początku lat 2000, wbrew protestom społecznym, w bezpośrednim sąsiedztwie miejsca pamięci wybudowano salon samochodowy oraz parking. Pojawił się również pomysł przeniesienia krzyża w inne miejsce. Na szczęście dzięki oporowi różnych środowisk i mieszkańców dzielnicy, krzyż pozostał na swoim miejscu. W następnych latach miejsce



pamięci stopniowo rozbudowywano. Pojawiły się tablice pamiątkowe, na których umieszczono nazwiska zidentyfikowanych ofiar ludobójstwa. Stał również pomnik w postaci stalowego krzyża oraz ściana z reliefem, która zasłoniła pobliski salon.

Są jednak takie miejsca na Woli, które w żaden sposób nie zostały upamiętnione. Chociażby miejsce kaźni przy ul. Okopowej 59 czy dawny ogród zabaw „Wenecja” przy ul. Wolskiej 24, miejsce masowych egzekucji i palenia zwłok pomordowanych. W ostatnich latach pojawiły się w tych miejscach brzożowe krzyże z tablicami informacyjnymi, pod którymi warszawiacy palą znicze i składają kwiaty. Nie załatwia to jednak sprawy, wciąż brakuje ich trwałego upamiętnienia. Takich miejsc na planie dzielnicy jest jednak znacznie więcej. W czasie Powstania Warszawskiego na Woli nie było praktycznie domu, w którym nie popełniono by zbrodni.

Upamiętnienia to nie tylko jednak tablice czy pomniki. Ciekawym punktem na planie Woli jest miejsce znajdujące się przy skrzyżowaniu ulic Wolskiej i Płockiej, nazywane Skwerem „Sierpnia 1944”. Powstało ono z inspiracji okolicznych mieszkańców, którzy mają świadomość historii miejsca, w jakim mieszkają. W zrewitalizowanej przestrzeni odbywają się spotkania ze świadkami i uczestnikami Powstania Warszawskiego. Wolskie Centrum Kultury organizuje również cykliczne koncerty upamiętniające Rzeź Woli. Mieszkańcy od wielu lat bezskutecznie zabiegają o nadanie skwerowi oficjalnej nazwy.

Innym ciekawym miejscem na planie dzielnicy jest skwer znajdujący się w rejonie ulic Działdowskiej i Wawelberga, któremu w 2005 r. nadano imię Wandy Lurie. Kobieta, będąc w dziewiątym miesiącu ciąży, przeżyła zbiorową egzekucję, w której straciła troje dzieci. Jej historia stała się symbolem losu mieszkańców Woli.

## ZAWOŁAĆ PO IMIENIU...

Temat Rzezi Woli wciąż jest niedostatecznie opracowany. Tak naprawdę jesteśmy na początku drogi badawczej.

Wystawa w parku Powstańców Warszawy na Woli pt. „Zachowajmy ich w pamięci”, poświęcona cywilnym ofiarom Powstania Warszawskiego



Fot. Zbigniew MPW

Podstawowym zadaniem stojącym przed historykami jest określenie liczby zamordowanych na Woli. Kiedy sięgniemy do literatury przedmiotu, natrafimy na ogromne rozbieżności i przybliżenia. Taki stan rzeczy zainspirował Muzeum Powstania Warszawskiego do zajęcia się tym problemem. Chcemy przywrócić pamięć o mieszkańcach Warszawy, którzy zginęli lub zaginęli bez wieści w trakcie i po upadku powstania. Parafrazując słowa Zbigniewa Herberta, chcemy zawołać ofiary po imieniu, przywracając im nazwiska.

Od kilku lat MPW prowadzi intensywne i szeroko zakrojone kwerendy w archiwach i instytucjach kościelnych, gromadziankiety osobowe w celu ustalenia nazwisk cywilnych ofiar powstania. Najobszerniejszym źródłem, z którego korzystamy, jest zasób Biura Informacji i Poszukiwań Polskiego Czerwonego Krzyża (protokoły ekshumacyjne, karty poszukiwawcze). W archiwum PCK przeszukanych zostało ponad 2,5 tys. szuflad, co stanowi ok. 3–4 mln kart. Do dziś udało się ustalić nazwiska ponad 53 tys. osób; ponad 10 tys. z nich to pomordowani mieszkańcy Woli.

Baza cywilnych ofiar powstania, stale weryfikowana i uzupełniana, dostępna jest na stronie internetowej MPW. Jest ona największym dostępnym zbiorem danych osób, które zginęły w Powstaniu

Warszawskim. Mamy świadomość, że pełnej liczby cywilnych ofiar powstania, w tym również Rzezi Woli, nie da się ustalić ze względu na fragmentaryczność zachowanej dokumentacji, ale długofalowe i wielokierunkowe badania pozwolą ją uściślić.

Od czerwca 2016 r. warszawiacy mają możliwość odwiedzenia przygotowanej przez MPW w parku Powstańców Warszawy na warszawskiej Woli wystawy plenerowej pt. „Zachowajmy ich w pamięci”, poświęconej cywilnym ofiarom powstania. Na 93 białych słupach widnieją ustalone nazwiska cywilów poległych, zmarłych lub zaginionych w powstaniu – duża część z nich to ofiary Rzezi Woli.

W ramach tegorocznych obchodów 5 sierpnia o godz. 17.30 warszawiacy wezmą udział w oficjalnych uroczystościach poświęconych ludności cywilnej Woli, które odbędą się przy pomniku Ofiar Rzezi Woli. Następnie zgromadzeni przejdą ulicami Woli w kierunku parku Powstańców Warszawy, gdzie prezentowana jest wspomniana wystawa. Podczas marszu będą wyczytywane nazwiska ofiar. Wydarzenie będzie transmitowane na profilu Muzeum Powstania Warszawskiego na Facebooku.

*Autorka jest zastępcą kierownika  
Działu Historycznego Muzeum  
Powstania Warszawskiego*





# Rzeź Woli

*Decyzję o dokonaniu masowej zbrodni na cywilnych mieszkańcach Warszawy podjął sam Adolf Hitler, z wściekłością reagując na wieść o wybuchu powstania w tym znienawidzonym przez nazistów mieście. Wieczorem 1 sierpnia lub 2 sierpnia rano Hitler wydał Heinrichowi Himmlerowi rozkaz zburzenia całego miasta i wymordowania wszystkich mieszkańców*

**W** relacji dowódcy sił tłumiących powstanie SS-Obergruppenführera Ericha von dem Bacha-Zelewskiego rozkaz miał brzmieć: „Każdego mieszkańca należy zabić, nie wolno brać żadnych jeńców. Warszawa ma być zrównana z ziemią i w ten sposób ma być stworzony zastraszający przykład dla całej Europy”. Rozkazu na piśmie nigdy nie odnaleziono, jednak świadkowie na powojennych procesach odtworzyli go z pamięci tymi samymi słowami. SS-Oberführer Oskar Dirlwanger, wyznaczony jako jeden z wykonawców woli Hitlera, miał otrzymać od Himmlera rozkaz napisany ołówkiem, mówiący o zrównaniu Warszawy z ziemią oraz dający mu prawo do „zabijania każdego według swojego upodobania”. Himmler 1 sierpnia zadzwonił do SS-Oberführera Paula Ottona Geibla, dowódcy SS i policji na dystrykt warszawski, polecając mu, „niech pan zniszczy dziesiątki tysięcy”.



**PAWEŁ BRUDEK**

kazy komendanta miasta gen. Reinera Stahela, dla którego każdy mieszkaniec stolicy był potencjalnym „bandytą”. Niemcy starali się zarazem zdusić opór wzdłuż najważniejszej dla nich wolskiej arterii komunikacyjnej na trasie Wolska–Chłodna–Elektoralna–Senatorska–most Kierbedzia.

Tymczasem w Poznaniu, w porozumieniu z Gauleiterem Kraju Warty Arthurem

Greiserem, Himmler wyznaczył SS-Gruppenführera Heinza Reinefartha, tamtejszego dowódcę SS i policji, na szefa specjalnej grupy policyjnej (nazwanej „siłami odsiecz”), pomimo jego całkowitego braku doświadczenia w dowodzeniu. Z Elku ściągnięto złożony m.in. z kryminalistów pułk specjalny Dirlwanger, „osławiony” masowymi mordami partyzantów i cywilów na Białorusi, z Częstochowy sprowadzano brygadę rosyjskich i ukraińskich kolaborantów RONA pod wodzą SS-Brigadeführera Kaminskiego. Himmler wybrał też już Ericha von dem Bacha, weterana walk na Białorusi, na szefa całości sił policyjnych w Warszawie. Reinefarth zameldował się w Warszawie już nad ranem 4 sierpnia, do wieczora przybyły jego oddziały, tymczasowo podporządkowane 9 Armii, od której otrzymały konkretne

## PRZYGOTOWANIA DO MASAKRY

Pierwszych odwetowych egzekucji cywilów na ulicach Warszawy dokonywał w tym czasie Wehrmacht, realizując roz-



zadanie do wykonania: przebicie się przez Warszawę z zachodu na wschód, do placu Saskiego, gdzie znajdowali się Stahel i gubernator warszawski Fischer, otoczeni przez powstańców.

Według Philippa Martiego, autora książki „Sprawa Reinefartha. Kat powstania czy szacowny obywatel” (Warszawa 2016), Reinefarth zaprosił swoich oficerów na odprawę o świcie 5 sierpnia do swojej kwatery w podwarszawskich Włochach. Mówił im o polskich powstańcach jako okrutnych przeciwnikach, którzy przebierali się w niemieckie mundury i bestialsko zabijali Niemców, stąd należało szybko „zrobić z nimi porządek”. Reinefarth zagroził też sądem wojennym za tchórzostwo każdemu, kto nie będzie działał wystarczająco energicznie. Z góry wykluczano oszczędzanie cywilów, Reinefarth unikał jednak jasnego sformułowania o zabijaniu ludzi, używając mglistych określeń w rodzaju „nie okazywać litości”. Daniel Brewing, autor książki „W cieniu Auschwitz. Niemieckie masakry polskiej ludności cywilnej 1939–1945” (Poznań 2019), zwraca uwagę na pewne podobieństwo zamierzonych działań niemieckich do obław przeciwpartyzanckich na wsi. Wola w połowie lat 40. XX w. częściowo miała wciąż jeszcze charakter półwiejski, z liczną niską zabudową drewnianą. To tam rozpoczęto masakrę, rozszerzając ją za wiaduktem kolejowym, wśród gęstej już zabudowy miejskiej. Za pomocą zintensyfikowanej przemocy na Woli zamierzano wywołać w całym mieście efekt szoku, mający spowodować załamanie się powstania.

## „CZARNA SOBOTA” 5 SIERPNI 1944

Natarcie „sił odsiecz” na Wole rozpoczęło 5 sierpnia o 7 rano czterema grupami szturmowymi: środkowa pod dowództwem Dirlewangera posuwała się wzdłuż ul. Wolskiej ku Halom Mirowskim i Ogrodowi Saskiemu. Grupa północna szła równolegle, ciągiem ul. Górczewskiej i Lesznej; miała dołączyć do Dirlewangera na Starym Mieście. Ul. Grójecką na Ochocie nacierała grupa południowa – Brygada tzw. Rosyjskiej Armii Narodowyzwolenczej (RONA) pod wodzą SS-Brigadeführera Kaminskiego. Grupa szturmowa Wschód działała na południe od ul. Leszno i przebiegała się w kierunku wschodnim. Walter H., były żołnierz brygady Dirlewangera, zeznał w 1963 r. przed zachodnioniemieckim prokuratorem: „Zanim pierwszego dnia operacji zaczęliśmy walkę, powiedziano mi i moim kolegom, że mamy zostawić po sobie spaloną ziemię. [...] Poleceniu o spalonej ziemi towarzyszyło wydanie nam butelek z benzyną [...] Powiedział nam [Dirlewanger], że na polu walki mamy strzelać do wszystkiego, co popadnie, bez litości. Zrozumiałem to w ten sposób, że w rejonie walk mamy strzelać do mężczyzn, kobiet i dzieci”.

Żołnierze „pułku specjalnego” Dirlewangera ze względu na duże straty, jakie ponieśli po ataku na pierwsze powstańcze barykady, zastosowali znaną z Białorusi taktykę formowania „żywych tarcz” z cywilów, których pędzili przed swoim frontem. Przed pułkiem siedl 46 Batalion Saperów, której żołnierz Matthias Schenk opisywał bestialstwa żołnierzy popełniane na cywilach w czasie, gdy saperzy wykonywali



Tablice nagrobne na tzw. kurhanie na Cmentarzu Powstańców Warszawy przy ul. Wolskiej informujące o złożeniu „prochów męczenników polskich zamordowanych i spalonych przez Niemców w sierpniu 1944 r.” na terenie Szpitala Wolskiego, GISZ-u – alei Szucha i parku Sowińskiego – tablice górne, ul. Okopowej i Wolskiej 60 i 124 (tablice dolne)

normalne czynności wojskowe (usuwanie barykad, przebijanie przejść). Franz H. zeznał w 1963 r.: „Prowadziliśmy ich do sklepów, których witryny były rozbite, i tam rozstrzeliwaliśmy. Prowadziliśmy ich do bram kamienic i rozstrzeliwaliśmy. Prowadziliśmy ich na podwórza i rozstrzeliwaliśmy”.

Niemcy posuwali się ostrożnie, ze wsparciem lotnictwa, artylerii i czołgów, w szyku rozciągniętym na kilometr. Sforsowali barykadę przy skrzyżowaniu ul. Górczewskiej i Działdowskiej. Trwały walki o tzw. Pałacyk Michlera przy Wolskiej 40. Po dotarciu do pierwszych zabudowań Niemcy zaczęli wyrzucać z nich mieszkańców i mordować na miejscu, bez względu na wiek i płeć. Zabijaniu towarzyszyły gwałty na kobietach i dziewczynkach oraz rabunki. Dramat rozgrywał się wśród osiedli zamieszkałych przez ludność robotniczą, drobnych rzemieślników i handlarzy, pracowników służb miejskich. Planowo zabijano ludzi z pełną świadomością, że nie są oni zaangażowani w antyniemiecką konspirację. Na tyłach wybuchła orgia niepohamowanej przemocy: uciekających zabijano ciągłym ogniem karabinów maszynowych, w innych miejscach podpalano domy. Ok. 2 tys. ludzi zabito w ten sposób w tzw. domach Hankiewicza przy Wolskiej 105/109 oraz w kolonii Wawelberga przy Górczewskiej 15





(2–3 tys. ofiar). Do piwnic pełnych ludzi wrzucano granaty. Ranni byli zakłuwani bagnetami lub zakopywani żywcem, niemowlętom miażdżono głowy, dzieci i ich matki wrzucano do palących się pomieszczeń. W prawosławnym sierocińcu przy cerkwi św. Jana Klimaka zamordowano od 20 do 100 dzieci.

Rzeź w drugiej połowie dnia przybrała bardziej zorganizowaną formę – oprawcy zaczęli urządzać miejsca zbiorowych egzekucji, dokąd spędzano wielkie tłumy ludzi. Na miejsca rozstrzeliwań wybierano głównie duże budynki i place fabryczne, parki, cmentarze, dziedzińce. Zabijano, rozstrzelując grupami lub pojedynczo strzałami w tył głowy. Zwały trupów w pewnych miejscach mogły mieć nawet po kilkadziesiąt metrów długości. Wzdłuż ul. Wolskiej tylko na odcinku 500 metrów po wojnie ekshumowano 41 masowych grobów. Walter H. w 1961 r. opisywał pojedyncze rozstrzelanie ludzi zmuszonych do kładzenia się na żelaznych dźwigarach przy wykopanych na boisku dołach, dokąd staczały się bezwładne już ciała, które potem podpalano. Strzelający wciąż się zmieniali. Walter F. wspominał, że „z palącego się stosu trupów uwalniały się osoby, które [...] nie zostały zabite i niczym płonące pochodnie próbowały biec po boisku”.

W rejonie ul. Górczewskiej i Moczydła zamordowano od 4,5 tys. do 10 tys. ludzi (hale warsztatów kolejowych, fabryka kotłów). Na dziedzińcu fabryki Ursus przy Wolskiej 55 zamordowano 6–7,5 tys. Polaków, tam zginęło troje dzieci Wandy Lurie, kobiety nazywanej później „polską Niobe”. Ona sama, będąc w ciąży, przypadkiem przeżyła egzekucję, przestrzelono jej twarz, została przywalona przez trupy. Udało jej się wydostać się po kilku dniach spod zwłok. Odnaleziona przez żołnierzy ukraińskich, trafiła do punktu zbornoego w kościele św. Wawrzyńca, skąd wywieziono ją z Warszawy, zdołała uratować dziecko, które nosiła. Przypadków ocalenia ofiar przywalonych przez ciała zabitych było więcej.

Na terenie fabryki Franaszka (Wolska 41/45) i Szpitala Zakaźnego św. Stanisława zamordowano 4–6 tys. ludzi. Zginął tam właściciel fabryki Kazimierz Franaszek. Na terenie zajezdni tramwajowej przy Młynarskiej pułk Dirlwängera wymordował ok. 1 tys. osób, w tym większość pracowników Tramwajów Warszawskich. W parku Sowińskiego zamordowano ok. 1,5 tys. mężczyzn, kobiet i dzieci, potem palono zwłoki zwożone tu z innych ulic, w sumie po wojnie ekshumowano stąd 1120 kg ludzkich prochów. Na dziedzińcu cerkwi św. Jana Klimaka zamordowano proboszcza archimandrytę Teofana wraz z duchownymi i mieszkańcami domu parafialnego. Egzekucje przeprowadzano także w nieodległym kościele św. Wawrzyńca, w ogrodzie i w samej świątyni; podczas mszy zamordowano proboszcza ks. Mieczysława Krygiera.

Reinefarth chwalił się liczbą zamordowanych w rozmowie z generałem Vormannem wieczorem 5 sierpnia, gdy mówił, że tracąc sześciu zabitych i mając nieco ponad 30 rannych, zadał „przeciwnikowi” straty w wysokości 10 tys. zabitych, tak jakby była to liczba nieprzyjacielskich żołnierzy. Przyznał, że ma więcej zatrzymanych niż amunicji.

5 sierpnia Niemcy i ich sojusznicy zamordowali 360 osób wyciągniętych ze Szpitala Wolskiego: 60 pracowników (w tym sześciu lekarzy, m.in. dyrektora dr. Józefa Piase-

ckiego i pediatrę Janusza Zeylanda) oraz 300 pacjentów. Na terenie szpitala Niemcy oszczędzili niewielką liczbę pacjentów niezdolnych do samodzielnego poruszania się – dzięki interwencji męża jednej z pacjentek, który miał znajomości w gestapo. Budynku szpitala nie podpalono, wkrótce stał się on punktem sanitarnym dla cywilów wypędzanych z Warszawy. Niestety szpital św. Łazarza u zbiegu Leszna i Karolkowej nie miał tyle „szczęścia” – budynek podpalono, pałac żywcem i dobijając granatami pozostałych tam pacjentów, w sumie 1,2 tys. osób. Eksterminacji uniknął tylko Szpital Zakaźny św. Stanisława przy ul. Wolskiej 37, gdzie SS-mani zamordowali kilkanaście osób, lecz większość personelu i pacjentów uratowali doskonale znający język niemiecki dyrektor Paweł Kubicz oraz dr Joanna Kryńska, której udało się dotrzeć do sztabu samego Reinefartha i uzyskać zgodę na oszczędzenie szpitala.

Zbrodnie nie wolno było fotografować ani pisać o niej w listach do domu. Niemieckie dowództwo przykładło wagę do tych nakazów, wiedząc, że wiedza o eksterminacji na Woli była wśród szeregowców Wehrmachtu w Warszawie powszechna. Dowództwo 9 Armii nigdy nie zaprotestowało przeciwko ludobójstwu.

## 6–7 SIERPNIA

Późnym popołudniem z Sopotu do Warszawy przyleciał Erich von dem Bach, który miał zmodyfikować rozkaz Himmlera – od tej pory miano zabijać „tylko” mężczyzn (cywilów i żołnierzy), oszczędzać kobiety. Nie jest jasne, czy takie instrukcje przekazał mu sam Himmler, jako swojemu pełnomocnikowi. Nieświadomy nowego rozkazu Reinefarth kontynuował eksterminację. Zaślepienie Reinefartha budziło irytację Bacha dążącego do wykorzystania powstania w Warszawie do budowania własnej kariery. W tym celu podjął decyzję o wywożeniu z Warszawy kobiet i dzieci do obozu przejściowego w Pruszkowie, skąd miały one trafić na roboty do Niemiec. Od tego momentu Bach zaczął się przedstawiać jako rzekomy dobroczyńca polskiej ludności, którą uratował przed rzezią. Najważniejszy cel stanowiło jednak pozyskanie robotników dla Niemiec.

Zbrodnie na cywilach w żaden sposób nie przyspieszyły kapitulacji Polaków, znacząco wzmacniając opór. Dowództwo 9 Armii świadome, czym zajmowały się siły Reinefartha, żądało większego zaangażowania w walkę w rejonie cmentarzy w północnej Woli. Orgia przemocy powodowała też rosnącą demoralizację niemieckich jednostek – masowe pijaństwo i grabieże drastycznie obniżały ich wartość bojową. Po stronie polskiej rosła zarówno determinacja i wola oporu, jak i nienawiść do Niemców. Szanując prawa kombatanckie żołnierzy Wehrmachtu (których Wehrmacht im odmawiał), AK-owcy nie oszczędzali już wziętych do niewoli SS-manów.

Jeszcze przez cały dzień 6 sierpnia oddziały Reinefartha zabijały cywilów wzdłuż ulic Chłodej, Leszno, Towarowej i Żelaznej, mogło tam zginąć nawet 10 tys. ludzi. 6 sierpnia wymordowano ok. 2 tys. mieszkańców Woli w fabryce Kirchmajera i Marczewskiego oraz blisko 30 zakonników z zakonu Redemptorystów z klasztoru przy ul. Karolkowej.





Fot. MPW

Poznań. Uroczyste przyjęcie z okazji likwidacji Powstania Warszawskiego. W środku gen. Heinz Reinefarth

Grupa Niemców i Azerów wdarła się do Szpitala Karola i Marii przy ul. Leszno 136, gdzie zamordowano 100–200 chorych i rannych, budynek zaś spalono. Wbrew „nowym” rozkazom Himmlera zgładzono tam co najmniej 20 dzieci.

Ogromny teren Woli zasłany był ludzkimi zwłokami. W celu zatarcia śladów mordów i zapobieżenia epidemii 6 sierpnia Niemcy powołali tzw. Verbrennungskommando (oddział spalający, termin zapożyczony z obozów zagłady) w sile 100 ludzi, przymusowo zwerbowanych sprawnych fizycznie Polaków. Ich zadanie polegało na znoszeniu i układaniu ciał w stopy i podpalaniu. Z ulicy Sokołowskiej dwie 50-osobowe grupy udawały się do „pracy” w rejonie Górczewskiej i Wolskiej. Po wykonaniu zadania członkowie oddziału sami mieli być rozstrzelani. Nieliczni z nich przeżyli. Najślynniejszą relację o działalności komanda opublikował w 1959 r. Tadeusz Klimaszewski.

7 sierpnia oddziały niemieckie przebiły się z Woli na plac Bankowy, lecz bitwa o cmentarz wolskie miała trwać aż do 11 sierpnia. Dalszemu posuwaniu się wojsk wciąż towarzyszyły masowe egzekucje: 7 sierpnia pod ścianą Hali Mirowskiej zamordowano 700 osób. Wiadomości o okrucieństwach na Woli spowodowały masową ucieczkę cywilów z niezajętych jeszcze osiedli. Jeszcze 8 sierpnia wykonano akcję eksterminacyjną identyczną jak trzy dni wcześniej: w domu nr 54 przy ul. Bema oznaczonym flagą Czerwonego Krzyża, dla upamiętnienia bezpieczeństwa, żandarmi zamknęli, a następnie spalili żywcem ok. 100 osób – głównie starców i kobiet, także ciężarnych.

12 sierpnia, ponaglany w sprawie zwiększenia liczby robotników przymusowych, von dem Bach miał wydać zakaz zabijania mężczyzn – cywilów, do końca powstania utrzymując

jednak w mocy rozkaz o zabijaniu powstańców. W praktyce morderstwa na cywilach niezależnie od płci i wieku miały miejsce wszędzie w Warszawie aż do końca września, gdzie tylko trwał powstańczy opór.

## SKALA ZBRODNI

Nie da się ustalić dokładnej liczby zamordowanych w pierwszych dniach sierpnia 1944 r. cywilów z powodu niewielkiej liczby ocalałych świadków oraz masowego palenia zwłok. Współczesne szacunki mówią o prawie 40 tys. ofiar. Heinz Reinefarth, po wojnie burmistrz miasta Westerland na półwyspie Sylt i czołowy działacz polityczny Szlezewiku-Holsztynu, miesiąc po Powstaniu Warszawskim, 5 listopada 1944 r., pisał w artykule „Um die Freiheit des Warhegaues” (O wolność „Kraju Warty”) dla „Ostdeutscher Beobachter”, o walce oddziałów niemieckich w Warszawie, które miały zadać Polakom straty w wysokości 250 tys. ludzi. Kawaler Krzyża Rycerskiego z Liśćmi Dębu powołał się z dumą na tę przesadzoną liczbę ofiar jako świadectwo niemieckiego zwycięstwa. Uczestnicy mordów jego zdaniem byli również bohaterami wspólnej wiktorii, dlatego Dirlwanger także otrzymał Krzyż Rycerski (zginął w zachodnich Niemczech, prawdopodobnie zabity przez polskich strażników w czerwcu 1945 r.). Stworzona przez Reinefartha wspólnota sprawców zbrodni w dużej mierze przetrwała do lat 60. ubiegłego wieku, kiedy prokuratura we Flensburgu zaczęła przesłuchiwać świadków na potrzeby śledztwa przeciwko Reinefarthowi. Prawda o warszawskich zbrodniach zahamowała karierę generała SS, ale w Republice Federalnej Niemiec nigdy nie został osądzony.



MICHAŁ TOMASZ  
WÓJCIUK

**S**ili powstańcze na Ochocie liczyły ok. 1,9 tys. żołnierzy w trzech rejonach Obwodu IV. Dysproporcje w uzbrojeniu uniemożliwiły pokonanie doskonale uzbrojonych Niemców. Nie zdobyto strategicznych obiektów. To spowodowało decyzję komendanta obwodu pplk. Mieczysława Sokołowskiego „Grzymały” o wycofaniu do podwarszawskich lasów ok. 700 żołnierzy. Pozostałe siły heroicznie broniły skrawków dzielnicy w odosobnionych reductach: „Kaliskiej” i „Wawelskiej”, z których pierwsza legła pod naporem wroga 9 sierpnia, a jej obrońcy wycofali się do Lasów Chojnowskich. Druga padła dwa dni później. Walczący tu żołnierze częściowo ewakuowali się kanałami do Śródmieścia.

Niemcy, tłumiąc powstanie, zamierzali się rozprawić z cywilami w myśl rozkazu Hitlera, powtórnego przez Reichsführera-SS Heinricha Himmlera, że „każdego mieszkańca należy zabić”. By w pełni zrealizować anihilację ludności, skierowali tu SS-Sturmbrigade RONA (Rosyjska Wyzwoleńcza Armia Ludowa) składającą się z brutalnych, wyzutych z moralności, gotowych na wszystko przedstawicieli różnych nacji wschodnich dowodzonych przez SS-Brigadeführera Bronisława Władysława Kaminskiego, którego wspierał szef sztabu brygady Waffen-Obersturmbannführer der SS Ilia Pawłowicz Szawynkin. Żołnierze Kaminskiego są wspomniani jako zdemoralizowana dzika masa napawająca się mordem i zniszczeniem.

## WYSIEDLENIA

Ronowcy współdziałali z Niemcami. Pod kamienice podjeżdżały samochody wojskowe, mieszkańców wypędzano na ulice i podwórka, czemu towarzyszyły kopanie, bicie, krzyki, szarpania. Na zewnątrz czekały wymierzone w nich



Dwaj ronowcy (z papierosami) i żołnierz niemieckich wojsk pancernych

Fot. Zbory MPW

# Piekło na Ochocie

*Są zbrodnie tak przerażające, że słowo „ludobójstwo” odzwierciedla w nich najgłębsze i najpotworniejsze czeluści swojego znaczenia – unicestwienie nie tylko ciała, lecz także psychiki i ducha. Ich ofiarą w 1944 r. legła warszawska Ochota*

karabiny maszynowe. Wnętrza domów były plądrowane i rabowane z kosztowności. Oprawcy wielokrotnie rewidowali też osoby wypędzone, którym zabierano rzeczy osobiste, drogocenne przedmioty, zegarki, ale też buty i żywność. Kobietom wylamywano bądź obcinano palce, żeby zabrać pierścionki lub obrączki. Z uszu zrywano kolczyki. Mieszkańców segregowano. Niektórych chorych bądź starszych, a także mężczyzn i chłopców rozstrzelano na miejscu. Pozostałych pędzono pieszo pod eskortą, jak się później okazało na plac po targowisku warzywnym zwanym Zieleniakiem, gdzie w pierwszych

dniach sierpnia powstał punkt zborny dla wysiedlonych. Domy podpalano. Mieszkańcy często nie mieli możliwości zabrania z mieszkań podręcznych rzeczy lub ubrań na zmianę. Byli przerażeni. Grozę potęgowała niczym nieuzasadniona przemoc i wyładowywana na nich tępą agresja. Na ulicach poniewierały się różne przedmioty, śmieci, pobite szkło, rozkładające się zwłoki zabitych ludzi.

## MASOWE EGZEKUCJE

W czasie ludobójstwa na Ochocie w pojedynczych bądź masowych egzekucjach zamordowano w różnych



miejscach ok. 10 tys. osób. Przy ul. Grójeckiej 95 na Zieleniaku przez miesiąc, od 2 sierpnia do 2 września, zamordowano ok. 300 osób. Podczas jednej z największych egzekucji – 12 sierpnia – rozstrzelano ok. 150 osób. Niektórzy szacują, że na Zieleniaku bestialsko wydarto życie około tysiącu cywilom. 3 sierpnia przy ul. Tarczyńskiej 17 zamordowano 17 osób. Dzień później przy ul. Grójeckiej 20B ronowcy rozstrzelali blisko 160 mężczyzn i chłopców w wieku 12–17 lat. Tego samego dnia nieco dalej (ul. Grójecka 104) przy użyciu granatów wrzuconych do piwnicy uśmiercono ok. 70 osób, w przeważającej liczbie kobiet i dzieci.

Przerażającym dniem mordów na Ochocie był 5 sierpnia. Przy ul. Grójeckiej 24 zabito 40 ludzi, a w piwnicy budynku przy ul. Grójeckiej 62 detonacja wrzuconych granatów spowodowała śmierć w męczarniach nieznannej liczby osób. Tego dnia kilkunastu mężczyzn zostało rozstrzelanych przy ul. Grójeckiej 81, a przy budynku na ul. Wawelskiej 66/74 ronowcy zamordowali kilkadziesiąt osób. Dwa dni później (7 sierpnia) przed budynkiem Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych przy ul. Wawelskiej 52/54 rozstrzelanych zostało ok. 56 osób, zaś na klatce schodowej domu przy al. Niepodległości 223 ronowcy pozbawili życia ok. 53 ludzi.

Jak świadczą relacje składane po wojnie przed Komisją Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, zabijano pod murami budynków bądź tuż nad schodami do piwnic strzałem w tył głowy. Później wrzucano tam granaty. Z punktów zbornych, jak np. z Domu Akademickiego (Akademicka 5), zabierano mężczyzn, przywiązując ich do czołgów jako „żywe tarcze”. Wiemy z relacji o śmierci co najmniej 10 z nich i o 30 tu rozstrzelanych.

Falę mordów przyniósł upadek powstańców 11 sierpnia. Przy ul. Wawelskiej 60, enklawie zwanej „Redutą Wawelską”, ronowcy zamordowali ponad 80 osób – cywilów i powstańców. Tego dnia przy ul. Mianowskiego 15 zamordowano nieznaną liczbę mieszkańców i 9 rannych powstańców. Szacuje się, że w okolicy uśmiercono wówczas blisko 80 powstańców i cy-

wilów. 12 sierpnia pod ścianą budynku przy ul. Nowogrodzkiej 80 rozstrzelano 50–60 osób, a przy budynku Nowogrodzka 82 ok. 67 cywilów. W Instytucie Radowym (Wawelska 15) w czasie pacyfikacji szpitala w dniach 5–19 sierpnia ronowcy zamordowali co najmniej 50 chorych cywilów i mieszkańców. 19 sierpnia w szkole przy Grójeckiej 93 obok Zieleniaka doprowadzono do śmierci blisko 80 chorych z Instytutu Radowego. Egzekucjom towarzyszyły dantejskie sceny zbrodni seksualnych.

## BESTIALSTWA NA ZIELENIAKU

Kolumny cywilów, którzy nie zginęli w zbiorowych egzekucjach, były pieszko pędzone na tzw. Zieleniak u zbiegu ulic Grójeckiej i Opaczewskiej – częściowo wybrukowany plac o wielkości 180 x 300 m, okolony trzymetrowym murem. Miał trzy bramy, wjazdową z piętrowym budynkiem administracyjnym i dwie z budkami dozorców. Wodę można było pobrać z kilku hydrantów. Tu miano decydować o dalszym losie warszawiaków. Już do wieczora 5 sierpnia stłoczono w tym miejscu kilkanaście tysięcy osób: „Ludzie upychali się jak śledzie, tak że zaledwie mieli tyle miejsca, by się położyć jeden koło drugiego”. Szacuje się, że przez punkt zborny w trakcie jego funkcjonowania przeszło ok. 60 tys. ludzi. Nadzór nad placem sprawowali ronowcy. W ich zachowaniu groteska mieszała się z horrorem. Przypominali przerażające istoty z zaświatów. Byli nieustannie pijani. Nakładali różnokolorowe koszule, marynarki w rozmaitych rozmiarach, a także inne części garderoby i odzież często nieadekwatną do pory roku. Niektórzy na głowach mieli czapki polskich listonoszy zabranych z uwagi na błyszczące elementy, inni na całej długości rąk bądź do łokcia mieli pozakładane zegarki. Karabiny nosili na sznurkach. Urządzali sobie szaleńcze zabawy, jak np. jeżdżenie po placu na rowerach z powykrzywianymi kołami pozbawionymi opon, „byli bardzo hałaśliwi”, strzelali bez celu, urządzali dla rozrywki polowania na ludzi.

Na placu nie było urządzeń sanitarnych. Potrzeby fizjologiczne załatwiano w wyznaczonych miejscach osobnych dla kobiet i mężczyzn. Brudną wodę



SS-Brigadeführer Bronisław Władysławowicz Kamiński

Fot. Żbigniew Mępiek

czepano z rynsztoka bądź pobliskiego basenu. Młodzi chłopcy przedostawali się na pobliskie pole, skąd przynosili ziemniaki, pomidory, brukiew, buraki, cebulę, marchewkę. Jedzenie można było ugotować na prowizorycznym ognisku rozpalonym z pozyskanego z różnych miejsc drewna. Pewnego razu ronowcy wpuścili na zapelniony ludźmi plac kilkanaście krów, które tratowały stłoczonych nieszczęśników, a następnie zaczęli strzelać do rozszalałych zwierząt. Surowym mięsem dwóch zabitych krów dzielił się później ludźle. Warszawiacy, którzy przeszli przez gehennę Zieleniaka, wspominali po wojnie upokarzającą scenę przybycia tu „generała SS” (prawdopodobnie Kamińskiego). Wszyscy zgromadzeni na placu musieli klęczeć z odkrytymi głowami i podniesionymi rękoma.

We wspomnieniach powojennych odnajdujemy ślad wzajemnych relacji między ludźmi. Tragiczne warunki bytowania i walka o przeżycie były katalizatorem rozmaitych postaw i zachowań społecznych z jednej strony współczucia i altruizmu, niesienia pomocy innym, z drugiej zaś zobojętnienia, a nawet egoizmu i perfidii objawiających się dbaniem wyłącznie o własne interesy, stosowaniem prawa silniejszego, np. podczas walki o wodę czy o każdy skrawek pożywienia.

Brak higieny niósł zagrożenie epidemiczne. Incydentalnie pojawiały się





objawy chorób zakaźnych przewodu pokarmowego, choć masowa epidemia nie wybuchła. Zmarli lub pomordowani zasypywani byli często niedokładnie pod murem lub w lejach po zdetonowanych bombach. W tych miejscach dawał się odczuć straszny fetor, krążyły stada much, kłębiło się robactwo. Zatłoczony plac pełen był smrodu. W dzień było gorąco od żaru letniego słońca, co powodowało ogromne pragnienie, tym większe z uwagi na deficyt wody. Panował zaduch nie do zniesienia będący konsekwencją pożarów okolicznych domów.

Infernalny koszmar rozgrywał się nocami. Było zimno. Spano pod gołym niebem, obkładając się odzieżą, czasem klecono prowizoryczne szalasy z desek. Ci, którzy nie mieli ciepłego ubrania, potwornie marzli. Hordy zdegenerowanych ronowców krążyły po placu, świecąc ludziom w oczy latarkami. Depcząc po ludziach, szukali kobiet w różnym wieku. Znalazłszy ofiary, ciągnęli je przy wtórze szaleńczego rechotu. Te, które stawiały opór, były zabijane na miejscu. Inne wleczono za włosy lub odzież, szturchuając i naigrawając się. Zabierano je do pobliskiej szkoły przy ul. Grójeckiej 93, do budynków przy bramach, na teren ogródków działkowych lub za mur, gdzie odbywały się potworne zbiorowe orgie. Słyszane całą noc przeraźliwe krzyki gwałconych na raz przez kilku lub kilkunastu żołda-



Zieleniak i szkoła przy Grójeckiej 93. Zdjęcie powojenne

Fot. Zbory MPW

ków kobiet i dziewczyn powodowały pomieszenie zmysłów rodziców bądź mężów ofiar. Niektóre wracały w szpazmach do bliskich, będąc jeszcze wielokrotnie zabierane przez oprawców. Po innych ślad ginął. W okolicy placu odnajdowano potem odarte z ubrań ich zmaltretowane ciała z poobcinnymi piersiami lub z fragmentami rozbitych butelek w narządach rodnych. Ronowcy nie oszczędzali dzieci. Niemowlęta umierały z niedożywienia bądź były mordowane. Nieletnie dziewczynki często gwałcono razem z ich matkami, a czasem na trupach zgwałconych poprzednio matek.

W całym diabelskim rozgardiaszu, jaki panował na placu, kobiety rodziły bez znieczulenia. Znany przypadek co najmniej kilku porodów. Niektóre położnice umierały razem z noworodkami. Kakofonia rozmaitych przeraźliwych wrzasków rodzących mieszała się z krzykiem gwałconych, słowa modlitw zlewały się z bluźnierstwami i przekleństwami bezsilnych mieszkańców, którzy utracili bliskich lub tych, którzy

zwariowali, wołając zaginionych i pomordowanych, oraz dzikim wyciem pijanych żołdaków.

Nad głowami przerażonych warszawiaków prowadzona była kanonada artyleryjska, co potęgowało permanentne napięcie i stres. Stolicę ostrzeliwano z dział, które prawdopodobnie celowo ustawiono obok Zieleniaka.

Niesubordynacja, grabieże i bestialstwa ronowców zaczęły przeszkadzać samym Niemcom, zwłaszcza że destabilizowały zaplecze frontu. Z powodu gwałtów na Niemkach Kaminski i Szawekin stanęli przed sądem polowym, a następnie zostali rozstrzelani. Inny dowódca brygady odpowiedzialny za zbrodnie na Ochocie, Waffen-Sturm-bannführer der SS Iwan Frołow, został już po wojnie osądzony przez Sowieców za kolaborację z Niemcami i stracony. Resztki brygady, które jeszcze w czasie powstania wycofano z Warszawy, zostały rozbite nocą z 2 na 3 września 1944 r. pod wsią Truskaw w Puszczy Kampinoskiej przez oddział cichociemnego por. Adolfa Pilcha „Doliny”.

## SEGREGACJA I WYWÓZKA

Koszmar warszawiaków z Ochoty nie skończył się po opuszczeniu stolicy. Kolejnym etapem ich męczarni był obóz przejściowy w Pruszkowie (Dulag 121) z brutalną segregacją. Starcy, chorzy, kobiety i dzieci byli kierowani na przymusowe osiedlenie w Generalnym Gubernatorstwie i poniewierkę u obcych ludzi. Innych czekała wywózka do przymusowej pracy w zakładach przemysłowych bądź gospodarstwach rolniczych w Rzeszy lub też osadzenie w obozach koncentracyjnych. Nawet jeśli przeżyli, ślady doświadczonych tragedii na zawsze odcisnęły piętno na ich życiu.



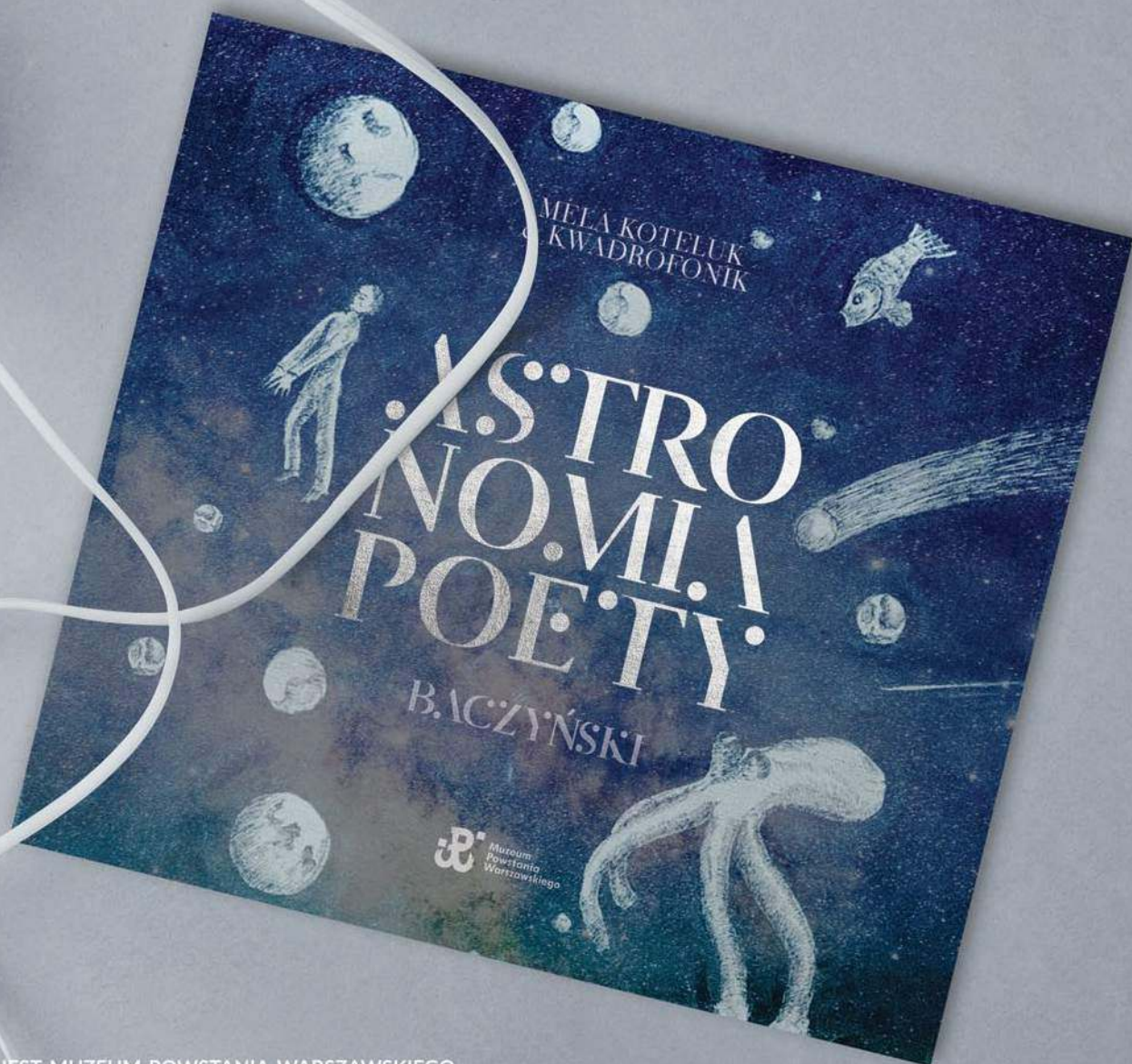
Ofiary ludobójstwa na Ochocie ekshumowane na skwerze przy kościele pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w parafii św. Jakuba Apostoła na placu Narutowicza

Fot. Zbory MPW





**PARTNER OBCHODÓW  
76. ROCZNICY  
POWSTANIA WARSZAWSKIEGO  
ORAZ PŁYTY "ASTRONOMIA POETY"**





# Polskie doświadczenie

*W pamięci zbiorowej Polaków II wojna światowa zajmuje miejsce szczególne – jako element kształtowania tożsamości narodowej i utrwalania wartości wspólnotowych.*

*Są one budowane m.in. wokół pamięci o polskiej walce z niemieckim i sowieckim agresorem oraz cierpienia milionów obywateli Rzeczypospolitej poddanych przez obu okupantów straszliwym aktom okrucieństwa*



Tekst powstał we współpracy z Muzeum II Wojny Światowej | 42.07.2019

Fot. Tom Kurak/MiWiS

## NA WIELU FRONTACH

Spośród 61 państw biorących udział w konflikcie zbrojnym w latach 1939–1945 Polska pierwsza (i jedyna) stawiała zacieklej opór sprzymierzonym z sobą siłom niemieckim i sowieckim. Spośród ok. 110 mln żołnierzy zmobilizowanych w trakcie działań wojennych na całym świecie to około 200-osobowa polska załoga wojskowa na

Westerplatte pierwsza odpierała atak rozpalających pożogę wojny sił führera.

W czasie okupacji ziem Rzeczypospolitej przez III Rzeszę i Związek Sowiecki Polacy zorganizowali w strukturach państwa podziemnego odrębny pion wojskowy, w którym w ramach Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej zostało zaprzysiężonych w sumie od 350 tys. do 400 tys. osób. Przez cały

okres wojny poza terenem okupowanej Polski z niemieckim agresorem walczyły różne formacje Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Część polskich żołnierzy została również zmobilizowana u boku Armii Czerwonej. Polacy nieśli wolność okupowanym krajom Europy Zachodniej i tysiące razy, mimo śmiertelnego niebezpieczeństwa, wyciągali pomocną dłoń do skazanych na zagładę Żydów.



## PRZERAŻAJĄCY BILANS

W czasie II wojny światowej z różnych przyczyn śmierć poniosło ponad 60 mln osób. Hekatomba terroru wojennego spadła na niewinną ludność cywilną wskalanieznanej dotąd w dziejach, tragicznie doświadczając także dzieci. O ogromie polskich strat osobowych Norman Davies pisał, że „[...] spośród wszystkich walczących państw Polska utraciła największą liczbę obywateli. Jej straty w przeliczeniu były niemal dwa razy większe niż straty Związku Radzieckiego. Co więcej, stosunek śmierci żydowskich i nieżydowskich mieszkańców Polski wynosił właściwie 1:1. Na każdego polskiego Żyda, który zginął w Holokauście, przypadł Polak goj, którego śmierć nastąpiła w podobnych, przerażających okolicznościach”.

Autor mówił o stratach liczonych w wartościach względnych. Liczba obywateli polskich, którzy zginęli w latach 1939–1945 w walce oraz z powodu stosowania przez okupantów różnych form terroru pośredniego i bezpośredniego, sięga ok. 6 mln – w tym ponad 100 tys. ofiar ludobójczych mordów dokonanych przez nacjonalistów ukraińskich. Oznacza to, że w porównaniu ze stanem przedwojennym Polska utraciła ok. 17 proc. swoich obywateli. W żadnym innym państwie na świecie biorącym udział w tym konflikcie nie mamy do czynienia z tak przerażającym bilansem.

## UNIWERSALNE DOŚWIADCZENIE?

Ciągle powiększający się dystans czasowy i mentalny dzielący nas od momentu rozpoczęcia II wojny światowej przez Hitlera i Stalina pogłębia zakres wyzwań stojących przed budowaniem nowoczesnej narracji o tym konflikcie zbrojnym, jego genezie i konsekwencjach. Realizacja projektów, które służą poszerzaniu wiedzy i społecznemu uświadomieniu na tragiczne doświadczenie pokolenia wojennego i reprezentowaną przez nie postawę, musi być prowadzona ze szczególną troską o posługiwanie się językiem opowieści przemawiającym do współczesnego odbiorcy. Chociaż rzecz wydaje się pozornie oczywista, należy tu jeszcze raz podkreślić, że nowoczesność przedstawianego obrazu nie może zawie-

rać elementów relatywizowania historii. Nie może ona zacierać wyraźnego podziału na to, kto był agresorem, a kto jego ofiarą. Siły niemieckie ponoszące straty osobowe nie mogą być uznawane za ofiary wojny – takie jak żołnierze państw broniących przed nimi swojej niepodległości. W opowieści o niej bardzo popularna staje się narracja uniwersalistyczna, personalizująca doświadczenie wojenne przede wszystkim w kontekście ofiar cywilnych i przeżycia indywidualnego mogącego zdarzyć się wszędzie i wszystkim.

Jak zauważał Thomas Thiemeyer: „Narracja staje się bardziej urozmaicona, odbiegając od obowiązującego wcześniej kanonicznego zestawu motywów przewodnich. Oprócz esesmana oprawcy pojawia się wypędzony, a obok żołnierzy uczestniczących w wojnie eksterminacyjnej – zgwałcona niemiecka kobieta [...], w Niemczech obraz staje się bardziej skomplikowany. Nie można już jednoznacznie określić narodowości sprawców i ofiar, ponieważ znajdują się oni po obu stronach dawnej linii frontu”. Jednocześnie w ten sposób na drugi plan narracyjny przesunięte zostaje wyjątkowe na tle innych doświadczenie wspólnotowe, w którym walka i cierpienie konkretnego narodu rozmywają się w bezmiarze cierpienia milionów ludzkich istnień na całym świecie, ogarniętych jedną wspólną pozą wojennego kataklizmu. W takim ujęciu nawet moment wybuchu wojny, kiedy Niemcy po zmowie ze Sowietami zaatakowali Polskę, przestaje mieć istotne znaczenie.

## WYSTAWA

Projekt wystawienniczy „Walka i Cierpienie. Obywatele polscy podczas II wojny światowej” został zrealizowany w ramach obchodów 80. rocznicy agresji niemieckiej i sowieckiej na Polskę. Jego głównym celem – inaczej niż w narracji uniwersalistycznej o „walce i cierpieniu wszystkich narodów” – jest zainteresowanie odbiorcy poznaniem i doznaniem wspólnoty losu i wyjątkowości doświadczenia wojennego obywateli polskich w tytułowym okresie. Wystawa składa się z kilku wzajemnie uzupełniających się części. Widz rozpoczyna zwiedzanie od obejrzenia kilkuminutowego filmu, w którym znalazły się obrazy przedsta-

wiające brutalne „żniwo śmierci” niemieckich obozów koncentracyjnych. Wybór takiego rodzaju początku opowieści jest uzasadniony pomysłem położenia wyrazistego nacisku na narrację o bezmiarze cierpienia, którego polscy obywatele doświadczyli z rąk okupantów. Tu granica pomiędzy ofiarą a katem została bardzo wyraźnie wytyczona. Ten fragment stanowi także kontrapunkt dla każdej kolejnej części ekspozycji. Pamięć o ofiarach zbrodniczej maszyny zadawania śmierci ma być obecna w sercu widza podczas całej ścieżki zwiedzania.

## GENEZA WOJNY – MYŚLI, IDEE, KONCEPCJE

Inaczej niż w przypadku innych wystaw o II wojnie światowej na ekspozycji „Walka i Cierpienie” geneza i brutalny wymiar tego konfliktu zbrojnego nie zostały usytuowane w drugiej połowie lat 30. XX w. i nie sprowadza się ich jedynie do płaszczyzny politycznej. Cała część została bowiem poświęcona XIX-wiecznym ideom, źródłom i inspiracjom rzutującym na krystalizowanie się później w Związku Sowieckim i III Rzeszy poglądów na nowe sposoby budowania rzeczywistości społeczno-politycznej, której podstawą była pogarda dla istoty ludzkiej. Tu zwiedzający zobaczą przede wszystkim słowa przelane na papier – książki, broszury i gazety. Ich treść stała się fundamentem ludobójczych ideologii zrealizowanych w XX w.

Naprzeciwko siebie ustawiono popiersia Marksa i Nietzschego. Obaj byli obserwatorami narodzin współczesności. Każdy z nich ubierał je w słowa, a te ukazywały się drukiem, krok po kroku wnikać do mentalności ówczesnych elit. „Manifest komunistyczny” (1848) zapowiadał rewolucję i przemoc, która wydawała się konieczna w dziele budowy nowego, komunistycznego społeczeństwa. Wprost pisał też o tym w swoim „Katechizmie rewolucjonisty” Siergiej Nieczajew (1869) – całe grupy społeczne miały zostać wymordowane. Niemiecki szowinizm znalazł swoją pożywkę także w rasistowskich traktatach Arthura de Gobineau i Houstona Stewarta Chamberlaina. Stąd był już tylko krok do niemieckiej koncepcji narodowej predestynacji do panowania nad ludnością Europy Środkowej i Wschodniej. Tu z pomocą spieszyli niemieccy geopolitycy



– Friedrich Ratzel, Joseph Partsch czy Friedrich Naumann z ideą Mitteleuropy. Przekonanie o wyższości Niemców, a tym samym wiara w ich rzekome prawo do panowania nad Europą, pchnęła II Rzeszę do I wojny światowej. Ostatnia książka w tej części wystawy – „Mit XX wieku” Alfreda Rosenberga – to ukoronowanie rozwoju niemieckiej myśli rasistowskiej.

## GENEZA WOJNY – NISZCZYCIELSKIE PLANY

I wojna światowa otworzyła drogę ku realizacji totalitarnych koncepcji społecznych, gospodarczych i politycznych. Jeszcze kiedy trwała, władzę w Rosji w wyniku przewrotu zdobyli bolszewicy – z Włodzimierzem Leninem na czele, sami siebie mianujący strażnikami marksistowskiej ortodoksji. Rewolucja bolszewicka od razu pokazała swoje totalitarne, ludobójcze oblicze – bezlitosna wojna wydana wrogom rewolucji pociągnęła za sobą miliony ofiar, a kolejne fale terroru ogarniały nowe grupy społeczne i mniejszości narodowe. Zatrzymanie w 1920 r. pod Warszawą pochodu bolszewików na Zachód uczyniło Związek Sowiecki nieubłagany wrogiem Polski, którą należało zniszczyć. Niemcy pokonani w I wojnie światowej traktowali odrzoną Rzeczpospolitą jak „państwo sezonowe”. Kiedy w nocy z 23 na 24 sierpnia 1939 r. w Moskwie, na Kremlu, Joachim von Ribbentrop i Władimir Mołotow podpisywali w imieniu Hitlera i Stalina tajny protokół w sprawie wspólnego rozbioru Polski i podziału stref wpływów w Europie Środkowo-Wschodniej, wybuch wojny był przesądzony.

## OBYWATELE POLSCY PODCZAS II WOJNY – „WALKA”

Na wystawie zgromadzono prawie 100 eksponatów. Każdy ma swoją historię. Zwiedzającego poruszają: resztki munduru polskiego obrońcy Westerplatte z wartowni nr 5, którego zapomniane ciało spoczywało w ziemi przez ponad 80 lat, Krzyż Virtuti Militari zdjęty z piersi gen. Stanisława Grzmot-Skotnickiego w chwili jego śmierci w bitwie nad Bzurą czy ułomek polskiej szabli, złamanej i zakopanej na polu bitwy pod Kockiem. Walka, która w 1939 r.

zakończyła się klęską Polski, była kontynuowana. Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie walczyły na lądzie, na morzu i w powietrzu. Na wystawie ten polski wysiłek symbolizują m.in. pamiątki po 1 Dywizji Pancерnej gen. Stanisława Maczka: battledress starszego wachmistrza z 24 Pułku Ułanów i dziup w barwach 10 Pułku Strzelców Konnych, pamiątki po żołnierzach Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich i 3 Dywizji Strzelców Karpackich.

## OBYWATELE POLSCY PODCZAS II WOJNY – „CIERPIENIE”

Opowieść o cierpieniu polskich obywateli w czasie wojny rozpoczyna wrześnieowy exodus, czyli narracja o początku dramatycznej ucieczki ludności przed wkraczającymi na ziemię polskie agresorami. Jej symbolem jest wózek służący ratowaniu dobytku całego życia i przewożeniu rzeczy mających pomóc w przetrwaniu poza domem. Następnie zwiedzający przechodzi do części poświęconych germanizacji i sowietyzacji, antypolonizmowi okupantów i fragmentu, gdzie mowa o ich perfidnej polityce divide et impera realizowanej w celu postawienia przeciwko sobie ludzi do niedawna żyjących we wspólnym państwie.

Od jesieni 1939 r. pozbawiano polskie społeczeństwo elit – zbrodnia pomorska (1939) i zbrodnia katyńska (1940) to tylko dwie odsłony tej samej polityki. Wątek religijnych prześladowań symbolizują ornat i stula bl. ks. Franciszka Rogaczewskiego, zamordowanego przez Niemców w 1940 r., krzyż zrzucony ze ściany polskiej szkoły w Ejszyszkach przez Sowietów we wrześniu 1939 r., a także nadpalony zwój Tory pochodzącej z jednej z synagog spalonych przez Niemców.

Eksterminacja polskich obywateli znajdowała swój wyraz nie tylko w masowych rozstrzeliwaniach, lecz także w wysiedleniach, wywózkach, śmiertel-

nej gehennie obozów koncentracyjnych i zagłady, przymusowych robotach, zesłaniach na „nieludzką” sowiecką ziemię. To wreszcie zagłada polskich Żydów. To straszliwe okrucieństwo symbolizują przejmujące eksponaty: szubienica ze stryczkiem i dziecięcy wózek z niemieckiego obozu zagłady. Ilustrują je zdjęcia Polaków powieszonych na balkonie domu przy ul. Leszno w Warszawie i dziecka z wytatuowanym na rączce obozowym numerem.

Symboliczny dla polskiego doświadczenia wojennego i powojennego jest także list dzieci polskiego bohatera walki o niepodległość Rzeczypospolitej skierowany do powojennego namiestnika Stalina w Polsce, z prośbą o zwolnienie ich taty z komunistycznego więzienia.

\* \* \*

Wystawę „Walka i Cierpienie” przygotował zespół autorski w składzie: dr Karol Nawrocki, dr hab. Grzegorz Berendt, dr Tomasz Szturo, Bartłomiej Garba, Wojciech Łukaszyn, dr Marek Szymaniak, Adam Żymła oraz współpracownicy z MIIWŚ. Niebawem ukaże się katalog wystawy (w wersji polskiej i angielskiej) przygotowywany przez dr. hab. Karola Polejowskiego. Ekspozycja w tym roku znalazła się w finale konkursu Wydarzenie Historyczne Roku organizowanego przez Muzeum Historii Polski.

Od samego początku wystawa była również pomyślana jako projekt międzynarodowy. Skierowanie jej przekazu do odbiorców na niemal całym świecie stało się możliwe dzięki współpracy MIIWŚ z Ministerstwem Spraw Zagranicznych RP. Przygotowane obcojęzyczne (33 języki), planszowe wersje wystawy pokazano na sześciu kontynentach, w 66 państwach, w ponad 150 miejscach. **✓**

**dr hab. Karol Polejowski**  
**dr Marek Szymaniak**  
(Dział Naukowy MIIWŚ)



Fot. Tom Kurk/MIIWŚ



K

ULTURY

*Dla tego projektu Misiek, syn znanego reżysera i Piotruś Pan show-biznesu, stał się Michałem Koterskim. Tytułowa rola w filmie „Gierek” braci Węgrzynów to dla niego przepustka do aktorskiego zawodowstwa. Zdjęcia właśnie się zaczęły. Premiera w przyszłym roku*

# Być • jak Gierek

Fot. Materiały prasowe



**JOLANTA GAJDA-ZADWORNA**

**P**ierwszy klaps padnie 27 lipca w śląskim Ustroniu, gdzie Edward Gierek spędził ostatnie lata swego życia (miał tam dom). W początkowych ujęciach Ustroniu będzie jednak podwarszawskim Klarysewem. W filmowej willi I sekretarza KC PZPR i jego żonę Stanisławę (w tej roli Małgorzata Kożuchowska) odwiedzi matka Edwarda Gierka. Zagra ją Ewa Ziętek. Urodzona w Katowicach aktorka będzie miała wreszcie okazję wykreować ciekawą i znaczącą postać. Zagra ją w śląskiej gwarze. Przede wszystkim jednak w głośnym, już dziś, filmie.

## CZŁOWIEK DEKADY

Akcja filmu ma się toczyć w latach 1970–1982, czyli od czasów, kiedy bohater zostaje I sekretarzem KC PZPR, do końca jego internowania. Pojawia się też retrospekcje podkreślające m.in. silną więź z matką, biedę zaznaną w dzieciństwie czy czasy belgijskie.

Warto tu przypomnieć parę faktów: Edward Gierek urodził się w 1913 r. we wsi Porąbka, dziś dzielnicy Sosnowca. Jako czterolatek, w wyniku wypadku w kopalni, stracił ojca. Na początku lat 20. wyemigrował z rodziną, i drugim ojczymem, do Francji, gdzie jako 13-latek zaczął pracę pod ziemią. Do 1948 r., z przerwą w połowie lat 30., przebywał, najpierw we Francji, potem w Belgii, gdzie pracował w kopalni, ale też działał w partii komunistycznej, co z czasem doprowadziło go do funkcji I sekretarza KC PZPR i – kluczowej także dla przyszłości Polski – dekady jego życia.

Tytułowym bohaterem „Gierka” jest partyjny przywódca, jednak twórcy zapewniają, że nie powstanie „ciężki film polityczny”. Istotna w nim będzie też warstwa obyczajowa („to był przecież okres, gdy w Polsce zrobiło się trochę bardziej kolorowo – ubrania, fryzury, samochody, wszystko staramy się wiarygodnie od-

dać”), humor (wynikający m.in. ze sfabularyzowanych anegdot i satyrycznie ujętych postaci, wśród nich Breżniewa „zagra-nego przez wspaniałego aktora”), a także relacje z ważnymi i szanowanymi przez bohatera kobietami. Zwłaszcza z matką i żoną.

Przy okazji tego drugiego wątku zdementowana zostanie plotka o cotygodniowych wypadach Stanisławy Gierka do Paryża. Ponoć jej podstawą była służbowa notatka sporządzona przez ówczesnego wojskowego chargé d'affaires z paryskiej ambasady. Jak zapewniał on, tylko raz pomógł zorganizować żonie I sekretarza wizytę u paryskiego fryzjera, gdy się okazało, że na raut w ambasadzie zaproszeni zostali również artyści, więc Stanisława Gierek chciała jak najlepiej na tym spotkaniu wypaść.

## WIDZ OCENI SAM

Przede wszystkim jednak, co widać już w tytule, kamery skierowane będą na konkretną osobę – partyjnego polityka działającego w konkretnym czasie i z konkretnym skutkiem. Twórcy filmu obiecują jednak, że nie będą głównego bohatera ani gloryfikować, ani wybielać. Każdy z widzów dostanie szansę i odpowiednią ilość potwierdzonych danych, by ocenić tę postać samodzielnie. Scenariuszowa dokumentacja, zapewniają, prowadzona była dogłębnie i trwała kilka lat. Każdy ze scenarzystów (a jest ich trzech: Michał Kalicki, Rafał Woś i Krzysztof Tyszowiecki) zbierał materiały osobno.

Pytany o film (w rozmowie dla WP) prof. Adam Gierek, syn Edwarda, mówi: – Minęło 19 lat od śmierci ojca i 40 lat od roku 1980, więc możemy go już oceniać. Mam nadzieję, że nie będzie to film z tezą, ale taki, po którym widz sam sobie wyrobi zdanie i wyciągnie wnioski. Mam nadzieję, że realia będą się zgadzały. Mój ojciec był postacią wielobarwną, a nie czarno-białą. Niewątpliwie były błędy,



ale były też osiągnięcia... bilans jego życia wyszedł, per saldo, na plus.

A jaki stosunek do swojego bohatera, tuż przed pierwszym klapsem, ma odtwórca głównej roli Michał Koterski? Świadomy szansy, jaką daje mu film, najwyraźniej skupia się na zadaniu. Unika mediów, co diametralnie odbiega od jego wcześniejszego zachowania.

## OD MIŚKA DO EDWARDA

Przez lata był bohaterem plotkarskich witryn. Mimo mijającego czasu z uporem nie chciał dorosnąć. W filmach swojego ojca Marka Koterskiego grał Sylwusia, syna Adasia Miauczyńskiego. „Wcielać się” w tę postać zaczął jako... 20-latek (w „Ajlawju”) i pozostał z nią przez kolejnych siedem lat, także w „Dniu świra” (2002) i „Wszyscy jesteśmy Chrystusami” (2006).

Musiała minąć dekada, by bliskie i dalsze otoczenie zaczęło w nim dostrzegać partnera – w życiu i pracy. Został tatą małego Fryderyka (2017), mężem, a po premierze „7 uczuć” (2018) Marka Koterskiego także odtwórcą bardzo chwalonej, dojrzałej roli, tym razem samego Adasia Miauczyńskiego.

W ostatnich miesiącach mocno przytył, mniej widać go było w mediach. Zachowanie i wygląd, które doczekały się różnych komentarzy, miały istotną przy-





czynę. 41-letni dziś Michał Koterski poważnie podszedł do tego, być może przelomowego, zawodowego zadania, czyli roli w filmie „Gierek”.

Koterski urodził się pod koniec gierkowskiej dekady, w grudniu 1979 r., w Krakowie. 11 dni po kolejnej „nielegalnej” (jak donosiły ówczesne media) manifestacji pod bramą Stoczni Gdańskiej i kilka miesięcy przed falą strajków oraz podpisaniem porozumień sierpniowych, które przypieczętowały polityczny upadek I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka.

Przygotowując się do nowego wyzwania, poza fizyczną przemianą i zgłębieniem biografii bohatera, Michał Koterski zapewne musiał dobrze odrobić lekcję historii tamtego czasu, jak również odbyć żmudne aktorskie ćwiczenia.

Pracował nad rolą od grudnia ubiegłego roku, m.in. ucząc się mówić po francusku, bo Gierek, mimo że w Belgii, a wcześniej we Francji, pracował pod ziemią, był tam też działaczem politycznym, więc musiał się sprawnie posługiwać tamtejszym językiem.

15 lipca na swoim koncie FB Michał Koterski napisał: „Towarzysze!!! To już oficjalnie, w końcu mogę wam zdradzić, do jakiej roli te wszystkie przygotowania i dodatkowe kilogramy (aż 17), przede mną najtrudniejsze wyzwanie aktorskie w mojej dotychczasowej karierze!!!

Przedstawiam wam pierwszego sekretarza KC PZPR towarzysza Edwarda Gierka [...] trzymajcie za mnie kciuki. Pomożecie???”.

## SZTUKA ZASKOCZENIA

Ekranowy efekt kilkumiesięcznej pracy Michała Koterskiego, połączony z charakterystyczną (za którą odpowiada Joanna Szoltysek), zapowiada się spektakularnie. Tak sugerują media. Tak też uważa producent, podsycając jeszcze emocje zapowiedzią, że w filmie „Gierek” – poza najważniejszą, tytułową kreacją – pojawi się parę innych aktorskich zaskoczeń, m.in. za sprawą wspomnianych fizycznych metamorfoz (widzowie mogą nie rozpoznać paru znanych aktorów – np. Jana Frycza, który zagra kardynała Stefana Wyszyńskiego), ale nie tylko.

Swoją opinię producent opiera na tym, co zobaczył na ekranie. Jak to możliwe przed pierwszym klapsem? Otóż film „Gierek” został już... „nakręcony”. Komórka. To sposób pracy braci Węgrzynów – reżysersko-operatorskiego duetu, który filmową sprawność i maksymalną efektywność pracy wyćwiczył w kinie

niezależnym. Ich jeszcze arthouse’ową „Wściekłość” (2017) można zobaczyć na platformie Netflix. Podobnie jak „Proceder” (2019) – film opowiadający o raperze Chadzie (ze znakomitą rolą Piotra Witkowskiego), zrealizowany już w głównym nurcie, z Global Studio (które jest również producentem „Gierka”, a także czekającego na jesienną premierę „Krim Story – Love Story” – oczywiście w reżyserii Michała Węgrzyna i z operatorską pracą jego brata Wojciecha).

## KILKA DEKAD WSTECZ

Bracia pracują z aktorami „Gierka” od stycznia tego roku, rejestrując próby na elektronicznych nośnikach, dzięki czemu – jak twierdzą ci, którzy te materiały widzieli – nie ma wątpliwości, że m.in. wybór głównego aktora to strzał w dziesiątkę.

Przemysłane, przećwiczone i ustalone sceny pozwolą od pierwszego dnia zdjęciowego optymalnie wykorzystać potencjał całej ekipy. Przez wyjątkowo długi, jak na braci, czas zdjęciowy, czyli 27 dni. Producent komentuje, że gdyby nie charakterystyka, której trzeba będzie codziennie poddawać tyle osób, Węgrzynowie zmieściliby się w 21-dniowym „oczku”. Jak przy kręceniu „Procederu”. Wtedy odmówili dziesięciu dodatkowych dni zdjęciowych, stwierdzając, że już o godz. 14 pewnie by się nudzili, więc po co. Jednocześnie z nakręconego materiału z powodzeniem można ponoć zrobić czteroodcinkowy serial. Bohaterem „Procederu” był doskonale znany w raperskim środowisku Chada, równolek reżysera.

Pochodzący z Nowego Sącza Michał (rocznik 1978) i Wojciech (1985), wchodząc na plan filmu „Gierek”, cofną się w czasie, by opowiedzieć o „absolutnie kluczowej postaci współczesnej historii Polski. Postaci, która – mimo upływu lat – wciąż jest ważnym punktem odniesienia i wywołuje olbrzymie emocje” – jak mówi jeden ze scenarzystów.

Premiera filmu planowana jest w przyszłym roku, w 20. rocznicę śmierci Edwarda Gierka.

3 MIŁOŚCI

# Skazani na wielką Polskę

**I**mperium, gdy powstanie, to tylko z naszej krwi. Z naszego potu i z naszej krwi. Czy chcemy być imperium? Tak. Musimy być. Imperium kulturowym.

Kultura wyrasta z pamięci i miłości. Jest sposobem na utrwalenie tego, co dobre, tego, co człowiek stworzył z miłości, kochając. Polska, by przetrwać w hybrydowym świecie soft power, musi być kulturowym imperium. Nasz naród musi odtworzyć w sobie siły sprawiające, że I Rzeczpospolita przyciągała miliony wartościowych i rzutkich ludzi, którzy nie znajdowali miejsca w swoich krajach.

To jest historia mojej rodziny i mojego miasteczka. W zamku postanowionym wolą Kazimierza Wielkiego na bagnach, które utwardzano, krzepiono za pomocą dębowych kłód-krzepic, przez wieki była praca dla specjalistów. Od XIV w. ściągali nad Liswartę majstrowie od fortyfikacji, puszkarze, architekci, malarze i żołnierze. Przybywali z Niemiec, z włoskich i niemieckich księstw, z całej christianitas. I pozostawali. Proces spolszczania ich nazwisk dokumentują krzepickie księgi parafialne. Dziewczyny w Krzepicach mają oczy Europy. Całej Europy. A Polska dzięki tej sile przyciągania jest krajem Lachów, Unrugów, Estreicherów i Chopinów. Polska musi być imperium, by przetrwać. Ale nacjonalizm to choroba.

Czytam właśnie na Facebooku żarliwy religijny wpis: „Dzieci roznodników nie mają Bożego błogosławieństwa”. Jak bardzo trzeba być poranionym, by coś takiego napisać. Bóg z litości nad nami, grzesznikami, dał sobie wyrwać serce – swego jedynego Syna wydał na niewyobrażalne tortury

– i ten Bóg miałby odrzucać niewinne istoty? Absurd. Najgorsze, że te bzdury napisano z dobrą intencją. Ich autor chce powstrzymać tsunami rozwodów, które zbliża się do naszego kraju, gdzie i tak rozpada się połowa małżeństw zawartych ostatnimi laty. Cywilny rozwód to pierwszy sztych zadany chrześcijańskiej cywilizacji miłości przez państwo. A zaczęło się od skoncentrowanego na samczych instynktach angielskiego króla. Ale z lęku i pychy nic dobrego nigdy nie wynika. Nasz walczący na FB z rozwodami chciał dobrze, ale tylko dokłada niewinnym cierpienia. Dobrze też chcieli twórcy nowożytnych nacjonalizmów. A wyszedł Wołyń.

Wiem, polski nacjonalizm jest/był inny. Ale miłość osiąga więcej niż egoizm. I nie rani. Polakom nacjonalizm nie jest do niczego potrzebny. Nam potrzebna jest miłość ojczyzny. Wznosząca serca, motywująca do twórczości i pracy. Polska, by przetrwać, musi być magnesem, musi być wielką ideą zdolną porwać serca również obcokrajowców.

By owocować, trzeba się zakochać. W kaleki sposób wiedzą to malarze i aktorki. Myślę o instytucji muzy oraz o siedmiu rozwodach i ośmiu małżeństwach Elisabeth Taylor, nie wspominając o prowokowanych przez nią przed rozpoczęciem zdjęć do ważnego filmu kolejnych zauroczeniach i romansach. Bo błysku w oku zauroczonej kobiety nie da się osiągnąć żadnym prochem, żadną tabletką. A kamera wszystko widzi swym skrajnie subiektywnym obiektywem. Tylko że zauroczenie, egoistyczne „zakochanie” to nie miłość. Bo kochać to znaczy służyć.

Tej miłości w sercach nie mają nowożytni rewolucyjniści. Ale zbuntowani



**ROBERT TEKIELI**

operatorzy chaosu mają cel. Malthus, Engels, Marcuse, Spinelli, Sanger, Kinsey, Money, Kirk i Madsen opisali go jasno i dokładnie. Wszyscy widzą, że nie da się na ziemi zbudować ani marksistowskiego, ani nazistowskiego, ani tęczowego raj, ale coś z tego. Kolejne pokolenia zbuntowanych próbują dalej. W efekcie Kościół na Zachodzie został zmiażdżony, udało się rozbić więzi społeczne. Chcemy być narodem singli i swingersów, małżeństw będących ekonomicznym kontraktem? Społeczeństwem rodziców w domach opieki i hospicjów z przymusową eutanazją?

Aby wygrać toczącą się wojnę kulturową, musimy stworzyć w Polsce wielki obóz zdrowego rozsądku, w którym z katolikami spotkają się rozumiejący cywilizacyjne zagrożenie ateści i agnostycy. Potrzebujemy też wielkości w polityce. Morawiecki, Witek, Sasin, Dworczyk, Wassermann, Duda. Te nazwiska mogą przejść do historii. Trzeba tylko pamiętać, że polityka jest staraniem o dobro wspólne. Służbą.

Musimy być imperium. Musimy budować polską cywilizację. Musimy wygrać wojnę o kulturę. Przyciągnąć najwartościowszych, którzy chcą żyć normalnie: mieć matkę i ojca, chodzić lub nie do kościoła, bez wahaniasz do wojska, żyć i dać żyć innym. Politycy, pisarze, publicyści i artyści muszą dziś zmobilizować naród. Czy ktoś już pisze konstytucję Trzeciej Niepodległej?



**✗ Niewarte** Podążając po wydeptanych przez miliardy ludzi ścieżkach popkultury, znalazłem na tęczowej platformie Netflix'a fantastycznie sfilmowany horror „*Córka boga*” Małgorzaty Szumowskiej. Niestety jest przewidywalny do bólu: zbuntowana niewinna (Raffey Cassidy) w imieniu bezwzględnie uciskanej wspólnoty kobiet morduje patriarchalną świnię, mizogina, gwałciciela, kazi-rodce, fanatyka i sadystę (Michiel Huisman), „odkrywając”, że miłość jest formą kontroli. A ja odkryłem Panią Małgorzatę dla siebie, jako twórczynię genialnego dokumentu „A czego tu się bać...” (2006), traktującego o mazurskich mitach, zabobonach i rytuałach, dzięki którym homogeniczne i bezbronne społeczności próbowały oswoić śmierć, ale też inne formy życia, których nie da się kontrolować.

W „*Córce boga*”, po ohydny intelektualnie „Sponsoringu”, niewinna kurwa nawraca na prostytucję znudzoną mieszkankę hedonistycznego Babilonu (Juliette Binoche), „Małgośka” Szumowska ponownie poległa w służbie feministycznej ideologii. Szanowna Pani Małgorzato, mam wielką nadzieję, że kiedy zacznie Pani patrzeć na swoje życie jako na całość mającą zakończenie, zrozumie Pani, że marnowanie talentu na ideologiczne agitki to straszny błąd. Proszę się zastanowić, co po Pani zostanie za sto lat. Obrona prostytucji? A mogłyby rzeczy wielkie.

reż. Małgorzata Szumowska, thriller, Belgia/Irlandia/USA, premiera Netflix, 2020

**W Szokujące** W branży rozrywki gry komputerowe są drugą najchętniej wybieraną formą spędzania czasu. Globalny rynek gier wideo jest większy od budżetu naszego państwa, w 2019 r. był wart 149 mld dol. Brytyjska Akademia Sztuk Filmowych BAFTA opublikowała właśnie zalecenia dla producentów gier. Oto one: „Przynajmniej jedna z postaci pierwszoplanowych pochodzi ze środowiska mniejszości (etnicznej lub seksualnej). Spośród wszystkich postaci 20 proc. należy do mniejszości etnicznych 10 proc. do mniejszości seksualnych, 7 proc. jest głuche, niewidome lub posiada inną dysfunkcję”. Jak pisze jeden z portali branżowych: „Większość z postulatów Akademii już i tak od lat jest realizowana w grach wideo. I ta jedna na dziesięć postaci należąca do mniejszości seksualnych to naprawdę nie jest żadna inwazja LGBT”. No przecież.

Gry wideo wpływają dziś na wyobraźnię młodego pokolenia o wiele silniej niż reklama, szkoła czy kultura wysoka. Co oznacza zmuszanie twórców gier do wprowadzania na ścieżki postaci LGBT?

**🔍 Zobaczmy** Twórca „Seksu w wielkim mieście” Darren Star tworzy nowy serial dla Netflix'a. O czym będzie „Emily in Paris”? Bohaterka, którą gra młoda i piękna gwiazda Hollywood Lily Collins („Love Rosie”), zajmie się, jak pisał marketingowcy platformy, pracą, poznawaniem luksusowych przyjaciół i kolejnymi romanсами. „Emily in Paris” składa się z 10 odcinków po 30 min każdy. Premiera jesienią. Oryginalny „Seks w wielkim mieście” (1998) rozpoczął telewizyjną rewolucję kulturowo-



-seksualną, osiągając przy tym globalny sukces. To właśnie ten udający komedię romantyczną serial szokował wtedy pokazywaniem nieskrępowanej rozwiązłości u kobiet i zapoczątkował natrętne ukazywanie w mainstreamowych produkcjach postaci homoseksualnych.

**☹ Smutnie** Hedonistyczna popkultura pożera swoje dzieci. Jimi Hendrix, Janis Jo-

plin, Kurt Cobain – to nie są ofiary seryjnego samobójcy, lecz stylu życia promowanego przez mainstream. Tę listę można ciągnąć: Jim Morrison, Michael Jackson, Amy Winehouse czy Whitney Houston, która spotkała się ze swoją 18-letnią córką w klinice odwykowej, zanim popełniła samobójstwo...

Kolejnym przykładem celebryckiej destrukcji jest Britney Spears, wokalistka, która sprzedała ponad 100 mln płyt. Megagwiazdka została 12 lat temu ubezwłasnowolniona i pozbawiona opieki nad dziećmi, a może zostać ubezwłasnowolniona do końca życia. Pani piosenkarki zorganizowali właśnie w internecie akcję #freebritney, w ramach której walczą o jej uwolnienie. Ale jak podaje serwis TMZ.com, „Britney jest w bardzo ciężkim stanie psychicznym, a leki, które do tej pory przyjmowała, po prostu przestały działać”. Oto los kolejnego pokolenia idoli liberalnej popkultury. A idol, drodzy państwo, to ktoś, kogo się naśladuje. Popkultura jest trucizną, przed którą należy chronić nasze dzieci i dawkować ją w małych porcjach w sposób kontrolowany, by je uodpornić.

**🔍 Zobaczmy**

W poniedziałek 27 lipca rozpoczynają się na Śląsku zdjęcia do filmu o Edwardzie Gierku, pod zagadkowym tytułem – „Gierek”. I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR, który uwiódł na kilka lat połowę Polaków przy pomocy małego fiata dla każdego, pożyczonych dolarów oraz image swojskiego „męża stanu”, zagra Michał Koterski „Dzień świra”, a jego żonę Małgorzata Kożuchowska. Obraz reklamowany jest tak: „Ciekawe jest to, że Koterski do roli przytył 17 kg”. Rzeczywiście przeciekawe.

**Robert Tekieli**  
Polskie Radio



# Adamski



## Hanks w kolejnej klasycznej roli



**T**om Hanks wyjątkowo mocno polubił tematykę II wojny światowej. Od czasu „Szeregowca Ryana” Stevena Spielberga wyprodukował razem z nim seriale „Pacyfik” i „Kompanię braci”. Teraz powraca w roli komandora amerykańskiego statku, który walczy z niemieckimi U-Bootami.

„Misja Greyhound” miała być letnim blockbusterem, czyli rozrywkowym filmem wakacyjnym dla masowej widowni. Przez pandemię COVID-19 film trafia bezpośrednio na rynek VOD. Szkoda, bo jest to dzieło, które o wiele lepiej wygląda i brzmi na dużym ekranie. Tom Hanks nie tylko wciela się w komandora Ernesta Krause’a, lecz jest też scenarzystą filmu Aarona Schneidera. Jego adaptacja książki „The Good Shepard” Cesila Scotta Forestera z 1955 r. nie ma w sobie wielu schematów z typowych amerykańskich filmów wojennych. Brak tutaj cikliwego patosu, górnolotnych i patriotycznych przemówień oraz amerykańskiej flagi dumnie powiewającej w finale.

Jest za to walka. Czysta adrenalina bez chwili wytchnienia dla widza. Podobnie jak George Miller w swoim arcydziele kina akcji „Mad Max. Na drodze gniewu” (2015) Schneider/Hanks wrzucają nas w sam środek bitwy. To ciekawy zabieg, bo książka Forestera nie tylko opowiada o bitwie amerykańskiego niszczyciela z kilkoma nazistowskimi łodziami podwodnymi, lecz również mocno dotyka kwestii duchowych, moralnych i etycznych. Tom Hanks z nich zupełnie nie rezygnuje. Jednak ogranicza je do dwóch symbolicznych scen. Krause za-

czyna dzień modlitwą. Kończy go również z Pismem Świętym w dłoni. Wiemy o nim tyle, że jest głęboko wierzącym chrześcijaninem. Skromnym, sumiennym i wzbudzającym szacunek załogi. Wiemy też, że ma żonę (epizod Elisabeth Shue). Tyle ma nam wystarczyć, by w ciągu 90 min polubić głównego bohatera. Niespodziewanie ten zabieg się sprawdza, dzięki charyzmie Hanksa. Jest on nie tylko wybitnym aktorem, lecz stał się też gwiazdą w stylu dawnego Hollywood. Polecałem dwa tygodnie temu w tej rubryce jego rolę chrześcijańskiej gwiazdy amerykańskiej telewizji Freda Rogersa („Cóż za piękny dzień”), która ugruntowała pozycję Hanksa jako nowego Henry’ego Fondę czy Gregory’ego Pecka. W „Misji Greyhound” tworzy równie archetypiczną postać, wyjętą z amerykańskiego kina lat 50.

Choć sceny batalistyczne wbijają w fotel, a sam film był w dużej mierze kręcony na statku, to widać momentami nadmiar efektów komputerowych (SGI), które zbyt upodobił go do gier, jak „Call of Duty”. Fascynujący jest natomiast realizm pokazania procedur działania na statkach walczących na Atlantyku oraz minimalistyczne, ale dobitne odmalowanie społecznych norm Ameryki okresu II wojny światowej. Dziwię się, że inkwizytorzy od politpoprawności nie kazali przemontować scen, w których komandorowi służą czarnoskórzy kamerdynery. Może urok Toma Hanksa pozwala nie oskarżać go o rasizm.

„MISJA GREYHOUND” DOSTĘPNY NA APPLE TV

## My też kręcimy westerny! 🍷🍷🍷

**D**rugi tom „Europejskiego kina gatunków” pod redakcją wybitnego filmoznawcy dr. hab. Piotra Kletowskiego i Macieja Peplinskiego jest kontynuacją fascynującej podróży przez europejskie kino, które przecież nie jest kojarzone powszechnie z westernami czy horrorami. Autorzy nie tylko biorą na tapet całą spuściznę spaghetti westernów, które odmieniły przecież ostatecznie ten gatunek w samym Hollywood, lecz także opisują zupełnie nieznane elementy europejskiej popkultury. Coraz więcej kinomanów zaczyna kojarzyć z horrorem Włochy. Znamy też siłę europejskich produkcji spod znaku płaszcza i szpady.

Ale czy wiecie, czym są poliziotteschi, macaroni combat (mój faworyt!) albo peplum? Podejrzewam, że czytelnicy tej rubryki wiedzą, kim jest Lars von Trier i że w Polsce nawet mistrz Jerzy Hoffman kręcił westerny (ta książka mocno pogłębia temat), ale czy jesteście świadomi wpływu na dzisiejsze kino popularne takich twórców jak Mario Bava, Jean Rollin, Just Jaeckin czy Sergio Sollima? Co ma wspólnego Lovecraft i hiszpański horror? Ile zostało z dogmatów von Triera? Sięgnijcie po tę pozycję i nie bójcie się, że to praca naukowa. Trafi też do „zwykłych” entuzjastów kina, miłośników art house’u i pożeraczy popkultury, jak piszący te słowa.

**Książka**



„EUROPEJSKIE KINO GATUNKÓW 2”  
WYDAWNICTWO UNIwersYTETU  
JAGIELLOŃSKIEGO



## Zwykły bohater



**R**ealistyczne pokazanie procedur w czasie bitew morskich, wrzucenie widza do akcji zamkniętej w klaustrofobicznym wnętrzu – wszystko to ma „Misja Greyhound”. Jeżeli jednak jest to dla was za mało, to na konkurencyjnej platformie streamingowej pojawił się „7500” niemieckiego reżysera Patricka Vollratha (nominacja do Oscara za krótkometrażowy „Wszystko będzie dobrze”). W tym filmie możecie zobaczyć procedury w samolotach pasażerskich, na których pokładzie też może dojść do wojny.

To również film zaskakujący formalnie. Od kilku lat niewidziany na ekranie Joseph Gordon-Levitt wciela się w amerykańskiego pilota Tobiasa, który pracuje dla niemieckiej linii lotniczej. Jest drugim pilotem rejsowego Airbusa A320 lecącego z Berlina do Paryża. Lot zaczyna się rutynowo. Sprawdzanie samolotu, wchodzący na pokład pasażerowie, luźne rozmowy z kapitanem (grago prawdziwy pilot Carlo Kitzlinger) etc. Dowiadujemy się, że Tobias jest związany ze stewardesą Gökce (Aylin Tezel). Wychowują kilkuletniego synka. Nikt nie jest świadom, że niedługo po starcie lot zamieni się w koszmar.

Samolot zostaje porwany przez islamskich terrorystów. Uzbrojeni w noże zrobione ze szkła omijają procedury bezpieczeństwa i na moment dostają się do kokpitu. Kapitan jest śmiertelnie ranny. Tobiasowi w szarpaninie udaje się ogłuszyć jednego z napastników i zaryglować drzwi. Od tego momentu całą akcję oglądamy oczami Tobiasa, który widzi skrawek samolotu na podglądzie z kamery. To właśnie różni „7500” (liczba oznacza kod alarmujący o porwaniu maszyny) od większości filmów o terroryzmie. Nawet Paul Greengrass w „Locie 93”, który całą opowieść o atakach 9/11 osadził w samolocie, nie ograniczył pola akcji do tak małej przestrzeni jak kokpit pilotów. Zarówno on, jak i twórcy „7500” opowiadają o zwykłych ludziach, którzy nagle muszą się stać

herosami. Film niemieckiego reżysera jest jednak nowatorski narracyjnie.

Upodabnia to film do takich klaustrofobicznych opowieści jak zamknięty w samochodzie „Locke” czy „Pogrzebany”, którego akcja dzieje się w trumnie. Cała opowieść leży więc na barkach Josepha Gordona-Levitta, który sprzeczne emocje musi odmalować, grając bez partnera. Wywiązuje się z zadania bezbłędnie. Nie jest Tobias żadnym komandosem, który w typowo hollywoodzkim filmie akcji w pojedynkę rozprawilby się z napastnikami. To zwykły chłopak, który mimo głębokich ran ręki musi w pojedynkę poradzić sobie nie tylko ze sprowadzeniem samolotu na pobliskie lotnisko czy budzącym się po uderzeniu w głowę terrorystą leżącym w kokpicie, lecz także zwalczaniem osobistych uczuć. Widzi na monitorze, jak napastnicy straszą, że jeżeli nie otworzy drzwi do kokpitu, będą zabijać po kolei pasażerów i stewardesy. Jedną z nich jest przecież matka jego dziecka.

„7500”, tak jak „Misja Greyhound”, jest pozbawiony patosu i górnolotnych przemów. O ile jednak w filmie z Hanksem do końca trzyma nas w fotelu sam klimat kina

wojennego, o tyle film Vollratha w pewnym momencie dramaturgicznie on siada. Tobias nawiązuje kontakt z jednym z młodych porywaczy (Omid Memar) i rozpoczyna z nim psychologiczną grę. Twórcy chcieliby za jej pomocą pokazać zatruty dziłhadem młody umysł, ale nie starcza im na to czasu. Zatrzymują się więc w pół drogi, mącąc przy tym główną oś akcji. Na dodatek podpadli lewicowym krytykom filmowym. W „Guardianie” dostało im się za tworzenie stereotypowego obrazu terrorysty islamskiego rodem z „islamofobicznych” „Prawdziwych kłamstw” Jamesa Camerona. Żadnej islamofobii w filmie oczywiście nie ma. Ba, twórcy starali się nawet pójść w poprzek humanitarną stronę, cytując w otwarciu Gandhiego, który twierdził, że „oko za oko, pozostawi świat ślepym”. Ściągnęli więc finałową scenę od Sidneya Lumeta z „Pieskiego popołudnia”, nie dając jednak nic więcej poza banałem zamkniętym w wyświechtanym hasle Gandhiego. Niemniej jednak „7500” to kawałek solidnego kina katastroficzno-terrorystycznego, które przypomina nam, że wojna z islamskim fanatyzmem wcale się nie skończyła.

„7500” DOSTĘPNY NA AMAZON PRIME



# Katolicyzm nie jest ideologią, a genderyzm?

*W artykule „Katolicyzm – ideologia władzy beżennych mężczyzn” („Gazeta Wyborcza” z 29.06.2020, s. 14) prof. Stanisław Obirek napisał, że „gender to tylko kulturowy namysł nad ludzką seksualnością i postrzeganiem roli płci, a nie ideologia. Kryteria ideologii spełnia natomiast katolicyzm”. Twierdzę, że jest dokładnie odwrotnie. Co więcej: dzisiejsze ideologie wiedzą, jak unikać posądzenia o bycie ideologią*



**KS. KRZYSZTOF KAUCHA**

**T**ylko raz spotkałem ks. Obirka. 8 grudnia 2003 r. uczestniczyłem wraz z grupą teologów

z KUL w sesji naukowej „Chrześcijaństwo wobec innych religii” w Krakowie, którą prowadził ks. Obirek. Widziałem szczęśliwego człowieka oddanego teologii z wielką pasją. Tylko prof. Obirek wie, co dokładnie stało się od 2003 r. do chwili obecnej, gdy spod jego pióra wyszedł tekst nierzetelny, a nawet przypominający tekst propagandowy.

Nadszedł czas na obronę. Będę bronić przed nierzetelnymi zarzutami prof. Obirka i katolicyzmu, i katolików,

i „beżennych mężczyzn”. Bardzo wielu z nich prowadzi szczęśliwe życie, realizując kapłaństwo i siebie w codziennej pracy duszpasterskiej, a także łącząc ją z innymi aktywnościami: zaangażowaniem społecznym, wolontariatem, działalnością terapeutyczną, pracą naukową, dziennikarstwem, pasjami życiowymi, sportem (nawet boksem), blogowaniem czy rapowaniem itp. Zasługują na obronę. Zasługują na nią także ci nowi, którzy niedawno przyjęli





Fot. Dariusz Gochmaj/ Shutterstock.com

święcenia kapłańskie (jak mój daleki kuzyn w Krakowie), oraz ci, którzy do tego się przygotowują. Na obronę przed nierzetelnością zasługują też czytelnicy. Niektórzy mogli przeczytać tylko tytuł i podtytuł tekstu prof. Obirka, dając sobie jego zawartość.

\* \* \*

Jest nierzetelnością nie podać źródła, z którego pochodzi definicja ideologii, którą prof. Obirek wykorzystał. Jest brakiem krytycyzmu (a przecież charakteryzuje on podejście naukowe) nie zauważyć, że ta definicja nie zgadza się z rzeczywistością. Nie ma dziś w wolnym świecie społeczeństwa, które kieruje się jednorodnymi ideami i symbolami. Społeczeństwa są zróżnicowane, mocno spolaryzowane, wewnętrznie walczące. Jest nierzetelnością nie poinformować, że definicji ideo-

logii jest bardzo wiele, może kilkadziesiąt (jeśli nie dużo więcej), i wciąż będą powstawać nowe, bo rzeczywistość się zmienia i nie znosi pustki. Nie jest rzetelne nie powiedzieć, jak naukowiec humanista powinien, że pojęcie ideologia, np. słowa „kultura”, „religia”, „nauka”, „współczesność” itd., są niezmiennie treściowo obszerne i nie wyczerpują ich definicje, bo nie mogą. Nie jest rzetelne nie wyjaśnić, że to nie definicje z publikacji naukowych zarządzają rzeczywistością, lecz odwrotnie: jeśli definicje chcą być naukowe, prawdziwe, to powinny być formułowane na podstawie rzeczywistości, faktyczności. Jest nierzetelnością nie powiedzieć, że nie ustalono do tej pory bezspornego katalogu kryteriów ideologii. Jest nierzetelnością i brakiem szacunku dla intelektu czytelników nie wyjaśnić, że obok ideologii funkcjonują jeszcze inne „bliskie” zjawiska, jak ideały, idee, idealizm (w filozofii „idee” i „idealizm” są, choć wieloznacznymi, pojęciami technicznymi), że każdy światopogląd posiada (bo musi) jakąś warstwę ideową, złożoną z założeń, podstawowych myśli, obserwacji, fundamentu. Jest niedopatrzaniem (może z zapomnienia czy ograniczonych ram artykułu) nie dopowiedzieć, że istnieje też zjawisko pustki ideowej, odpierania wszystkich idei, nihilizmu. Jest nierzetelnością nie odwołać się zamiast do encyklopedii (których są tysiące i do których piszą autorzy mający różne zapatrywania ideowe, nie mówiąc o takowych w przypadku redakcji tych encyklopedii) do podstawowego źródła, które dostarcza, przynajmniej w przybliżeniu, kryteriów ideologii, a mianowicie historii, faktycznych dziejów, w których ideologie realnie wystąpiły.

Najnowsze dzieje mówią, że ideologiami na terenie Europy były niemiecki nazizm i stalinowski komunizm. Poza Europą też występowały ideologie, np. rasistowski apartheid. Wgląd w dzieje pozwala stwierdzić, że cechy ideologii to: posiadanie u podstaw idei „wyjaśniających” rzeczywistość i zdolnych uzyskać poparcie społeczne; dążenie do objęcia realnej władzy politycznej w imię tych idei; tworzenie prawa zmuszającego wszystkich obywateli do podporządkowania się tym ideom; wzmocnienie tego prawa sankcjami; inwigilacja i eliminowanie wrogów ideowych ze świadomym zamiarem przy-

sparzania im cierpień (ideologie na ogół mają na rękach krew); wszczynanie sporów społecznych, konfliktów i wojen; posługiwanie się środkami społecznego przekazu (propagandą) oraz, co nie zawsze zachodzi, bycie osądzonym przez niezależne sądy za konkretne zbrodnie i łamanie praw człowieka.

\* \* \*

Czy prof. Obirek zgodzi się na takie kryteria ideologii? Trudno sobie wyobrazić, by się nie zgodził. Wróćmy zatem do pytania: czy katolicyzm jest ideologią? Gdyby był, to już dawno (ma przecież dwa tysiące lat) byłby postawiony przed jakimś trybunałem, a nawet mógłby być zakazany. Prof. Obirek chyba wie, że katolicyzm i katolicy, jak wszyscy chrześcijanie, nie uciekają się do środków przemocy. A jeśli ktokolwiek się ucieknie, to musi tego zaprzestać i zadośćuczynić. Czy po swoim odejściu z kapłaństwa prof. Obirek doświadczył jakiejś urzędowej przemocy ze strony Kościoła, szykan, prześladowania, zemsty? Idę o zakład, że nie. Kto wie, czy nie spotkał się wręcz z pomocą w uregulowaniu nowej sytuacji życiowej. Katolicyzm nie jest nikomu narzucany siłą. Nie dąży do objęcia władzy. Bez problemu można przestać być katolikiem. I choć taka decyzja zawsze przynosi smutek najbliższym i ludziom Kościoła, to Kościół zawsze i w pełni szanuje wolny wybór człowieka. I nie może inaczej. Ile jest powrotów do wiary i Kościoła w „wieku średnim” i później, po wcześniejszych odejściach z Kościoła, świadomych i nieświadomych?

\* \* \*

A genderyzm? W stanie Nowy Jork weszło w życie prawo, że nawet dzieci mogą zmienić płeć. Wystarczy pozytywna opinia dziecięcego psychiatry. Gdy ona zapadnie, to służby państwowe i medyczne muszą przystąpić do działania. Słyszałem od przyjaciół lekarzy z USA, że najmłodsi, którym się to przydarzyło, mieli pięć–sześć lat. Czy to zgodne ze zdrowym rozsądkiem? Czy nie jest odbieraniem rodzicom ich podstawowych praw, które są także obowiązkiem wobec społeczeństwa? U podstaw tego prawa znajduje się utopijna idea, że człowiek stanie się w pełni

szczęśliwy, gdy zmieni płeć. To ułuda i kłamstwo, gdy wmawia się ludziom, że zmiana płci wyzwoli ich z wszelkich ludzkich i własnych ograniczeń, które niesie się przez życie niezależnie od płci.

Genderyzm broni się przed nazywaniem go ideologią. Narzędziem obrony jest oskarżanie oponentów o bycie ideologami. Metodą jest wrywanie zdań oponentów z kontekstu (jak prof. Obirek uczynił z wypowiedzią pana prezydenta. A propos pana prezydenta, to co złego jest w tym, że kieruje się on zasadami wiary katolickiej?), znane ze wszystkich Ewangelii „chwytanie na słowie”. Narzędziem jest też nękanie, wytwarzanie presji, przysparzanie ludziom problemów i cierpień. Tak uczyniono wobec pana Przemysława Czarnka, pracownika naukowego KUL. Rzecznik prasowy KUL niedawno napisała: „Z uwagi na fakt, że otrzymaliśmy wnioski formalne dotyczące przywoływanej wypowiedzi dra hab. Przemysława Czarnka, Rektor KUL skierował je do rzecznika dyscyplinarnego”.

\* \* \*

W artykule prof. Obirka są i inne nierzetelności. Píše on, że w dokumentach watykańskich na ogół nie ma „żadnych odniesień do naukowych ustaleń”. A czy są co do spornych obecnie kwestii, które w gruncie rzeczy są problemami moralnymi, a nie ściśle naukowymi, jednobrzmiące naukowe ustalenia? W swej pracy naukowej natknąłem się na przykład dobrze to ilustrujący. Jedni naukowcy, humaniści i etycy uważają „prawo” do aborcji za jedno z podstawowych praw człowieka i zdobycz demokratycznych społeczeństw, a inni, i są to prawie wyłącznie katolicy, za zbrodnię przeciw ludzkości. Według Światowej Organizacji Zdrowia w 2018 r. wskutek choroby nowotworowej zmarło 8,2 mln osób, w następstwie powikłań palenia tytoniu – 5 mln, z powodu choroby AIDS – 1,7 mln osób, a w wyniku aborcji straciło życie 41,9 mln dzieci. W 2018 r. aż 23 proc. ciąży zakończyło się aborcją, a na każde 33 urodzonych dzieci przypadło 10 zabitych w fazie prenatalnej (<https://dorzeczy.pl/swiat/89300/>

Aborcja-główna-przyczyna-smierci-na-swiecie-Wstrzasajace-dane.html [dostęp 13 kwietnia 2019 r.]).

Czy zdaniem prof. Obirka stwierdzenie, że ludzkie życie rozpoczyna się w chwili połączenia komórek męskiej i żeńskiej, to „ustalenie naukowe” czy ideologia? Czy w tym kontekście nauczanie Jana Pawła II o „cywilizacji życia” i „cywilizacji śmierci” naprawdę jest nieprecyzyjne i nie wiadomo, o co w nim chodzi?

Nierzetelne są słowa prof. Obirka, że „Tak było z teorią ewolucji Karola Darwina, którą Jan Paweł II uznał »za coś więcej niż tylko teorię« (...)”. Dokładnie wypowiedź papieża brzmi tak: „Dzisiaj prawie pół wieku po publikacji encykliki „Humani generis” nowe zdobycze nauki kazały nam uznać, że teoria ewolucji jest

**Katolicyzm nie jest ideologią, wręcz przeciwnie. Może się okazać, że to jedyna wspólnota o światowym zasięgu, która w imię Jezusa Mesjasza i chrześcijaństwa broni ludzi przed ideologiami i irracjonalizmami. I będzie za to obrywać**

czymś więcej niż hipotezą” (Przesłanie Ojca Świętego do Członków Papieskiej Akademii Nauk, „Magisterium Kościoła wobec ewolucji”, 22 października 1996, nr 4). Jest istotna różnica między myślą o ewolucji, którą sformułował Darwin, a współczesnym ewolucjonizmem, o którym mówił papież. Ta kwestia wykracza poza ramy tego artykułu, podobnie jak szerokie zagadnienie relacji między nauką a religią czy wiarą, a także ogólny pogląd prof. Obirka na religie, który nie jest oryginalny. Jest powtórzeniem ogólnego spojrzenia na religie kilku współczesnych ateistów i agnostyków, lecz nie jest to spojrzenie jedyne.

Podobnie jest z ogólną oceną Kościoła przed Soborem Watykańskim II i po nim. To temat bardzo szeroki. Jednak nie jest zgodne z prawdą stwierdzenie, że katolicyzm musi sobie szukać wrogów, by istnieć. Nierzetelne i nieprawdziwe jest stwierdzenie prof. Obirka, że „Również Jan Paweł II w 1986 roku, organizując wspólną modlitwę z przedstawicielami innych religii w Asyżu, uznał, że wszystkie religie są równoważną drogą do zbawienia”. Jan Paweł II nigdy czegoś takiego nie powiedział. Jest logicznym błędem z modlitwy w Asyżu wyciągać taki wniosek. Jest to też nieznajomość nauczania Kościoła. Ponadto, jeśli prof. Obirek nie jest w stanie ani potwierdzić, ani zaprzeczyć wynikom badań o zasięgu homoseksualizmu wśród księży, na które się powołuje, to jaki w ogóle sens ma ich przytaczanie?

\* \* \*

Katolicyzm nie jest ideologią, wręcz przeciwnie. Może się okazać, że to jedyna wspólnota o światowym zasięgu, która w imię Jezusa Mesjasza i chrześcijaństwa broni ludzi przed ideologiami i irracjonalizmami. I będzie za to obrywać. Chętnie podyskutuję z prof. Obirkim na ten temat, a także na inne szerokie tematy, które poruszył w swym artykule.

Na zakończenie stawiam tezę, że tylko wiara w jedynego Boga, jeśli jest traktowana poważnie i konsekwentnie praktykowana, zabezpiecza świat przed ideologiami i cierpieniami, które przynoszą, ogranicza też samowolę polityków i władców. Natomiast odrzucenie Boga otwiera przestrzeń dla różnego rodzaju irracjonalizmów i ideologii.

*Ks. Krzysztof Kaucha – teolog, pracuje w Katedrze Chrystologii i Eklezjologii Fundamentalnej w Instytucie Nauk Teologicznych KUL, wiceprzewodniczący Stowarzyszenia Teologów Fundamentalnych w Polsce. Ostatnio opublikował autorską monografię „Cóż to jest prawda?”. Argumentacja z prawdy za najwyższą wiarygodnością chrześcijaństwa na kanwie twórczości Josepha Ratzingera”, Lublin, Wydawnictwo KUL 2020.*





# Tak widzimy przyszłość – pełną zielonej energii

- wybierz EKO Premium i postaw na 100% ekologicznej energii
- zamów Fotowoltaikę i czerp energię ze słońca
- skorzystaj z Oferty Specjalnej LED i wymień stare oświetlenie

Razem z nami buduj zieloną przyszłość  
i włącz się w **#ZielonyZwrotTAURONA**



# Bratobójcza wojna w „New York Timesie”

*W „New York Timesie” toczy się osobliwa wojna między starymi liberałami, chcącymi zachować pluralizm poglądów, a milenialsami, którzy są zwolennikami „kultury bezpieczeństwa”, czyli prawa do bycia chronionym przed poglądami, które mogliby uznać za obraźliwe. W takim ujęciu nie ma już miejsca dla wolności słowa. Czekaści wśród dziennikarzy pożerają się nawzajem*



ALEKSANDRA RYBIŃSKA

**W** 1896 r. wydawca Adolph Ochs, jeden z założycieli Southern Associated Press, nabył podupadający wówczas dziennik „New York Times”. Za zaledwie 75 tys. dol. Chciał zrobić z niego „forum, na którym będą rozważane wszystkie istotne dla interesu publicznego kwestie” oraz „przedstawiane wszystkie punkty widzenia”. I długo tak było.

Jeśli wierzyć byleż już felietonistce „New York Timesa” Bari Weiss, te czasy się jednak bezpowrotnie skończyły. Weiss odeszła dwa tygodnie temu z gazety. W pożegnalnym liście zaadresowanym do obecnego wydawcy – prawnuka Adolpha Ochsa – Arthura Gregga Sulzbergera zarzuciła współpracownikom, że nie tolerują odmiennych poglądów od ich własnych. A „New York Times” z gazety liberalnej, szanującej poglądy odmienne

– konserwatystów i centrystów takich jak ona – zamienił się w gazetę, gdzie „prawda nie jest procesem zbiorowego odkrywania, ale ortodoksją znaną już oświeconym nielicznym, których zadaniem jest informowanie o niej wszystkich innych”. Według niej w „NYT” zakorzenił się „nowy, lewicowy maccartyzm”. Weiss relacjonuje w liście ciągle szykany i mobbing ze strony kolegów, którym nie odpowiadały jej poglądy. „Nazywali mnie nazistką i rasistką. Nauczyłam się ignorować komentarze, że »znów piszę o Żydach«. Koledzy, którzy starali się być dla mnie mili, byli potem za to przez innych dręczeni. Byłam otwarcie poniżana za moje poglądy i charakter w wewnętrznej, redakcyjnej komunikacji. Niektórzy postulowali wyrzucenie mnie z pracy, by gazeta stała się »bardziej inkluzywna«. Inni wyzywali mnie od kłamców i fanatyków na Twitterze. Nigdy nie zostali za to przez kierownictwo pociągnięci do odpowiedzialności” – pisze Weiss.

## OPINIE ZAGRAŻAJĄCE ŻYCIU I ZDROWIU

Według niej „przychodzenie do pracy jako centrysta o wyraźnym lewicowym przechyleniu nie powinno wymagać

odwagi”. A wymagało. Na czym polegała myślozbrodnia Weiss? Była otwarcie proizraelska, kwestionowała sens ruchu #MeToo oraz broniła konserwatywnego sędziego Sądu Najwyższego Brett Kavanaugha. Zanim trafiła do „NYT”, Weiss pracowała przez kilka lat w „Wall Street Journal”. Przeszła do nowej redakcji, podążając za konserwatywnym publicystą Bretem Stephensem, który także znalazł w nowojorskim dzienniku zatrudnienie. Tyle że Stephensa koledzy nie atakują, choć ma on bardziej niż kontrowersyjne poglądy. W 2019 r. napisał felieton, w którym twierdził, że Żydzi aszkenazyjscy genetycznie posiadają wyższą inteligencję niż inni ludzie. Może to być związane z faktem, że jest on przeciwny Trumpowi i atakuje go (z konserwatywnych pozycji) przy każdej nadarzającej się okazji. A „NYT” – jak pisze Douglas Murray na łamach „The Spectatora” – nienawidzi Trumpa. Walka z obecnym prezydentem USA stała się wręcz „koronnym powodem istnienia gazety”. Weiss – przekonuje Murray – ma przed sobą światłą przyszłość. „Czego nie można powiedzieć o gazecie, którą opuściła” – uważa publicysta. Obecnie była felietonistka „NYT” szykuje się do wydania książki pod tytułem „Siedem nowych brudnych



słów” („The Seven New Dirty Words”), którym według niej są „wyobrażenia, pokora, proporcje, empatia, osąd, rozum i wątpliwości”.

Weiss to zresztą drugie głośne odejście z „NYT” w ostatnim czasie. W czerwcu do dymisji podał się były szef Weiss w dziale opinii – James Bennet. Z pracy w gazecie zrezygnował także jego zastępca Jim Dao. Obaj odeszli z tych samych powodów co Weiss – presja kolegów. Bennet umieścił na łamach gościnny komentarz republikańskiego senatora z Arkansas Toma Cottona. Konserwatywny polityk opowiedział się w nim za użyciem wojska przeciwko osobom plądrującym sklepy i niszczącym mienie w toku protestów przeciwko zabójstwu czarnoskórego George’a Floyda, które rozpoczęły się w maju w Minnesocie i przetoczyły się przez cały kraj. Redakcyjni koledzy Benneta, w tym laureatka Pulitzerza Nikole Hannah-Jones, która zasłynęła uwagą, iż „niszczenie mienia to nie przemoc”, uznali, że komentarz Cottona pod tytułem „Wyslijcie wojsko” („Send in the Troops”) jest nie tylko rasistowski, lecz, bezpośrednio zagraża życiu i zdrowiu czarnoskórych pracowników gazety. „Jako czarna kobieta, dziennikarka, Amerykanka głęboko się wstydzę, że opublikowaliśmy ten tekst” – napisała Hannah-Jones na Twitterze. Początkowo – jak informuje stacja Fox News – Sulzberger bronił swojego szefa opinii. „Wierzę w zasadę otwartości. Nawet na te poglądy, z którymi się nie zgadzamy” – napisał Sulzberger w e-mailu do reporterów gazety. Gdy ci zaczęli się jednak buntować, a zewnętrzna krytyka stawała się coraz głośniejsza, Sulzberger zmienił zdanie i nazwał tekst Cottona „obrzydliwym”.

Jak informuje portal The Daily Beast, ponad tysiąc pracowników „NYT” podpisało się pod listem protestacyjnym do szefów działów gazety i zarządu New York Times Company. W mediach społecznościowych dziennikarze gazety na przemian kajali się za „swój błąd” i spierali się z kolegami z własnej oraz cudzych redakcji o to, co wolno pisać, a czego nie. Dominował pogląd, iż są ludzie (Trump, alt-right), którzy nie powinni mieć prawa

do głosu, oraz opinie „nie do przyjęcia” (bo rasistowskie, seksistowskie, homofobiczne itd.). A o tym, kto może się wypowiadać i na jaki temat, powinni decydować ci, którzy „mają rację” i „stoją po właściwej stronie”. Zamiast prawdy i fałszu słuszność i brak słuszności. Bennet próbował się bronić na wirtualnym spotkaniu z redakcją, mówiąc, że „zawsze uważał, iż idee, szczególnie te niebezpieczne, powinny być dyskutowane otwarcie, by móc następnie je odrzucić”. Bezskutecznie. Kierownictwo gazety uznało, że „tekst Cottona nie odpowiadał standardom gazety” i „był niepotrzebnie ostry”. Powinien więc być zostać od razu ocenzurowany.

„New York Times” z gazety liberalnej, szanującej poglądy odmienne – konserwatystów i centrystów – zamienił się w gazetę, gdzie „prawda nie jest procesem zbiorowego odkrywania, ale ortodoksją”

### JEDNA STRONA MEDALU

Nie jest to zresztą pierwszy raz, że w nowojorskim dzienniku doszło do buntu. W sierpniu 2019 r. przedmiotem wewnątrzredakcyjnego sporu był taki oto tytuł: „Trump namawia do jednociści przeciwko rasizmowi” („Trump Urges Unity vs. Racism”). Redaktor wykonawczy Dean Baquet został wówczas zmuszony do złożenia samokrytyki na zebraniu redakcyjnym – jak twierdzi Fox News – gdzie oskarżono go o to, że jest „za mało liberalny”. A tytuł artykułu został zmieniony (kilkakrotnie) tak, by nie brzmiał już korzystnie dla prezydenta USA. Baquet niedługo potem publicznie przyznał, że pracownicy gazety, a także jej czytelnicy „bardzo lubią, gdy ganiemy Trumpa i gniewają się na nas, gdy bierzemy na celownik Joego Bidena”. Weiss wówczas ostrzegła, że w redakcji gazety toczy się „wojna domowa” między „starymi liberałami (40+), którzy są

za zachowaniem minimum pluralizmu, oraz młodymi milenialsami, którzy są zwolennikami kultury „bezpieczeństwa”, czyli „prawa ludzi do bycia chronionym emocjonalnie i psychologicznie przed poglądami, które mogłyby uznać za obraźliwe”. W takim ujęciu nie mają już miejsca dla wolności słowa.

Ta osobliwa batalia między starymi a młodymi liberałami toczy się zresztą nie tylko w redakcji „NYT”. Redaktor naczelny „The Philadelphia Inquirer” Stan Wischnowski odszedł w maju (po 10 latach) ze stanowiska, wypchnięty z redakcji przez własnych kolegów. Powód? Artykuł opublikowany na łamach gazety pod tytułem „Budynki także się

liczą” („Buildings Matter, Too”) o przyszłości miejskiej architektury po masowych zniszczeniach mienia dokonanych w toku demonstracji Black Lives Matter. Tytuł w sposób prowokacyjny nawiązywał do motta protestów. Zbyt prowokacyjnie – zdaniem młodych czarnoskórych dziennikarzy gazety. Wysłali list do wydawcy, w którym skarżyli się, że „mają dość pokazywania dwóch stron medalu, gdy jest tylko jedna”. Ich zdaniem nadszedł czas, by gazeta wkroczyła w XXI „bardziej sprawiedliwy wiek”. Porównywanie życia czarnych do budynków jest rzeczywiście niefortunne, ale zapewne wystarczyłyby przeprosiny redaktora naczelnego (które zresztą wystosował) i zmiana tytułu spornego tekstu. Podwładni Wischnowskiego jednak domagali się jego głowy. Była to w końcu okazyja do pozbycia się kolejnego „zbyt mało postępowego” liberalnego weterana (spędził 20 lat w gazecie). W dziennikarstwie XXI w. nie ma miejsca dla zafałszowanych dinozaurów. „The Philadelphia Inquirer” zresztą już zapowiedział „odświeżenie składu redakcyjnego” we współpracy ze Stowarzyszeniem Czarnoskórych Dziennikarzy Filadelfii.

Jak widać, czekaści wśród dziennikarzy pozerają się nawzajem. Młode pokolenie bolszewików już nie ma szacunku dla swoich wychowawców i nauczycieli. Jaka jest prawda – dawno ustalono, kto ma rację – też, czas debatowania się więc skończył. Teraz przyszedł moment na karanie za nieprzestrzeżenie doktryny.



# Joker, czyli porozumienie Lwa i Smoka

*Ujawniony na początku lipca plan umowy między Chinami a Iranem, jeżeli oczywiście dojdzie do zawarcia porozumienia w opisywanym kształcie, stanowi jedno z najistotniejszych wydarzeń geostrategicznych ostatnich lat. Zmieni nie tylko układ sił na kontynencie azjatyckim, lecz także w globalnym wymiarze*



Jednymi z pierwszych jego konsekwencji będą zapewne pogłębiające się kontrowersje między stolicami państw Europy Zachodniej a Waszyngtonem na temat tego, co doprowadziło do tak niekorzystnego, z punktu widzenia Zachodu, obrotu wydarzeń. O ile w Europie będzie się uważać, że to zbyt brutalna i toporna polityka Stanów Zjednoczonych pchnęła Teheran w objęcia Pekinu, o tyle w Waszyngtonie przeważać może pogląd, że to efekt braku transatlantyckiej solidarności, czyli wyłamywania się Paryża i Berlina z ekonomicznej blokady Iranu. Dlaczego? Bo zaproponowana przez państwa europejskie idea stworzenia specjalnego systemu rozliczeniowego, aby umożliwić Teheranowi eksport węgłowodórów, jest postrzegana za oceanem jako bezpośrednie uderzenie w najsilniejszą broń, jaką dziś dysponują Stany Zjednoczone – czyli dolara i kontrolę nad światowym systemem rozliczeń walutowych.



**MAREK BUDZISZ**

## MILIARDOWE INWESTYCJE

Informacje, które przebieły się do światowej opinii publicznej na temat ponoć już gotowego, a negocjowanego od 2016 r., 25-letniego planu współpracy chińsko-irańskiej, wskazują, że możemy mieć do czynienia z wydarzeniem, które zwykło się opisywać mianem game changer.

18-stronicowy dokument, do którego dotarł „The New York Times”, przewiduje gigantyczne inwestycje Chin w gospodarkę Iranu, co w efekcie spowoduje modernizację tamtejszej infrastruktury przemysłowej i gospodarczej. Ale – co najważniejsze – dadzą dominującą pozycję chińskim inwestorom w tak newralgicznych branżach jak sektor bankowy, zaplecze portowe, telekomunikacja, ale też w linii kolejowej.

Portal OilPrice.com ujawnił, że porozumienie przewiduje chińskie inwestycje w irańskim sektorze naftowym, gazowym i petrochemicznym o wartości 280 mld dol. w okresie pierwszych pięciu lat. Dodatkowe nakłady mają być określone w terminach późniejszych i pozostawać w relacji do wyników „pierwszej pięcioletki”. Ponadto 120 mld dol. zostanie zainwestowane, według tego samego schematu, w irańską infrastrukturę komunikacyjną, począwszy od portów przez linie kolejowe i połączenia drogowe. Ekspertcy są zdania, że musi to oznaczać wojskową obecność Chin w Iranie, a przynajmniej zgodę Teheranu na taką ochronę chińskich inwestycji, co jest praktyką w innych krajach.

Iran ma się stać istotną częścią chińskiego projektu Pasa i Szlaku. A co w zamian? Irańska ropa po znacznie niższych cenach. Jak szacuje OilPrice.com, łączna wartość rabatów, liczonych od sześciomiesięcznej ceny rynkowej, która będzie punktem odniesienia we wzajemnych rozliczeniach, wyniesie nawet 32 proc. Dodatkowo Chińczycy mają uzyskać, według niepotwierdzonych informacji, prawo pierwszeństwa inwestycyjnego, którego celem będzie zagospodarowanie nowych irańskich złóż ropy naftowej i gazu ziemnego.

Chiny, które dziennie kupują 10 mln baryłek ropy naftowej, będąc największym importerem tego surowca w skali świata, są nie tylko zainteresowane zapewnieniem sobie

bezpiecznych źródeł zaopatrzenia, lecz również konkurują na irańskim rynku ze swym azjatyckim arcyrywalem, jakim stają się Indie, dla których irańska ropa, do momentu zaostrenia przez Waszyngton sankcji nałożonych na Teheran, była również istotną pozycją w bilansie energetycznym.

„The New York Times” informuje ponadto, że w umowie znalazło się ponad 100 szczegółowych projektów, które mają zostać sfinansowane przez Pekin i zbudowane przez chińskie firmy. Obejmują one, prócz inwestycji infrastrukturalnych, również wejście do Iranu chińskich korporacji technologicznych, które mają zbudować sieć 5G, chiński system geopozycjonowania Beidou, dostarczyć rozwiązania informatyczne umożliwiające śledzenie własnych obywateli i blokowanie sieci. Zdaniem anonimowych wysokich rangą urzędników irańskich, na których powołują się zachodnie media, umowa ma również tajną część wojskową, której realizacja zmieni układ sił w regionie i może mieć zasadniczy wpływ na sytuację na Bliskim Wschodzie.

## WIĘCEJ ROPY

Pod koniec czerwca prezydent Iranu Hasan Rouhani, który uchodzi za wielkiego zwolennika strategicznego porozumienia z Chinami i ponoć dąży do jego zawarcia jeszcze przed końcem

REKLAMA



**DOBRE SŁOWO  
NA FALI**



**SŁUCHAJ NAS  
ONLINE**



[www.radiowarszawa.com.pl](http://www.radiowarszawa.com.pl)

55.0620/F

swej kadencji (w czerwcu przyszłego roku), ujawnił, że Iran planuje w najbliższych latach wielkie inwestycje w sektorze paliwowym. Nad Zatoką Omańską ma zostać zbudowany nowy port wraz z towarzyszącą mu infrastrukturą, który stanie się centrum eksportu irańskiej ropy naftowej. Pozwoli to na uniezależnienie Teheranu od możliwości żeglugi w cieśninie Ormuz, co zdaniem ekspertów z amerykańskiego portalu War on the Rocks da Iranowi możliwość blokady tej trasy morskiej, którą transportowana jest większość bliskowschodniej ropy (20 proc. światowego eksportu) bez ryzykowania, że irański eksport w razie konfliktu również zostanie wstrzymany. Jednym z elementów planu zapowiedzianego przez Rouhaniego jest budowa ropociągu o długości ponad 1 tys. km wzdłuż południowego wybrzeża kraju. Inwestycja ta, prócz celów strategicznych, ma też w efekcie pozwolić na dwukrotne zwiększenie eksportu irańskiej ropy naftowej.

## ROSYJSKIE ZAANGAŻOWANIE

W trakcie zaplanowanego na początek sierpnia spotkania przedstawicieli kręgów wojskowych obydwu państw ma ponoć dojść do uzgodnienia ostatecznych szczegółów towarzyszącego porozumieniu planu, którego wdrożenie w życie pozwoli chińskim, ale również rosyjskim siłom lotniczym na bezproblemowe wykorzystanie zarówno przestrzeni powietrznej Iranu, jak i znajdujących się na jego terytorium baz lotniczych. Armia Chińska ma podobno przerzucić do Iranu, będące jej własnością, rosyjskie ciężkie bombowce Tu-22M3 oraz myśliwce Su-34 i Su-57.

Zdaniem portalu OilPrice.com stroną porozumienia jest również Rosja, której wojskowe zaangażowanie w Iranie w efekcie może znacznie wzrosnąć. Umowa ta ma obejmować korzystanie przez marynarkę wojenną Chin z portów Cza-bahar, Bandar-e-Bushehr oraz Bandar Abbas. Szczególnie ten pierwszy, położony u wejścia do Zatoki Omańskiej, ma strategiczne znaczenie.

Bliska współpraca Teheranu, Pekinu i Moskwy, czego zwiastunem miało być niedawne wspólne rosyjsko-chińskie weto w Radzie Bezpieczeństwa oraz wystąpienie Zhang Juna, chińskiego reprezentanta w ONZ, który w ostrych słowach skrytykował „unilateralne sankcje Stanów Zjednoczonych wobec Iranu”, ma dotyczyć również Syrii oraz, niewykluczone, że i Iraku. W obydwu tych krajach chińskie inwestycje wsparte wojskową obecnością Rosji i Iranu mogłyby doprowadzić do istotnych zmian układu sił wewnętrznych. Niewykluczone jest też wzmocnienie irańskich, a pośrednio chińskich wpływów w Libanie. Kraj pogrążony jest w głębokim kryzysie w związku

z niewypłacalnością, a niedawno w telewizyjnym wystąpieniu szef proirańskiego Hezbollahu Hasan Nasrallah zapowiedział import irańskiej ropy naftowej oraz zastrzegł, że kraj nie przyjmie pomocy „imperialistycznego” Banku Światowego ani Międzynarodowego Funduszu Walutowego, a za ropę zapłaci własną walutą. Deklaracje te korespondują z wypowiedziami wysokich rangą chińskich urzędników, którzy proponują stworzenie specjalnego systemu rozliczeniowego w handlu międzynarodowym opartego na juanie.

## WYPYCHANIE AMERYKI

Irański konserwatywny dziennik „Javan”, zbliżony do Korpusu Strażników Rewolucji Irańskiej, w artykule redakcyjnym napisał wprost, że celem porozumienia, które nazywa „paktem Lwa i Smoka”, jest nie tylko przełamanie strategicznej izolacji Iranu, lecz również, a może przede wszystkim, rzucenie wyzwania „amerykańskiej supremacji na Bliskim Wschodzie”.

Ale nie tylko w tej zapalnej części świata, bo nie można wykluczyć, że mamy do czynienia z domykaniem innego regionalnego „trójkąta” państw blisko współpracujących z Chinami. W skład tego aliansu wchodziłby również Pakistan, co oznacza z geostrategicznego punktu widzenia okrążenie Indii, dziś głównego rywala Chin na kontynencie azjatyckim. Zacieśnienie

współpracy między tymi państwami zmienia fundamentalnie regionalny i kontynentalny układ sił, zarówno w regionie Bliskiego Wschodu, jak i Azji Środkowej oraz basenu Oceanu Indyjskiego. Niewykluczony jest też wzrost zaangażowania Chin w Afganistanie, z którym Państwo Środka przecież graniczy.

## GLOBALNA ROZGRYWKA

W samym Iranie porozumienie ma wielu przeciwników. W ostrych słowach skrytykował je m.in. były prezydent Mahmud Ahmadineżad, mówiąc, że w istocie oznacza ono rezygnację Teheranu z tradycyjnej polityki niezależności wobec światowych ośrodków siły i podporządkowanie kraju Chinom.

Niektórzy obserwatorzy są zdania, że właśnie z tego powodu może ono w opisywanym przez zachodnie media kształcie nie zostać zawarte. Niezależnie jednak od ostatecznych rozstrzygnięć w tej kwestii informacje, które się pojawiły, wskazują, że Chiny w rozgrywce ze Stanami Zjednoczonymi i ich sojusznikami o regionalną supremację mają mocne karty w ręku, a może nawet pokazały właśnie jokera.



# Jeszcze więcej na sport i kulturę dzięki graczom LOTTO

Każda złotówka przeznaczona na gry liczbowe LOTTO  
to 19 groszy na rozwój sportu i kultury



2019      Wysokość dopłat przekazanych na wsparcie polskiego sportu      2020

**194 650 463 zł**

**226 874 134 zł**

Wysokość dopłat przekazanych na wsparcie kultury narodowej

**51 906 790 zł**

**60 499 769 zł**

Suma dopłat przekazanych na wsparcie sportu i kultury

**246 557 253 zł**

**287 373 903 zł**



# Sławni Polacy, którzy zmienili świat

## Światło dla świata

Dzięki lampie naftowej oświetlił świat, dzięki benzynie znacznie go przyspieszył. Stworzył też od podstaw całą, najpotężniejszą dziś, gałąź gospodarki – przemysł naftowy. Pod względem wpływu, jakie jego wynalazki wywarły na nasze życie, mało kto byłby w stanie prześcignąć Ignacego Łukasiewicza



PARTNER DODATKU





**W**iosną 1928 r. niejaki Ludwik Tomanek zanotował następujące porady: „Jeżeli się chce posługiwać naftą do palenia w lampach, to najlepiej jest zrobić tak: wziąć fiaszeczkę na 4 do 5 cali wysoką, zanurzyć w nią rurkę, a w to włożyć knot. Im krótszy jest knot, oraz im słabszy, tym lepiej i z tym mniejszym śwędem pali się nafta; jeżeli się na przykład knot, składający z 10 nitek, rozdzieli na 5 cienkich rurczek, wówczas otrzymuje się więcej światła, niż gdyby ten cały knot włożyło do jednej rurki. Przy czystym i dobrym urządzeniu jedna lampa może się palić nawet do 24 godzin bez potrzeby czyszczenia jej”.

O Tomanku nie wiemy za wiele. Poza tym, że miał pewne pojęcie o oświetleniu naftowym, był też dziennikarzem „Ilustrowanego Kuriera Warszawskiego”. Bywał w otoczeniu Stanisława Wyspiańskiego. A także to, że napisał pierwszą biografię Łukasiewicza.

## NALEWKA Z NAFTY

Naprawdę przedziwnym faktem jest to, że pierwsza biografia Łukasiewicza ukazała się tak późno. Był on bowiem postacią docenioną już za życia, a jego sława wykraczała daleko poza austriacką wówczas Galicję, docierając do Stanów Zjednoczonych, co bardziej zurbanizowanych części Azji, o Europie nie wspominając. Austriacka gazeta „Neue Freie Presse” pisała o nim jako o „człowieku, który podjął się założenia w Galicji ważnej gałęzi przemysłu, który wielu tysiącom ludzi dał w rękę chleb, a ludności Austrii nowy, lepszy materiał oświetleniowy”. Skonstruowana przez niego w marcu 1853 r. lampa naftowa w ciągu kilkunastu miesięcy podbiła świat i w większości regionów globu stała się jedynym stałym źródłem światła po zmroku przez blisko sto następnych lat.

Jest zabawnym paradoksem, że wszystkich swoich odkryć dokonał Łukasiewicz dlatego, że po skończeniu czterech zaledwie klas porzucił

naukę w rzeszowskim gimnazjum. Jego rodziców nie było stać na dalsze kształcenie syna, oddano go więc na praktykę do jednej z aptek w Łańcucie. Tu chłopak odnalazł swoje powołanie, a eksperymenty chemiczne niemal natychmiast pochłonęły go całkowicie. Musiał być naprawdę dobry, skoro po kilku latach, pracując w lwowskiej aptece Piotra Mikołasha, został przez niego wysłany na studia do Krakowa i Wiednia.

Z naftą zetknął się bardzo szybko. Nie miał wyjścia – znał ją każdy aptekarz, bo w medycynie ludowej od stuleci uchodziła za skuteczne lekarstwo na odmrożenia, choroby skóry, a z dodatkiem cukru jako środek moczopędny i odrobaczający. Jan Zeh, z którym Łukasiewicz pracował we Lwowie, wspominał, jak wyglądała wówczas jej dystrybucja w Galicji: „Naftę do apteki przynosił chłop przezwiskiem Babtula, pochodzący zapewne z okolic Borysławia. Ten destylował surową ropę w garnku żelaznym z doprowadzoną łufą od strzelby jako chłodnicą. Babtula roznosił destylat na plecach po całej Galicji aż do roku 1840, potem znikł”. Takich jak on było wielu, bo amatorskie zbieranie i destylowanie ropy było w tym regionie powszechne. Tomanek zanotował nawet lokalną legendę związaną z początkiem naftowej przygody Łukasiewicza. Do apteki zgłosił się mianowicie niejaki Schreiner – miejscowy Żyd i właściciel szynku. Któregoś razu przyglądał się chłopom gotującym ropę w dużych garnkach i zauważył, że na pokrywach naczyń zbiera się jakiś dziwny, żółtawy płyn. Jak przekonywał dziennikarz, „nasunął on sprytnemu szynkarzowi myśl, czy nie dałoby się z niego uzyskać wódki”. Miał więc zebrać trochę cieczy i dostarczyć lwowskim aptekarzom do analizy. Ta z kolei miała tak zaintrygować Łukasiewicza, że ten wyizolował z niego paliwo do swojej lampy.

Niezależnie od tego, jak barwna jest ta opowieść, to tylko legenda. Na potencjalne możliwości ropy zwrócił Łukasiewiczowi uwagę, podczas studiów w Krakowie, prof. Ludwik Zaisner – autor pierwszego polskiego podręcznika



Ignacy  
Łukasiewicz

geologii: „Geologia do łatwego pojęcia zastosowana”. To on polecił mu m.in. stare prace Stanisława Staszica, który w swojej książce „O ziemiórództwie gór dawnej Sarmacji” pisał m.in.: „Wszędzie dobywają się siarczyste źródła albo sączą skałoleje, miejscami leżą makale [wosk ziemny – przyp. aut.] czy kawały niby bursztynów, a które są przeciwko stwardniałemu skałolejem”. Skałolejem, czyli olejem skalnym (Oleum petrae) – jak powszechnie nazywano wówczas ropę. To również Zaisner polecił mu wyniki niedawnych badań kolejnego wybitnego Polaka, prof. Filipa Nerusza Waltera, który właśnie wtedy, pierwszy na świecie, wydestylował czystą naftę. Jedyne, o czym nie musiał mówić młodemu naukowcowi, to o palnych właściwościach tej płynnej skały, bo one akurat znane były od tysiącleci. Wracając do Lwowa, Łukasiewicz miał mocne postanowienie, żeby ropa dalej płonęła, ale w sposób kontrolowany.

„Pierwsze partie oddestylowanej nafty, nie pozbawione jeszcze zbyt lotnych węglowodorów, wlewane do lampek olejnych, paliły się nierówno, kopcąc, cuchnąc i wybuchając. Za każdym razem, gdy wydostawały się na górną powierzchnię knota najłżejsze części destylatu, widać było i słyszeć wybuchające języczki płomienia” – tak plastycznie opisywał wczesne eksperymenty Łukasiewicza Jan Dębski. Problemem były właśnie wybuchy. Czystą naftę udało mu się wyizolować dość szybko, jeśli jednak chciał stworzyć lampę, musiał się uporać również z problemami konstrukcyjnymi. Musiał zbudować takie urządzenie, w którym płomień nie mógłby się przedostać do wnętrza zbiornika z paliwem, a w razie przedostania się – wytrzymałoby eksplozję. Oprócz tego knot musiał zapewniać dostateczną powierzchnię stykania się płomienia z naftą, a wewnątrz całości musiałyby zostać zapewniona odpowiednia cyrkulacja powietrza, które jednocześnie podsyłałoby płomień i pomagało usunąć równomierne odpływy gazów spalinowych przez stosownie zaprojektowany komin.

W 1853 r. przy pomocy blacharza, niejakiego Bratkowskiego, zbudował ostatecznie dziwny, cylindryczny obiekt z grubej blachy, mosiądzu i nietłukącej się miki, który spełniał te wymagania. Pod koniec lipca tego roku lampa przeszła test praktyczny – oświetlono nią nocną operację w lwowskim szpitalu na Łyczakowie.

Początkowo sukces Łukasiewicza przeszedł bez echa, ale trwało to krótko. Kiedy udało mu się zainteresować wynalazkiem austriacką kolej i podpisać z nią trzyletni kontrakt – lampa naftowa zrobiła błyskawiczną karierę, jej wynalazca zaś stał się człowiekiem zamożnym.

### OD ROCKEFELLERA ANI DOLARA

W 1853 r. Łukasiewicz nie mógł sobie jeszcze zdawać sprawy z procesu, który rozpoczął, choć to właśnie on zbudował i uruchomił pierwsze na świecie kopalnie ropy i jej destylarnie, inaugurując w ten sposób powstanie przemysłu naftowego. Zależało mu tylko na zdobyciu surowca do coraz lepiej sprzedających się lamp. Sprawy jednak szybko przekroczyły granice Galicji. Kopalnie i destylarnie odwiedzali przemysłowcy

z zagranicy, m.in. przedstawiciele Johna D. Rockefellera – oferując Łukasiewiczowi ogromne kwoty za możliwość obejrzenia zakładów i zapoznania się z technologią. Łukasiewicz się zgodził, ale nie wziął nawet dolara. I tu właśnie ujawnia się niezwykle rys jego charakteru. Był urodzonym społecznikiem. Nigdy nie starał się zmonopolizować przemysłu naftowego – przeciwnie, namawiał miejscowych ziemian do otwierania podobnych firm, pomagał im rozkręcać interes, uczył ich. Był typowym pozytywistą. Naprawdę zależało mu na rozwinięciu regionu i wzbogaceniu go, zlikwidowaniu przysłowiowej wręcz galicyjskiej biedy, której sam doświadczył.

Mało tego. Jego pracownicy mogli liczyć na rewolucyjne wręcz świadczenia socjalne: emerytury, zasiłki, odszkodowania za wypadki i ewentualne zabezpieczenia dla wdów. Fundował szkoły i ogrody, szczególnie dużo inwestował w infrastrukturę drogową. Wiadomości o jego działalności dobroczynnej dotarły nawet do Watykanu. W 1873 r. Pius IX przyznał mu tytuł Szambelana Papieskiego. Sporo o jego postawie i postrzeganiu go przez miejscowych mówi przydomek, jakim powszechnie go określano – „ojciec Łukasiewicz”. ●

## Chyżość płynów

Jeśli za czasów Łukasiewicza ropę wydobywało się wiadrem, to Henryk Merczyng sprawił, że dało się ją transportować na wielkie odległości za pomocą rurociągu. Ale polski naukowiec transportował nie tylko ropę. Zelektryfikował też kolej i komunikację miejską, a jego badania nad falami uczyniły go „ojcem” radiotechniki w tej części Europy

**K**iedy Ignacy Łukasiewicz umierał w swojej podkarpackiej posiadłości, 400 km na północ Henryk Merczyng kończył właśnie Uniwersytet Warszawski. Egzamin składał na Wydziale Matematyczno-Fizycznym, ale już wówczas było jasne, że ten 22-letni chłopak nie ograniczy swoich zainteresowań ani do matematyki, ani do fizyki. W czasie studiów interesował się dyfrakcją światła i publikował na ten

## Staszic w górach

Stanisław Staszic jest postacią z pomników, ma swoje ulice, pełno go w podręcznikach.

Doceniony jako polityk, reformator i działacz niepodległościowy. Te zasługi przesłaniają Staszica naukowca, geografa i geologa, współtwórcę polskiego przemysłu

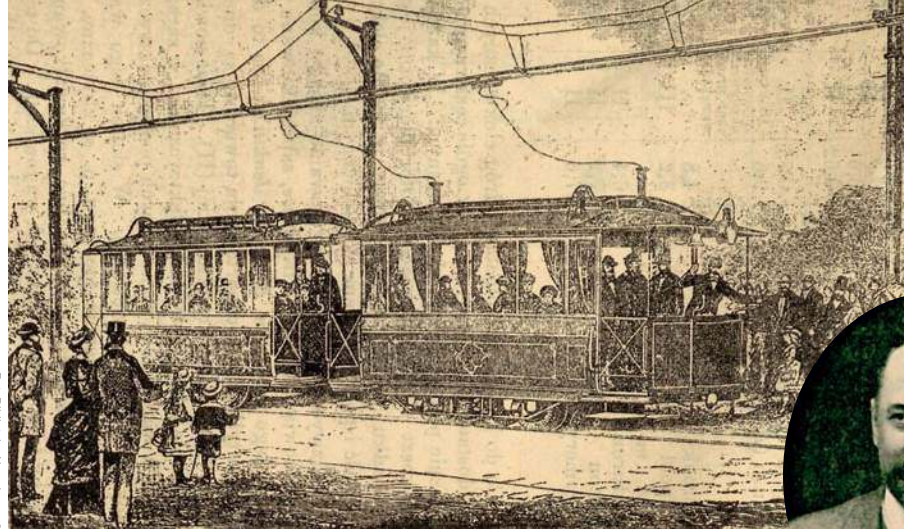
**M**iał dobry start. Pochodził z zamożnej mieszczańskiej rodziny, jego ojciec i dziadek byli burmistrzami Piły. Nie martwiąc się więc o finanse, przez pierwszych 20 lat życia kształcił się intensywnie najpierw w Polsce, później we Francji i w Niemczech. Dość szybko zainteresował się naukami przyrodniczymi, w czym zapewne umacniały go liczne wycieczki górskie, które były jego pasją. A trzeba pamiętać, że w połowie XVIII w. tego rodzaju turystyka jeszcze nie istniała. Alpy, po których wędrował, wciąż kryły przed badaczami swoje geologiczne i botaniczne bogactwo.

Rzecz ciekawa, w tamtym czasie zainteresowanie naukami przyrodniczymi oznaczało zazwyczaj wyraźny spadek religijności. U Staszica przeciwnie – im więcej wiedział o historii naturalnej świata, tym bardziej zwracał się do Boga. Do tego stopnia, że zdecydował się ukończyć seminarium duchowne w Poznaniu i w 1779 r. przyjął święcenia kapłańskie. Choć tak po prawdzie, nie wiadomo, dlaczego to zrobił. Poza trzyletnim okresem probostwa w Turobinie nigdy nie był aktywnym kapłanem, a przez ostatnie 20 lat życia, nie nosił sutanny ani nie pełnił żadnego rodzaju posługi.

Po zakończeniu nauk utrzymywał się z rodzinnego majątku, ale nie tylko. Związał się z rodziną Zamoyskich, u których pełnił funkcję wychowawcy. Powoli włączał się także w życie polityczne i społeczne kraju, zyskując duże uznanie jako publicysta polityczny – szczególnie aktywny w okresie Sejmu Czteroletniego i tworzenia Konstytucji 3 maja, a także polityk wchodzący w skład różnych rządów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego. Ale wciąż ciągnęło go w góry.

Po rozbiorach Rzeczypospolitej wbrew romantycznej konwencji epoki Staszic okazał się pionierem pozytywizmu. Wspierał ruchy niepodległościowe, ale sam uznał, że więcej dla kraju zrobi, wzbogacając i kształcąc jego mieszkańców. Z nowym zapałem podjął wycieczki w góry, tym razem





Fot. Biblioteka Narodowa X3

temat cenione rozprawki, ale jednocześnie dał się poznać jako zdolny historyk – otrzymał złoty medal za pracę o cesarzu Tyberiuszu, etnograf („Wycieczka w Łęczyckie”), a także początkujący demograf, przedstawiając na łamach „Ekonomisty” dane o ludności polskiej w Prusach. Jeśli dodać do tego jego zainteresowania astronomiczne, pionierskie badania polskiego ewangelicyzmu, a także przełomowe studia nad elektrycznością i elektryfikacją – zobaczymy w przybliżeniu obraz jednego z ostatnich polskich naukowców o iście renesansowym umyśle.

Na bieg świata Merczyng zaczął wpływać na początku XX w. To właśnie wtedy wdrożono w życie jego projekt elektryfikacji kolei i komunikacji miejskiej. To dzięki niemu prąd zaczął napę-

dzać pociągi węzła petersburskiego i moskiewskiego, a także górskiego odcinka kolei zakaukaskiej. W tamtym czasie był to wciąż ewenement.

Niemniej ważne okazało się także drugie pole badawcze Merczynga, z zakresu mechaniki płynów. W 1908 r. opublikował pracę „Bieg cieczy w rurach przy znacznym przecięciu żyły cieklej i znacznej chyżości”, ale było to tylko podsumowanie trwających od 1888 r. prac doświadczalnych, które wywarły przełomowy wpływ m.in. na przemysł naftowy. Merczyng badał kwestie przepływu cieczy w rurach, a wyniki tych badań wcielano natychmiast w życie podczas budowy kłuczowego wówczas dla rosyjskiego naftciarstwa rurociągu Baku–Batumi. Od

tamtego czasu niczego przełomowego w tym zagadnieniu już nie odkryto, a wskazówki Merczynga pozostają aktualne do dziś.



Henryk Merczyng

Zmarł nagle na atak serca 14 września 1916 r. Miał wówczas 56 lat. Dzięki swoim odkryciom był człowiekiem zamożnym, a dzięki wszechstronnemu umysłowi – docenionym. Jego prace, zarówno czysto naukowe, jak i filozoficzne inspirowały wielu współczesnych i miały wpływ na ich z kolei dokonania.

Dość wspomnieć takie nazwiska jak Julian Talko-Hryniewicz, Bolesław Prus czy Stefan Żeromski.

Sporą część swojego majątku przeznaczył na stypendia dla młodych naukowców. Jak jednak zauważył jego biograf Włodzimierz Zuzga: „Testament formułował dwa wyraźne zastrzeżenia: ewentualny stypendysta musi być Polakiem oraz... nie może być krewnym profesorów krakowskich i lwowskich”. Jako umysł niezależny i krytyczny był Merczyng ze sporą częścią tego środowiska w nieustającym konflikcie. ●

w Tatrzy i Karpaty. Patrzył już na góry nie tylko okiem geologa, lecz gospodarza kraju, który zastanawia się, jak pod względem przemysłowym wykorzystać tkwiące w nich surowce. Efektem tych wypraw były dwie prace: wydana w 1806 r. „O ziemiórództwie gór dawnej Sarmacji, a później Polski” oraz „O ziemiórództwie Karpatów i innych gór i równin Polski”, opublikowana dziewięć lat później.

Staszic działał jednak nie tylko jako teoretyk. To jemu głównie zawdzięcza swój rozwój Staropolski Okręg Przemysłowy – jedno z najbardziej uprzemysłowionych miejsc w tej części Europy. Istniał on w Górach Świętokrzyskich w zasadzie od zawsze. To tu już 5 tys. lat temu ludzie z kultury pucharów lejkowatych wydobywali krzemień, w średniowieczu i czasach nowożytnych rudy żelaza, produkowano także szkło. Staszic wpadł na pomysł



rozbudowy przemysłu. Planował wybudowanie wielu nowoczesnych hut wzdłuż rzeki Kamiennej, a przy okazji całego zaplecza: tartaków, cegielni... etc. Te plany udało mu się zrealizować tylko do pewnego stopnia – na przeszkodzie stanęła zarówno jego śmierć w 1826 r., jak i popowstaniowe represje polityczne zaborców. Będąc członkiem Wydziału Przemysłu i Kruszców Królestwa Kongresowego, mocno wspierał też rozwój górnictwa na terenie Śląska, w czym pomocne były jego prace geologiczne. Z jego też inicjatywy powstała Akademia Górniczo-Hutnicza w Kielcach.

A wszystko to robił, publikując jednocześnie rozprawy filozoficzne i tłumacząc dzieła Racine’a, Voltaire’a i Buffona. To głównie dzięki niemu Polacy znaleźli się w kręgu kultury oświecenia. ●

Wojciech Lada



Lato 2020 z PZU

# Udane wakacje to bezpieczne wakacje

*Rok 2020 zapamiętamy z pewnością na długo, oczywiście głównie przez bezprecedensowe doświadczenie pandemii wirusa SARS-CoV-2. Podczas tegorocznych wakacji świat pomahu dochodzi do siebie po szoku wywołanym skalą zakażeń, ale w różnych krajach, w tym takich, które od lat stanowią popularne cele wakacyjnych wyjazdów, wciąż obowiązują rygorystyczne obostrzenia sanitarne*

**Z**tego powodu można przypuszczać, że zdecydowanie większa niż zwykle liczba Polaków na miejsce tegorocznego wakacyjnego wypoczynku wybierze Polskę.

Jako Polacy mamy to szczęście, że żyjemy w bardzo pięknym i zróżnicowanym krajobrazowo kraju, w którym nawet najbardziej wybredni poszukiwacze odpoczynku czy też bardziej aktywni turyści znajdą coś dla siebie. Planując wyjazd wakacyjny „w Polskę”, zazwyczaj zastanawiamy się nad dwoma kierunkami, które określają charakter naszych wakacji – nad wodę lub w góry.

Osoby, które nie wyobrażają sobie letniego wypoczynku bez częstych kąpiei, mogą rozważyć wypoczynek nad morzem lub na terenie jednego z pięknych pojezierzy. Miejsca te są na tyle liczne, że nawet osoby stroniące wciąż

od większych zgromadzeń znajdą dla siebie jakieś bardziej dzikie, ustronne lokalizacje. Miłośnicy gór także mogą wybierać wśród pasm niskich o łagodnej charakterystyce wzniesień aż po Tatry, gdzie znajdziemy arcytrudne szlaki. I o ile na Podhalu z pewnością znów latem będzie tłoczno, o tyle odkrywanie Bieszczadów czy Beskidów odbywa się zazwyczaj w mniejszym tłoku.

Bez względu na to, jaki sposób spędzania wolnego czasu nam najbardziej odpowiada i jaki sobie wybierzymy, zawsze powinniśmy przypomnieć sobie podstawowe zasady bezpieczeństwa, jakich należy przestrzegać nad wodą i w górach. Często bywa tak, że te kilka dni w roku spędzone z bliskimi na łonie przyrody są dla nas najbardziej intensywne i wyczerpujące pod względem

fizycznym. Łatwo wtedy przecenić swoje siły nadwątłone całorocznym siedzeniem w biurze bądź na innym stanowisku pracy. Pamiętajmy, że udane wakacje to przede wszystkim bezpieczne wakacje, z których cali i zdrowi wrócimy do domu.

W tym roku to tym bardziej istotne, że szukając miejsc odludnych, możemy być częściej niż zwykle zdani na samych siebie. Ograniczanie kontaktu z innymi z pewnością ma sens i jest wskazane w czasie pandemii, ale może z kolei narazić kogoś na niemożność uzyskania szybkiej i skutecznej pomocy w sytuacji zagrożenia – czy to w górach, czy nad wodą. W tym roku szczególnie zatem pamiętajmy o tym, że to od poziomu naszej wiedzy, naszego przygotowania i naszego rozsądku zależy jeszcze więcej niż zwykle.



# Góry – przyjemność dla rozsądnych

Polskie góry – od Bieszczad przez Pieniny, Tatry, Beskidy i Sudety – to obowiązkowe miejsca do odwiedzenia dla każdego, kto ma ambicję lub chęć dobrze poznać nasz kraj. Górskie wycieczki, i to nawet w te najniższe pasma, wymagają jednak stosownych przygotowań oraz wcześniejszego pozyskania podstawowej wiedzy o zachowaniu w środowisku, które bardzo różni się od krajobrazu nizinnego, w jakim żyje zdecydowana większość Polaków

**W**ybierając się w góry, powinniśmy przemyśleć wcześniej naszą aktywność w pięciu podstawowych obszarach:

**Wybór trasy** – brzmi banalnie, ale prawda jest taka, że jest to najważniejsza część przygotowań. Zdecydowana większość wypadków i sytuacji wymagających interwencji ratowników

górskich przydarza się osobom, które w sposób nieumiejętny zaplanowały swoją górską wycieczkę. Podstawowym wyzwaniem jest dobór trasy, której trudność jest dostosowana do naszych możliwości. Z pewnością wiele osób marzy o zdobyciu np. Rysów, ale nie każdy ma odpowiednią kondycję i sprawność fizyczną, by się podjąć tego zadania. Jeżeli wybieramy się w góry z większą grupą, pamiętajmy, że nasz zespół jest tak mocny jak jego najsłabszy członek.

**Sprawdzenie pogody** – kiedy już wiemy, dokąd zamierzamy iść, i sprawdziliśmy, ile czasu zajmie nam pokonanie wybranego szlaku, poświęćmy chwilę na przejrzenie aktualnych prognoz pogodowych. Nie sugerujmy się nigdy prognozami długoterminowymi, ale w przypadku wyjścia w góry korzystajmy z takich, które są aktualizowane na bieżąco. Dziś nie ma już z tym najmniejszego problemu dzięki powszechnemu do-

stępowi do internetu, nawet na wielu górskich szlakach.

**Sprzętowe abc** – w waszym plecaku nie może zabraknąć kilku drobiazgów niezależnie od długości trasy, pory roku czy liczby uczestników. Obowiązkowe minimum to:

- **Apteczka** – na skaleczenia i drobne dolegliwości, nie zapomnijcie swoich leków (jeżeli zażywacie je na stałe)
- **Ubrania** – czapka, rękawiczki, ciepły polar, kurtka wodo- i wiatroodporna mogą się przydać nawet latem, kiedy wybieramy się w wysokie partie gór, gdzie temperatury bywają nawet o kilkanaście stopni Celsjusza niższe niż na nizinach. Przed wyprawą poświęćcie trochę czasu na dobór właściwej odzieży, weźcie pod uwagę stare skandynawskie przysłowie: nie ma złej pogody, jest tylko źle dobrana odzież.
- **Jedzenie, picie** – tabliczka czekolady i termos z herbatą wyciągnęły z opresji niejednego turystę. Planując trasę, weźcie pod uwagę



możliwość uzupełnienia zapasów jedzenia i picia, zwłaszcza latem dłuższy brak dostępu do płynów może być dotkliwy.

- **Przydatny ekwipunek** – latarka, mapa, kompas, szczyroryk, zapalki, kawałek linki, kijki trekkingowe, telefon komórkowy. Kształt i wielkość tej listy zawsze będzie uzależniony od poziomu trudności trasy i czasu trwania waszej wycieczki. Podane przykłady powinny stanowić stały element waszych plecaków niezależnie od czasu i miejsca. Warto sobie odpowiedzieć na jedno pytanie: czy potrafię użyć tego, co mam przy sobie?

**Nabywanie doświadczenia** – tego nigdzie nie kupicie. Inwestujcie w siebie, korzystajcie z możliwości powięk-

szania swojego bagażu doświadczeń. Korzystając z usług szkoleniowych, przewodników, wędrując z osobami o dużym doświadczeniu, nabieracie obycia i pewności siebie. Wiedza ta może być niezbędna w sytuacji, gdy dojdzie do wypadku.

**Sytuacje awaryjne** – wypadek czy kontuzja są nieprzewidywalne, można natomiast z dużym prawdopodobieństwem przewidzieć ich ewentualne konsekwencje. Pewne sytuacje z pozoru błahe w dalszej perspektywie mogą się wiązać z konsekwencjami zdrowotnymi. Z drugiej strony mamy znów poważne stany zagrożenia zdrowia i życia, gdy umiejętność udzielenia pomocy przez towarzyszy wycieczki jest absolutnie niezbędna – bez tego ogniwa nawet najlepsi ratownicy nie będą w stanie zrobić

nic w celu uratowania życia. Inwestujcie w swoją wiedzę, kształćcie się na kursach i podejmujcie dobre, mądre decyzje, np.: przy otarciu pięt wystarczy je przemyć i opatrzyć plasterem, warto rozważyć ewentualne skrócenie wycieczki, natomiast przy utracie przytomności lub NZK (nagle zatrzymanie krążenia, którego jesteście świadkiem) wasza rola zaczyna być naprawdę poważna. Począwszy od zadbania o swoje bezpieczeństwo, przez wezwanie GOPR, po umiejętne prowadzenie resuscytacji krążeniowo-oddechowej do czasu przyjazdu GOPR. Nikt z nas nie zakłada czarnych scenariuszy, wybierając się na urlop, trening czy wyprawę. Weźcie jednak je pod uwagę, planując swoją eskapadę, pakując plecak czy opracowując szczegóły trasy. ●

## PZU funduje sprzęt dla GOPR

Dobrze przygotowani do górskiej wycieczki nie będziemy musieli korzystać z pomocy Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratowniczego. Natomiast GOPR-owcy niestety wciąż mają w Polsce ręce pełne roboty bez względu na porę roku. O to, by byli dobrze wyekwipowani, dba największy polski ubezpieczyciel – PZU. GOPR dostało właśnie od PZU kolejną partię sprzętu, tym razem są to cztery samochody ratownicze, czyli górskie karetki i quad. Sprzęt pomoże ratownikom szybciej i skuteczniej nieść ratunek poszkodowanym.

– Stawiamy na bezpieczeństwo. Chcemy je zapewnić Polakom, którzy wypoczywają w górach, a także samym ratownikom, którzy z wielkim zaangażowaniem, a często i narażeniem życia niosą pomoc ofiarom nieszczęść. Zaslugują na najlepszy sprzęt, dzięki któremu będą mogli ratować ludzi, ale i sami będą bezpieczni – mówi członek zarządu PZU Życie Dorota Macieja.

Od początku współpracy PZU przekazał GOPR już prawie 10 mln zł.

– Finansujemy nie tylko zakup sprzętu, lecz również szkolenia dla ratowników oraz liczne programy edukacyjne i prewencyjne dla turystów. Uczymy ich, jak bezpiecznie chodzić po górach i jak zachować się w razie lawiny. Zależy nam, żeby zapobiegać wypadkom, a nie czekać, aż do nich dojdzie – dodaje Dorota Macieja.

Karetki górskie GOPR, które dofinansowało PZU, to specjalnie dostosowane do potrzeb górników i wyposażone w profesjonalny sprzęt medyczny i ratunkowy, samochody terenowe Toyota Hilux oraz Volkswagena Caravelle. Dzięki nim ratownicy mogą dotrzeć do poszkodowanych tam, gdzie zwykła karetka pogotowia nie jest w stanie dojechać.

–auta są skonstruowane tak, że można w nich zamontować specjalistyczny sprzęt i przewozić poszkodowanych w pozycji leżącej, w ocieplanej kabinie z wygłuszeniem. Jednocześnie autem może jechać aż sześć ratowników – wyjaśnia naczelnik GOPR Jerzy Siodłak.

Cztery takie samochody trafiają do beskidzkiej, krynickiej, bieszczadzkiej i karkonoskiej Grupy GOPR. Ratownicy z Podhala otrzymają quad Yamaha Grizzly 700. Po zamontowaniu gąsienic będzie wykorzystywany również zimą. Jest wyposażony w przyczepkę i sanie



do przewozu rannych w zależności od pory roku. Kolejny quad trafi do ratowników GOPR jeszcze jesienią.

Jerzy Siodłak podkreśla, że sprzęt ofiarowany przez PZU już nieraz pomagał w ratowaniu zdrowia i życia ludzi. Tak było w lutym tego roku w dolinie Kamienicy w Górcach, gdy troje turystów zagubiło się podczas wichury i silnej śnieżycy. Na quadach ufundowanych przez PZU poszukiwały ich cztery zespoły ratownicze. Odnalazły w ostatniej chwili – gdy jedna osoba zasnęła już z wychłodzenia, a pozostałe nie miały siły dalej iść. – Ratownicy górcy wykonują swoje obowiązki w ekstremalnych warunkach. Dzięki wsparciu PZU mamy lepszy sprzęt i możemy działać skuteczniej – dodaje naczelnik GOPR.

To właśnie od PZU ratownicy dostali odzież specjalistyczną do pracy w trudnych warunkach pogodowych. Ubrania zaprojektowano z wykorzystaniem najnowszych technologii. Dzięki temu ratownicy mogą nieść pomoc bez względu na porę roku.

PZU jest jednym z najdłużej współpracujących z GOPR partnerów. Wspiera ratowników już od 2005 r. – Kierujemy się dewizą: „Możesz na nas polegać”. I pomagamy jak możemy. Każda osoba, do której dzięki sprzętowi od nas udało się szybko dotrzeć z pomocą, jest dla nas powodem do dumy – podkreśla Dorota Macieja.



# Z burzą nie ma żartów

22 sierpnia 2019 r. zapisał się w pamięci wszystkich miłośników górskich wycieczek czarnymi zgłoskami. Tego dnia ok. godziny 13.25 doszło do potężnego wyładowania atmosferycznego tuż pod szczytem Giewontu, w którego wyniku kilka osób zginęło, a kilkadziesiąt zostało rannych.

Według oficjalnych danych burza, jaka przeszła w tym dniu nad Tatrami, zabrała życie pięciu osób i raniła aż 157. To tragiczne wydarzenie przypomniło wszystkim, jak ważne jest stosowanie się do zaleceń ratowników i przewodników górskich

**T**uż po tragedii z 22 sierpnia media obieżyły relacje osób, z których jasno wynikało, że niestety wielu turystów zupełnie zlekceważyło oznaki zbliżającej się burzy i zamiast przerwać wspinaczkę, postanowiło kontynuować drogę w górę. Takie zachowanie, choć skrajnie niebezpieczne, jest łatwe do zrozumienia. Dysponujemy często bardzo krótkim urlopem, chcemy zdobyć wymarzony szczyt, długie tygodnie szykujemy się do jednej z najważniejszych wypraw dla nas i dlatego później tak trudno nam zrezygnować z osiągnięcia oczekiwanego celu. Jednak wydarzenia sprzed roku pokazują, że marzenia czasem trzeba odłożyć na później, gdy ryzyko jest zbyt wysokie.

Warto odświeżyć sobie podstawy postępowania w przypadku burzy w górach.

Zasada pierwsza: im niżej, tym bezpieczniej. Jeżeli widzimy, że mimo dobrych prognoz zaczyna się tworzyć front burzowy, przerwijmy naszą wspinaczkę i rozpocznijmy zejście. Ryzyko porażenia piorunem jest wielokrotnie większe w wyższych partiach gór niż na nizinach. Szczyty gór i odsłonięte połacie terenu są bardzo niebezpiecznymi miejscami w czasie burzy. Podobnie jak samotnie rosnące drzewa.

Zasada druga: unikaj cieków wodnych w czasie burzy. Jeżeli już złapie nas burza w górach, pamiętajmy, że otoczenie strumieni i zbiorników wodnych to nie są miejsca dobre do jej przeczekania.

Zasada trzecia: policz czas od błysku do grzmotu. 3 sekundy przerwy oznaczają 1 km odległości od miejsca wyładowania. Jeżeli słyszysz grzmoty w czasie krótszym niż 30 sekund po dostrzeżeniu błyskawicy, zacznij szukać bezpiecznego schronienia. Burza jest już bliżej niż 10 km od ciebie, to bardzo blisko.

Zasada czwarta: przeczekaj burzę w pozycji bezpiecznej. Jeżeli nie masz gdzie się schronić, to po prostu ukucnij na swoim plecaku, złóż stopy razem, nie trzymaj się za ręce z innymi osobami i zachowaj od innych osób bezpieczny odstęp.

Zasada piąta: z ukrycia wyjdź dopiero po 30 minutach od ostatniego grzmotu, wtedy możesz mieć pewność, że burza opuściła już okolicę, w której się znajdujesz.

## Jeśli już wydarzy się wypadek...

Na początku musimy ocenić sytuację oraz zadbać o **nasze bezpieczeństwo**. Pamiętajmy, że jeśli nam się coś stanie, nikomu już nie pomożemy. Odpowiedzmy sobie na pytanie: czy jesteśmy w stanie sami lub w małym zespole pomóc na miejscu wypadku, np. udzielając drobnej pomocy medycznej, czy potrzebujemy specjalisty z zewnątrz. Jeśli sytuacja jest poważniejsza i nie poradzimy sobie sami, należy niezwłocznie wezwać służby ratownicze GOPR lub TOPR. Numerem ratunkowym w górach polskich jest **985** lub **601 100 300**. Rejonizacja

powoduje połączenie z najbliższą stacją centralną.

### Najważniejsze informacje, które należy przekazać dyspozytorowi:

- **CO?** Co się dokładnie wydarzyło?
- **GDZIE?** Miejsce wypadku, koordynat GPS?
- **ILE?** Ile osób poszkodowanych?
- **JAK?** Mechanizm urazu, opis, jak doszło do wypadku.
- **INNE?** Numery kontaktowe i inne informacje, które mogą być istotne.

Pamiętajmy, że w trakcie rozmowy to dyspozytor ma rolę przewodnią i on kończy rozmowę, potwierdzając przyjęcie zgłoszenia. Koniecznie podajemy numery kontaktowe, za pomocą których ratownicy będą mieli kontakt z nami. Zachęcamy również do korzystania z darmowej **aplikacji Ratunek** (ratunek.eu), dzięki której ratownicy górcy mogą nas namierzyć, wykorzystując lokalizację GPS.

Oczywiście w międzyczasie udzielamy pierwszej pomocy – tak jak potrafimy, pamiętając o termoizolacji oraz wsparciu psychicznym dla osób poszkodowanych.

**Górskie ABC**

(obowiązuje także w czasie wycieczek z dziećmi)

- Wyruszając w góry, pozostaw wiadomość w miejscu, z którego rozpoczynasz wycieczkę (w pensjonacie, hotelu lub schronisku), dokąd idziesz, którądy i kiedy planujesz powrót.
- Zabierz z sobą rzeczy, które pozwolą ci poradzić sobie przy nagłej zmianie pogody, gdy niespodziewanie zastanie cię zmrok czy w trudniejszym terenie.
- Nie lekceważ nawet najłatwiejszych z pozoru gór i nie traktuj ich jako terenu przydomowego parku rekreacyjnego.
- Bezpieczniej jest wędrować w grupie, i to sprawdzonych w „boju” przyjaciół górskich eskapad.
- Wybierając się w teren nieznan, przygotuj się pod względem topograficznym i zaopatr się w stosowne mapy, przewodniki czy sprzęt typu kompas i GPS.
- Zabierz z sobą telefon komórkowy i ustaw w nim numery alarmowe górskiego pogotowia, policji czy straży granicznej.
- Jeżeli masz problemy, nie bój się odpowiednio wcześniej zgłosić ich do górskiego pogotowia i skorzystaj z porady i informacji.
- Dostosuj charakter wycieczki do poziomu swoich umiejętności i aktualnej kondycji oraz możliwości zdrowotnych. Jeżeli jesteś w trakcie leczenia, skonsultuj się ze swoim lekarzem.
- Korzystaj z wpisów w książkach wyjść znajdujących się w schroniskach.
- Poruszając się w grupie, dostosuj program do umiejętności i możliwości fizycznych najsłabszego uczestnika, a więc w przypadku wycieczek z dziećmi – najmłodszego z nich.

# Nie bój się górskich wycieczek z dziećmi

Czy rodzice małych dzieci mają prawo snuć wakacyjne plany wokół górskich szlaków? Oczywiście! – Wyjazd z dziećmi w Sudety czy Karpaty to nie wyprawa na K2 i naprawdę da się w łatwy i wbrew pozorom prosty sposób zorganizować misję „jedziemy na wakacje w góry” – przekonuje Marcin Tomczyk, przewodnik po Sudetach i ratownik GOPR

**P**oziom trudności w przygotowaniach zmniejsza się odwrotnie proporcjonalnie do wieku naszych dzieci – im starsze, tym jest łatwiej. Widać to już na etapie planowania trasy – dostosowanie przebiegu musi być skalkulowane ze zdrowiem naszych szkrabów, z ich możliwościami kondycyjnymi i mentalnymi. Bywa tak, że trasa, którą zwykle pokonuje się w dwie godziny, może się wydłużyć nawet dwukrotnie. Pamiętajcie, wasza misja podczas wakacji to zachęcić dzieci do górskich wycieczek, a nie zniechęcić! Góry mają je zaciekać, zaintrygować, zaprosić do zabawy. Odłóżmy na bok nasze ambicje i skupmy się na potrzebach dzieci – mówi Marcin Tomczyk.

Planując wyjście z dziećmi, powinniśmy być szczególnie wyczuleni na prawidłowy dobór obuwia. Nasze dzieci także powinny mieć buty z porządną podeszwą, która zamortyzuje chodzenie po kamieniach i zapobiegnie poślizgom. Oczywiście każda doświadczona mama i każdy doświadczony tata wie także, że dzieci na spacer najlepiej ubierać „na cebulkę”. Przy bardzo zmiennej aurze w górach nabiera to jeszcze ważniejszego znaczenia.

– Gdy dziecku jest gorąco, ściągamy poszczególne warstwy odzieży, a jak jest zimno, zakładamy kolejne. Niezbędne są także napoje, kanapki czy coś słodkiego, aby uzupełnić zapasy szybko wyczerpującej się na górskim szlaku energii – dodaje Marcin Tomczyk.

Przewodnik podkreśla także, byśmy pamiętali o naładowanym telefonie komórkowym z zapisanymi numerami alarmowymi do Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego (985 lub 601 100 300) czy też zainstalowaną aplikacją Ratunek. Oprócz tego dobrze być zaopatrzonym w powerbank, ponieważ w górach nasze telefony rozładują się błyskawicznie, szukając sygnału nadajników, co wynika z tego, że bywa problem z zasięgiem telefonii komórkowej.

– Nieodzownym elementem wędrowek z małoletnimi jest posiadanie przy sobie apteczki z zapasem plastrów, bandaży, gazami itp. Nigdy nie wiadomo, kiedy się to może przydać – dodaje ratownik GOPR i zachęca: – Kierując się powyższymi radami, można spędzić mile czas w naszych pięknych polskich górach z uśmiechem na ustach waszych i waszych pociech. Wy wiecie, że góry są najwspanialszym miejscem na świecie, ale wasze dzieci o tym fakcie mogą nie wiedzieć, a wakacje to idealna pora, aby się o tym przekonały na własnej skórze. ●







BEZPIECZNE WAKACJE NAD WODĄ

# Rozsądek to najlepsze koło ratunkowe

Za nami upalny lipcowy weekend w północnej Polsce i całym pasie nadmorskim. Niestety można być pewnym, że ta wspaniała aura przyczyniła się do kolejnych nieodpowiedzialnych lub brawurowych zachowań nad wodą i – co za tym idzie – do kolejnych utonięć. Do 16 lipca Komenda Główna Policji odnotowała tego lata 101 śmiertelnych wypadków. Ponawiane co roku apele i napomnienia o zasadach bezpieczeństwa wciąż nie trafiają do świadomości wszystkich osób. Nie oznacza to jednak, że należy ich zaniechać. Przeciwnie! Jeżeli to prewencyjne działanie przyczyni się do uratowania choć jednej osoby, to wciąż warto to robić!

**Z**apobieganie wypadkom nad wodą ma wiele wspólnego z zapobieganiem przestępstwom. Doświadczeni ratownicy wodni zwracają uwagę, że jednym z najważniejszych zadań prewencyjnych jest przeciwdziałanie obojętności społecznej, czyli zwracanie uwagi na osoby niewłaściwie korzystające z wypoczynku nad wodą, kąpiące się pod wpływem alkoholu, a przede wszystkim na dzieci pozostawione bez opieki dorosłych. Brak reakcji na przemoc, brak chęci współpracy ze służbami, a wręcz agresja ukierunkowana w stronę przedstawicieli służb ratunkowych nie dotyczy wyłącznie ratowników medycznych. Takie sytuacje zdarzają się również na kąpieliskach. Osoby będące świadkiem negatywnego zachowania nad wodą boją się podjąć jakiegokolwiek działania. Obawa przed agresją ze strony osoby, której ewentualnie zwrócona byłaby uwaga, doprowadza w efekcie do milczenia.

To, że osoby będące pod wpływem alkoholu bardzo często stają się agresywne, powoduje, że świadkowie niebezpiecznych zachowań po alkoholu nad wodą nie podejmują żadnych działań. Tymczasem niezmiennie od lat w statystykach policyjnych odnotowuje się największy odsetek ludzi, którzy utonęli, będąc pod wpływem bądź też po spożyciu alkoholu.

Osoba pod wpływem alkoholu nie zapomina, jak się pływa, ale nagle zaczyna się jej wydawać, że może więcej. W swoim umyśle pod wpływem alkoholu staje się bohaterem zdolnym dalej popłynąć, głębiej zanurkować, skoczyć z miejsca, z którego w normalnej sytuacji nigdy by nie skoczyła lub zdolna jest wejść do wody, do której nigdy by nie weszła.

## Zagubione dzieci

Częstym problemem, z jakim muszą się mierzyć ratownicy WOPR, są zagubione dzieci na plażach i kąpieliskach. Maluchy pozostawione nawet na chwilę bez nadzoru bardzo łatwo stracić z oczu. Ratownicy pracujący na plażach, za zgodą rodziców, przyczepiają na nadgarstkach dzieci opaski z imieniem i numerem telefonu rodziców. Jest to jedna z najlepszych i najskuteczniejszych akcji przeprowadzonych na rzecz poprawy bezpieczeństwa dzieci nad wodą.

## Stawiamy na miejsca strzeżone przez ratowników

Pamiętajmy jednak, że opisany powyżej skuteczny sposób nadzoru nad dziećmi stosowany przez ratowników jest możliwy tylko w miejscach strzeżonych. Kolejne, ponawiane co roku, apele dotyczą tego, by nie korzystać z tzw. dzikich miejsc, gdzie jesteśmy zdani sami na siebie. Często jednak osoby chcące wypocząć nad wodą korzystają z kąpieli w miejscach niestrzeżonych, wręcz zabronionych. Niesie to z sobą duże ryzyko i naraża na niebezpieczeństwo. Niestrzeżone miejsce to przede wszystkim zagrożenia kryjące się w wodzie i na jego dnie. W miejscu niestrzeżonym jesteśmy pozbawieni pomocy w razie nagłego lub jakiegokolwiek innego zdarzenia, nie wiemy nic na temat ukształtowania dna, jego zmian i stref niebezpiecznych, jakie się w nim znajdują, nie mamy rzetelnych informacji o głębokości czy ewentualnych niebezpiecznych zatopionych przedmiotach. Skala zagrożenia w czasie korzystania z takich miejsc rośnie w przypadku skoków do wody. Problematyka urazów kręgosłupa po skoku na tzw. główkę jest powszechnie znana. Kampanie społeczne, które odradzają skakanie do wody, pojawiają się przed każdym sezonem wakacyjnym. Niestety mimo tego co roku przybywa osób, które chwilę takiej brawury przypłaciły życiem bądź trwałym kalectwem.

## Brawura to nie odwaga

Brawura w wodzie to nie tylko skoki na główkę. Brawura to również wypływanie poza wyznaczoną strefę kąpieliska, na materacach czy kółkach pływających, które nie są bezpieczne. To także rywalizacja wśród dzieci i młodzieży na bicie rekordów w przebywaniu pod wodą na wstrzymanym oddechu. To wreszcie wszczynanie fałszywych alarmów nad

wodą. Brawurowe i nieodpowiedzialne zachowanie to również wypożyczenie jednostki pływającej zaraz po zdobyciu upragnionego patentu, zabranie na pokład nieświadomej załogi (najczęściej najbliższych) i wypływanie bez dobrego przygotowania. Brakiem odpowiedzialności i brawurą jest też wypożyczenie np. skutera wodnego bez jakichkolwiek uprawnień.

## Śmiercionośne rzeki

Najmniej bezpiecznie pływa się w rzekach, których silny nurt potrafi porwać i wciągnąć nawet ponadprzeciętnie wysportowanego pływaka. Gdyby pokusić się o stworzenie mapy Polski i wziąć pod uwagę te województwa, na których terenie dochodzi do największej liczby wypadków w wodzie, to okazałoby się, że wcale nie przoduje w tej ponurej statystyce województwo warmińsko-mazurskie z największym i najbardziej popularnym polskim pojezierzem, lecz województwa pomorskie i zachodniopomorskie. Tę niechlubną statystykę uzupełnia Mazowsze. Dlaczego dochodzi tam do utonień? Statystyki są w tych miejscach napędzane głównie przez wypadki w rzekach, w których pływa się najtrudniej.

## Groźne utonięcie wtórne

Dodatkowe okoliczności, które potęgują ryzyko podczas kąpieli, to deszcz, burza czy wichura, nazbyt zimne lub wzburzone morze. Nieodpowiedzialnym zachowaniem w wodzie jest również podpływanie do przepływających lub zacumowanych statków, gdyż grozi to wciągnięciem pod wodę lub pokaleczeniem przez śrubę jednostki pływającej.

Niemniej groźną przyczyną śmierci nad wodą jest tzw. utonięcie wtórne. Dochodzi do niego nawet dwie doby po podtopieniu! To dlatego, że woda nadal zalega w płucach, zmniejszając wydolność układu oddechowego, co może doprowadzić do niedotlenienia organizmu, a nawet do śmierci.

Dlatego zawsze po tzw. podtopieniu powinien nas zbadać lekarz, a w przypadku wystąpienia takich objawów jak silny kaszel, ospałość czy problemy z oddychaniem należy jak najszybciej się zgłosić po pomoc medyczną. ●

*Materiał powstał na podstawie informacji udzielonych przez Krzysztofa Jaworskiego, prezesa Legionowskiego Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego*

## PZU i GSP RP uczą szacunku dla wody

PZU prowadzi kolejny już program prewencyjny wspólnie z Grupą Specjalną Płetwonurków Rzeczypospolitej Polskiej. Jest to cykl szkoleń dla uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych ze wszystkich 16 województw. Miejscem szkoleń jest Ośrodek Szkolenia GSP RP w Pasymiu oraz basen Ośrodka Kalwa. W trakcie dwudniowych szkoleń kadra GSP RP prowadzi zajęcia praktyczne na akwenach oraz zajęcia oparte na prezentacjach multimedialnych i pokazach filmów, a także na technikach samoratownictwa na akwenach.

Płetwonurkowie podczas praktycznych zajęć uczą młodych ludzi, jak należy reagować w sytuacjach zagrażających zdrowiu i życiu nad wodą, jak wzywać pomoc, jak się zachować, gdy dojdzie do wywrócenia się kajaka czy łódki. Instruktorzy zwracają uwagę, aby każdy miał zapisany numer ratunkowy nad wodą – 601 100 100. Każda grupa, która przystępuje do szkolenia, liczy nie więcej niż 27 osób, a instruktorzy dbają o to, aby uczestnik na zakończenie szkolenia wiedział, że woda to żywioł taki sam jak ogień i w kontakcie z nią trzeba mieć w sobie dużo pokory, wyobraźni i ostrożności.



# Jak ratować bez narażania życia

Widok tonącej osoby dla wielu z nas może być szokujący. Równie trudnym przeżyciem może być uczestniczenie w reanimacji na brzegu. Aby nie stracić głowy w takich dramatycznych okolicznościach, warto przypomnieć sobie zasady pierwszej pomocy nad wodą



**W**akacje nad wodą to nie tylko czas beztróskiego relaksu. Każda osoba, która decyduje się na tego rodzaju wypoczynek, powinna znać podstawy udzielania pierwszej pomocy. Od tego obowiązku nie należy ani nie można się uchylać. Tak stanowią przepisy Kodeksu karnego. Jeżeli sami nie znajdujemy się w sytuacji zagrożenia życia lub zdrowia, ale nie udzielimy pomocy osobie, która właśnie tego potrzebuje, grozi nam kara pozbawienia wolności do lat trzech.

Tyle teoria. Najważniejsze to nie wpadać w panikę, jeśli chcemy pomóc. Trzeba zachować spokój i pamiętać o własnym zdrowiu i bezpieczeństwie.

## Łańcuch pomocy

Istnieje kilka sposobów na wyciągnięcie z wody tonącego. Jeśli poszkodowany znajduje się blisko brzegu, można podać mu do ręki odpowiedni przedmiot, dzięki któremu bezpiecznie doholujemy go na ląd. To może być gruby kij, gałąź, wiosło, fragment odzieży. Trzeba przy tym uważać, żeby samemu nie wpaść lub nie zostać wciągniętym do wody.

W sytuacji, gdy tonący jest zbyt daleko od lądu, można rzucić mu koło ratunkowe, nadmuchaną piłkę, materac albo jakikolwiek inny przedmiot, który unosi się na wodzie i jest w stanie utrzymać osobę, która się topi.

Można też skorzystać z pomocy innych plażowiczów i utworzyć tak zwany łańcuch pomocy, czyli ustawić się w szeregu w taki sposób, aby osoby najslabiej pływające stały blisko brzegu, a te najlepiej pływające

bliżej wody. Następnie wystarczy mocno trzymać się za ręce, by wyciągnąć z wody ofiarę kąpieli, przekazując ją kolejnym osobom, aż do wydostania na brzeg.

Jeśli istnieje taka możliwość, trzeba podплыć do tonącego – łódką, kajakiem czy rowerem wodnym. Ale zawsze przodem – aby mieć ratowanego na widoku. Jeśli nie reaguje na komendy czy nie może się chwycić dziobu lub rufy łodzi, trzeba mu w tym pomóc – położyć się na piersiach na dnie łódki, przyciągnąć poszkodowanego jak najbliżej i, chwytając za ramiona, wciągnąć na pokład. Należy pamiętać, aby podczas takich działań samemu być ubranym w kamizelkę ratunkową.

## Pozycja horyzontalna i boczna

Jak postępować po wyciągnięciu ratowanej osoby na brzeg? W pierwszej kolejności należy się upewnić, że wynosimy poszkodowanego w pozycji horyzontalnej. Jeżeli jest nieprzytomny, trzeba udrożnić mu drogi oddechowe, sprawdzić czynności życiowe i – w razie takiej konieczności – zacząć resuscytację. Należy uciskać klatkę piersiową w następujący sposób: 30 uciśnień i 2 oddechy.

Jeśli poszkodowany stracił przytomność, ale zachowuje czynności życiowe, trzeba ułożyć go w pozycji bocznej, bo jest bezpieczniejsza dla zdrowia. Jeśli natomiast cały czas ma świadomość, co się z nim dzieje, należy położyć go na plecach i czekać na przyjazd pogotowia ratunkowego. Po ratownikach dzwoniśmy, wybierając numer 112.

## Pomoc po nieudanym skoku

Niezależnie, czy uratowany przed utonięciem jest przytomny, czy nie, warto zadbać, aby po wyjściu z wody się nie wyziębił i okryć go dwustronną folią NRC – srebrną warstwą do wewnątrz. Możemy ją znaleźć np. w samochodowej apteczce.

Może się zdarzyć, że ratowany doznał uszkodzenia odcinka szyjnego kręgosłupa przy skakaniu do wody na główkę. W takich sytuacjach bardzo ważne jest usztywnienie kontuzjowanej części ciała. Idealnym rozwiązaniem byłoby wydobycie poszkodowanego na desce ortopedycznej z unieruchomieniem głowy, jeżeli osoba jest przytomna, należy podtrzymywać ją w wodzie, umożliwiając oddychanie do czasu przybycia służb ratunkowych. Powstały w wodzie uraz kręgosłupa bardzo często pogłębia się w wyniku nieumiejętnego postępowania z poszkodowanym i nagłego wyjęcia go z wody. Uszkodzenia mogą być nieodwracalne. Sytuacja zmienia się w przypadku, kiedy poszkodowany nie oddycha, musimy wtedy podjąć resuscytację krążeniowo-oddechową (RKO), wydobyć osobę w sposób uniemożliwiający uraz wtórny kręgosłupa i pilnie rozpocząć RKO.

Najważniejsze, aby jak najszybciej powiadomić pogotowie ratunkowe. Podtopiona osoba narażona jest na różne powikłania chorobowe, np. groźne dla życia ciężkie zapalenie płuc.

To od naszej wiedzy, opanowania i rozsądku może zależeć podczas wakacji ludzkie życie. ●

# *PKN ORLEN otwiera polskim studentom najlepsze uczelnie świata*

*Studia magisterskie bądź doktoranckie na Harvardzie lub w Oxfordzie, a może w Yale lub na Uniwersytecie Stanforda? Z pewnością wielu zdolnych studentów o tym marzy, ale drogę na najlepsze światowe uczelnie zamykają im koszty czesnego.*

*Dzięki programowi Bona Fide (łac.: w dobrej wierze) realizowanemu przez Fundację ORLEN polscy studenci mogą uzyskać nawet 150 tys. zł dofinansowania na pokrycie kosztów studiów w jednej z 50 najlepszych uczelni świata*

**F**undacja ORLEN zakończyła 20 lipca br. nabór wniosków do trzeciej edycji programu Bona Fide. W dwóch dotychczasowych edycjach przyznano 12 stypendiów na łączną kwotę ponad 1,5 mln zł! Program Bona Fide ma unikatowy charakter. Oprócz tego, że jego oczywistymi beneficjentami są stypendyści zyskujący nie tylko możliwość kształcenia w jednej z najlepszych światowych uczelni, lecz także pewność zdobycia intratnych, war-

tościowych posad już na starcie swojej drogi zawodowej, to zyskuje także państwo polskie, które ma gwarancję pozyskania znakomicie wykształconego menedżera. To wszystko z powodu szczególnych zasad, jakimi rządzi się program.

Przede wszystkim stypendium przeznaczone jest dla polskich studentów studiów II (magisterskich) lub III (doktoranckich) stopnia, kształcących się na jednej z 50 zagranicznych szkół wyższych ujętych w Akademickim Rankingu





Uniwersytetów Świata (tzw. lista szanghajska – patrz ramka). Co istotne, po zakończeniu nauki za granicą stypendyści zobowiązują się do podjęcia pracy w Polsce w jednej ze spółek z udziałem skarbu państwa lub w administracji publicznej. Stypendium może być przeznaczone wyłącznie na pokrycie czynnego, obowiązującego w danym roku akademickim zgodnie z programem kształcenia wybranej uczelni, w wysokości nie wyższej niż 150 tys. zł netto, przy czym wysokość otrzymanego stypendium będzie adekwatna do minimalnego czasu, jaki kandydat będzie gotów przepracować w jednej ze spółek z udziałem skarbu państwa lub w administracji publicznej.

Gotowość do pracy liczona jest w następujący sposób: w wymiarze min. 12 miesięcy – można wnioskować o stypendium w wysokości 150 tys. zł, w wymiarze min. 9 miesięcy – do 100 tys. zł, w wymiarze min. 6 miesięcy – do 50 tys. zł.

O stypendia mogą się ubiegać osoby posiadające obywatelstwo polskie. Program Bona Fide umożliwia wybór kierunków studiów, jakie można podjąć, ubiegając się o dofinansowanie. Są to: administracja publiczna, zarządzanie w sektorze publicznym, ekonomia, stosunki międzynarodowe, politologia, prawo, bezpieczeństwo wewnętrzne lub kierunki pokrewne. Stypendyści muszą także zadeklarować chęć powrotu do Polski nie później niż dwa lata po ukończeniu studiów. Jednak w sytuacji gdy po ukończeniu studiów stypendysta podejmie pracę lub staż w zagranicznych instytucjach administracji publicznej lub organizacji międzynarodowej i udokumentuje ten fakt, okres ten może zostać wydłużony do czterech lat.

– Dotychczasowe dwie edycje programu Bona Fide utwierdziły nas w przekonaniu, że warto kontynuować ten projekt. Z dumą obserwujemy rozwój absolwentów programu. Znaleźli zatrudnienie w wiodących polskich firmach i z powodzeniem wykorzystują wiedzę zdobytą na zagranicznych uczelniach – mówi Marta Soluch, prezes Fundacji ORLEN. – Bona Fide to unikatowa propozycja na rynku stypendialnym. Dążymy do tego, aby wspierać coraz więcej polskich studentów, dlatego zapraszamy inne fundacje korporacyjne do włączenia się w tworzenie tego wyjątkowego programu – dodaje Marta Soluch.

Kwalifikacja do programu jest dwuetapowa. W pierwszym kandydaci wypełniają i przysyłają komplet dokumentów. Następnie z osobami zakwalifikowanymi do drugiego etapu przeprowadzone są rozmowy indywidualne. Na ich podstawie Fundacja ORLEN wylania stypendystów.

Program Bona Fide można z pewnością nazwać unikatowym projektem w skali kraju. Jego celem jest objęcie mecenatem osób, które w przyszłości mogą swoją wiedzę i doświadczenie na zagranicznych uczelniach wykorzystać do budowania siły krajowej gospodarki.

Partnerami programu w edycji 2020 zostały cztery fundacje korporacyjne: oprócz Fundacji ORLEN, także Fundacja BKG im. J.K. Steczkowskiego, Fundacja Energa oraz Fundacja Lotos.

## Tu możesz studiować dzięki stypendium z Bona Fide

Akademicki Ranking Uniwersytetów Świata – tzw. lista szanghajska – pierwsze 50 uczelni

1. Harvard University
2. Stanford University
3. University of Cambridge
4. Massachusetts Institute of Technology
5. University of California, Berkeley
6. Princeton University
7. University of Oxford
8. Columbia University
9. California Institute of Technology
10. University of Chicago
11. University of California, Los Angeles
12. Yale University
13. Cornell University
14. University of Washington
15. University College London
16. Johns Hopkins University
17. University of Pennsylvania
18. University of California, San Diego
19. Swiss Federal Institute of Technology Zurich
20. University of California, San Francisco
21. University of Michigan-Ann Arbor
22. Washington University in St. Louis
23. Imperial College London
24. University of Toronto
25. The University of Tokyo
26. University of Copenhagen
27. University of Wisconsin – Madison
28. Duke University
29. Northwestern University
30. New York University
31. The University of Edinburgh
32. Kyoto University
33. The University of Manchester
34. University of North Carolina at Chapel Hill
35. Rockefeller University
36. University of British Columbia
37. University of Paris-Sud (Paris 11)
38. Karolinska Institute
39. University of Colorado at Boulder
40. University of Illinois at Urbana-Champaign
41. The University of Melbourne
42. University of Minnesota, Twin Cities
43. Tsinghua University
44. Sorbonne University
45. The University of Texas at Austin
46. University of Maryland, College Park
47. Heidelberg University
48. University of California, Santa Barbara
49. The University of Texas Southwestern Medical Center at Dallas
50. Utrecht University



Materiał powstał w współpracy z

**ORLEN**



## *Sieć 100-procentowo bezpieczna to sieć bez użytkowników – czy możemy przesadzić z wymaganiami dla komórkowych sieci 5G?*

*Zapytany, czy chcę się czuć bezpiecznie, bez wahania odpowiadam:  
tak, ale gdy pytający dodaje, że muszę zamknąć się w bunkrze i zdać na to, że  
zapewni mi środki do życia i nie wyjdę na zewnątrz, odpowiem zdecydowanie: nie*

**C**i, którzy obiecują nam bezpieczeństwo, zazwyczaj nie mówią, ile wyrzeczeń i pieniędzy będzie to kosztować. Nie mówią też, że obietnic najzwyczajniej nie spełnią. Bo w dynamicznym świecie, w którym codzienność nasza i naszych rodzin zależy od ogromnej liczby okoliczności, bezpieczeństwa nie można powierzyć guru, dlatego że na oko wygląda dobrze albo w wyniku emocji ufamy mu bardziej niż innym. Bezpieczeństwo trzeba kalkulować chłodno, rozumem, w oparciu o zamierzone cele, ale nigdy nie powinno się ono stać celem samym w sobie.

Dwa lata po 11 września 2001 r., gdy dwa porwane samoloty pasażerskie zburzyły wieże World Trade Center, trzeci spadł na Pentagon, a czwarty tylko dzięki bohaterstwu załogi i pasażerów nie wbił się w Białą Dom lub Kapitol, Bruce Schneier, światowej sławy amerykański ekspert od cyberbezpieczeństwa, w książce „Beyond Fear” zaleca zszokowanym Amerykanom „wyjście

poza strach”. Twierdzi, że cena złudnego poczucia bezpieczeństwa nie jest mierzona liczbą zer, które znikają z naszych kont bankowych, ale skalą wolności i swobód obywatelskich, z jakich musimy rezygnować. W eseju z 2009 r. „Beyond Security Theater” dostajemy drugą ważną wskazówkę: należy „odejść od tych środków bezpieczeństwa, które dobrze wyglądają w TV, na rzecz tych, które rzeczywiście działają”.

Obserwując publiczną debatę dot. bezpieczeństwa telefonii komórkowej piątej generacji (5G), odnoszę wrażenie, że dominują pomysły, które dobrze wyglądają tylko w telewizji i zamiast chłodnej analizy faktów mamy wymianę emocjonalnych opinii.

Profesjonalizm wymaga, aby teraz krótko wyjaśnić, czym jest sieć 5G. To naturalna ewolucja standardu opracowanego w latach 80. dla analogowej telefonii ruchomej (1G), który stał się cyfrowo bogatszy o SMS w 1991 r. (2G), aby w XXI w. zyskać szybką transmisję

danych i dostęp do internetu (do 28 Mb/s) i rozpędzić się w 2009 r. do 150 Mb/s (4G-LTE). Głównym zadaniem wprowadzanej po 10 latach aktualizacji do 5G jest zaspokojenie wzrostu użycia internetu, głównie multimedialnego. Dlatego sieć 5G względem 4G nie tylko znacznie przyspiesza internet, abyśmy mogli korzystać z transmisji wideo wysokiej rozdzielczości, pracować zdalnie i korzystać ze zdalnej edukacji (w założeniach aż do 20 Gb/s), lecz także pozwala na równoczesną pracę 10 razy większej liczby urządzeń na tym samym terenie – do 1 mln/km kw., co też wydaje się naturalne, jak uświadomimy sobie, że poza telefonem coraz więcej osób ma tablet, modem, alarm, windę czy bramę podłączone do internetu. Trzecia korzyść z 5G będzie dla Kowalskiego mniej widoczna (nie dotyczy graczy komputerowych ani giełdowych!). Będzie to zmniejszenie opóźnień w transmisji w części radiowej z 10 milisekund w sieciach 4G do 1 milisekundy w 5G.



Cecha ta otworzy jednak przestrzeń dla innowacji w medycynie, monitoringu czy transporcie.

Zasadniczo będzie więc szybciej, więcej i w okamgnieniu. Skąd więc afery o bezpieczeństwo? Czy przez 25 lat rozwoju sieci telekomunikacyjnych w Polsce, przy tak intensywnej konkurencji operatorów, że Polacy cieszą się niskimi cenami telefonii komórkowej i mobilnego internetu, ujawniono zagrożenia, które wymagają ingerencji prawodawcy? Moje 20-letnie doświadczenie prawnika praktyka, zajmującego się telekomunikacją bezprzewodową w sektorze publicznym i prywatnym, pozwala odpowiedzialnie napisać, że nic takiego się nie wydarzyło. W polskich sieciach telekomunikacyjnych nie doszło w tym czasie do naruszenia bezpieczeństwa, które podważyłoby zaufanie do sposobu budowania sieci komórkowych przez przedsiębiorców telekomunikacyjnych. Operatorzy ci dzięki samoregulacji, w tym akredytacji i certyfikacji w ramach GSM Association i dzięki własnym wewnętrznym procedurom, wybierali dostawców komponentów swoich sieci, utrzymując ustawowe standardy usług: ciągłości i bezpieczeństwa, w tym ochrony tajemnicy telekomunikacyjnej.

Skoro mamy wysokiej jakości dostęp do internetu i telefonii mobilnej w przystępnej cenie, a środki bezpieczeństwa, niewidoczne w telewizji, są efektywne i dobrze działają, to skąd pomysły, aby dla sieci 5G wprowadzić regulacje szczególne i mówić przedsiębiorcom telekomunikacyjnym, jak rozwijać sieci?

Skrajnym pomysłem w debacie publicznej były Listy wykluczonych dostawców, którym nie można ufać, bo... mają centralę w niewłaściwym kraju. Niebezpieczne, że pomysł pojawił się bez analizy jego legalności w świetle prawa krajowego (to można zmienić), ale też bez analizy zgodności z wiążącymi Polskę umowami międzynarodowymi (jak porozumienie o wolnym handlu GATT). W mojej opinii pomysł ten wyglądał dobrze tylko w TV.

Kolejnym nietrafionym postulatem była „dywersyfikacja dostawców”. Droga do bezpieczeństwa 5G miała więc przez miks rozwiązań od różnych producentów. Skutek mógłby jednak być przeciwny. Rozpoznawana przez

specjalistów od cyberbezpieczeństwa MITRE – organizacja badawcza finansowana przez rząd USA, w raporcie technicznym ze stycznia 2017 r. „Cyber Resiliency Design Principles” wskazuje, że dywersyfikacja, mimo potencjału poprawy odporności systemów, może rodzić inne poważne problemy: 1) zwiększa tzw. powierzchnię ataku, bo im więcej różnych dostawców, tym więcej potencjalnych błędów i miejsc ataku; 2) zwiększa wymagania wobec najsłabszemu ogniwa – człowieka, czyli programistów, administratorów, serwisantów, i użytkowników, zmuszając ich do obsługi wielu różnych interfejsów, co zwiększa koszty i liczbę szkoleń.

Dywersyfikacja dostawców opisywana była na poziomie kompletnych urządzeń: nadajników czy rdzenia sieci (core). Jednak w tym ujęciu jest ona pozorna, bo pomija komponenty używane w produkcji sprzętu, a te są często wspólne u różnych dostawców. Dotyczy to też oprogramowania, np. sterowników. Mamy więc propozycję, która wygląda dobrze w TV, traci w rzeczywistości. Na szczęście w rozporządzeniu ministra cyfryzacji z końca czerwca zwyciężyło podejście rozsądne i postulat „dywersyfikacji” nie jest obowiązkowy.

Rozmowa o bezpieczeństwie nie ma sensu bez opisu tego, co chcemy chronić. Do przesyłania danych ważnych dla bezpieczeństwa kraju istnieją specjalne sieci wojskowe i służb takich jak policja czy straż graniczna. Wymagania dotyczące ich bezpieczeństwa są wyższe niż dla sieci publicznych. Wyrównanie tych wymagań jest tak nieracjonalne jak wyposażanie naszych mieszkań w szafy pancerne zamiast szafy na ubrania. To dobry przykład zabezpieczeń nieadekwatnych do zadań i celów. Ale co jeśli planuję wykorzystanie sieci publicznej do oferowania usługi wymagającej ponadprzeciętnej jakości czy bezpieczeństwa? Nieracjonalne byłoby, aby taka potrzeba skutkowałą przebudową ogólnopolskiej sieci. Skorzystam wtedy z prostszych rozwiązań: zapewnię szyfrowanie mojej usługi (np. jak w usługach bankowości elektronicznej) i zagwarantuję dwóch niezależnych dostawców (np. wkładając dwie karty SIM do telefonu lub używając łącza stacjonarnego i jego bezprzewodowego backupu).

Jak dobrać odpowiednie środki bezpieczeństwa do zasobów chronionych? Nie można tworzyć niezasadnych ograniczeń: naszych wolności (np. swobody prowadzenia działalności gospodarczej, w tym wyboru kontrahenta), wolnego rynku czy konkurencji. Nie można wprowadzać zasad, które nadmiernie ograniczą wygodę użytkownika (dostępność usługi), bo zasady będą obchodzone, tak jak skomplikowane reguły tworzenia haseł i ich częste zmiany skutkują żółtymi karteczkami na monitorach. Dopasowane zasady bezpieczeństwa nie będą generowały nadmiernych kosztów, w których wyniku nasz dostęp do usług mógłby się stać utrudniony. Ocena kosztów zabezpieczeń w kontekście dostępności nowych usług dla każdego Polaka jest szczególnie ważna w czasach nadchodzącej głębokiej recesji. Myśląc o innowacyjnych usługach w sieciach 5G, nie uczynimy niedostępnymi cenowo tych podstawowych: telefonii i dostępu do internetu, bo ich niezbędność dla każdego z nas pokazał czas pandemii.

W kwestii bezpieczeństwa 5G Polska powinna pracować z innymi innowacyjnymi krajami Europy (np. Niemcy, Francja, Szwecja, Hiszpania, Szwajcaria, Austria), szukając wspólnych, zharmonizowanych standardów i otwartych procesów certyfikacji. Wykluczanie kogokolwiek a priori, np. z uwagi na kraj pochodzenia, nie zapewni realnego bezpieczeństwa, ale ograniczy konkurencyjność i stworzy dodatkowe ryzyko. Wyższe koszty nowych technologii wpłyną na ich dostępność. Zamiast równych szans będziemy mieli rozwój wyspowy i korzyści tylko dla tych, których stać na wyższe koszty nadmiernej regulacji. Mam nadzieję, że ten czarny scenariusz się nie spełni, a administracja zaufa, że polscy operatorzy poradzą sobie z bezpieczeństwem 5G, tak jak przez ostatnich 25 lat z 2, 3 i 4G. Dzięki temu będziemy mieli bezpieczne i tanie usługi, a korzyści z 5G nie będą tylko dla wybranych. 

**Mariusz Busiło,**  
prawnik ds. telekomunikacji  
i nowych technologii

*Tekst powstał we współpracy  
z partnerami: Huawei, Fundacja  
DigitalPoland*



# Filmowa kuchnia z pasją

**W**spaniale jest tworzyć coś, co za każdym razem wychodzi zupełnie inaczej. Coś, nad czym do końca nie panujemy” – mówi do kamery Maciej Ślesicki, filmowiec, reżyser, wykładowca, współzałożyciel Warszawskiej Szkoły Filmowej, tata rezolutnej Julki, a także świetnie obeznany z chińską kuchnią smakosz i praktyk. Człowiek z wiedzą i pasją (jak się okazuje także kulinarną) oraz umiejętnością kontaktu ze słuchaczem w tym przypadku – z konieczności – znajdującym się po drugiej stronie ekranu. Ponadgodzinne nagranie „Kuchnia chińska/Maciej Ślesicki”, które można znaleźć na YouTube, nie powstałoby, gdyby nie przymusowa izolacja, jakiej wszyscy doświadczyliśmy.

Zamknięta WSF, puste sale, ograniczona drastycznie praca ze studentami sprawiły, że Maciej Ślesicki (reżyser m.in. filmów „Sara” i „Tato”, w których zagrał Bogusław Linda, współzałożyciel szkoły) sięgnął do tego, co bliskie i jednocześnie dostępne. Rozstawił cztery kamery we własnej kuchni i stanął przed nimi (a także przed obiektywem aparatu dzierżonego przez jego 10-letnią córkę Julkę), by cho-

ciaż w ten sposób spotkać się ze studentami, pokazać im cząstkę kuchni filmowej, dzięki której mógł przygotować wyjątkowy, przyspieszony, ale bardzo treściwy kurs kuchni chińskiej.

Materiał, w ciągu którego efekt Pawłowa wywołuje kilka wykonanych przed kamerą potraw, z powodzeniem można byłoby podzielić na odrębne, dynamicznie zmontowane kulinarne filmiki. Jednak w miarę oglądania, wydłużona forma – z naturalnie, niespiesznie rozwijającą się narracją – staje się walorem nagrania. To już nie tylko prezentacja kulinarnej sztuki, lecz zaproszenie do prywatnej przestrzeni, podzielenie się pasją i wiedzą praktyczną (łącznie ze sprawdzonymi kulinarnymi trickami); przeprowadzenie przez kolejne etapy przygotowania dań (również te najbardziej podstawowe), by doprowadzić do finałowej konkluzji, że z gotowaniem jest jak z robieniem filmów. Wszyscy się starają, mają dobre składniki, a raz wyjdzie coś dobrego, a raz nie. Tymczasem najważniejsze – i w kuchni, i na ekranie – jest to, żeby „było dobre”.



Co pozwala uzyskać taki efekt w chińskich potrawach? W dużej mierze baza, stałe elementy. Poza używanymi prawie do każdego dania: siekanym czosnkiem i imbirem, dużą ilością szczypioru, a także sosami: sojowym, ostrygowym, chilli... Kluczowy i dodający smakowej głębi jest bulion/rosół. „Najpierw nastawcie bulion – mówi reżyser. – I dajcie mu czas...”. Podany w filmie przepis na bulion na żeberkach przedstawiamy poniżej.

Maciej Ślesicki zdradza jeszcze studentom (ale nie tylko im), jak zrobić: ogórki chińskie, polędwicę z czosnkiem, żeberka w sosie słodko-ostro-kwaśnym, kurczaka z ananasem (z rozszerzeniem przepisu na krewetki, kaczkę, wieprzowinę), bakłażany po syczuańsku oraz „ukochane danie mojej córeczki”, czyli kurczaka gong bao.

Przy okazji wprowadzania do chińskiej kuchni reżyser podpowiada, jak m.in. przygotować napój stawiający na nogi każdego przeziębionego (posiekany imbir i sok z całej cytryny trafia do herbaty, dodatkowo wzmocnionej odrobiną wódki) czy domowym sposobem zrobić olej imbirowo-cebulowy (wystarczy zwykły olej, najlepiej sojowy, do tego imbir i cebula; podgrzewa się to tak długo, aż zacznie pachnieć i powstaje wspaniały olej do aromatyzowania potraw).

Smaczków dodają też takie komentarze: „Ujęcia z góry bardzo nam pomagają, więc ustalmy, że to będzie w walorze kina artystycznego”.

**Jolanta Gajda-Zadworna**

## Bulion na żeberkach

**Wykonanie:** Mięso, które ma kostkę, zawsze jest wspaniałe; wszystko, co przy kości jest najlepsze (można to danie robić z boczkiem lub jakimkolwiek innym mięsem). Żeberka pokroić wzdłuż kostek, wrzucić do garnka, dołożyć do tego trochę warzyw – kawałek marchewki, pietruszki, pora, cebulę. I jeszcze kilka ząbków zgniecionego czosnku, i kawałek imbiru. A teraz będzie clou programu: laska cynamonu (cała lub pół). Da fantastyczny orientalny smak. Trzeba jeszcze dorzucić (i o tym nie zapominać) kilka gwiazdek anyżu.

Na koniec sól, pieprz (nie żałujcie). Dobrze jest też dodać przyprawę „5 smaków” (mała albo trochę większa łyżeczka). Na koniec warto, chociaż nie ma takiej konieczności, dolać trochę sosu sojowego (łycha do tej zupy się przyda). Wszystko to pięknie zamieszać i odstawić na palnik. Damy najpierw ostry ogień, niech się zagotuje, a potem – to ważne – niech długo (minimum dwie godziny, ale oczywiście im dłużej, tym lepiej) pyrką na małym ogniu. Zaczynajcie gotowanie od tego. Nastawcie bulion. Mięso z takiego bulionu posłuży potem do przygotowania pysznego dania.





## Czas na kwas

ANNA MONICKA

**S**zukałam ostatnio odpowiedzi na pytanie, jak jedzeniem wzmocnić odporność przed jesienią, kiedy zaatakuje nas jak co roku grypa, a koronawirus wciąż będzie miał się dobrze. Takie oto porady dla pacjentów znalazłam na stronie szpitala w Wołominie. Trzeba jeść: warzywa i owoce, zwłaszcza te zawierające dużo witaminy C i beta-karotenu: marchew, paprykę, brukselki, brokuły, morele, porzeczki; cebulę i czosnek, bo mają związki o działaniu bakteriobójczym i grzybobójczym; witaminy D3 i kwasy omega 3, czyli tłuste morskie ryby, olej lniany i rzepakowy. Warto sięgać po produkty bogate w cynk (czerwone mięso, fasole, orzechy, pełnoziarniste pieczywo i makarony), który chroni nas przed wolnymi rodnikami i uczestniczy w dojrzewaniu i funkcjonowaniu limfocytów T, walczących z atakującymi nasz organizm wirusami, grzybami, toksynami, bakteriami, zanieczyszczeniami. Obrazowo tłumaczy to dietetyk mgr inż. Ewa Bielska-Szilk: – Każdego dnia człowiek produkuje około 15 mld limfocytów. Większość z nich żyje krótko, ale walecznie. Żadna z wojen toczących się kiedykolwiek na ziemi nie przyniosła tylu ofiar, ile pada codziennie w boju toczonym przez ludzki organizm. Zachęca także do jedzenia miodów (bo chronią przed chorobami układu oddechowego) i kasz (mają witaminy z grupy B, wzmacniają i pomagają leczyć przeziębienia).

Wreszcie – jogurty i kefir, bo są bogate w bakterie fermentacji mlekowej, które hamują rozwój patogenów, a pobudzają wzrost korzystnej mikroflory jelitowej, zwiększającej zdolność obrony immunologicznej.

I koniecznie kiszonki. – Jedząc je, rozkładamy cukry proste do kwasu mlekowego, który stwarza idealne warunki do rozwoju korzystnych bakterii jelitowych. Szczepy probiotyczne wytwarzają podczas fermentacji witaminę C. Kiszonki zawierają jej o wiele więcej niż produkt surowy – tłumaczy dietetyczka.

Nie ma się co zastanawiać – trzeba od zaraz zacząć kisić w domu kapustę, buraki i ogórki. Z dnia na dzień odporności nie zbudujemy. Można tak samo robić kalafiory, brukselki, brokuły, rzodkiewki. Wychodzą pyszne. Dawniej w każdym wiejskim domu był hodowany kwas buraczany. Naturalnie ukiszony, a nie podlewany octem.

Jak zrobić taki kwas? Nic prostszego: wkładamy do wyparzonego słoja koper, chrzan, dużo czosnku i pokrojonych w plastry buraków. Zalewamy przegotowaną i ostudzoną wodą z solą (łyżka na liter), obciążamy warzywa, żeby nie wystawały, bo zaczną pleśnieć. To wszystko. Czekamy dwa-trzy dni (jest ciepło, więc idzie to szybko) i możemy popijać nasz kwas.

## Era wikliny



PRZEMYSŁAW BARSZCZ

**J**ednym z podstawowych zagadnień w wyżywieniu ludzkości od zawsze było pytanie: jak zapakować pożywienie? Obecnie zdecydowaną większość produktów pakuje się w opakowania z tworzyw sztucznych, które umownie można nazwać plastikiem. Niejednokrotnie stosunek ilości plastiku do zapakowanej w niego porcji jedzenia jest zatrważający. Serek, wystarczający do posmarowania kilku kanapek, wymaga pojemnika z tworzywa sztucznego. Kilka zaledwie plasterów szynki opakowanych jest w niemal równą im ilość plastiku. Porcja borówek – w plastikowym pudełku, woda mineralna w plastikowej butelce etc., etc. Wszystko to na koniec wrzucone do plastikowej torby na zakupy.

Jeszcze do niedawna powszechnym materiałem do pakowania pożywienia był papier. Zarówno jednak trwający obecnie okres „plastikowy”, jak i wcześniejszy „papierowy”, są tylko krótkim epizodem w porównaniu z trwającą tysiące lat erą wikliny. Erą, która wcale się jeszcze nie zakończyła.

Wypleciony z giętkich pędów kosz – trudno o rzecz bardziej wszechstronną i przydatną. Nie bez powodu plecione kosze były jednymi z pierwszych przedmiotów, jakie zrobił na bezludnej wyspie Robinson Crusoe.

Na ziemiach, z których uformowała się Polska, a także na terenach okolicznych, podstawowym surowcem do wyplatania tradycyjnych koszy była i jest wiklina, czyli kilka gatunków wierzb o giętkich pędach, które odpowiednio przygotowane mogą się zmienić we wprawnych rękach w niezwykle uniwersalne pojemniki. W koszu można przenosić wszystko to, co się znajdzie, zbierze lub upoluje. W przeciwieństwie do pojemników i toreb plastikowych w przewiewnej wiklinie żywność się nie zaparza i dłużej zachowuje świeżość, a także, dzięki sztywności kosza, nie ulega zgnieceniu. Kosz można nieść, wygodnie na chwilę postawić lub odłożyć na dłużej na półkę spiżarni.

Pośród innych zalet zadziwiająca jest trwałość wiklinowych wyrobów – niedawno odnaleziono w jeziorze Lednica wiklinowy wiecierz do łapania ryb (to kolejne, ważne zastosowanie tego surowca), który wypleciony został w IX–X w.

Obecnie centrami polskiego wikliniarstwa są wielkopolski Nowy Tomyśl, podkarpacki Lubaczów, a przede wszystkim rejon Lasów Janowskich z pięknie opisanym w Trylogii Rudnikiem nad Sanem.



**WOJCIECH RESZCZYŃSKI**

# Wielka ulga i radość

**W**reszcie koniec nerwowego gdybania. Wielka ulga i radość. I ta niedawna piękna uroczystość na Zamku Królewskim w Warszawie zorganizowana przez Państwową Komisję Wyborczą. Wręczenie państwowego dokumentu poświadczającego zwycięstwo Andrzeja Dudy w wyborach prezydenckich. I kolejna wielka ulga, że w Brukseli nie udało się wprowadzić bezpośredniego mechanizmu powiązania funduszy europejskich z kwestią tzw. praworządności. To zasługa polskiego premiera i chyba premiera Węgier Viktora Orbána wyraźnie zafascynowanego Mateuszem Morawieckim. Same dobre wieści, tak długo oczekiwane i – co chyba nikogo nie dziwi – nie zmieniły one „narracji” totalnej opozycji. Nie jest w stanie wyjść z zastawionej na siebie samą pułapki matni, oporu, negacji, kłamstwa i manipulacji, tego wszystkiego, o co oskarża od pięciu lat Zjednoczoną Prawicę i prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego. I to jest problem współczesnej Polski. Czy rozwiąże go szybka dekoncentracja mediów? Oby. Trzeba spróbować.

Wbieżającej powyborczej publicystyce zbyt mało oczywistości, że o zwycięstwie Andrzeja Dudy zdecydował przede wszystkim on sam. Swoją niebywałą energią, uporem, zdecydowaniem, siłą przekonywania, osobistym urokiem. Pod koniec kampanii ustosunkował się do spraw najtrudniejszych, np. do uchwały Kongresu USA, zwanej w skrócie uchwałą nr 447. Sądzę, że mogło to mieć wpływ na tych zwolenników Konfederacji, których od miesięcy straszono żydowskim spiskiem wobec Polski. Mielibyśmy stracić miliardy dolarów, wypłacając organizacjom żydowskim odszkodowania za bezspadkowe mienie pozostawione po wojnie w Polsce. Pamiętam, że kiedy powiedziałem w jednym z wywiadów dla Mediów Narodowych, że jest to niedorzeczne, spadła na mnie gwałtowna fala krytyki ze strony odbiorców tej internetowej telewizji. Andrzej Duda potwierdził, że za jego kadencji nic takiego katastroficznego stać się nie może.

Zapewnienia utrzymania wszystkich reform społecznych, powstrzymania fali gender, dzięki Karcie rodziny, było oczekiwane i mogło wpłynąć na ostateczny wynik wyborów, o którym przesądziły jednak, powtarzam, determinacja, ponadludzka praca i nadzwyczajna witalność Andrzeja Dudy. Jest to pierwszy prezydent RP, który może powiedzieć, że sam sobie przedłużył elekcję, sam sobie zawdzięcza ostateczne zwycięstwo.

A niewiele brakowało. Opozycja była przekonana o swoim sukcesie nawet wtedy, kiedy podano wyniki wyborów z 99 proc. komisji obwodowych. Rafał Trzaskowski wstrzymał się z gratulacjami dla Andrzeja Dudy, licząc na to, że w ciągu nocy dojdą wyniki

z Warszawy i z zagranicy i ostateczny wynik ulegnie zmianie. Jego małżonka już snuła dla siebie plany pierwszej damy, polemizując z modelem żony prezydenta, jaki godnie prezentuje Agata Duda. Bogu dziękować, że nic z tego nie wyszło. Mielibyśmy bowiem prawdziwą „kupę serducha”, jak wyraziła się Małgorzata Trzaskowska na jednym z wieców wyborczych. Inna rzecz, że pani Trzaskowska jako żona prezydenta Warszawy nie wykazała się dotąd żadną pożyteczną działalnością. A jako pierwsza dama stolicy mogłaby zadbać o estetykę miasta, o sensowne zorganizowanie czasu dla młodzieży, o przyjazne rozwiązania architektoniczne dla osób niepełnosprawnych, o poziom repertuaru w stołecznych teatrach itd. W końcu nie samym LGBT człowiek żyje...

Wciąż wielką zagadką pozostaje tak wielkie poparcie dla Rafała Trzaskowskiego. Bo z jednej strony trzeba było ciężko pracować na sukces, z drugiej, którą reprezentował wiceszef Platformy Obywatelskiej, należało jedynie zaciekle negocjować PiS i walczyć słownie z Jarosławem Kaczyńskim. Niepotrzebny był program wyborczy, niepotrzebne były nawet wyborcze obietnice. Wystarczyło nasilić nienawiść wobec Zjednoczonej Prawicy, aby osiągnąć tylko o 420 tys. głosów gorszy wynik od Andrzeja Dudy.

Jak to możliwe, że mieszkańcom stolicy nie przeszkadza byle jaki prezydent miasta? Jak to możliwe, że nie oczekuje się od niego udziału w uroczystościach państwowych i okolicznościowych imprezach? Trzaskowski nigdy nie był na mszy smoleńskiej, nie śpiewał z warszawiakami powstańczych pieśni. Ostentacyjnie nie uczestniczył w święcie Wojska Polskiego, wybierając się w tym czasie na zakupy. Nie tylko, że nie był, jak prezydent Andrzej Duda, na Marszu Niepodległości 11 listopada, lecz jeszcze jego uczestników oskarżał o faszyzm. I ktoś taki mógłby zostać prezydentem Rzeczypospolitej, zwierzchnikiem

Sił Zbrojnych, pierwszym obywatelem RP. Mógłby, niewiele brakowało, gdyż poparło go ponad 10 mln wyborców zadowolonych słownymi banałami, kiepskimi aluzjami i momentami nadpobudliwością, wykazującą „odloty” Trzaskowskiego jak podczas jego wieczornego spotkania ze strażakami w Aleksandrowie Łódzkim. Tak mówił do swoich oponentów: „Jak już zaczniemy odbudowywać, to sami pójdziemy do nich, do tych okopów i wyciągniemy ich z tych okopów. Powiemy – zobaczcie słońce świeci, nic się nie dzieje. Nie ma Niemców. Nie ma Niemców, jesteśmy sami my”.



[www.wojciechreszczyński.pl](http://www.wojciechreszczyński.pl)





## Tarcza Finansowa PFR – złożź wniosek w swoim banku tylko do końca lipca

We współpracy z 18 bankami komercyjnymi i większością banków spółdzielczych PFR uruchomił Tarczę Finansową – program prostych i korzystnych subwencji dla mikro, małych i średnich firm.

Tarcza Finansowa PFR to nowy program pomocowy w ramach Tarczy Antykryzysowej przyjętej przez rząd Premiera Mateusza Morawieckiego, skierowany do ponad 670 tys. polskich przedsiębiorstw, które ucierpiały wskutek pandemii koronawirusa.

Do dziś z Tarczy skorzystało ponad  
**328 tys. przedsiębiorstw**  
z całej Polski, zatrudniających ponad  
**3 mln pracowników.**

Otrzymały one do tej pory wsparcie w postaci subwencji finansowych na łączną kwotę:

**58,5 mld zł.**



**Tarcza**  
Antykryzysowa

Wniosek o Tarczę Finansową PFR złożysz poprzez bankowość elektroniczną, bez opłat i prowizji oraz dołączania zaświadczeń – tylko na podstawie oświadczeń. Pierwsza ratę subwencji spłacisz dopiero po roku.

**Wejdź na stronę**  
**[www.pfr.pl/tarcza](http://www.pfr.pl/tarcza)**

zapoznaj się z zasadami programu i sprawdź jak Tarcza Finansowa PFR może pomóc Twojemu biznesowi.

Tarcza Finansowa PFR jest realizowana przez Polski Fundusz Rozwoju S.A.

**PFR. Inwestycje dla Polski**

## Protesty dla dobra Polski

**P**odczas rozmów ze swoimi znajomymi z osiedla zauważyłem, że dość sceptycznie patrzą oni na powyborczą zapowiedź Rafała Trzaskowskiego o powstaniu ruchu obywatelskiego. Wątpili, czy uda mu się stworzyć ruch z tej mocy społecznej, jaka ujawniła się w kampanii wyborczej. Z tej wielkiej energii, o której mówił, że trzeba ją przetworzyć na paliwo, które pozwoli na pokonanie PiS, niszczącego Polskę i cały dorobek ćwierćwiecza.

To przykre, co powiem. Trzeba się pogodzić, że w każdym środowisku znajdują się zawodowi mal-kontenci. Nigdy z niczego niezadowoleni. Wieczni sceptycy. Tylko dlaczego tak wielu ich zamieszkuje na moim osiedlu? Czyżby na ich stosunek do nowych idei rzutowało to, iż w większości są nimi ludzie klasy niższej średniej? (lower-middle class). Oczywiście, nie pytam nawet, na kogo głosowali. Wiadomo z góry.

Jak wszyscy oni się myślą, świadczy niedawne spotkanie z jednym ze sztabowców kampanii Rafała Trzaskowskiego. Jest nim znany polityk, proszący nas, aby nie kolportować jego nazwiska. Obecnych było kilkadziesiąt.



**Jerzy  
Jachowicz**

– Rozumiem, że mam do czynienia z rekomendowanymi przez naszą partię mężami zaufania w ostatnich wyborach prezydenckich – zawiesił głos.

Odpowiedziało mu gromkie zbiorowe: – Tak.

– To dobrze. Ponieważ mamy ogromnej wagi prośbę. Chcielibyśmy, abyście państwo kontynuowali swoją pomoc dla naszej partii. Dla dobra Polski. Chodzi o to, abyśmy wspólnie zgromadzili jak największą liczbę protestów, które przekażemy do Sądu Najwyższego. Każdy z państwa powinien wrócić pamięcią do wyborczej niedzieli, wylapać najdrobniejsze nawet uchybienia i sporządzić raport.

Zdaję sobie sprawę, że niektórzy z was zapytają, po co gromadzić protesty, jeśli jest pewne, że sąd uzna wynik wyborów za ważny. Zgoda. Ale informacja o liczbie protestów pójdzie w świat. To może być sygnał, że obecna władza podporządkowała sobie sądy, a więc prezydent nie jest w pełni legalnie wybrany. To będzie efekt państwa poświęcenia. Jednocześnie staniecie się fundamentem, od którego rozpoczniemy budowę ruchu obywatelskiego – zachęcał.

### CO MNIE NADAL ZADZIWIŁA

## Wybory... i po wyborach

**J**esteśmy już po najdłuższych wyborach w Polsce – wyborach prezydenta najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Nikt się nie zatrzał, otwierając lub zamykając głosy korespondencyjnie. Nikt nie zasłabł, wrzucając swój głos do urny. PKW podała wyniki wyborów. Zwyciężył ubiegający się o drugą kadencję pan Andrzej Duda.

12 lipca, po ogłoszeniu nieoficjalnych wyników wyborów, oglądaliśmy obrazki z dwóch komitetów wyborczych. Obaj konkurenci do prezydentury z małżonkami i rodziną otoczeni są wyborcami i sympatykami. To jednak różne obrazki. Ten, który wygrał, wśród białoczerwonych flag – radosny, dziękujący serdecznie wszystkim, którzy oddawali swój głos w różny sposób, dziękujący tym, którzy pomagali w kampanii, ale i gratulujący kontrkandydatowi wspaniałego wyniku. Jest też dla niego zaproszenie na godz. 23 do Pałacu Prezydenckiego, by podać sobie rękę. Zabierają głos dwie piękne, ubrane na białą, panie – pierwsza dama pani Agata i córka prezydencka panna Kinga. Mówią o konieczności pojednania narodowego. O wspólnej pracy dla ojczyzny, dla Polski. Są uśmiechnięte, radosne.

Jakże inny obrazek widzę w Komitecie prezydenta Warszawy na urlopie – pana Rafała Trzaskowskiego.



**Katarzyna  
Łaniewska**

Nie widziałam tam białoczerwonych flag. Tak, niebieska, europejska z gwiazdami znalazła się w połowie przemawiania. Dużo było natomiast osób, które trzymały palce złożone w literę V symbolizującą zwycięstwo. Mowa cały czas była o tym, że w sumie to oni zwyciężyli, bo jeszcze nie ma wyników. Nie przyjął pan Trzaskowski zaproszenia od pana Dudy. Miał się odezwać, jak będą wyniki oficjalne.

W pamięci pozostało mi krótkie, ale bardzo treściwe przemówienie małżonki pana Trzaskowskiego, jak sam ją nazwał, „Gośki”. Pani Gośka podziękowała za „kupę serducha dla wszystkich”. Zamurowało mnie troszkę i pomyślałam sobie o drugim członie tego powiedzenia z przewagą kupy.

Po dwóch dniach ogłoszono oficjalne wyniki wyborów. I się zaczęło. W myśl scenariusza pana mecenasa Giertycha, który lubi podskakiwać na wiecach broniących demokracji w Polsce. Jak wygra Rafał Trzaskowski, to trzeba uznać ważność wyborów. A jak Andrzej Duda, to zacząć protestować. Zaczęli. Wszystko było złe. Wszystko było nie tak. Wszystko było nieważne.

I niestety myślę, że długo ten temat będą ciągnąć.



# Zielona rafineria LOTOSU

*Rafineria w Gdańsku należy do najnowocześniejszych obiektów tego typu w Europie. Dzięki przeprowadzonym do tej pory inwestycjom zakład Grupy LOTOS zwiększył swoją energooszczędność oraz efektywność przerobu ropy naftowej. Stał się również jednym z najbardziej przyjaznych dla środowiska naturalnego*

**P**ozycja rafinerii Grupy LOTOS wśród najnowocześniejszych wynika nie tylko z zaangażowania i profesjonalizmu pracowników obszaru produkcji. To również efekt wielu analiz ekspertów ds. efektywności, inżynierów oraz technologów. Jednym z najważniejszych elementów pozwalających nie tylko na podniesienie efektywności procesów produkcyjnych, lecz także na zwiększenie oszczędności i bezpieczeństwa samej rafinerii było przeprowadzenie wieloletniego modernizacyjnego Programu 10+. W jego ramach powstały nowe instalacje, które pozwoliły zwiększyć moce przerobowe zakładu o 75 proc. i pogłębić przerób surowca umożliwiając zwiększenie uzysku produktów wysokomarżowych – zwłaszcza oleju napędowego i paliwa lotniczego. Podniesiona została także jego elastyczność – dzięki dwóm ciągom produkcyjnym przerób różnorodnych gatunków ropy może się odbywać w rozmaitych konfiguracjach.

Kolejnym krokiem do nowocześniejszej rafinerii, a zarazem kontynuacją Programu 10+ był zakończony w 2019 r. Projekt EFRA. Wybudowane dzięki niemu kolejne instalacje, zintegrowane z działającym w rafinerii ciągiem technologicznym przerobu ropy naftowej, umożliwiły produkcję prawie wyłącznie czystych i wysokomarżowych produktów. Ich udział w rafineryjnej produkcji wzrósł z około 77 proc. w 2012 r. do ponad 89 proc. W ramach Projektu EFRA zbudowano tzw. Kompleks Koksowania, którego sercem jest instalacja opóźnionego koksowania przerabiająca najcięższe frakcje ropy na półprodukty do produkcji paliw oraz koks naftowy. Dzięki tym inwestycjom rafineria LOTOSU znalazła się wśród najbardziej nowoczesnych i efektywnych rafinerii europejskich.

Inwestycje LOTOSU w zakresie zwiększenia efektywności produkcji rafineryjnej przełożyły się bezpośrednio na zmniejszenie jej wpływu na środowisko naturalne. Już teraz zielona rafineria zmniejszyła zużycie wody i ograniczyła emisję siarki czy pyłów do atmosfery. Pod względem efektywności energetycznej rafineria Grupy LOTOS według rankingu Solomona (najważniejszy benchmarking rafinerii) zajmuje czołową pozycję na świecie. Efektywność ta ciągle rośnie za sprawą modernizacji i programu energooszczędności. Dzięki temu emisja dwutlenku węgla należy tu do najniższych wśród europejskich rafinerii.



Działania Grupy LOTOS w obszarze ochrony środowiska wynikają nie tylko z przeprowadzonych inwestycji w obrębie podstawowej działalności rafinerii gdańskiej – przetwórstwa ropy naftowej oraz produkcji paliw i innych produktów ropopochodnych. To także konieczność odpowiedzi na zapotrzebowanie współczesnego świata na paliwa alternatywne. Z wielkim rozmachem rozwijane są więc projekty związane z wodorem, m.in. Pure H2, w ramach którego powstanie instalacja oczyszczania wodoru oraz dwa punkty tankowania tego paliwa (w Gdańsku i Warszawie). Na jego realizację pozyskano środki z Unii Europejskiej.

– Jako nowoczesny koncern paliwowy nie możemy ograniczać się jedynie do przerobu ropy naftowej. Poszukiwanie alternatywnych paliw i źródeł energii to trend ostatnich lat. W Grupie LOTOS podjęliśmy to wyzwanie, dlatego innowacyjne projekty to stała część naszych inwestycji. Jako spółka z większościowym udziałem Skarbu Państwa zdajemy sobie sprawę, że rozwijanie nowoczesnych technologii wspiera działania rządu w zakresie poprawy bezpieczeństwa energetycznego – podkreśla Paweł Jan Majewski, prezes Zarządu Grupy LOTOS.

Grupa LOTOS nieustannie przeznaczająca nowe środki na modernizację rafinerii. Przygotowuje się obecnie do realizacji kolejnego projektu inwestycyjnego – budowy Hydrokalkingowego Bloku Olejowego, który z półproduktu – hydrowaksu – wyprodukuje najwyższej klasy oleje bazowe. Trwają także przygotowania do budowy terminala paliwowego na nabrzeżu Martwej Wisły.

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

# Tak zwana edukacja

**W**irus nie odpuszcza, a liczba zachorowań w niektóre dni znacząco przewyższa tę z okresu, gdy wydawało się, że to właśnie jest szczyt. Wystarczy posłuchać komunikatów, aby pozbyć się wątpliwości. Po doświadczeniach amerykańskich wiemy, że nasza decyzja o niepowszechności badań była słuszna. Tak naprawdę jedyne, co różni sytuację obecną od tej sprzed dwóch miesięcy, to nasze doświadczenie i takie przeorganizowanie życia (instytucji, środków bezpieczeństwa), które w miarę pozwala żyć tak, jak się do tego przyzwyczailiśmy. Widać już jednak coraz większą demobilizację społeczną. Tak jakby część obywateli była przekonana, że żadnego wirusa nie ma, a jeśli jest, to na pewno ich nie dosięgnie. To się oczywiście zemści i niebawem możemy mieć tysiąc zachorowań dziennie, co jest bardzo, bardzo realne.

Drugi atak pandemii może w końcu wywołać drugie wielkie zatrzymanie o trudnych do oszacowania skutkach gospodarczych, społecznych i psychologicznych. I wcale nie będzie to musiała być jesień. Zaczną się powroty z letniego wypoczynku, pełne pociągi, wcześniej pełne restauracje, domy wczasowe, dyskoteki i plaże. Wirus ma swą złośliwą naturę i takich okazji nie odpuszcza. Jedyne, co się na pewno nie zmieni, to „brednioskłonność” Budki (kto mu u licha wmówił, że mówi z sensem!), czytelnicy „Faktu” i wszechobecny już niemal zaakceptowany hejt. O ile wiosną mogliśmy mieć nadzieję, że to wielkie zatrzymanie jakoś nas odmieni, o tyle teraz tylko ktoś obłąkany by w to uwierzył. Po niebawale szpetnej, a właściwie kuriozalnej, kampanii wyborczej i krętowniach opozycji co do terminu wyborów, po ambiwalencji Jarosława Gowina i jego niewyraźności godnej samego Bronisława Geremka widać gołym okiem, że nie tylko mamy pod górkę, lecz ta górką robi się coraz bardziej stroma.

Od kompetentnych osób z kierownictwa mojego uniwersytetu i publikowanych rozporządzeń JM Rektora wiem, że uczelnia ma dwa scenariusze na nowy rok akademicki. Jeden to ten tradycyjny, a drugi „zdalny”. Widać, że niedawne doświadczenia stały się bodźcem do technologicznego i organizacyjnego wzmocnienia pracowników na wypadek konieczności zdalnego prowadzenia zajęć. Jakkolwiek będzie to tylko proteza, substytut uniwersytetu, a nie prawdziwa realizacja idei universitas. Dotyczy to jednak nie tylko mojej uczelni, lecz uczelni w wymiarze europejskim, jeśli



**Aleksander  
Nalaskowski**

*Grozi nam kryzys edukacyjny  
na ogromną skalę, którego skutki  
będą się reprodukować i mogą  
mieć wpływ na całe nasze życie*

nie w globalnym. To z kolei da o sobie znać, gdy do pracy ruszą tak właśnie wykształceni absolwenci. Nie jesteśmy w stanie skutków takiego kształcenia przewidzieć ani się przed nimi obronić. Przykład studentów medycyny jest tu wyrazisty, ale nie można studentów pedagogiki, polonistyki, geodezji, górnictwa czy budowy mostów traktować inaczej. Będą wykarmieni produktami naukopodobnymi, tak samo jak w latach stanu wojennego dzieciaki wyrobami czekoladopodobnymi. Grozi nam kryzys edukacyjny na ogromną skalę, którego skutki będą się reprodukować i mogą mieć znaczący wpływ na nasze całe życie.

W ferworze walki wyborczej i dość jednostronnego obrzucania błotem zapomnieliśmy o szkole. Chyba zupełnie. Może nie jestem do końca dobrze poinformowany, ale z rozmów z kilkoma dyrektorami szkół i innych osób z tej branży płyną niepokojące informacje, że awaryjne funkcjonowanie szkoły, jak się to działo dotąd, może od września się powtórzyć. Czyli amatorsko, niemal bez merytorycznego wsparcia, bez usprawnień technologicznych, bez planu. Czas jest nadzwyczajny i urlopowanie

winno być odłożone na później. Teraz trzeba wymyślać, tworzyć, organizować burzę mózgów, zabezpieczać się, szukać tych, którzy mogą mieć pomysły. Czy to się dzieje? Mój pedagogiczny detektor milczy, nie odbiera takich sygnałów. Obawiam się, że jest sprawny, ale po prostu brakuje sygnałów.

Mam jeszcze inną obawę, mianowicie taką, że jest już za późno, że należało to robić już w czerwcu, aby strategia awaryjna była we wrześniu dopięta na ostatni guzik. Była taka szansa. Niestety, była...

Jest dla mnie wielką zagadką, jak będzie wyglądał nowy rok szkolny. Zwłaszcza dla dzieciaków, które zaczynają naukę. Czy to dla pierwszoklasistów z podstawówek, czy liceów.

Czy znów będziemy przez kolejne miesiące ich przekonywać, że szkoła nie jest konieczna do życia, że to taka zabawa, której może nie być?

Jako wykładowca już raz przeżyłem intelektualne tąpnięcie młodego pokolenia. Wtedy gdy na studia trafili absolwenci gimnazjum i trzyletniego, niekompletnego liceum. Teraz czeka nas kolejne tąpnięcie, jeszcze groźniejsze, którego skutki odczujemy za kilka lat, a będą się za nami ciągnąć przez lat kilkanaście, a może i kilka dekad.



PRZEZ ŚWIETLIK

# Dzikus polski

**C**złowiek nie wie, kim jest, dopóki inni mu nie powiedzą. Ale elektorat PiS, a nawet ci, którzy po prostu nie poszli głosować, mogą mieć z tym kłopot. Po pierwsze, oczywiście dlatego, że niewiele rozumieją, ale też dlatego, że choć pewne cechy opisu są stałe, to jego elementy diametralnie się różnią. Dlatego w opowieści o tubylcach zabrudzających swoimi paluchami karty wyborcze naszych elit medialno-celebryckich odżywa fundamentalny spór o naturę człowieka, którego uczestnicy zawsze cofali się do opisu zdziczałych społeczeństw plemiennych lub przedplemiennych.

Co ciekawe, choć Jan Jakub Rousseau oświeconej lewicy powinien być najbliższy, to jego koncepcja „szlachetnego dzikusa” raczej upada albo nabiera lokalnego charakteru. Działają na terenie Francji – szczególnie tam, gdzie wygrywa lewica, np. w Akwitanii, ale kompletnie traci sens nad Wisłą. Polski dzikus, ja, pani, pan, to najczęściej troglodyta (np. według definicji Krystyny Jandy lub Tomasza Lisa) uzbrojony w zawiść, podłość, kompleksy i nienawiść wobec tych, którzy wyciągają do niego edukacyjną dłoń. Bardziej pasowałby do człowieka pierwotnego z koncepcji nie lubianego przez lewicę Thomasa Hobbesa „walki wszystkich ze wszystkimi”, gdyby nie to, że zwykli się gromadzić w zwyczajające wybory watahy. Ale mam wrażenie, że jakiś czas po wyborach nastąpiła pewna refleksja warunkowana praktycznymi konsekwencjami takiego podejścia. Okazało się, że krnąbrny, podły troglodyta z Podkarpacia, robotniczej dzielnicy czy lokalnego muzeum historycznego jest jed-

nak w stanie zrozumieć elity na tyle, że zauważa, iż nie wyrażają się one o nim z nadmierną estymą i najchętniej przepuściłyby go przez maszynkę do mięsa, zredukowały, zagnały pogardzaną Grażynkę i Janusza do pośredniaka lub na londyński zmywak, tak by Sławek mógł znowu rozprowadzać biznesy. W związku z tym przez ostatni czas po wyborach rozmaici redaktorzy, celebryci nauczali się (przynajmniej ci bardziej piśmienni) apelować o to, by tej pisowskiej Polski nie obrażać, ale wyrażać o nią troskę.

Teraz – wydaje się – dominuje idea bliska znanemu piewcy kolonializmu Ernestowi Renanowi, który oceniał, że dzikie ludy trzeba podbić dla ich dobra i im wytłumaczyć, na czym cywilizacja polega. A więc ci biedni rodzimi lokalsi są nieszczęśliwi, wiedzeni przez wrednych kacyków, robią źle, bo nie wiedzą, co czynią. Ta teza wydaje się jednak robocza i raczej taktyczna, bo tak naprawdę chodzi o Weltmacht-politik – żądę zemsty i powrotu do władzy nad wszystkim rasy panów, którzy byli klientami postkomunistycznego i platformerskiego systemu władzy.

**Wiktor Świetlik**



Z życia

Kościół

relacjonuje

**Agnieszka Ponikiewska**

**1.** Pożegnaliśmy kard. Zenona Grocholewskiego. Współpracował ze św. Janem Pawłem II, Benedyktem XVI i Franciszkiem. Był wieloletnim prefektem Kongregacji Edukacji Katolickiej, znawcą prawa Kościoła i orędownikiem polskich spraw w Watykanie. Papież Franciszek podkreślił, że kard. Grocholewski „dał świadectwo kapłańskiej żarliwości, wierności Ewangelii i budowania Kościoła”. To najlepsze podsumowanie kapłańskiego życia.

✂ ✂ ✂

**2.** Stwierdził, że za mało modlimy się za ojczyznę, i wyruszył na modlitewną, samotną, rowerową pielgrzymkę dookoła Polski. Ks. Bogumił Lemkowski od 2016 r., co miesiąc, odprawia mszę św. za ojczyznę. Chciałby, aby taka modlitwa była prowadzona w każdej parafii. „To nie jest tak wiele. Proszę o modlitwę za naszą kochaną Najjaśniejszą Rzeczypospolitą” – powtarza. Kto podejmie wyzwanie?

✂ ✂ ✂

**3.** Lato to idealny czas na duchową regenerację i spotkanie. Spotkanie z Bogiem też. Okazją do tego są rekolekcje online z bp. Adrianem Galbasem. Rozpoczną się 27 lipca. Warto słuchać tego biskupa. Wprowadza on do Kościoła w Polsce nową jakość. Podkreśla, że ciągnie go do osób, które z Bogiem mają „pod górkę”, mówi, że lubi z nimi rozmawiać, i rzeczywiście to robi. Jest blisko ludzi świeckich, a bez tego przecież nie da się kierować Kościołem.

✂ ✂ ✂

**4.** Podczas wakacyjnych podróży warto zajrzeć do Gietrzwałdu, który jest jednym z 12 na świecie, a jedynym w Polsce, miejscem, gdzie objawienia maryjne zostały zatwierdzone przez Kościół. Matka Boża ponad 160 razy objawiała się tam dwóm dziewczynkom. W orędziu wzywała do pokuty, nawrócenia, trzeźwości i modlitwy różańcowej. Objawienia te zaowocowały odrodzeniem religijności we wszystkich zaborach. Teraz też nam takiego odrodzenia potrzeba.

Rysuje Jerzy Wasiukiewicz



**TRENDY I OWĘDY**

## Pałka praworządności

**K**to w Polsce jest prawdziwym Europejczykiem?

Nasza krajowa komedia pomyłek rozwija się wręcz brawurowo. Przedstawiciele Platformy O., jak to celnie zapisał Adrian Stankowski, którzy nie bez powodu wstydzą się już swojej nazwy i szukają jakichś maskujących rozwiązań w stylu Nowa Solidarność, okładają dobrą zmianę pałką praworządności. Tak proszę państwa, złodzieje, łapownicy, malwersanci wszelkiej maści wbili się w szaty niepodważalnej cnoty i huczą z ambony swojej „uczciwości”, ile mogą. Do tego jeszcze posłusznie donoszą różnym podejrzanym typom z wierchuszki Unii Europejskiej, by ci nam zaszkodzili. Nam, czyli Polsce.

Bo kogo przedstawiciele opozycji reprezentują, pozostaje cały czas zagadką. Trudno uwierzyć, ale ciósem dla nich jest to, że premier Mateusz Morawiecki odniósł niebywały sukces podczas negocjacji w Brukseli. I to sukces miarodajny, bo finansowy. Uzyskaliśmy na najbliższe siedem lat wsparcie w wysokości 776 mld zł. Tak dobrze jeszcze nie było. Ale to jednak źle.

Wściekły Borys Budka wezwał do przestrzegania prawa. I nie wiadomo, czy chwalił w ten sposób zatrzymanie Sławomira N., czy uznał, że jego żona powinna zwrócić ZUS ok. 13 tys., bo brylowała na imprezach, pobierając jednocześnie świadczenia z powodu niezdolności do pracy.

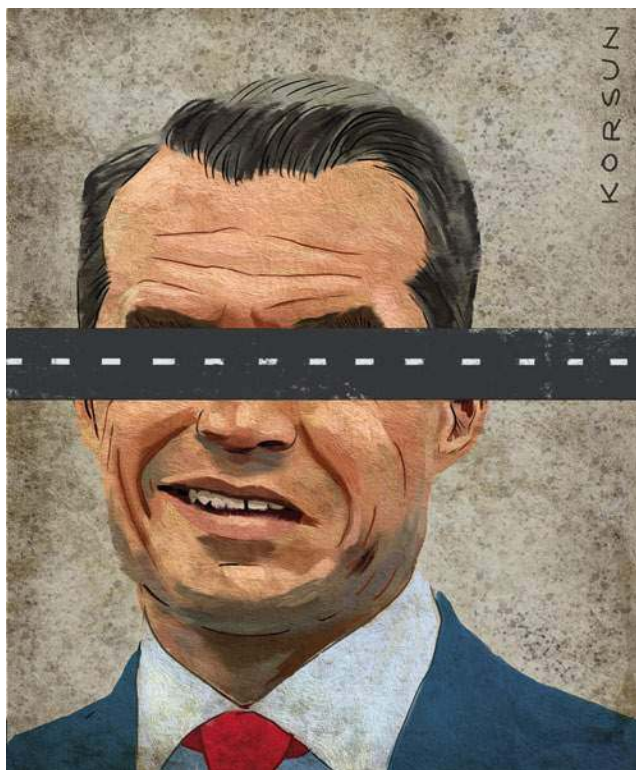
Postawa premiera w Brukseli ma jeszcze jeden ważny aspekt. Ten rząd i jego zwolennicy to są właśnie ci uśmiechnięci, fajni Europejczycy. A nasza pełna nienawiści i hejtu opozycja wymachująca flagą UE i chępiąca się swoją europejskością to tak de facto wstyd Europy.



**Ryszard Makowski**



**Sławomir Njak niewinność**



**Wycinki z przeszłości**



**J**ak donosił popularny tygodnik „Światowid” z lata 1937 r., „na welodromie w Paryżu dokonał inżynier Millet prób z nowym pojazdem raketowym, rozwijając znaczną szybkość”.

Wedle doniesień „wynalazca przypuszcza, że już w niedługim czasie zarówno okręty, jak i aeroplany uzyskają popęd raketowy”. Komentator „Światowida” dodawał: „Nie brak jednak sceptyków, którzy bardzo krytycznie odnoszą się do tego rodzaju »motoru«, łatwo psującego się i niebezpiecznego dla otoczenia”.

I to była celna uwaga. Silnik raketowy się rozpowsechnił, ale zajęło mu to wiele dekad i w wielu miejscach okazał się nieefektywny.

(mk)

## Na lato, na wypadek deficytu czułych słów...

**Z** najlepszego składu czułości proponuję, podpowiadam możliwości dopózyczenia.



**Leszek Długosz**

**Halina Poświatowska (1935–1967)**

*Pytasz – co dźwigają w jukach wielbłądy podróżne  
one niosą moje serce  
poprzez pustynie  
kiedy odszedłeś ode mnie  
zostałam sama  
pod żółtym słońcem  
ziemia jest sucha  
i serca ludzi puste  
nie dla mnie bije  
źródło tkliwości  
czasem cię widzę  
lecz wyciągniętymi rękoma  
dotykam tylko  
mojej myśli o tobie  
pytasz – co dźwigają w jukach wielbłądy podróżne  
one niosą moje serce  
poprzez pustynie.*

**Jan Twardowski (1915–2006)**  
**„Znowu”**

*Znowu przyszła do mnie samotność  
choć myślałem że przycichła w niebie  
Mówię do niej:  
– Co chcesz jeszcze, idiotko?  
A ona:  
– Kocham ciebie*

### CENNIK

#### PRENUMERAT\*

### OKRES PRENUMERATY

|                                       | 3 miesiące   | 6 miesięcy                                      | 12 miesięcy                                   |
|---------------------------------------|--------------|-------------------------------------------------|-----------------------------------------------|
| <b>SIECI</b>                          | <b>75 zł</b> | <b>139 zł</b>                                   | <b>245 zł</b>                                 |
| <b>wSIECI HISTORII</b>                | –            | <b>29 zł</b> (3 wydania)                        | <b>54 zł</b> (6 wydań)                        |
| <b>pakiet SIECI i wSIECI HISTORII</b> | –            | <b>158 zł</b> (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII) | <b>280 zł</b> (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII) |

\*dane do przedewu w stopce redakcyjnej



*Nie zarzucajcie nam monopolizowania patriotyzmu w sytuacji, gdy sami nie przedstawiacie własnej, rozbudowanej wizji patriotyzmu i suwerennej Rzeczypospolitej w Europie*

**W** poniedziałek, 13 lipca 2020 r., w powyborczym komentarzu dla Radia Tok FM skrytykowałem brak flag polskich na wieczorze wyborczym Rafała Trzaskowskiego. Potem, jak to bywa, przekręcano sens mojej wypowiedzi. Oczywiście mógłbym wyjaśniać, uściślać – ale z niepewnymi rezultatami, gdyż niektórym komentatorom idzie nie o rzeczową, mogącą do czegoś dobrego prowadzić polemikę, ale o rutynową grę w nawalankę. Pomińmy zatem sprostowania i przejdźmy do sedna sprawy.

## MONOPOL NA PATRIOTYZM?

Zwolennicy opozycji zarzucają środowisku dobrej zmiany próby monopolizowania patriotyzmu. Wytykają posługiwanie się retoryką polityczną wykluczającą środowiska opozycyjne z Polski i polskości. Nie jest to zarzut całkiem bezpodstawny. Taki ton w wypowiedziach przedstawicieli obozu,

**OD A DO ZYBERTOWICZA**

# Wykażcie, że się mylę

który określam mianem patriotyczno-niepodległościowego – i którego częścią się czuję – faktycznie występuje. Czy to dobrze? Nie. Ale są tego poważne przyczyny.

Otóż przez lata środowiska lewicowe (przez lata SLD, ostatnio Lewica) oraz liberalne (PO i jej ostatnie wcielenia) w swoich przekazach nie prezentowały ani szczególnej troski o polskość, ani większego zainteresowania tworzeniem programów, które w centrum uwagi stawiałyby umacnianie roli Polski w Europie i na świecie. Za to można było usłyszeć głosy, mniej lub bardziej zawołowane, że skoro kończy się czas narodów i państw narodowych, to nasz kraj pójdzie do przodu tylko wtedy, gdy będziemy uprawiać politykę w tzw. głównym nurcie inicjatyw unijnych. Sądzę, że taki punkt widzenia nie był bliżej dookreślany.

## PROŚBA

Proszę zatem środowiska liberalno-lewicowe: postawcie sprawę uczciwie i jasno. Powiedzcie sobie samym, swoim zwolennikom oraz tym wyborcom, których chcecie pozyskać, jaki jest wasz stosunek do Polski i polskości.

Nie zarzucajcie nam monopolizowania patriotyzmu w sytuacji, gdy sami nie przedstawiacie własnej, rozbudowanej wizji patriotyzmu i suwerennej Rzeczypospolitej w Europie. Wizji alternatywnej wobec projektów Zjednoczonej Prawicy.

Widzę dwie możliwości uczciwego postawienia sprawy. Pierwsza to zaprezentowanie alternatywnej, przemyślanej koncepcji rozwoju Polski jako Polski. Koncepcji, w której pokażecie słabe punkty perspektywy dobrozmiannowej, i zaprezentujecie lepsze rozwiązania. Które następnie zostaną poddane testowi demokratycznej krytyki.

Druga możliwość to prezentacja stanowiska mówiącego, że – z jakichś, może i racjonalnych, powodów, które rad bym usłyszeć, by móc je przem-

śleć – uważacie, że „Polska” jako brand organizujący wyobraźnię społeczną się już przeżyła. Że dla kraju nad Wisłą korzystniejsza jest jakaś postpatriotyczna, postpaństwowa oferta. Że np. polskość powinna już przejść do lamusa historii. Że najowocniejszy będzie rozwój przez dechrystianizację. Gdyż np. my, Polacy, jesteśmy za słabi kulturowo i organizacyjnie, by skutecznie radzić sobie w pełnym zamętu świecie. Że jeśli zamiast wybijać się na niepodległość, będziemy grzecznie siedzieć w jednym z wagoników unijnego pociągu (którego motorniczy najlepiej niech będzie z Paryża albo Berlina), to wtedy najbardziej się nam polepszy. Będzie dostatnio, praworządnie, bezpiecznie. I będzie mnóstwo wolności.

Jeśli faktycznie tak sądzicie, to powiedzcie to otwarcie. Ogłoście program, rozwińcie swoją argumentację i poddajcie ją krytyce w debacie publicznej. Jesteście to winni swoim wyborcom.

## ALBO PRZESTAŃCIE NARZEKAĆ

Jeśli nie chcecie albo nie potraficie zarysować ani swojej wizji patriotyzmu, ani z otwartą przyłbicą zaproponować Polakom koncepcji wydobywania się z naszej „zacofanej” chrześcijańskiej mentalności, to przestańcie narzekać na czyjekolwiek monopolizowanie patriotyzmu. O flagach możecie dalej nie pamiętać.

## BŁĘDNA INTUICJA?

Dziś moja intuicja jest taka: drodzy obrońcy demokracji liberalnej, Polska i polskość nie są dla was żadną szczególną wartością. Ale wiedząc dobrze, że dla wielu obywateli Rzeczypospolitej Polska jest cennym, otrzymanym od przodków depozytem, nie chcecie uczciwie przedstawić swojej postpatriotycznej wizji rządzenia „tym” krajem. Ucieszę się, gdy wykażcie, że się mylę.

**Andrzej Zybertowicz**





# TOKIO 2020

## WIDZIMY SIĘ ZA ROK

#JESTEŚMYJEDNĄDRUŻYNĄ  
#TEAMPOLSKA

#TEAMPOLSKA

PIOTR MAŁACHOWSKI

Sponsorzy Polskiej Reprezentacji Olimpijskiej Tokio 2020



Sponsor Strategiczny



Sponsor Generalny



Sponsor



Sponsor Kolekcji  
Olimpijskiej



Główny Partner  
Medyczny



Oficjalny  
Przewoźnik

# LOTERIADA

*jak niezwykle!*

Ponad

**1000** niezwykle nagród!



**6** HYBRYDOWY  
**x FIAT 500**

**200** x GŁOŚNIK



**114** x  
SAMSUNG  
GALAXY A71



**36** x  
ROWER  
ELEKTRYCZNY



**18** x  
THERMOMIX®



**30** x ASUS  
TUF GAMING FX505



**600** x  
KARTA  
PODARUNKOWA 300 ZŁ



Do wygrania

**MILION** zakładów Lotto

Graj w punktach LOTTO  
i na [lotto.pl](https://lotto.pl)

Kup dowolny produkt za min. 6 zł. Wybierz grę Lotto  
i dodatkowo zyskaj szansę na **jeden z MILIONA** zakładów Lotto.



**Pamiętaj, zachowaj kupon loterii promocyjnej!**

Szczegóły i regulamin na [www.loteriada.pl](https://www.loteriada.pl). Okres sprzedaży promocyjnej trwa **od 10 lipca do 31 sierpnia 2020 r.**

Liczba talonów jest ograniczona i wynosi 1 000 000 sztuk. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa.